

Sandra Regnier

PAN

SEKRETNE DZIEDZICTWO
KRÓLA ELFÓW

wydawnictwo
adamada



© Sandra Jungen

Sandra Regnier urodziła się i wychowała w Nadrenii-Palatynacie, kraju związkowym na zachodzie Niemiec. Po ukończeniu szkoły długi czas marzyła o wyjeździe do Francji. Ostatecznie wyszła za mąż za mężczyznę o francuskim nazwisku i poświęciła się rodzinie.

Dziś jest niezależną autorką. W życiu najbardziej ceni to, co piękne. Dotyczy to zarówno sztuk plastycznych, jak i historii, które rodzą się w jej wyobraźni.

Sandra Regnier

PAN

SEKRETNE DZIEDZICTWO
KRÓLA ELFÓW

Przekład: Anna Bień

wydawnictwo
adamada

CZĘŚĆ I





Byłem jej ciekaw. Nawet bardzo. Przecież od tej dziewczyny zależała przyszłość. Przyszłość całego narodu. A moim zadaniem było ją chronić. Nawet więcej: moja własna przeszłość była z nią ściśle związana. Miałem się z nią ożenić! Dlatego chciałem ją poznać i zapisałem się do Horton College of Westminster w Londynie.

Ostatecznie wszystkie szkoły są do siebie podobne. Pełne młodzieży poszukującej własnego ja. Chłopacy zwykle gadają o sporcie, imprezach i ładnych dziewczynach. Dziewczyny bez przerwy chichoczą, z reguły przechadzają się w grupkach i interesują głównie swoim wyglądem, ciuchami innych oraz fajnymi chłopakami.

Gdy wszedłem na korytarz, poczułem, że wszystkie spojrzenia kierują się w moją stronę. Byłem do tego przyzwyczajony. Już teraz niektóre dziewczyny patrzyły na mnie cielecym wzrokiem. Widziałem, jak zaczynają poprawiać ubrania, przeczesywać włosy i oblizywać wargi.

Dyrektorka szkoły pani Haley-Wood zareagowała podobnie. Była mało odporna na przystojnych mężczyzn, niezależnie od ich wieku. Gdyby wiedziała, ile mam naprawdę lat... Osobiście oprowadziła mnie po szkole i przedstawiła mi kolegów i koleżanki z klasy. Byłem pewien, że jej głos jest nieco wyższy i bardziej piskliwy niż zazwyczaj. Ani na chwilę nie przestawała mówić, opowiedziała mi o najbardziej banalnych szczegółach, chichocząc przy tym jak nastolatka.

– To pana koledzy i koleżanki z klasy, panie FitzMor.

Oho, w końcu coś ciekawego. Przed nami stały trzy idealnie wystylizowane dziewczyny, wyglądające jak z okładki czasopisma, i chłopak w moim wieku. A przynajmniej w wieku, który podałem.

Brunetka po lewej była przepiękna. Miała zmysłowo umalowane oczy, modną plisowaną spódniczkę z dopasowaną bluzką i rzuciła mi kokieteryjne spojrzenia spod długich gęstych rzęs.

– Panie FitzMor, pozwoli pan, że przedstawię – powiedziała pani Haley-Wood, zatrzymując się przed czwórką uczniów. – Oto Cynthia, Jack, Ava i Felicity z pańskiego rocznika. Kochani, to Leander FitzMor, nowy uczeń w naszej szkole. Mam nadzieję, że pomożecie mu się zaadaptować.

Pani Haley-Wood jeszcze raz podała mi rękę i się pożegnała. Nie zwracałem już na nią uwagi. Poczułem, że wzbiera we mnie fala radosnego oczekiwania. Ależ miałem szczęście! Stojąca przede mną cudowna brunetka była właśnie tą dziewczyną, której szukałem. Dziewczyną, która miała zdecydować o przyszłości nas wszystkich. Moją przyszłą żoną.

I wyglądała zniewalająco.

To będzie znacznie łatwiejsze, niż myślałem. Posłałem jej mój uwodzicielski uśmiech, a ona zareagowała zgodnie z oczekiwaniami: rozplynęła się w zachwycie.

– Leander, co za niezwykle imię – powiedziała z uśmiechem blondynka, Cynthia.

– Och, mówcie mi po prostu Lee. Wszyscy znajomi tak mnie nazywają.

Spojrzałem Felicity głęboko w oczy – ze spodziewanym efektem. Uroczo się zarumieniła. Doskonale. To było banalnie proste. Mogłem przecież mieć pecha, mogło się okazać, że Felicity to jedna z tych nudziar stojących z tyłu. Jak ta pyzata: napuszone włosy, beznadziejny T-shirt. Właśnie kichnęła i przewróciła się o własną torbę – co za niezdar! W dodatku miała aparat na zębach.

Nie mogłem powstrzymać pogardliwego uśmieszku. Biedna dziewczyna. Typowa kujonka. Na pewno zostanie kiedyś wojującą feministką albo nauczycielką. A może skończy na kasie w supermarkecie.

Na ramieniu poczułem dotyk czyjejś dłoni. Felicity uśmiechała się, obdarzając mnie swoim wyćwiczonym do perfekcji spojrzeniem. Wiedziała, jak zauroczyć mężczyznę. Była piękna, sprawiała wrażenie zdecydowanej i odważnej. Nic dziwnego – była przecież wybranką.

– Chodź, pokażę ci naszą klasę.

Ruszyłem za nią bez oporu. Czy było za wcześnie na pocałunek? To ostatecznie załatwiłoby sprawę. Gdy tylko ją pocałuję, zakocha się we mnie bez pamięci. Na zawsze.

– Pewnie też masz teraz angielski – powiedziała i wzięła mnie pod rękę.

Przytaknąłem. Horton College mieściło się w szacownym gmachu z czasów wiktoriańskich. Dużo schodów, korytarzy i wnęk. Ciemnych wnęk.

– To tutaj mamy angielski? – spytałem z rozbawieniem, gdy Felicity poprowadziła mnie do jednej z tych wnęk.

Uśmiechnęła się kusząco i do mnie przyłgnęła. Pocałowała mnie. Rzeczywiście, nietrudno było ją oczarować. Jednak wiedziałem, że coś jest nie tak. Gdzie iskra, na którą czekałem? Fajerwerki? Fanfary i konfetti? Nie miałem poczucia, że oto wypełnia się moje przeznaczenie. Ot, zwykły namiętny pocałunek.

Ktoś zbiegł z tupotem po schodach. Przestraszony otworzyłem oczy. Pyzata uczennica w okropnej koszulce znów się potknęła i upadła tuż przed wnęką.

– Przepraszam – wymamrotała.

Felicity błyskawicznie wróciła na ziemię. Spojrzała na dziewczynę z wściekłością.

– Zjeżdżaj stąd, City. Czy ty mnie czasem nie śledzisz?

Niepozorna dziewczyna podniosła się i spojrzała na nią.

– A po co miałabym cię śledzić? Może myślisz, że chcę się nauczyć, jak się ośmieszyć przed ludźmi?

– Tego akurat nie musisz się uczyć. Sama świetnie sobie radzisz – prychnęła Felicity, a ja po cichu przyznałem jej rację. – Spadaj, City. Lee chyba nie jest w twoim typie.

– Nie, za to w twoim na szczęście tak. Zdaje się, że pobiłaś dzisiaj swój własny rekord: dwie minuty od poznania się. Jestem pod wrażeniem. Gratulacje.

Schyliła się po zeszyty, które upadły na podłogę, i podała jeden z nich Felicity.

– Proszę. Panna Ehle pomyliła nasze prace.

Rzuciła mi pogardliwe spojrzenie.

– Spokojna głowa, City. Lee na pewno nas nie pomyli. – Felicity zauważyła spojrzenie dziewczyny i wzięła od niej zeszyt.

– Mam nadzieję. Nie lubię towarów używanych – oświadczyła City zarożumiale. Spojrzałem na zeszyt. Poczulem się tak, jakby ktoś walnął mnie kijem bejsbolowym w brzuch.

Był podpisany: Felicity Stratton.

– Stratton? – zapytałem. – Nazywasz się Stratton?

Felicity spojrzała na mnie zakochanym wzrokiem i kiwnęła głową. Wiedziałem, że pocałunek spełnił swoje zadanie. Nigdy nie zawodził.

– Tak. To znaczy, jeszcze. Ale kto wie, może kiedyś zmienię nazwisko na inne? Na przykład na FitzMor.

Zza jej pleców dobiegł zniesmaczony jęk. City udawała, że wymiotuje. Gdy się schylała, spod brzydkiej koszulki wyraźnie widać było waleczki tłuszczu na jej biodrach. Chwileczkę... City to na pewno nie było jej prawdziwe imię.

Miałem złe przeczucia. Musiałem się jednak upewnić.

– Masz na imię City?

Spojrzała na mnie równie pogardliwie, jak ja na nią kilka chwil wcześniej.

– Oczywiście, że nie. Znajomi mówią do mnie Felicity. Felicity Morgan – oświadczyła z wyższością.

Teraz było mi już naprawdę niedobrze. Popęlnilem ogromny błąd.

Pocałowałem i przywiązałem do siebie niewłaściwą dziewczynę.

To nie wybranka przytulała się do mnie z miłością. Wybranka stała przede mną i była całkowitym przeciwieństwem kobiety moich marzeń.

FELICITY PIERWSZE WRAŻENIE



Był poniedziałek trzeciego września. Dzień się rozpoczął jak wiele innych. Spóźniłam się do szkoły. Kto by pomyślał, że tego dnia moje życie przewróci się do góry nogami? Gdybym się tego spodziewała, na pewno postarałabym się wyglądać trochę lepiej. Albo zostałabym w łóżku.

Wszyscy weszli już do klas, gdy rzuciłam się do mojej szafki, starając się znaleźć podręcznik do geografii między koszulką poplamioną sokiem i budyniem a innymi książkami. W całym tym zamieszaniu z szafki wypadły dezodorant, kilka luźnych kartek i rozpadająca się powieść. Mozolnie pozbierałam rzeczy z podłogi, wepchnęłam wszystko z powrotem do szafki i usiłowałam ją zamknąć. Wtedy złamał się klucz. No świetnie. Jak mieć pecha, to na całego. Że też musiałam się spóźnić akurat na podwójną lekcję z panną Ehle!

– Och, panna Morgan zaszczyliła nas swoją obecnością – powiedziała nauczycielka, gdy próbowałam niepostrzeżenie wśliznąć się do klasy. – Masz gotową wymówkę czy mam jakąś dla ciebie wymyślić?

– Proszę wpisać do dziennika: „utrudnienia w ruchu drogowym” – odparłam uprzejmie.

– Mieszkasz tuż obok szkoły – powiedziała sucho panna Ehle.

Podeszła krok bliżej i pociągnęła nosem.

– Czy czuję od ciebie alkohol? – zapytała surowo.

A niech to. Całkiem zapomniałam.

– Tak, proszę pani – odpowiedziałam i spuściłam głowę. Nie żebym była zakłopotana, chciałam po prostu ukryć uśmiech.

– Pijesz alkohol, nie mając jeszcze dwudziestu jeden lat?

– Mam osiemnaście – wyjaśniłam niepotrzebnie.

– W dodatku pijesz w środku tygodnia? Wiesz, że muszę to zgłosić dyrekcji, prawda?

Pokiwałam głową.

– Proszę siadać. Chciałabym w końcu zacząć lekcję.

Wykonałam jej polecenie i przemknęłam do swojej ławki. Gdy wyciągałam z torby piórniki, zeszyt i podręcznik, na mojej ławce wylądowała karteczka rzucona z tyłu klasy.

Było na niej napisane: „Motto na środę – Ehle w podwiązkiach, z uszami króliczka”. Odwróciłam się i wyszczerzyłam zęby do Phyllis. Mrugnęła do mnie, a siedzący obok niej Corey ze sprośnym uśmiechem poruszył znacząco swoimi krzaczastymi rudymi brwiami.

Gdy się rozejrzałam po klasie, stwierdziłam, że wszyscy mają na twarzach ten sam porozumiewawczy uśmieszek. Oni też wyobrażali sobie pannę Ehle w seksownej bieliźnie z uszami króliczka. Biorąc pod uwagę, że przy stu sześćdziesięciu centymetrach wzrostu ważyła przynajmniej dziewięćdziesiąt kilo i miała krótkie tłuste włosy ułożone

w bliżej nieokreśloną fryzurę, obraz ten był zupełnie absurdalny – i pozwalał nam przetrwać lekcję. Złóża ropy i gazu w Azerbejdżanie. Staralam się ukryć ziewanie, rozmyślając nad tym, że ogon króliczka chyba zgubiłby się między potężnymi pośladkami panny Ehle. W porównaniu z nią Bridget Jones była prawdziwą seksbombą.

Gdy zadzwonił dzwonek, zerwaliśmy się z miejsc i wybiegliśmy z klasy.

– Znowu wczoraj siedziałaś do późna? – zapytała Phyllis na korytarzu. Moim zdaniem była najładniejszą dziewczyną w szkole. Miała skórę o barwie kawy z mlekiem, figurę i włosy Naomi Campbell, proporcjonalne rysy twarzy i wysokie kości policzkowe. Często czułam się przy niej niepozorna i niezgrabna. Ale najlepsze w Phyllis było to, że wygląd był jej całkowicie obojętny. Na moje szczęście, bo inaczej z pewnością nie byłabym jej najlepszą przyjaciółką.

– Trochę – odpowiedziałam. – Kto wymyślił dzisiejsze motto?

Corey dogonił nas z szerokim uśmiechem zadowolenia na twarzy.

– No jasne, po co w ogóle pytam. Nie przyszło ci nigdy do głowy, że wizja nauczycieli w podwiązках jest przerażająca?

Wzruszył ramionami.

– Jeśli chodzi o pana Singera, to muszę się z tobą zgodzić.

– Blee! – zawołałyśmy z Phyllis.

– Co jest grane? – Jayden w końcu nas dogonił. Trochę się przez to zasapał.

– Kiedy w końcu schudniesz? – spytał Corey z dezaprobatą. – Wiesz, że grubi żyją krócej!

Jayden go zignorował i zwrócił się do mnie:

– Felicity, śmierdzisz, jakbyś wczoraj wieczorem wpadła do beczki z whisky. I tak wyglądasz. Znowu siedziałaś u mamy w barze?

Uśmiechnęłam się do niego z wdzięcznością. Przynajmniej moi przyjaciele wiedzieli, dlaczego często spóźniałam się do szkoły i czasem nie wyglądałam zbyt świeżo.

Jayden mierzył, co prawda, metr osiemdziesiąt, ale miał jakieś dwadzieścia kilo nadwagi. Jeśli dodać do tego jego beznadziejny gust w kwestii ubrań, na pierwszy rzut oka wyglądał jak tania imitacja Chrisa Tuckera[1]. Umysł miał jednak ostry jak brzytwa. Nikt w całej szkole nie mógł mu dorównać.

– Sorry. W ogóle nie zauważyłam zapachu, kiedy się dziś rano ubierałam – wyjaśniłam szybko. – Może w czasie przerwy skoczę do domu, żeby zmienić koszulkę.

– Ja mam jedną w szafce – zaoferował Corey.

– Hmm, ja też – powiedziałam niepewnie. W końcu znałam go wystarczająco dobrze, by wiedzieć, że dba o swoje rzeczy jeszcze mniej niż wszyscy. – Moja jest upakowana resztkami jedzenia. A twoja?

– Czysta. Mam ją na zmianę.

– Och. Skoro tak... Chętnie skorzystam, dzięki.

Zanim dotarliśmy do szafki Coreya, dołączyły do nas Ruby i Nicole.

– Hej, Felicity, wszystko w porządku? – spytała Ruby ze współczuciem.

Widziałam, że jej nozdrza drżą od zapachu whisky, która wylała mi się na koszulkę.

– Tak, wszystko okej. Właśnie szłam się przebrać. Dzięki, Corey.

Wzięłam od niego koszulkę i poszłam do najbliższej łazienki. Gdy już się przebrałam, spojrzałam w lustro i dopiero wtedy zobaczyłam napis na koszulce: „Bóg seksu”.

Pomyślałam jednak, że lepsze to, niż śmierdzieć pubem.

Wzięłam kilka głębokich oddechów, zanim wyszłam na korytarz. Moi znajomi nadal czekali przy szafce Coreya.

Na mój widok Nicole, Jayden i Phyllis wybuchnęli głośnym śmiechem. Tylko Ruby zmarszczyła czoło.

Drobna niczym elf Ruby jak zwykle nie załapała żartu. Corey za to bawił się wyśmieniem.

Posłałam mu wymuszony uśmiech.

– No dzięki, Corey. Nie wiem, co jest gorsze: zapach whisky czy ten T-shirt. Nie wspominając tym, że jest dla mnie o wiele za duży.

– Moim zdaniem świetnie pasuje – wyszczerzył się Corey, wpatrując się beczelnie w moją klatkę piersiową. – Przynajmniej wypełniasz go lepiej niż ja.

– Czy ty w ogóle kiedykolwiek myślisz o czymś innym niż seks? – zapytała Nicole.

– Rzadko – przyznał Corey.

Kichnęłam dwukrotnie. Od zapachu płynu do płukania kręciło mnie w nosie. Przez to z pewnym opóźnieniem dotarło do mnie, że wokół nagle zapanowało poruszenie.

– O Boże! Kto to jest? – zawołała Nicole, wstrzymując oddech.

Znowu kichnęłam. Dopiero wtedy go zobaczyłam. Szedł w naszą stronę u boku dyrektorki. Nawet pani Haley-Wood patrzyła na niego zachwyconym wzrokiem. Był szczupły i sprawiał wrażenie bardzo wysportowanego. Jego gęste ciemnoblonde włosy sięgały do połowy ucha i były w lekkim nieładzie, jakby bez przerwy je sobie mierzwił. W dodatku był wysoki. Bardzo wysoki. Wyższy od wszystkich chłopaków w naszej szkole. I miał najpiękniejszą twarz, jaką kiedykolwiek widziałam u mężczyzny.

Poruszał się ze swobodną nonszalancją, którą Corey już od lat starał się wyćwiczyć. Jak dotąd, bez powodzenia.

– O rany, Alex Pettyfer[2] pojawił się w naszej szkole – wyszeptała Nicole. Razem z Phyllis gapiły się na nowego z otwartymi ustami.

– No co wy, dziewczyny. Tamten gość z tyłu jest od niego dużo wyższy – sprostował Corey. Chyba poczuł się urażony. Ruby uniosła brwi. Tylko na Jaydenie zdawało się to nie robić większego wrażenia.

Pani Haley-Wood i ten nowy zbliżali się do nas.

– Jeszcze kilka metrów – wyszeptała Nicole, jakby rzucała zaklęcie. – Jeszcze tylko kilka metrów. Chodź tu. No chodź. A niech to szlag!

To ostatnie zdanie wykrzyknęła wyraźnie wściekła. Wiedzieliśmy dlaczego. Felicity Stratton, szkolna gwiazda, wraz ze swoją paczką właśnie zρέcznie stanęła na drodze nowego. Felicity i ja nosiłyśmy to samo imię, ale na tym kończyły się wszelkie podobieństwa. Do Felicity zawsze zwracano się pełnym imieniem, była wysoka, szczupła i ubrana jak modelka. Mnie zaś wszyscy, z wyjątkiem Phyllis i nauczycieli, nazywali City. To przezwisko wymyśliła Felicity i jej wylansowane psiapsiółki. Nie tylko po to,

żeby nas odróżnić, ale i dlatego, że – jak tłumaczyła – byłam brudna i pozbawiona wdzięku jak City of London.

Usłyszeliśmy, jak pani Haley-Wood przedstawia nowego Felicity i mówi jej, że nieznajomy to nowy uczeń w szkole.

– Dlaczego zawsze akurat ona? – jęknęła Nicole. – Jak pajak wyciągający swoje macki po ofiarę.

– Pajaki nie mają macek – powiedziała zirytowana Ruby.

Corey przewrócił oczami.

– To tylko taka przenośnia, Ruby.

– Aha, rozumiem. Może lepiej byłoby powiedzieć, że rozpina swoje sieci albo coś w tym stylu? – Ruby była śliczna, ale często odbierała rzeczywistość nieco inaczej niż wszyscy. Jej wypowiedź po raz kolejny potwierdziła, że gry słowne nie są jej mocną stroną.

– W każdym razie jadowity język Felicity ma na pewno – stwierdziłam sucho. – Zdaje mi się, że ten nowy to nie nasza liga. Za to dobrze dogada się z Felicity i jej żółzowatym fanklubem.

Zauważyłam, że Felicity położyła nowemu dłoń na ramieniu. Z pewnością była zdeterminowana, by wprowadzić go do swojego kółka wybrańców złożonego z dzieci bankierów oraz przyszłych polityków i aktorów.

– Ciekawe, czy lubi gulasz po irlandzku? – zastanawiała się Ruby, patrząc na nowego, który z nonszalancją przestąpił z jednej nogi na drugą i włożył dłonie do kieszeni.

Wszyscy popatrzyliśmy na nią ze zdziwieniem.

– Dlaczego akurat gulasz? – zapytał Corey.

– No bo ja nie lubię. Mogłabym mu dzisiaj oddać swoją porcję.

– Moją też może sobie wziąć, jeśli w zamian za to usiądzie obok mnie w stołówce – zachichotała Nicole. – Kto by tam myślał o jedzeniu, mając taki widok.

Był naprawdę nieziemsko przystojny: wszyscy na korytarzu patrzyli tylko na niego.

Nagle podniósł wzrok i spojrzał mi prosto w oczy. Przestraszyłam się i znowu kichnęłam. Zrobiłam przy tym mały krok do tyłu i przewróciłam się o swoją torbę. Wszyscy wokół wybuchnęli głośnym śmiechem.

– No świetnie. Teraz już wie, że Bridget Jones też chodzi do tej szkoły.

Z trudem podniosłam się z podłogi.

– I mógł podziwiać w całej krasie twoje potężne pośladki – dodał Corey, poklepując mnie jowialnie po ramieniu.

Jęknęłam i zamknęłam oczy. Czy była tu jakaś dziura, w której mogłabym się schować? Gdy znów otworzyłam oczy, nowy obdarzył mnie spojrzeniem, które dobrze znałam: mieszały się w nim rozbawienie, wyższość i trochę współczucia.

– Chodź, pokażę ci naszą klasę – powiedziała Felicity i wzięła go pod rękę. – Pewnie też masz teraz angielski.

Nie stawiał najmniejszego oporu.

Nawet stąd widziałam szeroki uśmiech zadowolenia na jego twarzy. I miałam znieść to przez całą najbliższą godzinę.

– Muszę już iść. Widzimy się na przerwie.

Zarzuciłam torbę na ramię i energicznie ruszyłam na piętro.

– Zapytaj go, czy chce mój gulasz, dobrze? – zawołała za mną Ruby.

Zignorowałam ją. Jednak panny Ehle, naszej nauczycielki geografii, nie mogłam zignorować.

– Panno Morgan, to chyba twoje. – Podała mi zeszyt i poszła dalej.

Spojrzałam na okładkę. Jaaasne, moje. Dała mi zeszyt Felicity. Poważnie rozważałam wrzucenie go do najbliższego kosza. Niestety, panna Ehle miała dobrą pamięć. Prędzej byłaby w stanie wybaczyć mi nietrzeźwość niż utratę materiałów z jej lekcji.

Przewiesiłam torbę przez ramię tak, żeby zakryć napis na T-shircie. Wszyscy, którzy mnie mijali, szczerzyli się szeroko, gdy tylko zobaczyli słowa „Bóg seksu”. Nie miałam im tego za złe. W połowie drogi poczułam, że torba się przesuwą. Jedną ręką poprawiałam akurat włosy, a w drugiej trzymałam zeszyt Felicity. Torba się przesunęła, a ja się potknęłam. Wtedy kątem oka zauważyłam jakiś ruch. No nie, tego już za wiele. Mimowolnie stałam się świadkiem tego, jak Felicity całuje się z nowym w kącie. Pocieszające było, że jemu jakby szczególnie się to podobało. Gdy tylko zauważył moją obecność, przerwał pocałunek.

– Przepraszam – wymamrotałam, nieudolnie starając się ukryć sarkazm.

Felicity obróciła się w moją stronę.

– Zjeżdżaj stąd, City. Czy ty mnie czasem nie śledzisz?

– A po co miałabym cię śledzić? – zapytałam szczerze rozbawiona. – Może myślisz, że chcę się nauczyć, jak się ośmieszyć przed ludźmi?

– Tego akurat nie musisz się uczyć. Sama świetnie sobie radzisz. – prychnęła Felicity. – Spadaj, City. Lee chyba nie jest w twoim typie.

Rekordzista w obściskiwaniu się na czas. Dzięki, chętnie go jej zostawię.

– Nie, za to w twoim na szczęście tak. Zdaje się, że pobiłaś dzisiaj swój własny rekord: dwie minuty od poznania się.

Jestem pod wrażeniem. Gratulacje.

Podałam jej zeszyt od geografii.

– Proszę. Panna Ehle pomyliła nasze prace.

Lee nie odezwał się jak dotąd ani słowem, ale jego wzrok mówił sam za siebie. Chociaż nie wydawał się aż tak olśniony Felicity, jak można by tego oczekiwać po pocałunku. Może śmierdziało jej z ust? Miałam nadzieję, że to czosnek. Albo jeszcze gorzej – cebula.

– Spokojna głowa, City. Lee na pewno nas nie pomyli.

Podeszła bliżej i wzięła ode mnie zeszyt. Nie, nie śmierdziało jej z ust. Szkoda.

– Mam nadzieję. Nie lubię towarów używanych.

A już na pewno żadnych resztek po Felicity Stratton. Trochę honoru jednak miałam.

Lee z kolei wyglądał tak, jakby Felicity w trakcie pocałunku wstrzyknęła mu truciznę.

– Stratton? – zapytał ochryplym głosem. – Nazywasz się Stratton?

Felicity przytaknęła z rozmarzeniem.

– Tak. To znaczy: jeszcze. Ale kto wie, może kiedyś zmienię nazwisko na inne? Na przykład na FitzMor.

O. Mój. Boże. Czy ona nie wie, że na chłopaków takie chęć-mieć-z-tobą-dziecko działa odstrasżająco? Lee wyglądał, jakby mu było niedobrze. Taaaa, droga Felicity, chyba się trochę pospieszyłaś. Dobrze ci tak. Odwróciłam się, żeby pójść do klasy. Cała ta sytuacja była nie do zniesienia.

Nagle ktoś chwycił mnie za ramię. Wzdrygnęłam się, przeszedł mnie dreszcz. Lee trzymał mnie mocno i patrzył mi prosto w oczy.

– Co? – burknęłam. Nie chciałam dostać dzisiaj w twarz. Gdy przysłam do tej szkoły osiem lat temu, chłopacy nikomu nie popuszczali: dobrze to pamiętałam. I chociaż teraz okres dojrzewania mieli już za sobą, nie wszystkim to przeszło. Ten gość wydawał się obecnie tak wściekły, że obawiałam się najgorszego. Przerazał mnie.

Nagle mnie puścił i dwukrotnie zamrugął.

– Masz na imię City?

Wyprostowałam się i powiedziałam najuprzejmiej jak umiałam, z idealnym oksfordzkim akcentem:

– Oczywiście, że nie. Moi znajomi mówią do mnie Felicity. Felicity Morgan. Był tak zszokowany, jakbym powiedziała, że jestem księżną Walii.

NAJGORĘTSZY FACET W SZKOLE



Lekcje literatury angielskiej były z jednej strony fantastyczne, a z drugiej – straszne. Fantastyczne, bo nauczyciel pan Sinclair świetnie prowadził zajęcia, dużo czytaliśmy, zarówno literaturę klasyczną, jak i współczesną. Bardzo to lubiłam. Straszne zaś było to, że nikt z moich znajomych nie chodził na lekcje pana Sinclaira. Byłam tylko ja i cały klub gwiazd oraz kilka osób, które go ubóstwiały.

Dlatego też na angielskim siedziałam sama. Nikt nie chciał się znaleźć obok śmierdzącej City, która podobno przynosiła z pubu wszy. Wszystko to zawdzięczałam Felicity i jej szanownym koleżankom.

Usiadłam w ławce i wyciągnęłam rzeczy z torby. Potem jak zwykle starałam się zignorować wszystko wokół i skupić się wyłącznie na lekcji. Z lordem Byronem to bardzo proste.

Jednak nie tym razem. Na mój egzemplarz „Giaura” padł cień. Gdy podniosłam wzrok, przede mną stał ON.

– Czy to miejsce jest wolne? – zapytał nowy i po raz pierwszy usłyszałam jego głos bez chryпки. W rzeczywistości był nieco głębszy, pełniejszy i przypominał lody – rozpływające się, kuszące i orzeźwiające.

„Felicity, weź się w garść”, powiedziałam do siebie, ale nie mogłam przestać się na niego gapić.

Eleganckim płynnym ruchem usiadł na wolnym krześle obok mnie i uśmiechnął się zachęcająco, pokazując białe lśniące zęby. Ciekawe, czy występował w reklamach pasty do zębów? Z takim uśmiechem na pewno by mógł. Uśmiechnął się jeszcze szerzej.

– Co robicie teraz na angielskim?

Wolałabym wrócić do Byrona. Chociaż w swoich czasach on też uchodził za podrywacza, i tak wolałam go od tego nowego. W końcu już nie żył. A gość obok mnie był jak najbardziej żywy – i niebezpieczny. Ktoś, kto w ciągu dziesięciu minut od pojawienia się w szkole całował się z Felicity Stratton, nie mógł być nieszkodliwy. Może szukał okazji, żeby znowu mnie ośmieszyć? Klub gwiazd byłby zachwycony.

– Słuchaj, Felicity, może nie zaczęliśmy naszej znajomości zbyt szczęśliwie...

Ależ był uparty.

– My? Nie ma żadnego my – sprostowałam. – Ty dopiero co... – urwałam. Co takiego właściwie zrobił? Obściskiwał się z Felicity Stratton. No i co? Nie moja sprawa. Nie mogłam mu też zarzucić aroganckiego wyrazu twarzy, bo najwyraźniej należał do jego podstawowego wyposażenia.

– Aha, jesteś zazdrosna – stwierdził rozbawiony.

Wzięłam głęboki wdech i spojrzałam na niego.

– Tak, właśnie tak. Właściwie to chciałam się na ciebie rzucić już w holu, ale niestety mam zbyt wiele zahamowań. Twój powalający wygląd totalnie mnie onieśmielił, bo zazwyczaj nie jestem taka powściągliwa i całuję się od razu z każdym, kto się nawinie.

– Uśmiechnęłam się do niego tak samo szeroko, jak on wcześniej. Dobrze wiedziałam, że mój aparat wywołuje zupełnie odwrotny skutek niż jego uśmiech.

Oczekiwałam, że to go odstraszy. Ale nie. Miał tyle przyzwoitości, żeby zrobić skruszoną minę. Ale tylko na chwilę, bo zaraz kąciki jego ust drgnęły i znów się wyszczerzył rozbawiony.

– Okej, zrozumiałem. Przepraszam za to kiepskie pierwsze wrażenie. Może zaczniemy od nowa, dobrze? Jestem Lee FitzMor.

Wyciągnął do mnie rękę. Zawahałam się. Jeśli nie podam mu ręki, pomyśli, że jestem straszną jędzą, z tych, co to w hollywoodzkich filmach zawsze podpierają ściany na dyskotekach.

– Felicity Morgan – powiedziałam i podałam mu rękę. W tym samym momencie odskoczyłam przestraszona. Przeszył mnie prąd, jakbym dotknęła elektrycznego pastucha, których używają w Kornwalii. Podniosłam wzrok i zauważyłam, że nowy jest tak samo przestraszony jak ja.

Zanim ktorekolwiek z nas mogłoby zareagować, przeszkodzono nam.

– Słuchaj, Lee... – Felicity kokieteryjnie usiadła na mojej połowie ławki, na lordzie Byronie – może wolałbyś usiąść z nami?

Skinęła głową w stronę drugiego końca klasy, gdzie siedzieli już Jack Roberts, Cynthia Newmarket i Ava Gartner, słowem: klub gwiazd w komplecie.

– Trochę się przesuniemy, żeby cię nie rozpraszać.

I to spojrzenie spod rzęs! Nawet Jack Roberts tracił od niego głowę, chociaż przez te wszystkie lata powinien się już przyzwycząić. Myślałam, że Lee wstanie, bez słowa pójdzie za Felicity i że to będzie nasza ostatnia rozmowa. Tymczasem...

– Nie, dziękuję. Tu mi wygodnie.

Nie wiem, kto był w większym szoku: Felicity czy ja.

Ale ona nie poddawała się tak łatwo. Nachyliła się ku niemu i powiedziała tak głośno, że mogli ją usłyszeć wszyscy w promieniu pięciu metrów:

– Nie musisz siedzieć obok City. Nikt nie chce z nią siedzieć. Spójrz tylko na jej włosy.

Moje włosy? Mimowolnie przejechałam prawą ręką po czuprynie. Trzeba przyznać, że moje włosy były grube i kręcone: nie układały się wprawdzie w urocze małe sprężynki, ale i tak były to nie najgorsze loki. Jednak moja dłoń trafiła na kilka kołtunów. O, Jezu. Na pewno wyglądałam jak oskubana kura. Dlaczego Phyllis nic mi nie powiedziała? Dałam sobie spokój z rozplątywaniem.

– Już dobrze, Lee, kochanie – powiedziałam i zalotnie zatrzepotałam rzęsami. – Idź się pobawić z Felicity. Nie jestem zazdrosna.

Miałam nadzieję, że sobie pójdzie, bo właśnie paliłam się ze wstydu. Czy naprawdę zawsze przychodziłam do szkoły taka zaniedbana? Co za obciach.

– Dziękuję, skarbie, ale jednak nie! – Ku mojemu zdziwieniu Lee wszedł w rolę. – Kto by zważał na włosy przy tak rozbajającym uśmiechu?

Felicity i ja gapiłyśmy się na niego z równie głupim wyrazem twarzy.

W końcu gwiazda wróciła na swoje miejsce i uwolniła mojego Byrona. Gdy tylko zniknęła, szepnęłam do nowego sąsiada:

– Hej, Lee, naprawdę mi to nie przeszkadza, jeśli chcesz z nimi usiąść.

Lee rozsiadł się wygodnie na krześle.

– Nie, serio. Wolę siedzieć tutaj. Dobrze stąd widać tablicę.

Zanim zdążyłam coś odpowiedzieć, pan Sinclair wszedł do klasy i rozpoczął lekcję. Jednak dzisiaj trudniej było mi się skupić niż zazwyczaj.

Gdy zadzwonił dzwonek, poderwałam się z miejsca i wybiegłam z klasy. Koniecznie musiałam iść do łazienki i doprowadzić się do porządku. Czysty T-shirt jednak nie załatwiał sprawy.

Uczesałam się starannie, obficie spryskałam dezodorantem i z żalem stwierdziłam, że mój stary tusz do rzęs już się niestety skończył.

Gdy przyszłam na biologię, wszyscy znajomi czekali już na mnie w klasie.

– No i? – spytały Nicole i Phyllis jednym głosem.

– Jak wyglądam? – zignorowałam ich pytanie.

Obie spojrzały na mnie ze zdziwieniem.

– W porządku. Dlaczego pytasz?

– Zrobiłaś coś z włosami? – zapytała Phyllis, patrząc z zaciekawieniem na moją głowę.

Ojej, aż tak to widać?

– Eee, tylko się uczesałam. Nie mogę opanować tych loków.

– Dlaczego to zrobiłaś? – chciała wiedzieć Nicole. A potem w jednej chwili straciła zainteresowanie odpowiedzią, bo gapiła się na kogoś stojącego za mną.

– Jeśli z mojego powodu, to nie musiałaś się upiększać – powiedział Lee, a potem jakby to było oczywiste, usiadł na krześle obok mnie.

Dopiero wtedy spojrzął na Phyllis i Nicole, które gapiły się na niego osłupiałe.

– Przepraszam. Czy któraś z was tu siedzi?

– Nie, nie ma problemu – pospieszyła z zapewnieniem Phyllis.

Patrzyła to na Lee, to na mnie. Jej oczy błyszczały.

– Chyba się jeszcze nie poznaliśmy – powiedział Lee, gdy napotkał wzrok Phyllis.

Ona jak zawsze przyciągała uwagę wszystkich swoją skórą w kolorze kawy z mlekiem, długimi czarnymi, jedwabiście gładkimi włosami i delikatnymi rysami twarzy.

– Phyllis Garraway – przedstawiłam ją. – A to jest Nicole Laverick.

Nicole i Phyllis ścisnęły dłoń Lee, ale zdaje się, że żadna nie została przy tym porażona prądem jak ja. Były nim tylko olśnione. Jak Felicity Stratton.

– Cześć – wyszeptala Nicole w zachwycie. Nie była w stanie oderwać od niego oczu. Nie mogła też przewidzieć mocnego uderzenia w plecy.

– Hej, stara, mogę zobaczyć twój łańcuch genetyczny? – Corey zerkał jej przez ramię.

– Miałaś chyba na myśli mój łańcuch DNA – poprawiła go Nicole, wyraźnie zła.

– Wszystko jedno – Corey wzruszył obojętnie ramionami i wyciągnął rękę do Lee.

– Cześć! Wiem, kim jesteś. Widziałem cię w „Bestii”[3]. Po jakie licho chodzisz jeszcze do budy? Nie masz nowych propozycji?

Phyllis i ja wymieniliśmy spojrzenia i uśmiechnęliśmy się szeroko. Typowy

Corey. Nigdy nie byłam pewna, czy robi z siebie takiego głupka specjalnie, czy też po prostu czasem mu się coś takiego wymyśli.

Lee przyjął to ze spokojem.

– Nazywam się Lee FitzMor. Rzeczywiście, w ostatnim czasie propozycji ról jest dość mało.

Żrenice Coreya rozszerzyły się ze zdziwienia.

– Corey McKenna. Lee? Przepraszam. Myślałem... podobnie... eee... Lee to nietypowe imię.

Zanim Corey zdążył wymyślić jakiś dowcip, panna Greenacre weszła do klasy i każdy wrócił na swoje miejsce.

Po lekcji biologii Felicity złapała Lee za ramię i pociągnęła go za sobą w stronę bufetu. Ruszył za nią, nie zaszczyciwszy nas spojrzeniem.

KLUB GWIAZD kontra FRAJERZY



– To by było na tyle – powiedziała Nicole i spojrzała na klub gwiazd na drugim końcu bufetu. Nie była zawiedziona, brzmiało to raczej jak stwierdzenie faktu. Lee się śmiał i rozmawiał z Jackiem, Avą i Cynthią.

– Proszę, walnijcie mnie, jeśli kiedykolwiek zacznę się zachowywać tak jak Felicity – powiedziałam, patrząc, jak wsuwa Lee rękę pod ramię i z zachwytem spija słowa z jego ust.

– Bez obaw – powiedział Jayden. – Ty nie zachowałabyś się tak nawet wtedy, gdyby sam książę Harry przysięgał ci wieczną miłość.

Spojrzałam na niego zaskoczona.

– To miał być komplement czy krytyka? Sądziś, że nie potrafiłabym się zakochać?

Jayden niewzruszenie jadł dalej.

– Nie, myślę, że jesteś zbyt racjonalna na takie dziecinne wygłupy. Tak samo jak ja.

Nadal nie wiedziałam, czy powinnam się ucieszyć, czy obrazić. Moi znajomi uważali, że jestem nieromantyczna? Najwyraźniej tak, bo nikt nie zareagował na wypowiedź Jaydena.

– Hej, to, że jeszcze nie poznałam mojego księcia z bajki, nie oznacza, że nie byłabym się w stanie zakochać – odparłam energicznie. Wszyscy nagle znieruchomieli i wytrzeszczyli oczy, jakbym oświadczyła, że zamierzam zostać przewodniczącą samorządu szkolnego Horton College. Phyllis pierwsza doszła do siebie.

– Nikt tak nie twierdzi. Oczywiście, że potrafiłabyś się zakochać – powiedziała i uspokajająco pogłaskała moją dłoń.

– A kto mógłby być tym księciem? – zapytała Nicole z ciekawością.

Corey i Jayden pochylili się do przodu, jakby się bali, że coś ich ominie. Teraz wiedziałam, co to znaczy być zapędzoną w kozi róg.

– Powiem ci, jak go spotkam – oświadczyłam i szybko wróciłam do jedzenia. Niestety, zapomniałam, co mam na talerzu. Wykrzywiłam twarz z obrzydzeniem. Nigdy nie przepadałam za gulaszem.

Na przerwie przed ostatnią lekcją poszłam do woźnego i poprosiłam, żeby naprawił zamek w mojej szafce. Był jedną z niewielu osób w szkole, które mną nie pogardzały. Obiecał, że jak najszybciej się tym zajmie, i wydał mi nowy klucz. Wróciłam na kolejną lekcję, żałując, że nie jestem potrzebna woźnemu przy wymianie zamka.

Ostatnia lekcja przebiegała tak jak w każdą środę: historia była niekończącą się wyliczanką dat podawaną monotonnym głosem pani Crobb. Gdybym wcześniej sama nie przeczytała, że Wielka Armada poniosła klęskę w 1588 roku, na pewno nie dowiedziałabym się tego z nudnego monologu naszej nauczycielki.

Jak zwykle siedziałam sama – Felicity nie odstępowała Lee ani na krok.

Ale nie byłam zawiedziona. Naprawdę. Od początku było jasne, że taki chłopak jak Lee nie będzie trzymał z frajerami. Gdy w końcu zadzwonił ostatni dzwonek, całkowicie

zniknął z moich oczu.

– Na następną lekcję u pani Crobb musimy koniecznie wymyślić jakieś motto – jęknęła Nicole, wychodząc z klasy.

– W jej przypadku nie starczy mi wyobraźni – powiedział Corey. – Macie jakieś plany na dzisiaj? Co powiecie na wieczór filmowy u mnie? Dziewczyny, możecie coś wybrać. Tylko błagam: żadnych filmów o wampirach.

Brzmiało dobrze. Umówiliśmy się wieczorem u Coreya i się pożegnaliśmy.

– A ty dokąd, City? – zapytał Corey, gdy zamiast do wyjścia skierowałam się w głąb korytarza.

– Do mojej szafki – wyjaśniłam i pomachałam im na pożegnanie. – Muszę zabrać brudne koszulki do prania. Widzimy się później!

Chwilę trwało, zanim udało mi się przecisnąć przez tłum uczniów idących w przeciwnym kierunku. Może powinnam jednak pójść prosto do domu, bo ciągle uwagi na temat boga seksu robiły się dość uciążliwe.

W końcu korytarze zaczęły pustoszeć i zostałam w budynku prawie sama. Prawie. Obok mojej szafki w namiętym uścisku całowała się jakaś para. Felicity przyłgnęła całym ciałem do Lee. Przyciskała go do szafek i wyglądała tak, jakby chciała go wessać. Byłam pewna, że poruszam się bezgłośnie, ale nagle Lee podniósł wzrok i spojrzał mi prosto w oczy. Poczulałam się przyłapana na gorącym uczynku i chciałam zawrócić.

Jednak Lee odsunął się od Felicity.

– Masz jakąś sprawę? – zapytał lekko ochryplym, ale nader uprzejmym głosem. Felicity się odwróciła i odkryła moją obecność.

– Co tak stoisz, City? – fuknęła.

– Chciałam zabrać coś z szafki – wyjaśniłam.

Teraz pewnie tym bardziej się nie przesunie. Nie tylko dlatego, że jej przeszkodziłam, ale też po to, by przy okazji dać mi nauczkę.

Wtedy Lee zrobił coś, co mnie zaskoczyło. Zdecydowanie przesunął Felicity i zrobił mi miejsce.

– Przepraszamy. Już sobie idziemy.

Felicity z pewnością nie podzielała jego zdania. Aż gotowała się ze złości. Zobaczyłam, że podnosi rękę. Naprawdę nie miałam ochoty na bójkę. Odwróciłam się i chciałam odejść, zanim zdąży mnie uderzyć.

– Hej, poczekaj! – Lee chwycił mnie za nadgarstek i tak samo jak przy naszym pierwszym uścisku dłoni poczułam lekki impuls elektryczny. Stałam zaskoczona i się odwróciłam. On wydawał się równie zdumiony.

– Przepraszam. I tak mieliśmy już pójść.

Spojrzałam na Felicity, która nadal patrzyła na mnie, kipiąc z wściekłości.

Na Lee nie robiło to wrażenia.

– No dalej, Felicity. Nikt cię tu nie ugryzie.

Odsunął się na bok i zauważyłam, że stara się unikać mojego dotyku.

– Ona nie nazywa się Felicity – fuknęła Felicity. – Felicity to ja. A to jest tylko City – jak miasto: szara, brudna, rano chaotyczna, a wieczorem opuszczona i samotna. Całkiem jak pub jej matki.

Tak bardzo chciałabym mieć gotową błyskotliwą ripostę, coś uszczypliwego, dowcipnego i ironicznego zarazem, od czego spaliłaby się ze wstydu i na zawsze zamknęła swoją złośliwą gębę. Niestety, nic takiego nie przyszło mi do głowy. Zostały mi tylko resztki godności. Wyprostowałam się i powiedziałam tak spokojnie, jak tylko mogłam:

– Myślę, że dość wyraźnie przedstawiłaś swoje stanowisko. Wiem, co o mnie myślisz. Nie musisz kopać leżącego.

To byłby idealny moment, żeby tych dwoje stąd zniknęło, bo moje dłonie trzęsły się tak mocno, że potrzebowałam dłuższej chwili, zanim udało mi się włożyć klucz do zamka szafki. Lee ostatni raz spojrzął mi w oczy, a potem zdecydowanie chwycił Felicity za ramię i pociągnął do wyjścia. Najwyraźniej nie poczuła uderzenia prądem, bo nawet nie drgnęła.

Gdy doszłam do siebie, wzięłam moje T-shirty, posprzątałam trochę w szafce i ruszyłam do domu.

Gdy weszłam do mieszkania, mama leżała w łóżku. Wynajmowałyśmy mieszkanie na poddaszu, zaraz za szkołą. Miało to swoje plusy i minusy. Dużą zaletą było to, że prawie nie docierał tu hałas z ulicy, wadą zaś – wchodzenie po schodach aż na poddasze (winda praktycznie zawsze była zepsuta), upał w lecie i mieszkająca pod nami pani Collins. Za każdym razem trzeba było mijać jej drzwi. Często się zastanawiałam, czy poza czatowaniem na nas w korytarzu ma jakieś inne zajęcia. Jeszcze dwa lata temu byłam przekonana, że umieściła w moich ubraniach chipy, które pozwalają jej mnie namierzyć, bo zawsze wiedziała, kiedy wchodziłam po schodach. Tym razem też tak było.

– No, Felicity, skarbie, już po szkole? – Pani Collins stała w drzwiach, jak zwykle w fartuchu w różowe kwiatki. – Nie szkoda ci na to czasu? Przecież i tak nie zdasz matury. To taki trudny egzamin! A twoja mama na pewno ucieszyłaby się z pomocy w pubie.

Codziennie ta sama gadka. Miałam wielką ochotę jej powiedzieć, żeby pilnowała własnego nosa i odczepiła się ode mnie. Ale nie miałam odwagi. Po pierwsze, mama ją lubiła i często była zdana na jej pomoc. Po drugie, syn pani Collins, Tom, był typem człowieka, z którym lepiej nie mieć na pieńku.

Przemilczałam jej docinki, wymamrotałam coś o zadaniach domowych i ruszyłam do góry.

– Felicity, to ty?

„A kto inny?”, pomyślałam zirytowana, ale ugryzłam się w język. Nie mogłam się teraz rozpląkać.

– Tak, mamó.

– Późno wróciłaś, kochanie. Co tam w szkole?

– To co zawsze. Jesteś głodna?

Położyłam torbę w swoim pokoju i poszłam do kuchni w poszukiwaniu sałaty, którą kupiłam wczoraj.

Zawinęłam w folię kilka ziemniaków z oliwą i solą, włożyłam je do piekarnika i zaczęłam odrywać liście sałaty. Włączyłam radio. Ziemniaki były prawie gotowe, gdy mama weszła do kuchni – ubrana i gotowa wyjść za dwadzieścia minut do pubu. Wyglądała na zmęczoną, jak zawsze. Ale ostatnimi czasy wydawała mi się jeszcze

szczuplejsza, a jej twarz – bardziej pomarszczona.

– Coś nie tak, mamó? – zapytałam ostrożnie, gdy obok twarogu ziołowego postawiła na stole miód i marmoladę.

– Dlaczego? – zerknęła na mnie zaalarmowana, podążyła za moim krytycznym spojrzeniem i zrobiła się czerwona. Szybko odstawiła miód i marmoladę z powrotem do szafki.

– Nic takiego, tylko... Czy mogłabyś mi znowu pomóc dziś wieczorem?

Akurat wyciągałam sztucce z szuflady. Odwróciłam się zirytowana w jej stronę.

– Mamó, chcieliśmy dziś urządzić wieczór filmowy u Coreya...

– Tylko godzinkę albo dwie – powiedziała błagalnym głosem. – Wystarczy, jak przyjdiesz o siódmej. Koniecznie muszę dokończyć to rozliczenie do urzędu skarbowego. Posiedziałabyś tylko trochę przy barze. Na pewno nie będzie dziś tłumów.

Nigdy nie było.

– Proszę. Muszę zrobić tylko dwa sprawozdania i wyszukać do nich rachunki.

Patrzyłam na zmęczoną, zapadniętą twarz mamy i pomyślałam, że nie mogę przecież z czystym sumieniem oglądać filmów ze znajomymi, kiedy ona ma tyle zmartwień. Błysk w oczach mamy, kiedy się zgodziłam, był tego wart. Podczas posiłku wypytywała mnie trochę, co tam w szkole, i opowiedziała, że dzwoniła moja siostra Anna i że mój mały siostrzeniec Jacob po raz pierwszy powiedział „babcia”.

Potem wstała, pocałowała mnie w czoło i pożegnała się.

– Widzimy się o siódmej!

Skinęłam głową i jadłam dalej. Prawie nie ruszyła swojej porcji. Zjadłam więc jej ziemniaki i całą sałatę. Potem zmyłam naczynia, włączyłam pralkę i w końcu usiadłam do zadań domowych.

Zadzwoiła Phyllis, żeby powiedzieć, że Jayden, Corey, Nicole, Ruby i ona zmienili plany – idą do kina na nowy film z Richardem Cosgrove'em. Z ciężkim sercem odmówiłam. Lubiłam Richarda Cosgrove'a i jego filmy. Aktor był nie tylko zabójczo przystojny, ale też niezwykle dżentelmeński – a przy tym wszystkim filmy z nim nie były zbyt kiczowate. Tylko że obecnie nie miałam pieniędzy na kino.

Phyllis powiedziała, że bardzo jej przykro, że nie mogę z nimi pójść. Jednak po jej wyjątkowo cichym głosie poznałam, że w gruncie rzeczy nie pochwala mojej odmowy. W przeciwieństwie do reszty przyjaciół, Phyllis potrafiła zachować swoje zdanie dla siebie. Nicole i Jayden nie byliby tak powściągliwi. Corey też nie, a Ruby usilnie próbowałaby mnie namówić, żebym jednak z nimi poszła. Żadne z nich nie rozumiało kiepskiej sytuacji finansowej, w której się z mamą znajdowałyśmy. Tylko Phyllis rozumiała moje skrzępowanie. Dlatego tak bardzo ją lubiłam. Nie trzeba było jej wszystkiego tłumaczyć.

Obiecała, że wezmą dla mnie ulotkę z filmu i się pożegnaliśmy. Wróciłam do zadań domowych.

Gdy o pierwszej w nocy kładłam się spać, pomyślałam, że są gorsze rzeczy niż praca w pubie. Jak zawsze przy barze siedzieli nasi stali goście: Stanley, Mike i Ed. Jedyne źródło przychodów od lat – trzech alkoholików, którzy przystawiali się do mojej mamy. Czasem się obawiałam, że mama zacznie się umawiać z którymś z nich. Od kiedy

sięgam pamięcią, zawsze była sama. Ale wtedy mówiłam sobie, że mama ma lepszy gust i że nie wybrałaby przysadzistego sklepikarza, takiego jak Mike. Pozostałych dwóch sprawiało wrażenie równie wykończonych długoletnim spożywaniem alkoholu.

A ponieważ oni wszyscy znali mamę i mnie od lat, czuli się niejako zobowiązani do odgrywania przede mną roli ojca. O wiele bardziej niż mama maglowali mnie, co tam w szkole, opowiadali podobne historie z własnego życia i filozofowali na aktualne tematy polityczne. Przy tym nigdy nie byli nieprzyjemni – bez względu na ilość alkoholu we krwi – a raczej dowcipni i rozmowni.

Żaden z nich nie miał własnej rodziny. Mike – już nie. Jego żona w końcu nie wytrzymała jego pijaństwa i zostawiła go pięć lat temu. Nie utrzymywał też żadnych kontaktów ze swoimi dwoma synami. Swoje ojcowskie uczucia przelał na mnie. Stanley i Ed nigdy nie byli żonaci. Stanley miał od czasu do czasu jakąś dziewczynę, ale jego przyjaciółki znikwały równie szybko, jak się pojawiały. Ed nie miał nikogo poza Stanleyem, Mikiem i moją mamą. Był najspokojniejszy z całej trójki, a pięćdziesiąt kilo nadwagi, długie tłuste włosy i trądzik nie czyniły z niego adonisa. Ale sprawiało wrażenie zadowolonego.

Z nami rozmawiał. Niewiele, ale jednak. Lecz gdy tylko do pubu trafił przypadkiem ktoś obcy, zamykał się w sobie jak ślimak w skorupie, a jego oczy stawały się szkliste o wiele szybciej niż zazwyczaj.

Dziś wieczorem wszyscy trzej dyskutowali o udziale brytyjskich żołnierzy w interwencji w Libii. Stanley popierał ich zaangażowanie, Mike zaś uważał, że powinni się raczej zająć opróżnianiem basenów w szpitalach i domach starców.

Dopiero na krótko przed zaśnięciem przypomniało mi się, że do naszej szkoły przyszedł nowy i że jutro znowu go spotkam. W końcu chodził ze mną na niektóre zajęcia. Ale na pewno nie będę miała z nim wiele do czynienia – Felicity trzymała go mocno w swoich szponach.

Jak bardzo się myliłam.

TO NIE SEN



Zadzwonił budzik. Dopiero po chwili zorientowałam się, skąd w ogóle dochodzi dźwięk. Śniły mi się jakieś dziwaczne rzeczy. Polujące psy, mężczyźni z porożami na głowach, szaleńczy pościg w ciemnym lesie. Wciąż pojawiała się też twarz jakiegoś małego chłopca o blond włosach i jasnoniebieskich oczach. Oszołomiona zamrugałam, patrząc na budzik. Staralam się przegnać wielkie niebieskie oczy z mojej głowy. Wystarczyło jedno spojrzenie na zegarek. Znowu się spóźnię! Z uczuciem *déjà vu* wyskoczyłam z łóżka, pośpiesznie się ubrałam i chciałam wybiec z domu, gdy wspomnienie wczorajszego dnia kazało mi się jeszcze szybko uczesać. Chwyciłam gumkę w zęby i pobiegłam do szkoły.

Spóźniłam się, tak jak wczoraj. Na korytarzach nie było już nikogo. Wbiegłam po schodach i ciężko dysząc, dotarłam do klasy, gdzie mieliśmy angielski. Pan Sinclair przerwał w połowie wywodu i spojrzał na mnie, marszcząc brwi.

– Przepraszam, zaspałam – wyjaśniłam zdyszana.

– Proszę usiąść, panno Morgan, porozmawiamy po lekcji.

Cóż, nie powiedział: „Każdemu może się zdarzyć”, bo zdarzało mi się to o wiele za często. Szłam na swoje miejsce pod ostrzałem szyderczych uśmiechów klasowych gwiazd. Nagle stanęłam jak wryta. Moja ławka nie była pusta. Całkiem zapomniałam o Lee, który patrzył na mnie współczująco i nieco wyniośle. Chętnie odwróciłabym się na pięcie i wybiegła z klasy. No świetnie. Tylko tego mi teraz potrzeba: nadętego lalusia, który mi współczuje.

Spojrzałam mu w oczy, odetchnęłam i najspokojniej, jak umiałam, zajęłam miejsce obok niego. Kątem oka zobaczyłam, że jego nozdrza się poruszają. Czyżby znowu zalatywało ode mnie whisky? Jeśli tak, to tym razem odpuśćcie sobie drugą lekcję, pójdę do domu się wykąpać i przebrać.

Siedzący obok mnie Lee wydał z siebie dziwny bulgot. Kąciki jego ust drżały. Śmiał się? Pan Sinclair zaczął czytać fragment „Doriana Greya” Oscara Wilde’a. Skupiłam się na tekście. Dziwne bulgotanie usłyszałam jeszcze dwa razy.

– O Boże, City, znowu? – Jayden spojrzał na mnie i pokręcił głową.

– Przepraszam – powiedziałam ze skruchą. – Zaraz pójdę do domu się przebrać.

– Nie, nie chodzi o zapach – wyjaśnił niecierpliwie. – Masz pod oczami ogromne ciemne wory. Jak chcesz zdać maturę, skoro mama codziennie każe ci stać do nocy przy barze?

Dobre pytanie. Niestety, nie znałam dobrej odpowiedzi.

– Jakoś to będzie – mruknęłam wymijająco. – Nie czuć ode mnie alkoholem?

Jayden pokręcił głową.

– Ale idź i pożycz od kogoś podkład do twarzy czy coś takiego. Naprawdę wyglądasz jak wampir.

Spojrzałam na niego skonsternowana. Skąd wiedział, co to jest podkład do twarzy? Na szczęście podeszła do nas Ruby.

– Ruby, możesz mi pożyczyć jakieś kosmetyki do makijażu? – spytałam, zanim Jayden zdążył mnie skompromitować i poprosić w moim imieniu.

Rozmarzony wzrok Ruby nagle stał się krytyczny. Popatrzyła na mnie krótko, po czym zdecydowanie zaciągnęła mnie do najbliższej łazienki. Gdy parę minut później spojrzałam w lustro, wyglądałam już na całkiem wypoczętą, chociaż byłam bliska zaśnięcia. W łazience panował spokój, a ja cierpliwie siedziałam z zamkniętymi oczami i czekałam, aż Ruby skończy mnie malować, przez co zmęczenie uderzyło z podwójną siłą.

Powlokłam się na następną lekcję i zmęczona opadłam na krzesło. Nauczycielka zgasiła światło i uruchomiła projektor. W tym momencie na ławce przede mną wylądowała karteczka z napisem:

Rozśmieszyć panią Crobb.

„To żart”, pomyślałam. Na pewno, bo czy kiedykolwiek w historii szkoły ktoś widział, żeby pani Crobb chociaż raz się uśmiechnęła? Spojrzałam na jej surową twarz. Była skupiona na objaśnianiu klasie swoich slajdów. Nagle wszystko się rozmazało.

– Felicity zemdlą... – usłyszałam jak przez mgłę jakiś obcy głos. Zamrugałam. Ale byłam zbyt zmęczona, żeby mrugać. Chciałam tylko spać. Spać.

– Wyniosę cię na świeże powietrze – powiedział znów nieznajomy głos. Zaraz po tym ktoś mnie chwycił. Czułam, że mnie podnosi. Teraz zmusiłam się do tego, by otworzyć oczy.

– Spokojnie, nie ruszaj się – mruknął Lee i jeszcze mocniej przycisnął mnie do piersi.

Przestraszona zastygłam w bezruchu i znów zamknęłam oczy. Ładnie pachniał. Czymś dziwnym. Na pewno świeżym powietrzem, ale czymś jeszcze... Łąką? Mchem! To było to: pachniał mchem. „Nie trać głowy”, pomyślałam i otworzyłam oczy. Staliśmy przed schodami.

– Okej, możesz mnie już puścić – powiedziałam, starając się wyswobodzić z jego uścisku.

Lee postawił mnie na ziemi.

– Jesteś pewna?

– Tak. Na pewno. W końcu elfem to ja nie jestem.

Uśmiechnął się szeroko, jakbym powiedziała dobry dowcip.

– Faktycznie, nie jesteś elfem. Ale dam radę.

Wierzyłam mu na słowo. Nikt mnie nie nosił, od kiedy skończyłam trzy lata.

– Trenujesz z trzystukilowymi obciążnikami?

– Czasem mi się zdarza – odpowiedział wymijająco. – Chodź, postawię ci kawę.

Kawa! Już sam dźwięk tego słowa był kuszący. Dotarło do mnie, że nie piłam kawy od co najmniej dwóch tygodni, bo codziennie wieczorem pomagałam mamie w pubie i przez to rano zawsze brakowało mi czasu.

– Eee, nie musisz wrócić na lekcje? – Wolałabym wypić tę kawę sama. Bez przystojniaka, który ściągał na siebie wszystkie spojrzenia, co tylko podkreślało niedobory mojej urody. Lee się uśmiechnął i wzruszył obojętnie ramionami.

– Ta jedna lekcja mnie nie zbawi.

Chwycił mnie za łokieć i poprowadził schodami w dół.

Poszliśmy do Starbucksa dwie ulice dalej. Lee nalegał, że zapłaci za kawę, przyniósł mi też kanapkę.

Pochłonęłam ją tak szybko, że nie zdążyłam odmówić. Nie pytając o nic, Lee wstał i wrócił z kolejną, którą również połknęłam w mgnieniu oka. Wtedy poczułam się o wiele mniej zmęczona i mogłam się delektować wysmienitą kawą.

– Dziękuję – powiedziałam i rozsiadłam się wygodnie w fotelu. Byłam zawstydzona. Co on sobie o mnie pomyślał, widząc, jak rzucam się na jedzenie niczym wygłodniały wilk?

– Nie ma za co – odpowiedział.

Patrzyłam na jego długie nogi wyciągnięte pod stołem. Odważyłam się spojrzeć na całą sylwetkę – i od razu tego pożałowałam. Był wcieleniem niewymuszonej elegancji. Czy dzisiaj rano w ogóle się uczesałam?

– Często ci się zdarza zaspać do szkoły? – zapytał Lee.

Co tu odpowiedzieć, żeby nie wyjść na kompletną fajtlapę?

– Zawsze ciężko mi się zebrać rano. Muszę się w końcu nauczyć nastawiać budzik na trochę wcześniej.

– A co na to twoja mama? Nie budzi cię?

Wzruszyłam ramionami. Pomyślałam o czymś innym.

– Jesteś z Ameryki?

To go zaskoczyło.

– Nie. Skąd ci to przyszło do głowy?

– Masz taki akcent.

– Och – zaśmiał się zakłopotany. – Niedawno wróciłem z Kalifornii. Może przez te pięć lat nabrałem trochę akcentu.

Spojrzałam na niego zaciekawiona.

– Byłeś w Kalifornii? Serio? Gdzie dokładnie? – Równie dobrze mógł powiedzieć „Bukareszt”, zareagowałabym pewnie równie entuzjastycznie. Chciałabym zobaczyć kiedyś trochę świata. Wyrwać się z Londynu. Cieszyłabym się nawet, gdybym mogła jeszcze raz zobaczyć Kornwalię.

– Aż tak super to tam znowu nie jest... – Lee starał się mnie uspokoić.

– Ale tam zawsze świeci słońce – powiedziałam i wskazałam ruchem głowy na okno, o które bębnił deszcz.

Sceptycznie pokiwał głową.

– No tak, ale za to nad Los Angeles wisi gęsty smog. Wszystko jest suche i brunatne. W Londynie jest zielono. A kiedy świeci słońce, Hyde Park nie ma sobie równych.

Nie byłam przekonana. Hyde Park był przecież wiecznie zatłoczony. W niedzielę przy ładnej pogodzie nie było tam gdzie szpilki wetknąć. Nie pamiętałam już, kiedy ostatni raz byłam w prawdziwym lesie. Pewnie z dziadkiem. Wiele lat temu, kiedy jeszcze mógł chodzić. Potem poruszał się już tylko z balkonikiem, a kilka miesięcy później zmarł.

Zauważyłam, że Lee mi się przygląda.

– Kalifornia jest przereklamowana. Jedzą tam same fast foody, a najstarszy

budynek ma pięćdziesiąt lat. Kto wolałby McDonald'sa od Tower of London?

Powątpiewająco uniosłam brwi.

– Za to robią tam dobre filmy. Chyba prawie wszyscy w Los Angeles pracują w przemyśle filmowym. Pracowałeś kiedyś przy jakiejś produkcji?

Uniósł jeden kącik ust i pozostawił moje pytanie bez odpowiedzi.

– No więc co się z tobą dzieje? Często się spóźniasz na lekcje, ale mimo to masz całkiem niezłe oceny. Zakuwasz do późnej nocy?

Tym razem to ja nie odpowiedziałam na pytanie.

– Okej, daj mi zgadnąć. Twoi rodzice mają pub, interes świetnie się kręci, a ty pracujesz tam jako kelnerka, żeby zarobić na studia.

– Hej, zbierałeś informacje na mój temat? – spytałam podejrzliwie.

Wzruszył ramionami.

– Trochę.

– To źle cię poinformowano – powiedziałam sucho.

Pub mamy trudno było nazwać świetnym interesem.

– Skoczę do łazienki.

– Wypijesz jeszcze jedną kawę?

Miałam ogromną ochotę. W końcu jak często miałam okazję wypić tak dobrą kawę? W dodatku w ciągu ostatnich dwóch tygodni nie piłam żadnej.

Uśmiechnął się i też wstał z miejsca.

Gdy wróciłam z łazienki, na stole między nami stał kolejny kubek parującej kawy. Lee ze znużeniem przeglądał kolorowe czasopismo.

Zdjęłam plastikową pokrywkę i już chciałam się napić, gdy moją uwagę zwrócił napis na odwrocie pokrywki.

Numer telefonu, a pod nim imię: Sally.

Spojrzałam w stronę lady. Stojąca za nią ładna blondynka zaczerwieniła się aż po czubki uszu.

– Trzymaj. Kawa jest moja, ale pokrywka z całą pewnością należy do ciebie.

Podaliśmy pokrywkę Lee. Spojrzał na nią zirytowany, zerknął w kierunku lady i się uśmiechnął.

– Mam sobie pójść? – zapytałam całkiem serio.

Popatrzył na mnie ze zdziwieniem.

– Dlaczego?

– Żebyś mógł namierzyć ofiarę.

Zrobił zdziwioną minę, a potem głośno się roześmiał.

– Naprawdę byłabyś gotowa sobie pójść? – zapytał.

Nie odpowiedziałam. Jasne, że bym poszła. Dobrze wiedziałam, że z mojego powodu nikt nie przepuściłby okazji, żeby umówić się z tak ładną kelnerką.

– Przyszedłem tutaj z tobą – powiedział, ale wziął ode mnie pokrywkę i włożył ją do kieszeni.

– Jestem pod wrażeniem. Mężczyzna z zasadami.

Rozsiadł się w fotelu i przyglądał mi się z założonymi ramionami.

– Muszę powiedzieć, że masz naprawdę cięty język, kiedy nie jesteś senna.

Poczułam, że robię się czerwona. Może i był przystojniakiem, który dostawał wszystko, czego chciał, ale był dla mnie miły, no i postawił mi kawę i kanapki.

– Przepraszam. Powinam ci raczej podziękować.

Nadal mi się przyglądał. Miałam wrażenie, że sprawdza, czy to sarkazm, czy mówię poważnie. Czytał mi w myślach czy co? W jego spojrzeniu pojawił się błysk. Uśmiechnął się lekko.

– Nie ma za co. Cała przyjemność po mojej stronie. Myślisz, że możemy już wrócić na lekcje? – Wstał ze swoją niesłychaną elegancją.

Podniosłam się ciężko z fotela i spojrzałam na zegarek.

– Hmm. Teraz mamy matmę. Chemię już przegapiliśmy – stwierdził Lee. – Jesteś pewna, że dasz radę stawić czoła panu Selfridge’owi i nie usnąć na jego lekcji?

– Muszę. Nie jestem zbyt dobra z matmy, więc nie mogę sobie pozwolić na opuszczanie zajęć.

Znowu spojrzał na mnie, jakby próbował czytać w moich myślach.

Szybko dodałam:

– Dzięki. Serio. Uratowałeś mnie.

Skinął głową i poszliśmy z powrotem do szkoły.

– Chciałem cię jeszcze o coś spytać – powiedział nagle, gdy byliśmy prawie na miejscu. – O co chodzi z tymi karteczkami?

Spojrzałam na niego pytająco, bo początkowo nie zrozumiałam, o co pyta. Po chwili zachichotałam.

– To taka zabawa, którą wymyślił Corey. Jedno z nas wymyśla zadanie, które trzeba wykonać w czasie lekcji. Ale robimy to tylko u wyjątkowo nudnych nauczycieli i tylko na tych lekcjach, na których jesteśmy wszyscy razem. Głupie, wiem, ale naprawdę poprawia nastrój.

Lee się uśmiechnął.

– A więc zakładam, że trudno jest rozśmieszyć panią Crobb?

– To było absolutnie niewykonalne – przyznałam.

– Hm. A co, jeśli nikt nie wykona zadania?

Przygryzłam dolną wargę.

– No, w sumie... nic.

– To bez sensu – powiedział Lee stanowczo. – Potrzebujecie jakiejś dodatkowej motywacji, inaczej nikt nie będzie się starał.

Spojrzałam na niego sceptycznie.

– Co masz na myśli?

– No wiesz, jakiś fant, który się oddaje i dostaje z powrotem za wykonanie zadania. A jeśli ktoś w ogóle się nie stara, powinien zostać ukarany.

– Ukarany? Czyli na przykład musiałby przyjść następnego dnia do szkoły w spodenkach od wuefu?

Lee spojrzał na mnie rozbawiony. O rany, był naprawdę strasznie wysoki.

– Myślałem o karze typu: zaprosić wszystkich na lody.

– Och.

Boże, teraz pewnie myślał, że jestem jakąś straszną masochistką. Na szczęście uratował mnie dzwonek na dużą przerwę. Z łatwością wmieszaliśmy się w tłum uczniów idących do stołówek.

Felicity stała koło drzwi, kołysząc się niecierpliwie z nogi na nogę. Najwyraźniej na nas czekała. A raczej na Lee.

– No, w końcu jesteś! – wykrzyknęła i wzięła go pod ramię. Patrzyła na niego z bezbrzeżnym uwielbieniem.

– Niewiarygodne, jesteś tu dopiero drugi dzień i już wagarujesz! – zaszcebiotała.

– Nie nazwałbym tego wagarami – odparł zmieszany. – Felicity źle się poczuła...

– Nikt ci nie powiedział, że City często zasypia na historii? – wyjaśniła, nie zaszczyciwszy mnie nawet spojrzeniem.

– Musisz mu to wybaczyć – przerwałam jej uprzejmie. – Jest tu dopiero drugi dzień. Ale teraz masz całą godzinę, żeby opowiadać mu o tym, jaka jestem beznadziejna.

Mrugnęłam do Lee i wmieszałam się w tłum.

– Już w porządku? – zapytała Phyllis ze współczuciem, gdy dosiadłam się do naszego stolika.

– Wypiłam trzy kawy i coś przekąsiłam. Dawno nie czułam się tak dobrze.

Zobaczyłam sceptyczne spojrzenie Jaydena.

– Naprawdę – powiedziałam z naciskiem.

– To dlaczego nie zauważyłaś, że założyłaś koszulkę na lewą stronę?

Przerażona spojrzałam w dół. Myślałam, że ze wstydu zapadnę się pod ziemię.

Nie tylko założyłam koszulkę na lewą stronę. Założyłam ją również tył na przód. Metka wisiała mi pod brodą.

NOWY



Mama była już na szczęście w pubie, a pani Collins poinformowała mnie, że dziś będzie dostawa. Jak gdybym nie wiedziała, że piwo jest dostarczane w każdy wtorek. Ugotowałam makaron z sosem, wyprasowałam kilka ubrań i przygotowałam się do francuskiego, na który chodziłam dwa razy w tygodniu. Dwa wieczory w tygodniu, kiedy nie musiałam siedzieć w pubie. Chociaż mama i pani Collins patrzyły na to inaczej. Wiedziała, że mama chciałaby, żebym przejęła pub i już na stałe jej tam pomagała. Ale ja nie tak wyobrażałam sobie swoją przyszłość. Chciałam zostać nauczycielką. Chciałam pracować z dziećmi. Nie miałam zamiaru stać dzień w dzień za barem, rozmawiać z podpitymi gośćmi i ledwo wiązać koniec z końcem.

Przepakowałam torbę i wyruszyłam do szkoły. Szłam tam jak na skazanie, bo na francuskim było tak samo jak na angielskim: tylko ja i kilka szkolnych gwiazd.

Gdy weszłam do klasy, stwierdziłam, że – podobnie jak na angielskim – także tutaj moja izolacja się skończyła: Lee siedział już w mojej ławce. Ale obok niego siedziała Cynthia, na ławce – Ava, a Felicity – na jego kolanach.

Poczułam w kieszeni wibracje. Ponieważ zajęcia zaczynały się dopiero za pięć minut, wyciągnęłam telefon i odebrałam.

– Hej, Feli, masz czas po francuskim? Jayden chce dziś w końcu urządzić wieczór filmowy.

– Brzmi dobrze, chociaż tu też rozgrywa się obecnie całkiem niezła scena.

Phyllis słuchała z zaciekawieniem.

– Lee tu jest. Oblegany przez syreny z klubu gwiazd. Felicity siedzi mu na kolanach i zastanawiam się, czy raczy stamtąd wstać dla pana Darbota.

Phyllis zachichotała.

– Możesz zrobić zdjęcie telefonem? Wszyscy będziemy mogli się pośmiać.

Chętnie bym zrobiła, ale mój telefon był prawdziwym reliktem: duże przyciski i zero dodatkowych funkcji. Phyllis się domyśliła, w czym problem. Powiedziała, żebym koniecznie przyszła później do Jaydena, poczekają na mnie z filmem.

Skończyłam rozmowę i stanęłam przed całkiem innym dylematem: gdzie usiąść? Moja zazwyczaj pusta ławka w prawym rogu klasy była obleżona przez rozanielone lalki Barbie oraz Kena. Chwilowo usiadłam tam, gdzie zazwyczaj Felicity i spółka.

Miejsce było świetne. Felicity oczywiście wybrała najlepszą ławkę, bo dotychczas podkochiwała się w panu od francuskiego. Pan Darbot był nietypowym Francuzem: wysoki, szczupły, miał ciemne włosy i oczy. I nie miał najmniejszego zamiaru ulegać uwodzicielskim sztuczkom osiemnastoletniej uczennicy.

Jak dla mnie, Lee mógł zostać z nami na francuskim na stałe. Wyciągnęłam z torby piórniki, zeszyt i podręcznik.

– Dziewczyny, obawiam się, że wypędziliśmy Felicity – usłyszałam głos Lee.

– Przecież tu jestem – zamruczała Felicity. Pogłaskała go po karku i wsunęła dłoń w jego gęste włosy. Lee przytrzymał jej rękę.

– Miałem na myśli Felicity Morgan. Zazwyczaj siedzi tutaj, prawda?

– A kogo obchodzi, gdzie siedzi City? – powiedziała Cynthia i zatrzepotała rzesami.

– No no, moja piękna, proszę się zachowywać – upomniał ją Lee z czarującym uśmiechem. Delikatnie, ale zdecydowanie podniósł Felicity ze swoich kolan.

– Teraz proszę grzecznie iść na swoje miejsca.

Cała trójka wstała.

– O Boże, to takie urocze. Mężczyzna o wielkim sercu!

Ava całkiem się rozplynęła. Ja pomyślałam to samo, ale z obrzydzeniem.

– No już, City, idź do swojego obrońcy! – powiedziała Ava, podchodząc do mojej ławki. Jej wcześniej słodziutki głos zamienił się w syczenie.

Cholera. Wolałabym zostać tutaj. Dlaczego on w ogóle mnie zauważył? Trzy ładne dziewczyny nie dosyć go rozpraszały? Uśmiechnął się do mnie życzliwie. Miałam być mu wdzięczna jak pies, któremu rzucono ze stołu kawałek kiełbasy?

– Cześć – burknęłam i rzuciłam moje przybory na stół. Czulałam, że na mnie patrzy, gdy porządkowałam rzeczy: piórnik w lewym górnym rogu ławki, obok niego podręcznik, przede mną zeszyt otwarty na nowej stronie.

Lee miał przed sobą notes oprawiony w skórę. Na białych kartkach leżało ekskluzywne pióro. Jedno i drugie musiało kosztować majątek, byłam tego pewna.

– Nie mam jeszcze podręcznika – powiedział Lee.

Brzmiało to tak, jakby koniecznie chciał nawiązać rozmowę. Bez słowa przesunęłam moją książkę na środek ławki.

Pan Darbot wszedł do klasy, ratując mnie przed wymuszoną konwersacją. Odetchnęłam jednak tylko na chwilę, bo gdy podszedł do biurka, od razu zawołał ze swoim francuskim akcentem:

– Prroszę schować zeszyty i podrręczniki. Dzisiaj piszemy sprrrawdzian.

A niech to. Całkiem zapomniałam. Spontanicznie zapytałam Lee:

– To twoja pierwsza lekcja. Poradzisz sobie?

Lee wyglądał na całkiem wyluzowanego.

– Myślę, że tak. W Kalifornii chodziłem trochę na francuski i miałem dobrego nauczyciela.

– Jeśli ci nie pójdzie, może pan Darbot nie wpisze ci oceny.

Lee uniósł brwi zdziwiony.

– Czy ty się o mnie martwisz?

Nie odpowiedziałam, bo przede mną stał nauczyciel.

– Mademoiselle Morgan, prroszę natychmiast schować podrręcznik, bo posądzę cię o nieuczciwość.

Szybko wrzuciłam książkę do torby.

Pan Darbot położył jedną kartkę przede mną, drugą przed Lee i się zatrzymał.

– Monsieur... eee...

– FitzMor – podpowiedział cierpliwie Lee.

– Est-ce que vous êtes sûr de vouloir faire cette interrogation?[4]

– Oui, absolument. Nous avons déjà travaillé sur ce sujet dans mon école

précédente[5] – Lee odpowiedział na pytanie z nienagannym akcentem.

Kątem oka zauważyłam, że wszyscy spojrzeli na niego zaskoczeni. Oczy Felicity błyszczały z zachwytu.

Sprawdzian był trudniejszy, niż się spodziewałam. Może miało to związek z faktem, że nie miałam czasu się do niego przygotować. Cały czas tkwiłam przy zadaniu z wypełnianiem luk, gdy Lee lekko nadepnął mnie pod stołem. Nie podniosłam oczu znad kartki, ale się wyprostowałam.

– W drugim zdaniu trzeba wpisać „ce qui”[6] – powiedział cicho.

Przestraszona spojrzałam do przodu. Ale cała uwaga pana Darbota była skupiona na trzech gracjach z klubu gwiazd. Poprawiłam zdanie tak, jak podszeptał mi Lee.

– Tam, gdzie jest pytanie o godzinę, zapomniałaś dodać „s” przy liczbie mnogiej.

Monsieur Darbot patrzył teraz na Olivera i Mary. Szybko dopisałam „s” do wszystkich „heure[7]”.

– W ostatnim wersie będzie „va chercher”[8], nie „a chercher”[9] – tym razem mówił naprawdę głośno. Przestraszona spojrzałam w kierunku biurka nauczyciela i wtedy pan Darbot powiedział:

– Wystarrrrczy! Prroszę natychmiast odłożyć długopis, mademoiselle Smith.

Dawn, siedząca trzy ławki od nas, zbladła, odłożyła długopis i oddała swoją kartkę dziarskiemu Francuzowi.

Dopiero wtedy zrozumiałam, że nie chodziło mu o mnie. Nie słyszał, że Lee mi podpowiada. Nikt tego nie słyszał.

Tylko ja. Słyszałam głos Lee w mojej głowie. Dłoń zaczęła mi drżeć i spojrzałam przerażona na mojego sąsiada.

Lee uparcie patrzył w swoją kartkę, ale czułam, że specjalnie unika mojego wzroku.

Aż do końca sprawdzianu nie usłyszałam już jego głosu. Jednak nie potrafiłam się już skoncentrować.

Zaraz po lekcji trzy gracje znowu otoczyły Lee, więc nie miałam możliwości z nim porozmawiać.

Gdy szłam do domu, sama nie wiedziałam, co mnie bardziej martwi: to, że kiepsko mi poszło na sprawdzianie, czy to, że słyszałam głos Lee w mojej głowie.

– O, jesteś w końcu!

Jayden otworzył drzwi. Miał na sobie jaskrawozielony T-shirt z uśmiechniętym żółtym emotikonem. Z głębi mieszkania dochodziły głosy reszty. Śmiali się i głośno gadali jeden przez drugiego.

– Gramy właśnie w twistera. Corey kombinuje, jak tylko się da.

Jakoś mnie to nie zdziwiło. Z pewnością próbował dotykać dziewczyn w niedozwolonych miejscach.

W każdym razie widok był przezabawny. Corey leżał na ziemi, a dziewczyny siedziały na nim.

– Znowu nie mógł utrzymać rąk przy sobie? – zapytałam, wchodząc do pokoju. Wszyscy radośnie się przekrzykiwali. Ruby, która siedziała na nogach Coreya, podniosła się z mozołem, a Phyllis puściła jego nadgarstki. Tylko Nicole zawahała się chwilę, zanim wstała z jego brzucha.

Kilka minut później przenieśliśmy się wszyscy do salonu. Mama Jaydena przyniosła nam talerz z kanapkami i gorący popcorn z mikrofalówki. Często zazdrościłam Jaydenowi takich rodziców. Byli troskliwi, zawsze proponowali nam coś do jedzenia, pytali, co tam w szkole, co słyhać w domu, i byli po prostu fantastycznie normalni. Jayden często narzekał, że pani Brooks za bardzo mu matkuje, ale ja mówiłam, że powinien się z tego cieszyć. To na ogół zamykało mu usta.

– Jak było na francuskim? – zapytała Phyllis, wyrывая mnie z zamyślenia.

– Och, nic ciekawego. Pisaliśmy sprawdzian, a ja zupełnie o nim zapomniałam.

– Lee pisał sprawdzian na swojej pierwszej lekcji francuskiego? – zapytała Nicole i zrobiła wielkie oczy. Ona też, tak samo jak trzy gracze, z pewnością usiadłaby na moim miejscu, gdybym się spóźniła.

– Skończył nawet przed wszystkimi – musiałam przyznać z zazdrością. Resztę wolałam przemilczeć.

Obejrzeliśmy pierwszą i drugą część „Władcy Pierścieni”. Rany, co za bzdury: elfy, krasnoludy, chodzące i gadające drzewa, pełno magów...

– Ale suchar – powiedziała siedząca obok mnie Phyllis. Jakby czytała w moich myślach. – Wielka wojna z powodu jakiegoś pierścienia.

– No, takiego to nie ma nawet Donald Trump – dodał Corey. Wszyscy się roześmialiśmy i całkiem zepsuliśmy efekt sceny, w której Sean Bean, ugodzony strzałą, dramatycznie pada na ziemię.

Leżąc w łóżku, tuż przed zaśnięciem myślałam o wydarzeniach tego wieczoru. Phyllis powiedziała dokładnie to, co w tamtej chwili sobie pomyślałam. Bywało tak dość często – myślałyśmy podobnie i zdarzało się nieraz, że mówiłyśmy to samo w tym samym momencie.

Ale Lee...

Słyszałam przecież jego głos na francuskim. Jak to możliwe? Może tak jak Phyllis nadawał na tych samych falach co ja? W przeciwieństwie do Phyllis jego głos słyszałam jednak głośno i wyraźnie, jakby ze mną rozmawiał. Chociaż... Teraz nie byłam już wcale taka pewna, czy po prostu mi się nie wydawało. Ale jego spłoszonego wzroku przecież nie mogłam sobie wymyślić.

Poza tym wstawiał się za mną przed innymi. Dlaczego tak bardzo zależało mu na moim towarzystwie? Czyżby natarczywe gracze zaczynały grać mu na nerwach? To musiało być to. Z pewnością miał dziewczynę, ale nie chciał palić za sobą mostów i moje towarzystwo pomagało mu utrzymać Felicity i spółkę nieco na dystans.

Zasnęłam uspokojona tą myślą.

Znów śniły mi się dziwne rzeczy. Znowu chłopiec o błękitnych oczach i Lee.

Gdy jak zwykle nieco spóźniona weszłam do klasy, z zaskoczenia aż stanęłam w miejscu. Lee mi się nie przyśnił. On istniał naprawdę. I siedział w mojej ławce. Ktoś popchnął mnie od tyłu.

Pan „Sexy” Selfridge, nasz nauczyciel matematyki, właśnie wchodził do klasy. Był przed trzydziestką, wyglądał jak zawodowy sportowiec i miał niebieskie oczy, wokół których tworzyły się urocze zmarszczki, kiedy się uśmiechał. Podkochiwała się w nim większość dziewczyn w szkole, a przy tym – Bóg jednak istnieje! – pan Selfridge nadal

był wolny.

– Przepraszam, Felicity – powiedział łagodnie i delikatnie wprowadził mnie do klasy.

Tak jak wszystkie dziewczyny w szkole, ja również miałam do niego słabość. Niestety, byłam też słaba z matmy, więc nie miałam szans na to, by przyciągnąć jego uwagę w jakikolwiek pozytywny sposób.

Jednak moje oszołomienie minęło, gdy tylko zbliżyłam się do swojej ławki. Lee patrzył na mnie z uśmiechem. Gdy siedział tak nonszalancko w dżinsach i T-shircie opinającym jego dobrze zbudowany tors, wyglądał jak model albo gwiazda filmowa i zastanawiałam się, co właściwie robi w szkole.

– Dzień dobry, Felicity – powiedział miękkim, uprzejmym głosem.

Zajęłam swoje miejsce.

– Cześć.

Pan Selfridge zaczął już lekcję, więc szybko wyciągnęłam rzeczy z torby. Przez następną godzinę musiałam strasznie się skupiać (równania) i chwilowo zapomniałam o nowym sąsiedzie. Przynajmniej do chwili, kiedy dostaliśmy zadanie do samodzielnego rozwiązania. Byłam już całkiem zadowolona z wyników, gdy Lee pochylił się w moją stronę.

– Mogę dać ci radę? – zapytał i spojrzał na moje obliczenia.

Zesztywniałam, ale przytaknęłam.

– Jak tutaj dodasz i wyciągniesz pierwiastek, to szybciej znajdziesz rozwiązanie. A tu pomyliłaś się w obliczeniach – powiedział i wskazał na jedną z liczb, zaraz na początku.

Przygryzłam policzek. Potem wzięłam głęboki oddech i zaczęłam od nowa. Ale nie dotarłam daleko, bo zaraz zadzwonił dzwonek. Reszta do rozwiązania w domu. No pięknie. Zajmie mi to całe popołudnie. A to dopiero pierwsza lekcja.

Dlaczego ja?

Przez resztę tygodnia dość często zadawałam sobie to pytanie, bo Lee chodził ze mną na wszystkie zajęcia. Jediną osobą, której obecność musiałam znosić równie często, była Felicity Stratton. Jak udało mu się trafić na wszystkie lekcje, na które chodziłam, biorąc pod uwagę liczbę uczniów w naszej szkole? Lee zawsze siedział obok mnie. Podobało mi się to tylko częściowo, bo ściągał na siebie uwagę nie tylko trzech graczy i ich fanklubu, ale też wszystkich nauczycieli.

Wywoływano mnie teraz do odpowiedzi dwa razy częściej niż zazwyczaj. Poza tym Lee był świetnym uczniem. Jak dotąd zawsze dawał sobie radę na wszystkich przedmiotach. Zmiana tonacji utworu na muzyce, wyjaśnienie podstaw hinduizmu na religioznawstwie czy analiza budowy łańcucha DNA na biologii – nigdy nie miał żadnych problemów. Kiedy utknęłam i nie mogłam ruszyć dalej, nie mówił mi od razu, jaki jest wynik, tylko naprowadzał na rozwiązanie krótkimi wskazówkami. Objął mi strukturę genu o wiele lepiej niż panna Greenacre. To z kolei był pozytywny aspekt jego ciągłej obecności.

Na większości przerw rzucały się na niego Felicity, Cynthia i Ava, ale dwa razy zdarzyło się, że byliśmy sami.

– Ty też chcesz zostać nauczycielem? – spytałam go po lekcji biologii.

– Jeszcze nie zdecydowałem – odpowiedział.

– A jaką alternatywę rozważasz?

Zatrzymaliśmy się koło mojej szafki: chciałam zostawić w niej te rzeczy, które nie były mi potrzebne na jutro. Gdy odwróciłam się w jego stronę, stał nonszalancko oparty o szafkę po lewej stronie.

– Tak jak wszyscy chłopcy marzę o tym, żeby zostać policjantem – powiedział i się uśmiechnął.

– Ach tak. A moim marzeniem jest zostać żoną księcia Harry’ego – wyznałam ze słodkim uśmiechem.

Roześmiał się głośno.

– W przeciwieństwie do ciebie ja mówię serio. Może policjant to nie jest najlepsze określenie. Śledczy, komisarz, myślę, że to byłoby coś w sam raz dla mnie.

– Ach, rozumiem – powiedziałam przeciągle, starając się wyłowić klucz z torby. – James Bond.

– Widzę, że nie będę się z tobą nudził – rzekł ze śmiechem.

– Na pewno. Nazywają mnie Bond-Girl z Westminsteru – powiedziałam sucho i wskazałam na moje ubrania w rozmiarze L z tendencją do XL. Znow się zaśmiał. Usiłowałam otworzyć szafkę, ale zamek się zaciął.

– O cholera. – Majstrowałam przy nim zirytowana. Bałam się, że znowu złamię klucz. Pewnie za drugim razem pan Williams nie będzie już tak wyrozumiały.

– Daj, spróbuję – powiedział Lee i wziął ode mnie klucz. Tam, gdzie mnie dotknął, poczułam na skórze mrowienie. To dziwne mrowienie wędrowało w górę ramienia. Lee obejrzał klucz i spojrzał na mnie.

– Masz może wsuwkę do włosów? – zapytał.

Wskazałam na moje niesforne włosy sięgające do ramion.

– Dzisiaj akurat nie. Ale mam coś innego.

Pogrzebałam w torbie i wyciągnęłam spinacz do papieru.

Potrząsnął głową.

– Za mały i niestabilny.

Wtedy wpadłam na inny pomysł. Zaczęłam przetrząsać swój piórnik.

– Cyrkiel też się nie nadaje – powiedział Lee, a potem spojrzał zaskoczony na podobny do długopisu przedmiot, który mu podałam. – Co to jest?

Uruchomiłam mechanizm i z przodu wysunęło się dziesięciocentymetrowe ostrze.

Lee spojrzał na mnie zdumiony.

– To sztylet. Dziadek dał mi go przed śmiercią. Powiedział, że służy do obrony.

Po twarzy Lee przemknął uśmiech.

– Jesteś pełna niespodzianek.

Wziął ode mnie sztylet i w dwie sekundy otworzył drzwi szafki.

– Cool – powiedziałam z uznaniem. – Na pewno będziesz dobrym śledczym. Ktoś taki powinien umieć myśleć i działać tak jak przestępca, którego tropi.

Lee się zaśmiał. Nagle rozbrzmiała muzyka „Viva la Vida” zespołu Coldplay. Lee sięgnął do lewej kieszonki koszuli i wyciągnął z niej telefon.

– Przepraszam – mruknął i odebrał.

– Swoją drogą telefony są w szkole zabronione – powiedziałam głośno, chociaż już w ogóle mnie nie słuchał.

Na chwilę przerwał rozmowę.

– To dłuższa sprawa. Widzimy się w poniedziałek rano.

Poszedł sobie, a ja odetchnęłam z ulgą. Dopiero teraz zauważyłam, że gdy znajdował się w pobliżu, robiłam się okropnie spięta. Nadal nie rozumiałam, dlaczego facet, który wygląda jak model z reklamy, przebywa w moim towarzystwie. Nawet rodzeństwo nigdy z własnej woli nie spędziło ze mną tyle czasu!

Z mieszanymi uczuciami poszłam do domu.

ZMIANY



Gdy w poniedziałek rano jak zwykle w ostatniej chwili wbiegłam do klasy, zobaczyłam ten sam obrazek co w poprzednim tygodniu: trzy gracze oblegały moją ławkę, przy której siedział nowy. Przez weekend zdążyłam zapomnieć, jak diabelnie jest przystojny. Lee miał na sobie lekko rozpiętą niebieską koszulę. Widać było zarys wysportowanego torsu. Jego gęste włosy znów sprawiały wrażenie lekko rozczochranych. Rozmawiał z Felicity i wyglądało na to, że jest w świetnym humorze.

Pan Selfridge mógł w każdej chwili wejść do klasy, więc zajęłam miejsce w ławce Felicity.

– O Boże, ale tu śmierdzi – krzyknął za mną Jack Roberts.

A niech to szlag! Czy teraz przez dwie matmy będę musiała wysłuchiwać jego głupich odzywek? Nie, najwyraźniej nie. Spakował swoje rzeczy i wypchnął Nicole z jej miejsca obok Ruby, która siedziała w ławce przed Lee i moim starym miejscem.

Pan Selfridge wszedł do klasy, jak zwykle nie zwracając uwagi na to, co się dzieje. Położył swoją torbę na biurku, odwrócił się do tablicy i zaczął zapisywać wzory skróconego mnożenia.

Szybko wyciągnęłam zeszyt i piórnik, żeby nadażyć z notowaniem. W tym momencie ktoś usiadł na wolnym krześle obok mnie.

Zdumiona zobaczyłam Lee.

– Hej, przecież siedzimy razem, nie? – powiedział z czarującym uśmiechem. Za jego plecami zobaczyłam zdziwione twarze reszty klasy.

– Nie zwracaj na nich uwagi. Ja ich po prostu ignoruję – szepnął Lee i zaczął przepisywać wzory z tablicy.

Gapiałam się na niego z takim samym zdziwieniem jak pozostali, a potem przypomniała mi się moja teoria o jego dziewczynie i unikaniu natarczywych wielbicieli. Uśmiechnęłam się do niego przyjaźnie, a on mrugnął porozumiewawczo i poczułam, że jesteśmy sprzymierzeńcami – przynajmniej przez najbliższe dwie godziny.

Naprawdę lubiłam siedzieć z Lee. Był zabawny, sympatyczny i chętnie mi pomagał. Dlatego całkiem spontanicznie zapytałam go, czy ma ochotę przysiąść się do naszej paczki na stołówce.

W tym momencie przed nami pojawiła się Felicity, a do mnie dotarło, jak niedorzeczna była moja propozycja. Po co miałby siedzieć z frajerami, skoro klub gwiazd jadł mu z ręki?

– Lee, kochanie, idziesz z nami?

Nie spodziewałam się żadnej odpowiedzi. Myślałam, że po prostu wstanie i z nią pójdzie. Dlatego nie od razu zrozumiałam, co jej odpowiedział.

– Nie, dzięki. Felicity Morgan zaproponowała, żebym dzisiaj z nimi usiadł. Widzimy się na angielskim za piętnaście druga. – Po czym wstał, wziął mnie za ramię i wyprowadził z klasy.

Znowu poczułam lekkie uderzenie prądem i oszołomiona poszłam za nim,

potykając się. Oprzytomniałam dopiero tuż przed stołówką, gdy poczułam zapach jedzenia.

– Eee, czy ty właśnie dałeś kosza Felicity, żeby usiąść z nami, frajerami?

W jego wzroku nie było teraz sympatii i wyrozumiałości, tylko dezaprobata.

– Jeśli sama siebie nazywasz frajerem, nie możesz oczekiwać, że inni będą cię akceptować.

Przelknęłam ślinę. Poczułam się zbesztana.

– Nie ja tak siebie nazywam, tylko inni.

– A ty po prostu po nich powtarzasz? W ogóle nie starasz się bronić?

Na to nie miałam już odpowiedzi.

– Czy czujesz się frajerem? – pytał dalej.

– Nie, jasne, że nie. Nie wymyśliłam sobie tego przezwiska sama. Nie dano mi wyboru.

– To nieprawda – powiedział Lee z mocą. – Zawsze ma się jakiś wybór.

Podniosłam z ironią brew. Łatwo mu było mówić. Z jego aparycją supermodela łatwo było uważać, że nie ma rzeczy niemożliwych. Powstrzymałam się jednak od tej uwagi i ustawiłam się z tacą w kolejce po obiad. Dzisiaj znowu był gulasz po irlandzku, jak prawie w każdy poniedziałek. Nie znosiłam gulaszu.

Rzuciłam stojącemu za mną Lee żalosne spojrzenie.

– Naprawdę zrozumieć, jeśli wolisz zjeść obiad z klubem gwiazd gdzieś indziej niż w stołówce.

Mój opór był najwyraźniej bezcelowy. Właśnie miałam wziąć talerz, który mi podano, gdy Lee chwycił mnie za nadgarstek. Znów poczułam impuls elektryczny. Lee natychmiast mnie puścił. Wiedziałam, że też to poczuł. Ale nie patrzył na mnie, tylko na kucharkę.

– Jakie jest drugie menu do wyboru? – zapytał wyjątkowo przyjaznym głosem.

– Drugie menu? Nie ma drugiego menu! – Matyllda, zwalista kucharka o przetłuszczonej skórze i w czepku, który upodabniał ją do pielęgniarki, spojrzała na niego, nie rozumiejąc, o co chodzi.

Lee posłał jej uwodzicielski uśmiech, któremu nie można się było oprzeć.

– Na pewno ma pani jakieś alternatywne menu dla wegetarian albo alergików.

Matyllda była obezwładniona. Oblała się rumieńcem i uśmiechnęła. Był to z pewnością pierwszy uśmiech w jej karierze kucharki w szkolnej stołówce, czyli pierwszy od dwudziestu lat.

– Mogę podać jajecznicę ze smażonymi ziemniakami i do tego trochę sałatki.

– Brzmi fantastycznie – powiedział Lee. – Poproszę dwa razy, dobrze?

Matyllda zatrzepotała swoimi krótkimi rękami i zniknęła w kuchni.

Wytrzeszczyłam oczy, a Lee mrugnął do mnie porozumiewawczo.

Gdy kilka minut później szliśmy w stronę stolika, obok jajecznicy mieliśmy na tacach talerze wypełnione zieloną sałatą, pomidorami i ogórkami.

– Widzisz? Zawsze ma się jakiś wybór – powiedział Lee, gdy chciałam usiąść.

Potrząsnęłam głową.

– Jesteś naprawdę przerażający, wiesz?

Spojrzał na mnie z powagą.

– Mam nadzieję, że się mnie nie boisz.

– No, sama nie wiem. Właśnie owinąłeś sobie wokół palca szkolnego bulteriera. Nawet prawdziwi wegetarianie nie mają odwagi powiedzieć jej, że nie chcą mięsa. A ty dostajesz jeszcze dodatkową porcję. To trochę niepokojące.

Lee rzucił mi urzekający uśmiech, taki sam jak wcześniej Matyldzie.

– Felicity, jesteś ostatnią osobą na tym świecie, która powinna się mnie bać. Uwierz mi.

W przeciwieństwie do Matyldy nie rozpląnąłam się z zachwytu. Jego uśmiech strasznie mnie onieśmielał. Czułam się przy nim nieswojo. Odsunął dla mnie krzesło, a sam usiadł na wolnym miejscu obok Ruby.

– Co to jest? – zapytała Ruby, patrząc ze zdziwieniem na talerz Lee.

– Menu wegetariańskie.

Przerwałam rozmyślenia i wzięłam się za jedzenie. Wow. Jeszcze nigdy nie jadłam tu nic tak smacznego.

– To w naszej stołówce jest menu dla wegetarian? – zapytała Phyllis ze zdziwieniem.

– Nie sądzę. Ale Lee zbajerował Matyldę i dzisiaj jest.

Corey patrzył na niego osłupiały. Phyllis i Nicole gapily się z otwartymi ustami. Świetnie je rozumiałam. Ja też bym tak wyglądała – a raczej: tak właśnie wyglądałam, kiedy Matylda podawała nam talerze.

Zjadłam jeszcze trochę sałatki. Pycha.

Jayden ochłonął pierwszy.

– Jak to się stało, że dzisiaj siedzisz z nami?

Lee akurat przeżuwał jedzenie, więc odpowiedziałam za niego:

– Karl Lagerfeld odwołał sesję, a Steven Spielberg przesunął casting na przyszły tydzień.

Ruby jeszcze szerzej otworzyła oczy.

– Serio? Pracujesz dla Karla Lagerfelda?

Wszyscy jednocześnie parsknęliśmy śmiechem, nie wyłączając Lee. Nikt już nie pytał, dlaczego nie siedzi z klubem gwiazd. Wydawało się, że przy naszym stoliku czuje się tak samo dobrze jak z pięknymi i bogatymi.

– Mam wrażenie, że on czuje się z nami równie dobrze jak z klubem gwiazd – powiedział Corey na przerwie po południu. Felicity, Ava, Cynthia i Jack znów otoczyli Lee na drugim końcu korytarza. Dołączyło do nich nawet kilka osób ze starszych klas. Między innymi Hugh FitzPatrick, który już teraz miał na swoim koncie sukcesy sportowe i w dodatku był niesamowicie przystojny. Zazwyczaj to on był obiektem westchnień Felicity.

– Lee ma rację – powiedziałam nagle. – Nie powinniśmy siebie nazywać frajerami.

Wszyscy spojrzeli na mnie ze zdziwieniem.

– Jeżeli będziemy tak o sobie myśleć, to inni też nas nie zaakceptują – powtórzyłam słowa Lee. – Wcale nie jesteśmy frajerami. Może i nie dorównujemy im urodą i bogactwem – okej, z wyjątkiem Phyllis i Ruby – ale mamy znacznie lepsze oceny niż

oni.

Nicole jako pierwsza odzyskała mowę.

– Masz rację. Wcale nie jesteśmy od nich gorsi. Może nawet lepsi. Udowodniliśmy, że potrafimy więcej i że nie zdajemy się tylko na pomoc bogatych rodziców.

– No to jak mamy siebie nazywać? – zapytała Ruby, która przypatrywała się całej scenie wielkimi oczami.

– Czy koniecznie potrzebujemy jakiejś nazwy? – powiedział zirytowany Jayden. – Nie jesteśmy gangiem, jak Hells Angels[10].

– Niby prawda, ale nazwa daje poczucie przynależności – sprzeciwiła się Phyllis.

– Hej, już wiem, jak się nazwiemy! – zawołał Corey. – Twardziele. Wtedy już nikt nie odważy się nas przezywać.

Jayden się skrzywił, Ruby z zamyśleniem obgryzała paznokiec, a Nicole wyglądała na zainteresowaną, jak zawsze, gdy proponował coś Corey. Phyllis i ja spojrzaliśmy po sobie z powątpiewaniem.

– Moim zdaniem to wyjątkowo głupia nazwa – powiedziałam stanowczo. – Nie jesteśmy już dziećmi. Odmawiam nazywania się jakimś durnym przezwiskiem, które brzmi jak tytuł filmu z Samuelem L. Jacksonem[11].

Jayden się wyszczerzył, a Corey wyglądał na zawstydzonego.

– Poza tym przezwiska „frajerzy” wcale nie wymyśliliśmy sami – dodałam już nieco spokojniej. – Poczekajmy i zobaczmy, jak inni będą nas w przyszłości nazywać. Musimy tylko pokazać, że wcale nie jesteśmy frajerami.

Wszyscy zgodnie przytaknęli. Gdy zadzwonił dzwonek na koniec przerwy, przyszło mi do głowy, że jak na pierwszy tydzień pobytu w szkole nowy narobił już sporo zamieszania. A gdyby równie nagle zniknął? Czy znowu wszystko byłoby po staremu? Nie byłam wcale pewna, czy te zmiany mi się podobają. Może łatwiej po prostu zostawić wszystko po staremu? Wtedy ewentualny powrót do dawnego układu nie byłby taki trudny. Prawda?

Gdy wróciłam do domu, rozmyślania o nazwie dla naszej paczki, smacznym jedzeniu w stołówce i innych szkolnych sprawach zeszły na dalszy plan. Mama znów poprosiła mnie o pomoc w pubie. Była wykończona i znowu szykowała się do wyjścia. Na wieczór zapowiedziało się Westminsterkie Towarzystwo Hodowców Królików Olbrzymów, które miało dziś w pubie swoje coroczne walne zebranie. Mama potrzebowała mojej pomocy.

Jasne, że nie mogłam jej odmówić. Nie była przyzwyczajona do większej liczby gości. Nie poradziłaby sobie z obsługą stowarzyszenia liczącego pewnie ze dwudziestu członków. Uspokoiłam ją i powiedziałam, że przyjdę do pubu, jak tylko odrobinę zadania domowe.

PRZERWA NA KAWĘ



To tylko zły sen. Jedynie w taki sposób potrafiłam sobie wyjaśnić, jak doszło do tego, że stoję oto przed klasą liczącą trzydziestu uczniów, którzy chichoczą na mój widok. Do tego niezadowolony wzrok matematyka, pana Selfridge'a. To musiał być jeden z tych koszmarów, w których człowiek nagle staje nago przed całą klasą. Inaczej przecież wszyscy nie śmialiby mi się prosto w twarz.

Upewniłam się, że nie jestem naga. Nie, miałam na sobie wczorajsze dżinsy, biały T-shirt bez plam (przynajmniej tak mi się wydawało) i tanie podróbki Conversów z supermarketu. Rozporek spodni był zapięty, a kurtka świeżo wyprana.

– Felicity, spóźniłaś się – powiedział surowo pan Selfridge.

– Przepraszam. Zasnęłam – wyjaśniłam i poszłam do swojej ławki. To naprawdę musiał być zły sen. Moja ławka nie była już bowiem pusta. Siedział ze mną najprzystojniejszy chłopak w całej szkole, przy którym nawet pan Selfridge nie robił większego wrażenia. I ten właśnie chłopak patrzył ze współczuciem w moją stronę.

To chyba spojrzenie Lee przekonało mnie, że to nie jest zły sen, tylko gorzka rzeczywistość.

Usiadłam, starając się nie zwracać na siebie uwagi, i odsunęłam się od niego jak najdalej. Ledwie usiadłam, poczułam przemożne zmęczenie. Pracowałam w pubie do czwartej rano i dopiero o piątej położyłam się spać. „Nigdy więcej”, przyrzekłam sobie i postanowiłam po prostu przespać matematykę z otwartymi oczami. Ale w tej chwili przeszył mnie prąd, jakbym włożyła palce do gniazdka.

Dopiero po chwili dotarło do mnie, że Lee dotknął mojej dłoni. Potem złapał mnie za ramię i wstał razem ze mną.

– Panie Selfridge, odprowadzę Felicity do domu. Ona źle się czuje.

– Nie, nie mogę... – wyjąkałam zaskoczona. – Muszę...

Ale Lee wziął nasze torby, objął mnie w pasie i nie zważając na moje słabe protesty, pociągnął mnie do wyjścia.

Pan Selfridge skinął tylko głową i zawołał za nami, żebym się porządnie wykurowała.

Gdy dotarliśmy do schodów, odepchnęłam rękę Lee.

– Co ty wyprawiasz? Nie mogę ciągle opuszczać lekcji – fuknęłam.

– I tak je opuszczasz, niezależnie od tego, czy zasypiasz na siedząco w ławce, czy we własnym łóżku.

– Czyżbyś się bał utraty reputacji? Z pewnością nie jesteś przyzwyczajony do tego, że dziewczyny zasypiają w twojej obecności.

– To też – powiedział bez zastanowienia i uśmiechnął się rozbawiony. – Ale przede wszystkim martwię się o ciebie. Nie możesz ciągle spać na lekcjach. Tak bardzo potrzeba ci pieniędzy, które zarabiasz w pubie?

– A kto mówi o zarabianiu pieniędzy? Pomagam tylko mojej mamie.

Powiedziałam to szybciej, niż pomyślałam. Nie powinno to nikogo obchodzić.

Nawet moich przyjaciół. Choć nigdy o to nie spytali, z pewnością wiedzieli, że nie zarabiam u mamy pieniędzy.

Lee spojrział na mnie z jeszcze większym współczuciem.

– Biedactwo – powiedział tylko.

To była kropla, która przepełniła czarę. Poczułam, że pieką mnie oczy, ale tym razem nie ze zmęczenia. Staralam się powstrzymywać łzy, ale było już za późno.

Chłopacy nie lubią ryczących dziewczyn. To nawet dobrze, może w końcu sobie pójdzie i będę mogła wrócić na lekcje. Nie, bzdura. Nie wrócę przecież na lekcje z podpuchniętymi od płaczu oczami. Pójdę do domu i wrócę po długiej przerwie. Może wtedy będę w stanie przyswoić cokolwiek podczas zajęć.

Ale Lee przyciągnął mnie do siebie i mocno przytulił. Wytrzymałam tak minutę, potem go odepchnęłam. Cokolwiek zdarzyło się wczoraj na stołówce, należał jednak do klubu gwiazd. Wpadł w szpony Felicity Stratton i było tylko kwestią czasu, kiedy się do nich upodobni.

Nie próbował mnie znów przytulać, tylko powiedział:

– Chodź, odprowadzę cię do domu.

Gdy położył mi rękę na plecach, znowu przeszył mnie impuls elektryczny.

– Co to jest? – zapytałam. – Za każdym razem, kiedy mnie dotykasz, czuję, jakby poraził mnie prąd.

Milczał, unikając mojego spojrzenia.

– Czy nie możemy po prostu znowu napić się kawy i wrócić na fizykę? – spytałam, gdy wyszliśmy na ulicę.

Lee westchnął.

– Dlaczego tak okropnie zależy ci na tym, żeby zawsze być w szkole? Większość uczniów z chęcią korzysta z każdej okazji do opuszczenia lekcji.

Stałam w miejscu i spojrzałam mu stanowczo w oczy.

– Nie chcę przejąć pubu mamy. Nie chcę stać co wieczór za barem i słuchać pijackiej gadaniny klientów. Nie chcę leżeć do południa w łóżku i nie mieć pojęcia o tym, co się dzieje w życiu moich dzieci. Właśnie dlatego tak bardzo zależy mi na chodzeniu do szkoły.

Lee wodził oczyma po ruchliwej ulicy ze sklepami i małymi butikami. Wiedziałam, że był już gotów się poddać. Choć z powodu Felicity i spółki powinnam unikać jego towarzystwa, miałam jednak nadzieję na kolejną dobrą kawę.

– Obiecuję, że więcej nie zasnę, siedząc obok ciebie – nawijałam dalej. Czułam już zapach kawy. – Jeśli zależy ci na wizerunku, mogę nawet wpatrywać się w ciebie z uwielbieniem.

Kąciki jego ust drgnęły.

– Raczej wątpię.

– Mogę przynajmniej spróbować. Jeśli dzisiaj znowu uda ci się załatwić u Matyldy wegetariańskie menu, mój zachwyt masz gwarantowany.

Lee zmrużył oczy i podniósł brwi. Lewa uniosła się nieco wyżej niż prawa.

– No weź, Lee – wyszczerzyłam się promiennie, dobrze wiedząc, że z moim aparatem nie wygląda to zalotnie.

Zaśmiał się.

– No dobra. Chodź ze mną.

– Ekstra!

Prawie podskoczyłam z radości. Ale mój entuzjazm opadł, gdy minęliśmy Starbucksa.

– Nie chciałeś tu... – Wskazałam na kawiarnię.

– Nie. Znam lepsze miejsce – powiedział z pewnością siebie.

No tak, facet, który nosił dzinsy od znanych projektantów i wyglądał jak model, z pewnością znał się na kawiarniach.

Ale wtedy przyszło mi do głowy coś innego.

– Eee, mam nadzieję, że nie idziemy w jakieś szpanerskie miejsce. Jeśli dobrze zinterpretowałam dziś waszą reakcję na matmie, nie wyglądam zbyt reprezentacyjnie.

– Twoje włosy wyglądają tak, jakby ptak uwił w nich gniazdo, ale poza tym wszystko okej.

Zatrzymałam się przerażona i spojrzałam na swoje odbicie w witrynie sklepowej. Miał rację: wyglądałam jak strach na wróble. Einstein z taką fryzurą może i wyglądał na intelektualistę, ale ja...

– O Boże, wyglądam jak pani Rochester – zawołałam z przerażeniem.

Lee zdezorientowany zerknął na witrynę.

– Jak kto?

– No, pani Rochester, pierwsza żona pana Rochester. Tego z „Jane Eyre”.

Lee nadal nie rozumiał.

– Była szalona, więc trzymano ją zamkniętą w wieży. Później w przyпадzie szaleństwa podpaliła dom i wyskoczyła przez okno.

Lee głośno się roześmiał.

– To było nadzwyczaj dramatyczne – oburzyłam się. – Jane Eyre nie mogła przez to poślubić swojego ukochanego.

Lee dalej się śmiał.

– Biorąc pod uwagę, jak bardzo jesteś zmęczona, masz naprawdę osobliwy tok myślenia. Chodź. „Felipe” to takie miejsce, gdzie nikt nie będzie zwracał uwagi na twoje włosy.

„Felipe” okazał się ekskluzywnym barem w piwnicy. Pewnie w tym domu mieszkał wcześniej biedny szewc, który wychowywał ośmioro dzieci i w jednej z piwnicznych wnęk naprawiał buty. Teraz wewnątrz sprawiało wrażenie prawdziwej kolumbijskiej palarni kawy. Nie czuło się tu wprawdzie upału, nie było też komarów, ale za to stały brązowe skórzane fotele, ładny bar i plecione słomiane parawany. Pod sufitem ocieżale obracało się kilka wentylatorów, a z niewidocznych głośników rozbrzmiewały utwory Buena Vista Social Club. Lee miał rację. To idealne miejsce. Byliśmy prawie sami: tylko przy jednym stoliku w głębi lokalu ktoś siedział. Dwóch mężczyzn w poważnych garniturach, którzy wyglądali jak agenci służb specjalnych. Lee zamówił dla nas espresso con panna u Latynosa w długim czarnym fartuchu założonym na czarną koszulę.

– Twoja mama ma taki nawal pracy? – zapytał Lee, gdy usiedliśmy.

Kelner przyniósł dwie filiżanki parującej kawy i talerz z małymi plackami z mąki ryżowej.

– Arepas – powiedział Lee i podsunął mi talerz. – Specjalność kuchni kolumbijskiej. Felipe robi najlepsze w całym Londynie.

Byłam tak głodna, że nawet Big Mac wydałby mi się rarytasem. Arepas były przepyszne. Nigdy wcześniej nie jadłam nic podobnego.

Lee odczekał, aż pochłonęłam dwa placki, i rozpoczął przesłuchanie.

– No więc co się dzieje? Dlaczego wciąż spóźniasz się na lekcje i jesteś taka zmęczona? Twoja mama ma tyle pracy?

– Dlaczego pytasz? – zapytałam, unikając jego wzroku.

– Jesteś mi coś winna – odparł stanowczo. – Masz tyle pracy u mamy?

– Nie. Zazwyczaj nie. Tylko wczoraj jakieś stowarzyszenie miało u nas zebranie, a kiedy w barze jest więcej niż trzech klientów, mama nie bardzo sobie radzi.

– Ile ci płaci? – zapytał Lee.

– To przecież moja mama!

Nie zrobiło to na nim wrażenia.

– To znaczy, że nic za to nie dostajesz? Zupełnie nic?

– Oczywiście, że nie. Nie będę przecież brać pieniędzy od własnej rodziny.

Patrzył na mnie, mrużąc oczy, jakby się zastanawiał, czy jestem naiwna czy głupia. Pewnie uznał, że jedno i drugie.

– Masz jakieś rodzeństwo, które też czasem pomaga?

Teraz to ja zmrużyłam oczy.

– Co to ma być? Przesłuchanie?

Uśmiechnął się lekko.

– Nie. Jestem tylko ciekaw. Jeśli masz rodzeństwo, to sprawiedliwie byłoby podzielić się pracą.

Wzruszyłam ramionami.

– Rodzeństwo nie mieszka już z nami. Moja siostra Anna ma małego synka, a mój brat Philip pracuje na zmiany na lotnisku Biggin Hill. Nie mogą pomagać w pubie. Poza tym oboje mieszkają w innych dzielnicach.

– Więc cały ciężar spada na najmłodszego? – Lee chyba uważał to za skandal.

– Hej, to moja rodzina – powiedziałam oburzona.

Może i postawił mi kawę, ale to nie dawało mu prawa do osądzania mojej rodziny.

– Opowiedz lepiej coś o sobie – zmieniłam temat. – Masz rodzeństwo? Pracujesz po szkole? Dla której agencji modeli? I dlaczego taki gość jak ty zadaje się z kimś takim jak ja?

Znowu krzywy uśmiech, który zupełnie zbijał mnie z tropu.

– A nie powinienem? Masz chłopaka, który mógłby mieć coś przeciwko? – zapytał wyraźnie rozbawiony.

Zesztywniałam.

– A gdyby tak było? Zostawiłbyś mnie wtedy w spokoju?

Przechylił nieco głowę, jakby musiał się zastanowić.

– Nie, niestety nie mogę. Przecież siedzimy razem w ławce, zapomniałaś?

Sfrustrowana wzięłam duży łyk kawy i natychmiast oparzyłam sobie język. Gwałtownie wciągnęłam powietrze. Lee się wyszczerzył.

Kawa postawiła mnie na nogi na tyle, że wytrzymałam przynajmniej na fizyce i chemii. Lee nie odstępował mnie na krok. Podpowiedział mi wzór chlorku amonu i znowu zbajerował w stołówce Matyldę, dzięki czemu oboje dostaliśmy smażoną rybę z sałatką i frytkami. (Ryba była pyszna: miała chrupiącą skórkę, a w środku miękkie białe mięso).

Gdy Ruby zobaczyła nasze tace, zirytowana rzuciła widelec na stół.

– Dlaczego wy dostaliście rybę?! Nie znoszę cynaderki z ziemniakami. Ja też chcę rybę!

Wszyscy spojrzeliśmy na nią z zaskoczeniem. Jeszcze nigdy się nie zdarzyło, żeby Ruby podniosła głos.

Lee ochłonął pierwszy.

– Chcesz się zamienić? Lubię cynaderki.

Właśnie chciałam mu przypomnieć, że przed chwilą powiedział Matyldzie zupełnie co innego, gdy poczułam pod stołem lekkie kopnięcie. Ach, dżentelmen! Bez słowa skargi zjadł tłuste cynaderki Ruby.

Phyllis i Ruby wypytywały Lee o życie w Ameryce. Jego odpowiedzi dotyczyły wyłącznie szkoły. Gdy Jayden spytał o rodziców, Lee powiedział tylko, że tata jest biznesmenem i dużo podróżuje. Nie wspomniał o mamie ani o rodzeństwie.

Wyobraziłam sobie, że jego bracia są jeszcze przystojniejsi i jeszcze lepiej im się wiedzie, i że Lee jest o nich zazdrosny. Ale gdy w tym momencie uśmiechnął się do Phyllis, zdałam sobie sprawę z tego, jaka to była głupia wizja. Lee z pewnością nie był zazdrosny. Ktoś, kto z własnej woli siadał przy naszym stoliku i w dodatku dobrze się tu czuł, nie mógł być zdolny do zazdrości. Ta cecha charakteru była zarezerwowana dla klubu gwiazd.

Jego członkowie siedzieli dwa stoliki dalej. Gdy weszliśmy do stołówki, Felicity kokieteryjnie pomachała do Lee, żeby się przysiadł do ich stolika. Odpowiedział czarującym uśmiechem, ale usiadł z nami. Od tego momentu byliśmy pod ciągłą obserwacją. Nic dziwnego.

Lee był z całą pewnością najprzystojniejszym chłopakiem, jakiego kiedykolwiek widziała ta szkoła. Miał silnie zarysowane regularne rysy twarzy i gęstą czuprynę delikatnych loków, które sięgały mu do połowy ucha i przechodziły w urocze bokobrody. Do tego ładne białe, równe zęby i obehwładniający uśmiech. Jego oczy nie były osadzone ani za blisko, ani za daleko od siebie i miały kolor lodowatego błękitu, a ich źrenice otaczały ciemnoniebieskie obwódki. I jeszcze długie ciemne rzęsy i brwi o idealnym kształcie. Da Vinci mógłby wziąć z niego miarę do człowieka witrwiańskiego. Twarz Lee przyciągała uwagę wszystkich. A zwłaszcza jego oczy.

Nagle sobie uświadomiłam, że gdzieś go już wcześniej widziałam. Tylko gdzie?

Szybko się odwróciłam i spojrzałam na moich przyjaciół. Poza Phyllis i Ruby wszyscy stanowili przeciwieństwo urody Lee. Ale żadne z nich nie czuło się z tego powodu gorsze. Akceptowali innych ludzi takimi, jacy byli. Mnie też. Byłam im wdzięczna za wiele rzeczy. Przede wszystkim za tolerancję. Żadne z nich nigdy nie

naśmiewało się z mojej dziwnej rodziny. Wręcz przeciwnie. Gdy jeszcze nosiliśmy mundurki szkolne i zdarzyło mi się przyjść w brudnym, zwracali mi na to uwagę i pomagali doprowadzić się do porządku.

Mama Jaydena pokazała mi, jak się pierze ubrania, a Phyllis i jej mama nauczyły mnie gotować. Nicole wiedziała, gdzie najtaniej zrobić zakupy – jej rodzice byli w podobnej sytuacji jak moja mama. Tylko Ruby i Phyllis pochodziły z zamożnych domów. Corey ze swoimi rudymi włosami i tysiącem piegów nie był bynajmniej Bradem Pittem, a Ruby sprawiała wrażenie roztargnionego profesora.

Za to klub gwiazd składał się z wystylizowanych lał, takich jak Felicity Stratton, Ava Gartner i Cynthia Newmarket, oraz z sobowtóra księcia Williama, czyli Jacka Roberts.

Wszyscy pochodzili z szanowanych rodzin, które bez problemu mogły ich posłać do prywatnych szkół – co podkreślali przy każdej możliwej okazji. Od zawsze się zastanawialiśmy, dlaczego jeszcze się tam nie wynieśli.

Lee, który wyglądał jak hollywoodzki aktor, na pewno lepiej pasowałby do ich stolika niż do stolika frajerów... eee, to znaczy – do naszego stolika. Właśnie odpowiadał na pytania o szkołę w Stanach. Nagle podniósł głowę i spojrzał mi prosto w oczy. Potem mrugnął, jakbyśmy mieli jakąś wspólną tajemnicę.

Bo mieliśmy. Nadal nie mogłam sobie przypomnieć, gdzie już go wcześniej widziałam.

GIERKI



Przyszłam punktualnie. Gdy w środę rano wszłam na chemię, Corey wcisnął mi w dłoń karteczkę.

– Zadanie na dziś – szepnął, po czym poszedł na swoje miejsce.

Poczekalam, aż wszyscy usiądą, i rozwinęłam karteczkę: *Sklonić pannę Black, żeby powiedziała „seks oralny”*.

Opadła mi szczęka.

– Co tam? Znowu ta gra? – zapytał Lee z zaciekawieniem.

Podalam mu karteczkę. Zauważyłam, że tak samo jak ja stara się, żebyśmy się nie dotknęli. Przeczytał treść zadania i na ustach zagościł mu lekki uśmiech.

Panna Black weszła do sali i rozpoczęła lekcję.

Lee pochylił się w moją stronę.

– Jaka jest nagroda dla zwycięzcy?

Spojrzałam na niego skonsternowana.

– Co?

– Co dostanę, jak mi się uda?

– Nie uda ci się – szepnęłam, nadal patrząc przed siebie, żeby nie ściągać na nas uwagi nauczycielki. – Nikomu się to nie uda. Tylko na nią spójrz.

Kiwnęłam głową w stronę tablicy, gdzie panna Black właśnie zapisała: „Strącanie siarczynu baru”.

Miała na sobie plisowaną spódnicę w kratę, sięgającą do kolan – model prosto z wyżyn Szkocji, a na nogach grube szare podkolanówki. Stylizacji dopełniały wełniana kamizelka i biała bluzka z broszką pod szyją. Wyglądała jak prawdziwa matrona. Nikt w historii szkoły nigdy nie słyszał, żeby panna Black miała jakiegoś partnera. Jeśli nawet za jej czasów w szkole były zajęcia z wychowania seksualnego, to z pewnością poszła wtedy na wagary. Prawdopodobnie były to zresztą jedyne wagary w jej życiu.

– Właśnie dlatego nie została nauczycielką biologii, żeby nie musieć opowiadać o takich rzeczach – wyjaśniłam Lee.

On nadal się uśmiechał, pełen pewności siebie.

– Co mi dasz, jak mi się uda? – nalegał.

– Kupię ci pyszne lody – podchwyciłam jego niedawną propozycję.

– To nie wystarczy. Jak sama powiedziałaś, to nie jest łatwe zadanie. Potrzebuję lepszej zachęty.

Zapomniałam o tym, co było na tablicy, i spojrzałam na niego wielkimi oczami. Czy on chciał, żebym na przykład przyszła do szkoły bez...?

Przerwał moje myśli.

– Zabierzesz mnie do pubu twojej mamy.

– CO?!

Byłam tak zaskoczona, że nie mogłam powiedzieć tego ciszej. Wszyscy wokół

gapili się na nas. Łącznie z panną Black.

– Panno Morgan, czy coś jest niejasne?

Spojrzałam na Lee, na pannę Black i znów na Lee. Oparł się na krześle i uśmiechnął się, pewien zwycięstwa.

– Zgoda – wycedziłam przez zęby i powiedziałam głośno do panny Black:

– FitzMor właśnie powiedział, że uważa, iż ta teza jest nielogiczna.

Lee lekko zmrużył oczy – wpakowałam go w paskudną sytuację.

– Ooo, twierdzi pan zatem, że wie więcej na temat radu niż Maria Skłodowska-Curie, panie FitzMor? – zapytała ostro panna Black. Jej małe okulary w brązowych rogowych oprawkach aż się zatrzęsły.

Lee nawet się nie wyprostował. Siedział nadal zupełnie wyluzowany.

– Powiedzmy sobie szczerze, Maria Skłodowska-Curie żyła ponad sto lat temu. Od tego czasu ludzkość poczyniła ogromne postępy – powiedział spokojnie. – W tamtych czasach samochody miały najwyżej trzy konie mechaniczne, a dzisiaj niektóre silniki mają ich ponad sześćset. Wtedy miliony ludzi umierały na gripę, którą dziś można wyleczyć zwykłym antybiotykiem. Od tamtego czasu wymyśliliśmy zupy w proszku, chemiczne środki czystości i prezerwatywy smakowe.

Przy tym ostatnim przykładzie przez całą klasę przeszedł chichot. Lee to zupełnie zignorował.

– Czy nie zgodzi się pani, że choć Maria Skłodowska-Curie z pewnością dokonała w swoim czasie wielkich rzeczy, to jednak dziś nauka jest już o wiele bardziej zaawansowana?

Panna Black skrzyżowała ramiona na piersi i niecierpliwie przytupywała.

– Musi pan jednak wziąć pod uwagę, że radu nie da się odkryć na nowo i że niektóre rzeczy po prostu się nie zmieniają.

– Oczywiście, tu się z panią zgadzam – powiedział Lee i usiadł prosto. – Ale weźmy na przykład tę metodę rozdzielania soli baru i radu: z pewnością wymyślono już inne, bardziej efektywne sposoby na otrzymanie czystego radu. Tak samo jak z prezerwatywami: w gruncie rzeczy prezerwatywa to nadal prezerwatywa. Pierwsze smakowały wyłącznie gumą, a dzisiaj są już takie o smaku bananów, czekolady czy jagód.

– Panie FitzMor, czy mógłby pan przestać snuć fantazje na temat seksu oralnego na mojej lekcji?! – krzyknęła oburzona panna Black.

Cała klasa zawyła z uciechy i zaczęła bić brawo. Panna Black, zdenerwowana i wyczerpana, rozglądała się po sali. Spojrzałam na Lee w osłupieniu. Uśmiechnął się zadowolony.

– No to mamy randkę – powiedział.

Na długiej przerwie znów dorwała się do niego Felicity. Klub gwiazd siedział w stołówce przy najlepszym stoliku, a Lee razem z nimi. Wyglądało na to, że bawi się doskonale. Po tym, co zrobił na chemii, został szkolnym bohaterem. W ciągu godziny wszyscy się dowiedzieli – od naocznych świadków albo z Tweetera – że udało mu się skłonić pannę Black do wypowiedzenia słowa „seks”.

Wiadomość dnia wciąż krążyła w SMS-ach i mailach. Przy naszym stole też panowała wesoła atmosfera. Corey bez przerwy odtwarzał scenę z chemii, mimo że

Nicole, Phyllis i Jayden śmiali się z jego żalonych prób imitowania głosu Lee i jego nonszalanckiej postawy. Nawet Ruby szczyrzyła się przez całą przerwę.

Tylko ja czułam się tak, jakby ktoś uderzył mnie w żołądek. Nie powiedziałam nikomu, jaka była stawka zakładu. Miałam wrażenie, jakby mnie... zdradzono. Sama nie wiem dlaczego. Najprzystojniejszy facet w szkole chciał się ze mną umówić. W pubie mojej mamy. O rany, po tym spotkaniu na pewno przestanie ze mną rozmawiać. A może to jakiś podstęp? Jak w książce, w której szkolny przystojniak zaprasza na bal najbrzydszą dziewczynę w szkole, a potem przychodzi z inną.

Coś mi jednak mówiło, że takie intrygi nie są w stylu Lee. Najwyżej wcale nie przyjdzie.

Następne dni Lee spędził głównie w towarzystwie szkolnych gwiazd. Wprawdzie nadal siedział ze mną na każdej lekcji, ale gdy tylko zadzwonił dzwonek, natychmiast porywała go ze sobą Felicity.

Czasem miałam wrażenie, że jej uwielbienie jest dla niego niemal męczące, a innym razem – przeciwnie – wydawało mi się, że chętnie unika mojego towarzystwa.

Nie miałam Felicity za złe, że go wciąż przechwytuje. Przez to, że obok mnie siedział Lee – facet o wyglądzie młodego Brada Pitta – na mnie też zaczęto zwracać uwagę. Coś, czego nienawidziłam. Byłam całkowitym przeciwieństwem Angeliny Jolie. Nie tylko, jeśli chodzi o rozmiar ubrań. Aparat na moich zębach strasznie rzucał się w oczy, a włosy nigdy nie były gładkie i lśniące.

– Potrzebujesz prostownicy – oświadczyła Phyllis, gdy obie stałyśmy w łazience, a ja rozpaczliwie próbowałam doprowadzić moją grzywkę do porządku.

Przerwałam nierówną walkę ze szczotką i spojrzałam na nią pytająco.

– Prostownica poskromi nawet twoje fale. Lee na pewno by się to spodobało – dodała.

Walnęłam szczotką w umywalkę.

– Jest mi naprawdę obojętne, czy mu się podobam czy nie. Nie chcę tylko wyglądać przy nim jak zmechacony pudel. Zaczynam się czuć jak Susan Boyle[12] obok księcia Williama.

– Fryzura w każdym razie się zgadza. – Cynthia właśnie weszła do łazienki i usłyszała moje ostatnie zdanie.

– Zamknij się, Cynthia – odparowała Phyllis i pociągnęła mnie ze sobą na korytarz.

– Przyjdź do mnie po szkole, to zobaczymy, co się da zrobić – zaproponowała. – Może znajdziemy też dla ciebie jakieś ładne cienie do powiek.

Nie było takiej potrzeby. I tak nie było mnie na nie stać. Ale propozycję wypróbowania prostownicy przyjąłam z entuzjazmem.

Na długiej przerwie było inaczej niż zwykle. Na pewno nie miało to związku z jedzeniem. Matylda znów wydała mi menu wegetariańskie i porozumiewawczo do mnie mrugnęła. Uśmiechnęłam się do niej z wdzięcznością i pomyślałam, że Lee udało się działać mały cud.

Klub gwiazd przeszedł obok naszego stolika, uśmiechając się do mnie szyderczo. Lee, który wszedł do stołówki nieco później – jak zawsze u boku Felicity – pomachał do nas przyjaźnie.

Chwilę potem od stolika gwiazd dobiegł nas głośny śmiech. Cała sala spojrzała z ciekawością w ich stronę. Ja też, ale miałam złe przeczucia. Śmiali się i patrzyli na mnie.

Moi przyjaciele też zwrócili na to uwagę.

– Ej, City, dlaczego oni się śmieją i tak złośliwie patrzą w twoją stronę? – zapytał ostrożnie Corey.

Wzruszyłam ramionami. Nie mogłam mieć pewności, ale się domyślałam. Dlaczego spośród dwóch tysięcy uczniów w naszej szkole to właśnie Cynthia Newmarket musiała wejść wtedy do łazienki? Pyszny posiłek nagle przestał mi smakować.

– Hej, City, mam ci polecić dobrego chirurga plastycznego? – zawołał Jack przez całą salę. Wszyscy zaczęli się śmiać. Teraz Jack rozkręcił się na dobre.

– Dla kogo w ogóle chcesz się tak zrobić na bóstwo? Poznałeś w pubie jakiegoś fajnego pijaczka?

Uporczywie ignorowałam jego wstrętne odzywki i machinalnie jadłam dalej.

– Z takimi drutami, jakie ty masz na głowie, prostownica na nic się nie zda – zawołała teraz Ava. – Kup sobie może prasę do metalu! Albo jeszcze lepiej: zgot się na tyso!

Wokół śmiało się coraz więcej osób. Zjadłam obiad do końca, w ogóle nie czując smaku.

– Chodź, idziemy stąd – powiedziała Phyllis zdecydowanie. Ruby od razu się podniosła. Jayden i Nicole też, chociaż nie skończyli jeszcze jeść. Corey zawahał się chwilę i spojrzął na mnie.

Popatrzyłam mu w oczy i zobaczyłam w nich współczucie. Przełknęłam ślinę, wzięłam tacę i wstałam. Wszyscy razem przeszliśmy obok stolika klubu gwiazd.

– Co? Wszyscy razem pójdą teraz do chirurga plastycznego? – krzyknęła Ava. – Przydałoby im się. Każdemu z osobna!

Miarka się przebrała. Odwróciłam się w ich stronę. I tak nie mogłam się już bardziej ośmieszyć. Już oni o to zadbali.

– Och, Ava, nie wiem, czy już wiesz, że Felicity chce dostać twoją rolę w reklamie szamponu? Powiedziała, że twój odcień absolutnie nie nadaje się do pokazania w telewizji.

– Ach, daruj sobie takie marne próby zemsty – odpowiedziała nonszalancko Ava i z gracją machnęła ręką.

– Chwileczkę, jak się nazywała ta agentka od castingu? Louisa Hamilton? Czy może Harrington?

Ava skamieniała. Powoli przesunęła wzrok na Felicity, która zbladła i popatrzyła na mnie z wściekłością.

– A ty skąd możesz to wiedzieć? – prychnęła i przylgnęła jeszcze bardziej do Lee. Jednak on się od niej odsunął. Widziałam, że obserwuje całą scenę spod półprzymkniętych powiek, z ramionami skrzyżowanymi na piersiach.

– Słyszałam na spotkaniu Anonimowych Alkoholików – odparłam. – Swoją drogą, Jack, też powinienes kiedyś wpaść. Mamy w grupie takich dwóch, co tak jak ty noszą do szkoły cytrynowkę w butelce po lemoniadzie.

Jeszcze raz pokazałam wszystkim swój uśmiech z aparatem i wyszłam ze stołówki.

Usłyszeliśmy tylko, jak Ava syczy wściekła:

– Powiedz, że to nieprawda!

Czy chodziło jej o Felicity, czy o Jacka – było mi zupełnie obojętne. Gdy wyszliśmy na korytarz, moi przyjaciele uśmiechali się szeroko.

– Skąd o tym wiedziałaś? – zapytał Jayden, patrząc na mnie z podziwem.

– Louisa Hamilton była w zeszłą niedzielę w pubie na spotkaniu hodowców królików. Opowiadała o tym, kiedy podawałam napoje.

– A to o Jacku? – chciała wiedzieć Ruby.

Wszyscy westchnęli. Typowa Ruby. Tak często przebywała we własnym świecie, że nie zawsze docierało do niej to, co działo się wokół. Było tajemnicą poliszynelem, że Jack dolewa co nieco do swojej butelki z lemoniadą. Chwalił się tym niemal na każdej przerwie. Ale byłam pierwszą osobą, która powiedziała mu to prosto w oczy.

Uczucie satysfakcji szybko ustąpiło jednak innemu.

– Dzięki – powiedziałam do reszty.

Wszyscy spojrzeli na mnie zaskoczeni.

– Eee, za co? – zapytała Nicole. – Uratowałaś sytuację, podczas gdy żadne z nas nie otworzyło nawet ust.

Uśmiechnęłam się do niej serdecznie.

– To nieprawda. Stanęliście po mojej stronie. I tylko dlatego miałam odwagę im odpowiedzieć. Jestem wam winna obiad.

Corey radośnie objął mnie ramieniem.

– Daj spokój, City. Stek był dosyć żylasty, a frytki całkiem rozmiękle. To ty *nas* uratowałaś. Inaczej pewnie bym to zjadł.

Dałam mu kuksańca w bok.

– Spróbuj poczarować Matyldę. To odmieni twoje życie. Serio.

Corey skrzywił się z obrzydzeniem.

Gdy przyszedłam na angielski, Lee już siedział w naszej ławce i posłał mi uśmiech, który z pewnością znajdował się na liście broni zakazanej przez konwencję genewską. Odwróciłam się, bo myślałam, że za mną stoi Felicity, ale nikogo tam nie było. Gdy znów spojrzałam przed siebie, zobaczyłam rozbawioną minę Lee.

– Nie masz w ogóle pewności siebie, wiesz? – powiedział, kiedy usiadłam obok niego.

– Owszem, mam.

– To dlaczego nie możesz uwierzyć, że jakiś chłopak uśmiecha się właśnie do ciebie?

Teraz to ja się uśmiechnęłam. Chociaż trochę kwaśno.

– Wiesz, Lee, przed tą pamiętną przerwą byłam w łazience i widziałam siebie w lustrze. Poza tym mam też kilka lat doświadczenia. Może właśnie dlatego myślę, że chłopacy się do mnie nie uśmiechają.

– Corey i Jayden ciągle się do ciebie uśmiechają. Gdyby to byli oni, nie odwróciłaś się, żeby sprawdzić, czy ktoś za tobą stoi.

Chrząknęłam.

– Corey i Jayden to co innego. To moi kumple i normalnie ze mną rozmawiają.

– I uśmiechają się do ciebie – Lee nie odpuszczał.

Westchnęłam.

– Oni są dla mnie jak bracia, rozumiesz? Masz brata albo siostrę? Nie uśmiechasz się do nich, kiedy ich widzisz?

– Nie mam rodzeństwa – oświadczył.

Wzruszyłam bez zainteresowania ramionami.

– Czasem to całkiem niezła sytuacja. Przynajmniej nikt cię nie rozstawia po kątach i nie musisz się martwić ich uzależnieniem od narkotyków i hazardu.

Najchętniej ugryzłabym się w język. Mogłabym czasem pomyśleć, zanim coś powiem.

Ku mojej wielkiej uldze Lee zignorował ten komentarz.

– Mam dwóch kuzynów, którzy są mi bardzo bliscy i są dla mnie jak bracia. Eamon przejął firmę swojego ojca. Ciaran jest prawdziwym donżuanem, nie przepuści żadnej kobiecie. Jest niezwykle przystojny, co ułatwia sprawę, ale przez to już nieraz musiałem wyciągać go z niezłych tarapatów.

A więc tak, wiem, jak to jest.

W pierwszej chwili nie wiedziałam, co mam na to odpowiedzieć, ale zrozumiałam, czego ode mnie oczekuje. Uśmiechnęłam się niepewnie.

– Donżuan, tak? A ty w takim razie to kto?

– Powiedzmy tak: jeśli Ciaran to James Bond, ja jestem Austinem Powersem[13].

– Mam teraz zaprotestować? – zapytałam. W myślach zobaczyłam go ze sztucznym owłosieniem na klatce piersiowej. W tym samym momencie Lee chrząknął, odwrócił się i zaczął kaszleć.

– Może – powiedział z nieco krzywym uśmiechem, gdy już się uspokoił.

Sytuację uratował pan Singer, który wszedł do klasy, żeby zacząć lekcję.

U COREYA



Gdy po południu wyszłam z metra, oślepiło mnie światło. Słońce znów świeciło tak intensywnie, że ściany domów wydawały się jaśniejsze, a wszystkie drzewa, liście i kwiaty – bardziej kolorowe. Typowo jesienne światło. Prawdziwe źródło inspiracji dla impresjonistów! Przy takim świetle łatwo sobie wyobrazić Renoira, jak siedzi w parku i wylapuje plamki słońca pod drzewami.

Niestety musiałam zaraz zasiąść nad książkami w ponurym pokoju. Cheryl, młodsza siostra Coreya, pilnie potrzebowała korepetycji z angielskiego, a ja potrzebowałam pieniędzy, które dostawałam za pomaganie jej w nauce.

Lubiłam małe londyńskie parki. Zielone oazy pośród hałaśliwej kamiennej pustyni. Corey mieszkał nieco z dala od głównej ulicy i chociaż nie była to najkrótsza droga ze stacji metra do jego domu, to zawsze chodziłam przez park. Zwłaszcza gdy świeciło słońce. Troje emerytów opalało się właśnie na ławce, pięcioro dzieci bawiło się na placu zabaw, a cztery matki rozmawiały, bujając maluchy w wózkach i obserwując zabawę starszych dzieci. Kawalek przede mną na ścieżce podskakiwały dwa kruki poszukujące czegoś do jedzenia.

W jednej chwili patrzyłam na ten idylliczny obrazek, w kolejnej – przed moimi oczami pojawiła się łąka. Nie było na niej żadnych domów, ludzi, hałasu. Martwa cisza. Ludzie, samochody – wszystko zniknęło. Została tylko łąka i parę drzew na wzgórzu kilkaset metrów dalej.

Przerażona, gwałtownie się zatrzymałam i nabrałam powietrza. W tym momencie znowu znalazłam się w parku. Z hukiem powrócił cały hałas ulicy. Zachwiałam się i zakryłam uszy. Co to było? Jakaś wizja? Czy zaczynam wariować? Moje serce biło nierówno, a kolana się pode mną ugięły. Niepewnie ruszyłam z miejsca. Byle tylko stąd odejść.

Park stracił swój urok. Nawet więcej. Bałam się. Co się właściwie stało? Wzięłam kilka głębokich wdechów i znów byłam w stanie normalnie iść. Gdy mijałam kruki, miałam wrażenie, że patrzą wprost na mnie, przekrzywiając łebki.

Corey otworzył drzwi.

– Cheryl jest pod prysznicem. Pewnie zajmie to jeszcze z pół godziny – powiedział.

Często jej się to zdarzało. Zostanie nam tylko pół godziny na angielski, bo później musiałam iść do pubu. Poszłam za Coreym do jego pokoju, żeby tam poczekać na Cheryl.

– Ooo, cześć, Jayden – zawołałam zaskoczona. Jayden siedział obok Coreya przed komputerem. Ale sprawiał wrażenie zakłopotanego, kiedy mnie zobaczył.

– Hej, Felicity – powiedział. Głos miał lekko ochryply. Gdyby nie jego ciemna skóra, przysięgłabym, że poczerwieniał jak rak.

Zerknęłam w stronę okna, tego tuż obok komputera. W oknie naprzeciwko właśnie mignęła mi jakaś kobieta. Nagle zrozumiałam.

– O. Mój. Boże. – Znowu spojrzałam w to okno. Nie było wątpliwości, kobieta miała na sobie tylko biustonosz i stringi.

Teraz wiedziałam, dlaczego Jayden był taki zakłopotany. Rzut oka na ekran potwierdził moje przypuszczenia – komputer był wyłączony.

– Wy żałośni podglądacze – syknęłam.

Corey wyszczerzył zęby, zupełnie nieskrępowany.

– Wyluzuj, Felicity. Już nigdy nie będę narzekał na widok z mojego okna.

Kobieta chodziła w kółko po mieszkaniu, rozmawiając przez telefon, a chłopacy mieli świetny widok na jej 110-60-90.

Przede wszystkim na 90, bo przeważnie była odwrócona plecami do okna.

– Nam też się coś od życia należy, Felicity – powiedział Corey, w ogóle na mnie nie patrząc. – W końcu wy, dziewczyny, macie ostatnio obiekt pożądania wciąż na widoku. Teraz Jayden i ja mamy coś na pocieszenie.

Spojrzałam na niego skonsternowana.

– Jeśli mówiąc o obiekcie pożądania, masz na myśli mojego sąsiada z ławki...

– No pewnie, a kogo innego?

– Lee trudno nazwać... – zaczęłam protestować, ale powstrzymało mnie wspomnienie Felicity, Cynthii i Avy. – W każdym razie nie chodzi nago – dokończyłam.

– I całe szczęście – powiedział szczerze Corey. – Inaczej na pewno nabawiłbym się kompleksów. Od kiedy przyszedł do naszej szkoły, dziewczyny w ogóle na mnie nie patrzą.

– Wcześniej też nie patrzyły, tylko że tego nie zarejestrowałeś – powiedział sucho Jayden, nadal gapiąc się przez okno. Panna Golas właśnie się po coś schyliła.

– Wystarczy! – krzyknęłam i stanęłam przed oknem. – Zachowujcie się jakoś, przynajmniej kiedy ja jestem w pokoju. Poza tym pomyśl o swojej siostrze. Ona ma trzynaście lat. Co będzie, jak zobaczy, co tu wyrabiacie?

– Nie mam pojęcia – wyznał niewzruszony Corey. – Ale raczej nie zamieni z tego powodu swoich maskotek na gadżety z sex shopu.

– A może zamiast majtek zaczniesz nosić stringi i też będzie się przechadzać przed oknem. Wyobrażam sobie, że temu brodatemu podglądaczowi z naprzeciwka bardzo by się to spodobało.

Z zadowoleniem patrzyłam, jak przerażony Corey spojrzał w okno mieszkania nad panną Golas. Siedział w nim brodaty mężczyzna o dość podejrzanym wyglądzie. Patrzył w naszą stronę. Pomachałam do niego przyjaźnie. Od razu zniknął w głębi pomieszczenia.

Cheryl wetknęła przez drzwi głowę owiniętą ręcznikiem.

– Już możemy.

No, jak miło. Wiedziałam, że nie lubi korepetycji. Nie tylko dlatego, że kiepsko jej szło, ale też dlatego, że pomagała jej beznadziejna koleżanka jej beznadziejnego brata... Stop! Zaraz się poprawiłam. Lee miał w sumie rację: dopóki sama czuję się frajerem, wszyscy będą mnie tak traktować. Muszę to zmienić.

Poszłam za Cheryl i pomyślałam o siedmiu funtach, które zaraz zainkasuję. Kiedy zamknęłam drzwi, usłyszałam, jak Jayden mówi do Coreya:

– Nasza Felicity ma klasę. Chociaż ona nie traci głowy na widok tego wymuskanego przystojniaczka.

Dopiero w drodze do domu przypomniało mi się to, co zdarzyło się w parku. Może

miałam halucynacje? Zobaczyłam ponownie dwa kruki. Siedziały na barierkach ogradzających teren robót drogowych i znowu odniosłam wrażenie, że mnie obserwują. Wiedziałam, że to zupełnie niedorzeczne, ale kruki od zawsze tak na mnie działały. Odwróciłam się i przyspieszyłam kroku. Mój wzrok padł na małą włoską lodziarnię po drugiej stronie ulicy. W intensywnym jesiennym słońcu siedzieli tam Ava i Lee. Ava patrzyła na niego z uwielbieniem i podawała mu łyżeczką lody prosto do ust. Lee pozwalał jej się karmić i oboje się śmiali.

Poczułam się dotknięta i poniżona, jakby ktoś wymierzył mi policzek. Ale już za chwilę pomyślałam: „Dlaczego tak się czuję?”. Przecież Lee nie jest moim chłopakiem. Szaleją za nim wszystkie dziewczyny w szkole. Łącznie z Phyl-lis i Nicole. To tylko mój sąsiad z ławki. Nic poza tym. Zawsze był dla mnie miły i uprzejmy. Powinnam to doceniać. I doceniałam.

Mimo to w głębi serca miałam jednak nadzieję, że jest inny. Że nie da się nabrać na pozerskie sztuczki trzech gracji. Że zobaczy, jakie są powierzchowne i... No właśnie, i co? Zakocha się we mnie? Czy ja w ogóle tego chciałam?

Zastanowiłam się przez chwilę i doszłam do wniosku, że nie. Nie był w moim typie. Naprawdę. Był niezwykle przystojny, a do tego interesujący, mądry i uprzejmy, ale coś mi w nim przeszkadzało. Może był zbyt przystojny, zbyt idealny? A może po prostu czułam się nieswojo, bo po raz pierwszy ktoś poza moimi przyjaciółmi zwracał na mnie uwagę? Może właśnie dlatego wydawał mi się podejrzany.

Poza tym – był blondynem. Blondynem o niebieskich oczach. Richard Cosgrove, mój ulubiony aktor, miał ciemne włosy i szare oczy.

Doszłam do wniosku, że nie mam powodu się obrażać czy zazdrościć, że Lee flirtuje z innymi dziewczynami. Chyba byłam po prostu rozczarowana. Ze mną chciał pójść do pubu mojej mamy, z Felicity obściskiwał się już pierwszego dnia, a z Avą poszedł na lody. Donżuan. Tak jak od początku mi się wydawało.

Jednak trochę mnie to zabolalo.

Kruki nadal mi się przyglądały. Miałam wrażenie, że się ze mnie śmieją.

JOGGING



Ponieważ Lee na stałe już siedział ze mną w ławce na lekcjach, nie chciałam wyjść na ociężałą niezdarę u boku takiego mistera universum. Od kilku dni walczyłam ze sobą, aż w końcu zdobyłam się na odwagę i zagadnęłam Coreya. Złapałam go przed męską toaletą.

– Corey, mógłbyś mi wyświadczyć przysługę?

– Wykąpałaś się?

Skrzywiłam się. Czy to było takie oczywiste?

– To znaczy... no wiesz... w środy z reguły pachniesz whisky.

Widząc mój posępny wzrok, gwałtownie zmienił temat.

– Jasne, Felicity, a o co chodzi?

– Mógłbyś nauczyć mnie biegać?

Corey spojrzał na mnie tak, jakbym go poprosiła, żeby mnie rozdziewiczył.

Splotłam dłonie i zawstydzona gapiłam się w podłogę. Ale skoro zebrałam się na odwagę, musiałam pociągnąć to do końca.

– Wiesz przecież, że zawsze łapie mnie kolka i mam zerową motywację.

– Oględnie mówiąc. Felicity, ty przecież sapiesz... sapiesz jak czajnik mojej babci i już po kilku metrach tak samo się pocisz.

– Wielkie dzięki – mruknęłam sarkastycznie.

– Nie miej mi tego za złe. Taka jest prawda. Myślisz, że ja się do tego nadaję? – Podrapał się po głowie, minę miał dość sceptyczną.

– A kto inny? Przecież grasz w piłkę, no i zawsze byłeś najlepszy z lekkoatletyki.

– Nooo, a może Lee by ci pomógł? Gra teraz w mojej drużynie. Jest ode mnie o wiele lepszy.

– Nie! – krzyknęłam. Corey spojrzał na mnie zaskoczony. Przejechałam dłonią po włosach. – Nie, obok niego czułabym się jak totalna łamaga. Liczyłam na ciebie. Znamy się dłużej, a poza tym wiesz, że zawsze byłam kiepska z wufu. Z tobą czułabym się mniej skrępowana.

Corey nie wyglądał na przekonanego.

– Sam nie wiem...

– No Corey, proszę! Napiszę za ciebie pracę o DNA na biologię.

Przygryzł wargę. Wiedziałałam, że się zgodzi.

– Obiecuję, że nie będę jęczeć, nawet jak dasz mi wycisk.

Corey frywolnie uniósł brew.

– Cały czas mam na myśli bieganie – wycedziłam.

– Okej, okej. Ale napiszesz za mnie tę pracę na biologię.

Uśmiechnęłam się do niego promiennie.

– Jasne. Obiecuję. Kiedy zaczynamy?

– Sobota, dziesiąta rano, Apsley House. Tylko bądź punktualnie.

– Będę. Dzięki. Jesteś aniołem i na pewno bym cię pocałowała, gdyby to nie było

takie niezręczne.

Corey uśmiechnął się szeroko.

– Wiesz co, spróbuję namówić Jaydena. We trójkę będzie nam jeszcze rażniej.

Czemu nie? W porównaniu z Jaydenem prezentowałam się całkiem nieźle. Ale wątpię, czy uda się go skłonić, żeby ruszył się gdzieś indziej niż do stołówki albo do ksiązek.

– Ej, i jeszcze coś: fajny ten brzoskwiniowy zapach!

Wczoraj, tuż przed biologią przekazałam Coreyowi wypracowanie. Siedziałam nad nim dwie noce. To znaczy nie tylko nad jego pracą, ale też nad swoją. Było z tym mnóstwo roboty, bo do tej drugiej pracy kompletnie zabrakło mi pomysłów. Wiem teraz, jak się czuje pisarz, któremu brakuje weny, gdy zbliża się termin oddania tekstu.

W sobotę Jayden i ja stawiliśmy się punkt dziesiąta przed Appsley House przy Rotten Row w Hyde Parku. Corey się jeszcze nie pojawił.

– Wiedziałem – mruknął Jayden.

Miał na sobie prześmieszny błyszczący dres, niebiesko-srebrny, a jego długie włosy przytrzymała na czole opaska, jaką noszą piłkarze. Ja też czułam się dość głupio, chociaż mój strój aż tak nie rzucał się w oczy. Miałam na sobie czarne spodnie do joggingu i czerwoną bluzę. Specjalnie wybrałam się wczoraj na rynek w Camden i poświęciłam siedem funtów z pieniędzy za korepetycje. Byłam zwarta i gotowa, a tu ani śladu Coreya!

– Poczekam najwyżej dziesięć minut, potem spadam – powiedział Jayden ponuro.

– Nie wygłupiaj się – zaprotestowałam. – Najwyżej spróbujemy sami. Przynajmniej nie mamy świadka, który będzie potem zabawiał towarzystwo historyjkami na nasz temat.

Jayden zamruczał coś niezrozumiale. Nagle jego twarz się rozjaśniła.

– Hej, to Lee. Zakład, że Corey go przysłał?

Wstrząśnięta spojrzałam tam, gdzie pokazywał. Faktycznie. Lee biegł w naszą stronę w idealnym sportowym stroju, w którym wyglądał jak piłkarz Arsenalu. Prezentował się jak model marki Nike i nawet się nie zasapał.

– Hej, Lee! – przywitał go radośnie Jayden. – Często przychodzisz tu biegać?

Lee pociągnął łyk wody z butelki i dopiero po chwili odpowiedział:

– Nie, szczerze mówiąc, wolę podjechać kilka kilometrów samochodem, żeby pobiegać w lesie. Ale godzinę temu zadzwonił do mnie Corey i kazał mi was przeprosić. Coś mu wypadło.

– Co takiego? – zapytałam zjadliwie. – Kilka piw wczoraj wieczorem?

Lee zaśmiał się cicho.

Jayden zrobił ponurą minę.

– To by było w jego stylu – powiedział.

– Poprosił mnie, żebym poprowadził za niego lekcję. Jesteście gotowi?

Nie.

– Tak! – zawołał Jayden z entuzjazmem.

Zdrajca. Ale nie mogłam teraz stroić fochów. W końcu to był mój pomysł.

– Wszystko okej, Felicity? – zapytał Lee z łobuzerskim błyskiem w oku, jakby dobrze wiedział, że zupełnie nie mam ochoty z nim biegać.

Przytaknęłam sztywno.

– No dobrze. W takim razie zaczniemy od kilku ćwiczeń rozgrzewających.

Czułam się trochę głupio, powtarzając za nim te wygibasy. Lee poruszał się jak tancerz, ja – pewnie jak podskakujący niedźwiedź. Na szczęście Jayden w swoim błyszczącym dresie wyglądał jeszcze żałośniej. Czekałam tylko, aż Lee wybuchnie śmiechem i będziemy musieli przerwać trening.

Ale on zachowywał się raczej tak, jakbyśmy byli członkami jego drużyny piłkarskiej na wspólnym treningu.

– Świetnie, na rozgrzewkę powinno wystarczyć. Teraz biegniemy aż do pierwszego skrzyżowania z South Carriage, a potem minuta marszu.

Ruszyliśmy lekkim truchtem – Lee z przodu, my za nim. No świetnie, teraz jeszcze będziemy przez całą godzinę oglądać jego idealne pośladki. Kątem oka zauważyłam, że kilka mijających nas osób uśmiechnęło się na nasz widok – musieliśmy stanowić komiczne trio. Zwłaszcza Lee się wyróżniał i wiele osób się za nim oglądało. Jayden zdawał się w ogóle nie zwracać na to uwagi. Już po dziesięciu metrach ciężko dyszał i musiał się całkowicie skupić na oddychaniu. Szczerze mówiąc, wcale nie szło mi lepiej, ale nie chciałam się skompromitować przed Lee, który prezentował się idealnie.

Gdy dotarliśmy do rozwidlenia dróg, zrobiło mi się ciemno przed oczami. Lee odwrócił się do nas wyczekująco. W tej chwili miałam ochotę walnąć go w tę jego uśmiechniętą twarz – gdybym tylko nie była taka wykończona.

Gdy spojrzał na mnie, spoważniał.

– Wszystko w porządku, Felicity?

– O rany – sapnął Jayden. – Jesteś biała jak ściana.

W następnej chwili poczułam, że ktoś mnie obejmuje, wszystko zawirowało... I nagle znów złapałam oddech.

– Oddychaj głęboko, Felicity. Może ta bluza jest za ciasna? – Lee zaczął majstrować przy suwaku mojej bluzy, ale trzepnęłam go po palcach.

– To bluza sportowa – oburzyłam się. Chyba zrobiłoby to lepsze wrażenie, gdyby mój głos nie brzmiał tak słabo.

– Oddychałaś w ogóle po drodze?

Teraz oddychałam na pewno, bo czułam jego obezwładniający zapach. Ani śladu potu albo dezodorantu, który przestał działać, jak u Jaydena. Pachniał latem, jakimiś kwiatami, których nie potrafiłam nazwać, i mchem.

Kusiło mnie, żeby powiedzieć: „Nie, cały czas gapiłam się tylko na twój tyłek”. Kąciki jego ust dziwnie drgnęły, jakby zrozumiał, co właśnie pomyślałam. Zrobiło mi się gorąco, a cała sytuacja stała się jeszcze bardziej niezręczna. Wzięłam kilka głębokich oddechów i poczułam się lepiej, pomimo że tak ładnie pachniał.

– Już w porządku – powiedziałam i podniosłam się niezdarnie. Lee chciał pomóc mi wstać, ale odepchnęłam jego rękę. Pragnęłam zachować chociaż odrobinę godności. Otrzeptałam spodnie, przejechałam ręką po włosach i spojrzałam na nich na tyle żwawo, na ile byłam w stanie.

– To co, biegniemy dalej?

Lee i Jayden patrzyli na mnie sceptycznie.

– Myślisz, że to dobry pomysł? – zapytał Lee.

– Po to tu przyszliśmy, nie? Ja to wymyśliłam, więc chciałabym pobiegać. Maratonu dziś pewnie nie przebiegnę, ale chociaż do Kensington muszę dać radę.

Jayden wybałuszył oczy, jakbym zaproponowała, żebyśmy przepłynęli kanał La Manche wpław. Lee nadal marszczył czoło.

– Felicity, to nie jest rozsądne. Może starczy na dzisiaj. Jak chcesz, możemy spróbować znowu jutro rano. Dopiero co zemdlałaś.

– Nie zemdlałam tak całkiem – zaprzeczyłam. – Zrobiło mi się tylko trochę słabo. Ale już po wszystkim.

– Taaa, myślę, że po prostu na przyszłość nie powinienem biegać przed tobą – powiedział i byłam już pewna, że odgadnął moje myśli. – No dobrze, spróbujmy. Do Kensington.

Jayden jęknął, ale się nie sprzeciwił.

Potruchtaliśmy dalej. Lee obok mnie. Tym razem szło mi znacznie lepiej. Skupiłam się na prawidłowym oddychaniu i tylko raz na jakiś czas dochodził do mnie powiew tego dziwnego kuszącego zapachu. Ale już mnie nie rozpraszał, działał raczej motywująco.

Gdy wróciliśmy przed Apsley House, Jayden promieniał z dumy, chociaż wyglądał, jakby dopiero co wyszedł z sauny. Błyszczący poliestrowy dres kleił mu się do ciała i już teraz było mi żal wszystkich ludzi, którzy będą musieli stać koło niego w metrze albo w autobusie.

– Było ekstra, Lee. Dzięki. Corey nigdy nie miał do nas cierpliwości.

– Nie ma za co, Jayden. Powtórzmy to w poniedziałek?

– Pewnie! Muszę lecieć. O pierwszej umówiłem się na Skype z jednym studentem informatyki z Tokio.

Pomachał do nas i zniknął w metrze.

– Podwieźć cię do domu? – zapytał Lee, gdy tylko Jayden zniknął z pola widzenia. Spojrzałam na niego ze zdziwieniem.

– Niestety, nie mogłem zaprosić Jaydena. Mam w samochodzie tylko dwa miejsca.

– Masz samochód? – spytałam osłupiała.

Wzruszył ramionami.

– Pewnie. W końcu mam już osiemnaście lat. No to jak? Podwieźć cię?

Pokusa była wielka. Wizja powrotu przez cały park w prze-po-conym ubraniu nie należała do zachęcających. Poza tym byłam naprawdę wykończona. I obiecałam mamie, że po południu pomogę jej w pubie.

Pokiwałam głową i poszłam za Lee przez Grosvenor Place. Naprawdę udało mu się znaleźć tu wolne miejsce. Właśnie chciałam wyrazić swój podziw, gdy obok nas błysnął czerwony sportowy samochód. Obróciłam się, oczekując, że zobaczę za sobą biznesmena pod krawatem, ale nie było tam nikogo poza czteroosobową rodziną uzbrojoną w aparat fotograficzny i parasol. Spojrzałam na drugą stronę ulicy, ale tam stała tylko korpulentna kobieta z dwiema torbami i czekała na autobus.

– Wskakuj. – Lee otworzył mi drzwi od strony pasażera.

Opadła mi szczęka.

– To twój samochód? – zapytałam skonsternowana.

Uśmiechnął się przepaszająco.

– Zbyt szpanerski?

– No. – Wsiadłam do auta i z podziwem oglądałam deskę rozdzielczą. Kiedy usiadł obok mnie, powiedziałam z namaszczaniem:

– Mogłam pójść piechotą. Pobrudzę ci tapicerkę.

Zaśmiał się.

– Daj spokój. Przecież ja też biegałem, tak jak ty.

– Ale ty się jakoś nie pocisz – zauważyłam. Chociaż powiedziałam to bez większego zastanowienia, dotarło do mnie, że to prawda. On się w ogóle nie spocił.

Lee przygryzł wargę i włączył silnik. Jechał dość szybko, pewnie lawirując w londyńskim ruchu ulicznym. Ani się obejrzałam i już staliśmy przed moim domem.

– Dzięki za podwiezienie i za... eee... bieganie – powiedziałam, gramoląc się z niskiego siedzenia. Nie mówiąc nic więcej, zatrzasnęłam drzwi samochodu i pobiegłam do domu. Wiedziałam, że wyglądało to tak, jakbym przed nim uciekała, ale po prostu nie potrafiłam inaczej.

W korytarzu oparłam się o ścianę. Lee był niesamowity. Znowu zaczęłam się zastanawiać, do czego zmierza. Nieważne, na razie musiałam się wykąpać. Ale kiedy się wyprostowałam, poczułam zawroty głowy. Może rzeczywiście się przemęczyłam? Nagle korytarz zawirował mi przed oczami i zaczął zmieniać kształt. Zobaczyłam skały. Ale nie tylko – przede mną, na wysokości kolan, znajdowało się niewielkie wyjście z jaskini, otoczone kamieniami. A u moich stóp leżały kości... Ludzkie kości. Czyżbym stała w zamkniętym grobowcu? W przyływie paniki zamrugałam oczami i znów zobaczyłam szary tynk naszej klatki schodowej.

Wchodząc po schodach, mocno trzymałam się poręczy.

DZIWNE SPOTKANIA



– Okej, wy dwoje przygotujecie na dwudziestego szóstego referat na temat ostatniego katolickiego króla Jakuba II. Wyjaśnicie w nim, dlaczego był to czas ostatecznego upadku katolicyzmu w Anglii. Sporo informacji można znaleźć w British Library[14].

Pan Abbot spoglądał na nas znad szkieł swoich okularów niczym dobry dziadek. Ale nikogo nie powinien zwieść jego dobrotliwy wygląd: pan Abbot był nieustępliwy. Nie znosił najmniejszego sprzeciwu. Wszyscy pamiętaliśmy jeszcze przypadek Thomasa Halla, który w zeszłym roku nie chciał siedzieć z Maksem Kuną (co było jak najbardziej zrozumiałe dla każdego, kto kiedykolwiek poczuł zapach Maksa Kuny). Thomas ledwo dostał zaliczenie z religioznawstwa, chociaż był najlepszy z całej klasy.

Spojrzałam na mojego sąsiada. Uśmiechnął się leniwie. Wyglądał jak kot, który upolował mysz. Było to niemal przerażające. Gdybym nie znała prawdy, byłabym skłonna przysiąc, że przekupił pana Abbota.

Siedząca za mną Ruby westchnęła. Odwróciłam się do niej i zobaczyłam, że tęsknie spogląda na Lee, jak mały chłopiec oglądający kolejkę na wystawie sklepu. Uwielbienie dla Lee wśród dziewczyn w szkole jeszcze wzrosło. Wszystkie się w nim podkochiwały. Wszystkie poza mną. Ja czułam się jak szara mysz.

A to właśnie mnie poświęcał najwięcej uwagi. Nadal chodził ze mną na wszystkie lekcje i zawsze siadał obok. W czasie przerwy na lunch coraz częściej zostawał z naszą paczką, a nie z klubem gwiazd. Spotykaliśmy się też po szkole. Jeszcze cztery razy umówił się ze mną i Jaydenem na bieganie. Pomimo pierwotnych obaw musiałam przyznać, że był o wiele lepszym nauczycielem niż Corey. Miał anielską cierpliwość – przede wszystkim dla Jaydena, który nadal dyszał i pocił się jak za pierwszym razem.

Właśnie to wzbudzało moje podejrzenia. Po co zadawał się z nami, skoro mógł spędzać czas w towarzystwie takich dziewczyn jak Ava i Felicity? Żeby nie wyglądać przy nim jak ofiara losu, nauczyłam się spoglądać rano do lustra. Ale za każdym razem czułam się wtedy żałośnie.

Ja, Felicity Morgan zwana City, stałam się próżna. Wzbudzało to we mnie pogardę dla samej siebie. To z jednej strony. Bo z drugiej winą za to obarczałam Lee. Zanim się pojawił w szkole, wszystko było w porządku. A on wyrócił mój świat do góry nogami.

– Jutro o piątej? – zapytał Lee, gdy pakowaliśmy się po lekcji.

– Nie mogę. Muszę pomóc mamie.

To nie było kłamstwo. Rzeczywiście mama poprosiła mnie, żebym posprzątała w pubie.

– No to może dzisiaj o piątej?

– Umówiłam się do fryzjera – skłamałam szybko. – Słuchaj, może ty już zacznij. Ja też poszukam informacji i jutro na długiej przerwie zbierzemy razem to, co uda nam się znaleźć.

Potrząsnął głową.

– Nie, to bez sensu. Mamy na to dwa tygodnie. Na pewno uda nam się znaleźć termin, który będzie ci pasował.

Spojrzałam na niego ze wściekłością.

– Dzisiaj o piątej.

– U mnie czy u ciebie? – Wyglądał tak, jakby od zawsze chciał mnie o to zapytać.

– U ciebie.

Może odmówi?

– Okej – odpowiedział ku mojemu niezadowoleniu i podał mi swój adres.

Chwilę przed piątą wysiadłam na stacji Bond Street. Kilka przecznic dalej znajdował się Berkeley Square. Zdziwiło mnie to, jak zielona była ta okolica. Z domu Lee roztaczał się widok na ładny mały park z mnóstwem roślin i wypielegnowanymi ścieżkami. Po parku biegały dzieci pod czujnym spojrzeniem swoich matek. Przed oczami stanął mi obraz kobiet w długich, nieco staromodnych sukniach i fartuszkach. Mrugnęłam kilka razy. Nie, to nie była kolejna wizja, to tylko moja wyobraźnia. Ta scena jakoś pasowała do Lee.

Weszłam po pięciu stopniach prowadzących do kamienicy, w której mieszkał Lee, i zadzwoniłam do drzwi. Był tylko jeden dzwonek. Najwyraźniej w całym domu mieszkała tylko jego rodzina. Wow.

Lee otworzył drzwi i się uśmiechnął.

– Wejdz, proszę. Herbata jest już gotowa.

Poprowadził mnie do kuchni, która wyglądałaby jak wyjęta wprost z dziewiętnastego wieku, gdyby nie stała w niej nowiuteńka stalowa kuchenka.

Czajnik wydał z siebie przeciągły gwizd. Lee wyłączył gaz i nalał wrzątek do przygotowanego wcześniej dzbanka.

– Cukier czy mleko?

– Eee, poproszę tylko cukier – powiedziałam zaskoczona. – Upiękłeś też babeczki czy zadowolimy się ciastem z Marksa & Spencera?

Zaśmiał się.

– Mam nadzieję, że wystarczy kilka ciasteczek. Moim zdaniem z filiżanką herbaty nauka przychodzi łatwiej.

Zawsze był taki uprzejmy. Zmrużyłam oczy.

– A gdybym teraz powiedziała, że nie lubię herbaty, to co byś zrobił?

– Zaproponowałbym ci kawę albo zakuł w kajdanki i czekał, aż opróżnisz cały dzbanek.

– Ha, ha.

Ostrożnie położyłam torbę na kuchennym stole, który wyglądał na zabytkowy. Był z ciemnego drewna i sprawiał wrażenie antyku z czasów Henryka VIII.

– Ach, pomyślałem, że pójdziemy na górę, do mojego pokoju – powiedział Lee i wziął tacę z dzbankiem i filiżankami.

– Co robią twoi rodzice? – zapytałam i ruszyłam za nim korytarzem.

– Mój tata jest urzędnikiem, a mama nie żyje – odpowiedział.

Przełknęłam ślinę.

– Bardzo mi przykro – powiedziałam cicho.

– Zmarła wiele lat temu – dodał. Jednak zorientowałam się po głosie, że dobrze ją znał i tęsknił za nią.

– Twój tata musi dobrze zarabiać, skoro możecie sobie pozwolić na wynajem całego domu – zmieniłam temat i wlepiłam wzrok w ogromny obraz przedstawiający tańczące elfy. Nawet rama wyglądała na okropnie drogą.

Weszłam za Lee na drugie piętro. Otworzył drzwi i stanęliśmy w sporym mieszkaniu. Było nowoczesne, jasne i przestronne, miało też okna aż do samej podłogi i zajmowało całe poddasze. W jednym kącie stało łóżko, w drugim – wygodna sofa, a ścianę szczytową szczelnie wypełniały regały z książkami. Patrzyłam z niedowierzaniem.

– Podoba ci się? – Lee patrzył na mnie wyczekująco.

– Jest niesamowite.

Podeszłam do jednego z regałów i zerknęłam na tytuły. Wszystkie moje ulubione książki stały na jednej półce. Obok ustawiono powieści, kryminały, thrillery i biografie, głównie postaci z siedemnastego wieku, ale też Napoleona, Wellingtona, angielskich królów, literaturę fachową na temat roślin, mity, baśnie. Było tam po prostu wszystko.

– Masz więcej książek niż moja stara szkoła – stwierdziłam z podziwem.

Lee podszedł do mnie i podał mi filiżankę herbaty. Wzięłam łyk gorącego płynu. Herbata była doskonała. Nie za słodka i nie za gorzka.

– Najbardziej lubię tę.

Wysunął jedną z książek: poznałam ją już po okładce. Powieść dla dzieci. Opowiadała o pewnym chłopcu, który z pomocą wilka przedostaje się do innego świata. Razem z dwójką dzieci przeżywa tam mnóstwo przygód i uwalnia kraj od dyktatora.

– To jest też moja ulubiona książka – powiedziałam cicho. Podniosłam oczy i napotkałam jego wzrok. Stał bardzo blisko i znowu poczułam zapach siana i kwiatów. Moje serce zaczęło bić szybciej.

– Eee, to co, bierzemy się do roboty? – zapytałam i szybko odstawiłam filiżankę na biurko. Moje palce drżały i bałam się, że rozleję herbatę na jasny dywan.

Usiedliśmy na sofie, a Lee położył na stoliku przed nami stos dobranych tematycznie książek.

– Nie ma zbyt wielu informacji o tym Jakubie II – jęknęłam chwilę później, gdy przejrzałam trzy encyklopedie i znalazłam tylko krótkie wzmianki. – Może Wikipedia powie nam coś więcej?

Lee włączył swojego notebooka.

– W sumie to był całkiem fajny gość. Popełnił tylko jeden błąd: zbyt otwarcie okazywał publicznie swoje przekonania religijne. O ile można to komuś poczytać za błąd.

Wzruszyłam ramionami. Jakub II nie żył już od trzystu lat, a poza tym nie miałam wiele wspólnego z kościołem, chociaż zostałam ochrzczona w Kościele anglikańskim. Mama nigdy nie chodziła na mszę, bo w niedzielne poranki była zbyt zmęczona po pracy w pubie. Mnie też nigdy do tego nie zmuszała.

Pracowaliśmy przez półtorej godziny, korzystając na zmianę z biblioteki i notebooka.

– Fajny gość? – zapytałam nagle. Znalazłam coś w jednej z książek. Internet

potwierdził tę informację. – Kazał stracić kilku biskupów, którzy zbierali podpisy pod petycją. To chyba niezbyt fajne?

Czytałam dalej.

– Och, chwilę. Oni go szantażowali. Jakimś kamieniem. Bursztynem. Jak można szantażować kogoś kamieniem? Nieważne. To przynajmniej nada trochę smaczku temu nudnemu referatowi.

Po raz pierwszy byłam świadkiem tego, jak Lee stracił cierpliwość.

– Pokaż to. – Wyrwał mi książkę z rąk. Jego twarz była biała jak ściana. Szybko przebiegł oczami po tekście, potem pochylił się nade mną i spojrział na ekran komputera.

– To nieprawda – powiedział, wydawało się, całą wieczność później. – To zupełnie nie tak.

Spojrzałam na niego osłupiała.

– Ale tak jest napisane w tej książce, w tamtej też. I na tej stronie internetowej. Nie tylko w Wikipedii. Chyba mało prawdopodobne, że wszystkie źródła się mylą?

– W takim razie ktoś musiał źle odczytać dokumenty. – Lee wydawał się bardzo pewny swego. Ale nadal był blady jak papier.

– Ach, Felicity, muszę wyjść. Nie masz nic przeciwko temu, żeby już pójść do domu?

Co to miało znaczyć? Dlaczego biskupi zamordowani trzysta lat temu byli tacy ważni? Okej, zamordowano ich, ale to było trzysta lat temu!

– Nie, nie ma sprawy. Do jutra – odpowiedziałam skonsternowana.

Lee odprowadził mnie do drzwi. Wydawało się, że myślami jest już zupełnie gdzie indziej.

Wsiadłam do metra, ale nie wróciłam prosto do Bayswater. Pojechałam aż do St. Pancras i udałam się do British Library.

Następnego dnia Lee nie przyszedł do szkoły. Wszyscy mnie pytali, co się z nim dzieje – i uczniowie, i nauczyciele. Tak jakbym wiedziała. Tak jakby mnie to cokolwiek obchodziło. *Tak jakby mnie to interesowało!* Nie, to nieprawda. Bardzo mnie to interesowało. Chciałam wiedzieć, dlaczego wydarzenie sprzed ponad trzystu lat tak bardzo nim wstrząs-nęło, że wyprosił mnie z domu i aż do końca tygodnia nie pojawił się w szkole.

Kolejna dziwna cecha Lee FitzMora.

W PUBIE



– No, kochana, co tam nowego? – zapytał Mike jak zawsze, gdy byłam wieczorem w pubie.

Mama siedziała na zapleczu nad księgami rachunkowymi i rozliczała podatki. Miałam więc przed sobą cały wieczór w towarzystwie trzech stałych bywalców – Mike’a, Stanleya i Eda. W myślach zawsze nazywałam ich trzema blaznami. Pomimo typowo jesiennej pluchy nikt poza nimi nie zabłąkał się do naszego pubu.

– Nadal taka z siebie zdolniacha? – zagał Mike.

Stanley i Ed się uśmiechnęli.

– Bynajmniej – powiedziałam szczerze.

Stanley i Mike zaczęli głośno zaprzeczać, Ed tylko pokręcił głową. Chociaż wszyscy trzej byli już po kilku piwach, ich wsparcie mnie pocieszyło. Mike i Stanley zaczęli wspominać swoje szkolne oceny i to, jak stopniowo stawały się coraz gorsze, kiedy zaczęli się bardziej interesować dziewczynami. Przestałam zwracać na nich uwagę i wzięłam się za odkurzanie półek za barem.

– Powiedz no, Felicity, może jakiś chłopak tak cię rozprasza?

Zobaczyłam w lustrze, jak Mike trąca Stanleya łokciem i puszcza oko do Eda. Ten mrugnął do mnie i wziął łyk piwa.

– Wręcz przeciwnie – odpowiedziałam, oglądając zakurzoną szklanę. – Nawet mi pomaga, jak czegoś nie wiem.

– A kto to? Ten McKenna? Naszej Felicity nie dorówna przecież jakiś Szkot! – krzyknął głośno Mike.

Darowałam sobie sprostowanie, że przodkowie Coreya sprowadzili się do Anglii setki lat temu.

– Mamy w szkole nowego chłopaka – powiedziałam zamiast tego. – Jest świetnym uczniem.

– I to on cię rozprasza?

Znowu trącanie łokciem i porozumiewawcze mrugnięcia.

Uśmiechnęłam się. Zachowywali się jak mali chłopcy, którzy koniecznie chcą się dowiedzieć od mamy, co dostaną pod choinkę.

– Zostaw ją w spokoju – powiedział Mike, udając powagę. – Jak się kiedyś w końcu zakocha, to przecież nie musi zaraz nam o tym mówić!

– Ale ja nawet nie wiem, czy jest zakochana! – odparł Stanley.

– Oczywiście, że jest. Nigdy jeszcze nie powiedziała o żadnym chłopaku, że jest od niej lepszy w szkole.

Ach tak, Mike wyciągał wnioski ze słów, których nigdy nie wypowiedziałam. Z doświadczenia wiedziałam, że przy poziomie alkoholu, jaki mieli we krwi, najmniejszy sprzeciw doprowadzi do zażartej dyskusji, której nigdy nie wygram. Zatem pozwoliłam im gadać. Rozmowy na temat mojego domniemanego adoratora zeszły na dziwne tory. Lee był jakoby agentem IRA[15], który potrzebował kamuflażu, żeby wysadzić cały

Londyn. Miał się kręcić wokół mnie, żeby wykorzystać moją inteligencję do swoich niecnym celów.

Przysłuchiwałam się tym opowieściom z uśmiechem. Ed spojrział na mnie w lustrze i przewrócił oczami.

Mike wołał właśnie: „Na pewno wygląda jak Brad Pitt. Obiekt pożądania, który każdą kobietę zaciągnie do łóżka. Jak w tym filmie z Indianą Jonesem i irlandzkim szpiegiem”, gdy otworzyły się drzwi. W pierwszej chwili myślałam, że śnię. „Obiekt pożądania” podszedł do baru swoim niepowtarzalnie eleganckim krokiem. W ogóle nie pasował do tego ponurego pubu.

– Cześć, Felicity – powiedział i usiadł na wolnym stołku obok Mike’a. – Tak myślałem, że cię tutaj znajdę.

– Co tu robisz? – zapytałam szorstko.

Nie powinno go tu być. W tej... dziurze.

Lee uniósł brwi i posłał mi najbardziej czarujący ze swoich uśmiechów. Felicity Stratton zerwałaby teraz z siebie wszystkie ubrania. Ja zaś czułam się strasznie. Wstydziałam się tego pubu. Gdyby przyszła tu kiedykolwiek któraś ze szkolnych gwiazd, już nigdy nie miałabym w szkole spokoju. Dręczyliby mnie tak długo, aż w końcu bym się poddała i przeniosła do innej szkoły. A Lee należał przecież do tej gwiazdorskiej paczki. Przynajmniej częściowo.

– Kiedy wróciłeś? – spytałam osłupiała.

– Tęskniłaś? – Mrugnął w odpowiedzi.

Jęknęłam i nalałam Edowi kolejne piwo.

– Ja też wezmę jedno – powiedział Lee, wskazując na piwo.

– Jesteś niepełnoletni – odparłam i dolałam piwa Mike’owi.

– Nie jestem i dobrze o tym wiesz. – Lee szukał mojego wzroku, gdy przed nim stanęłam. Lekko zmrużył oczy, jakby próbował czytać w moich myślach.

– Wygrałem zakład – przypomniał.

O kurczę. Całkiem zapomniałam. Szybko sięgnęłam po czystą szklanekę, nalałam piwa i postawiłam przed nim.

– Okej, proszę, na koszt firmy. Teraz jesteśmy kwita. Wypijesz, a potem sobie pójdiesz i pozwolisz mi w spokoju pracować. Widzimy się jutro w szkole.

Tego ostatniego zdania nie powinnam wypowiadać, bo Mike i Stanley nagle się ożywili. Nawet Ed podniósł z ciekawością głowę i spojrział na Lee.

– To jest ten gość? – zapytał Mike. W jego głosie zabrzmiała wrogość.

Stanley aż podskoczył.

– Ten agent IRA?

A niech to, chyba wypili o jedno piwo za dużo. Lee patrzył zmieszany to na mnie, to na nich. Właśnie chciałam wrócić za bar, gdy Ed wyciągnął rękę i położył ją Stanleyowi na ramieniu.

– Co jest? – spytał Stanley mrukliwie. – On jest agentem. Słyszałeś przecież. Takim piękniśmiom nie można ufać.

– Wcale nie jest. Daj mu spokój – powiedział Ed. Mike, Stanley i ja wytrzeszczyliśmy na niego oczy. Ed jeszcze nigdy nie odezwał się w obecności kogoś

obcego. Bylibyśmy mniej zdziwieni, gdyby wykonał salto w stylu Jackie Chana.

– A skąd ty to możesz wiedzieć? – zapytał Mike.

Ale Ed znów zamilkł i pociągnął tylko łyk piwa.

Lee obserwował całą scenę z zainteresowaniem.

– Czy możesz mnie przedstawić, Felicity?

Zawahałam się. Przemknęło mi przez głowę, czy nie przedstawić go jako Irlandczyka.

– Stanley, Mike, Ed, to jest Lee FitzMor. Jest nowy w naszej szkole i siedzi ze mną na wszystkich lekcjach. Nie udało mi się jeszcze ustalić, czy to szpieg IRA, ale jest dobry z matematyki, francuskiego i angielskiego.

Stanley i Mike nie wyglądali jeszcze na całkiem przekonanych, ale skinęli głowami w stronę Lee. Ed znowu zaszył się w swojej ślimaczej skorupie.

– Skąd pochodzisz? – Stanley rozpoczął przesłuchanie.

– Urodziłem się w Londynie – oświadczył spokojnie Lee.

Mike i Stanley wymienili niepewne spojrzenia. To by podważało ich tezę o agencie IRA, chyba że...

– Czy twoi rodzice są z Londynu? – zapytał ostrożnie Mike.

– Moja mama tak. Tata pochodzi z Somerset.

– Po co tu przyszedłeś?

– Napić się piwa.

Trzech blaznów spojrzęło po sobie bezradnie. Lee wyglądał tak, jakby się świetnie bawił. Dla mnie sytuacja powoli robiła się krepująca.

– Okej, wystarczy – oświadczyłam poważnie, wytarłam ręce i wyszłam z za baru. – Lee i ja jesteśmy umówieni. Idziemy razem do kina. Pójdę tylko powiedzieć mamie i zaraz lecimy.

Ale wcale nie musiałam iść na zaplecze, bo mama właśnie weszła na salę.

– Cześć, Felicity. Dziękuję za pomoc. To obliczanie podatków mnie wykańcza.

W tej chwili zobaczyła Lee i otworzyła szeroko oczy. Nic dziwnego, jak zwykle wyglądał powalająco. Czy on w ogóle był w stanie wyglądać normalnie? Pomyślałam, że naprawdę muszę wziąć się za siebie, bo jak tak dalej pójdzie, przejdę do historii Horton College of Westminster jako strach na wróble siedzący obok mistera universum.

– Hej, Patty, chodź tu do nas. Znasz już nowego kolegę Felicity? – Stanley promieniał, jakby stał obok niego książkę Harry.

– Bardzo mi miło, pani Morgan – powiedział grzecznie Lee.

– I wychodzi pan dziś z moją córką, panie...?

Zirytowana spostrzegłam, że mama zareagowała na Lee tak samo jak pani Haley-Wood i Matylda. Zanim podała mu rękę, przeczesła nią włosy i zatrzepotała rzęsami.

– FitzMor, proszę pani. Proszę mówić do mnie Lee. Mieliśmy zamiar pójść do kina. Felicity będzie w domu punktualnie o jedenastej.

Mama wyglądała tak, jakby jej było wszystko jedno, o której wrócę, byle Lee przyszedł ze mną. Odwróciłam się bez słowa i ruszyłam w stronę wyjścia.

Lee dogonił mnie na chodniku.

– Nie wiedziałem, że jesteśmy umówieni na randkę.

– Bo nie jesteśmy. Pójdę teraz do domu i ty zrobisz to samo.

Byłam zdenerwowana. Chyba dlatego, że się wstydziłam podupadłego pubu i trzech blażnów, którzy się we wszystko wtrącali. Poza tym poczułam się zdradzona przez własną mamę. Dlaczego reagowała na Lee tak jak te wszystkie kobiety? Czy nikt nie widział, że coś jest nie tak?

– Nie bądź taka wredna – powiedział Lee i dalej szedł spokojnie obok mnie. – Na jaki film miałabyś ochotę?

Zdenerwowana stanęłam w miejscu.

– Na żaden! Chcę do domu. Naprawdę tak trudno to zrozumieć?

Lee spojrział na mnie w zamyśleniu. Znowu sprawiał wrażenie, jakby próbował odgadnąć, co myślę. Sądziłam, że moja wypowiedź była jednoznaczna.

Ale on nie odpuszczał:

– Rozumiem, że miałaś dziś ciężki dzień. Pozwól zrobić sobie przyjemność. Ja zapraszam.

– Już kilka razy mnie zaprosiłeś. A ja nie mogę ci się zrewanżować.

– Nie musisz się rewanżować. To dla mnie przyjemność. Na jaki film miałabyś ochotę?

Spojrzałam mu stanowczo w oczy.

– Nie rozumiesz słowa „nie”, prawda?

Wzruszył ramionami i uśmiechnął się lekko, unosząc jeden kącik ust nieco wyżej niż drugi. W wypadku innych dziewczyn z pewnością była to niezawodna broń.

– Nieee. Spójrz tylko na mnie. Kto by się takiemu oparł?

Przynajmniej miał poczucie humoru. Ale ja dziś wieczorem go nie miałam.

– Ja. Zapytaj lepiej swoją Felicity. Na pewno będzie prze-szcze-śliwa, gdy ją zaprosisz. Poza tym lepiej do siebie pasujecie – kontynuowałam.

– Dlaczego? – Lee dogonił mnie dwoma krokami. – Dlaczego Felicity Stratton lepiej do mnie pasuje niż Felicity Morgan?

To pytanie nie było warte odpowiedzi. Była ona zupełnie oczywista.

– Bo jest tak modnie ubrana? – Lee nie ustępował. – Bo jej rodzice są bogaci? Bo jej znajomi też pochodzą z bogatych rodzin?

Trafił w sedno. Czy potrzebował jeszcze mojego potwierdzenia?

– Jesteś naprawdę małostkowa, Felicity – jego głos nagle stał się lodowaty.

Uparcie szłam dalej.

– A więc myślisz, że jestem tak powierzchowny, że dam się nabrać na sztuczki rozpuszczonej wypacykowanej nastolatki?

– Nie bierz mi tego za złe, Lee – powiedziałam i poczułam lekkie wyrzuty sumienia. – Ale większość ludzi w szkole podziwia Felicity i jej znajomych. Jesteś bystrym facetem, więc na pewno już to zauważyłeś.

Przez chwilę milczał. Ale zanim skręciliśmy w moją ulicę, zatrzymał się i chwycił mnie za rękę. Znowu poczułam delikatne uderzenie prądu, jednak tym razem Lee mnie nie puścił. Czulałam mrowienie w miejscu, gdzie jego ręka dotykała mojej dłoni.

– Masz rację. Większość uczniów taka jest. Ale ja nie.

Spojrzał mi głęboko w oczy.

– Czy kiedykolwiek spędziłaś chociaż kilka minut w towarzystwie tego tak zwanego klubu gwiazd? Na pewno nie, bo inaczej wiedziałabyś, jacy są nudni i puści. Interesują się tylko kosmetykami, fryzurami i wciąż obgadują innych uczniów. Obgadują nawet siebie nawzajem, kiedy akurat któregoś z nich nie ma. Nowa spódniczka Cynthii, niewyregulowane brwi Jacka, marzenia Avy o karierze filmowej. Wiesz, co myślę o takim zachowaniu? Brzydzę się nim. Phyl-lis nigdy nie zaczęłaby cię obmawiać, gdy tylko wyjdiesz do toalety. Nicole czasem denerwuje pozerstwo Coreya, ale mimo to trzyma język za zębami. Jaydena bardziej interesują najnowsze wiadomości niż ciuchy innych uczniów, Ruby wie o literaturze i polityce więcej niż niektórzy nauczyciele, a ty... – Spojrzał mi w oczy i głęboko nabrał powietrza. – Ty... jesteś strasznie lojalna. Tak lojalna, że choćby cię to miało kosztować zdrowie, nie powiesz „nie”.

Jego ręka nadal spoczywała na moim ramieniu. Mrowienie stało się silniejsze, bardziej intensywne. Przeniknęło przez skórę do krwi i zaczęło rozprzestrzeniać się po całym ciele. Zrobiło mi się naraz ciepło i słabo.

– Nie możesz zrozumieć, że wolę takie towarzystwo od klubu gwiazd?

– To dlaczego z nimi siedzisz, skoro są tacy powierzchowni i arogancy?

Ucieszyłam się, że głos i rozum jeszcze mnie nie zawiodły.

Lee nagle się zmieszał. Popatrzył w ziemię, jakby musiał się zastanowić, co ma teraz powiedzieć. Dopiero po chwili znów na mnie spojrzał.

– Nie mogę ci tego powiedzieć.

Uśmiechnęłam się wyrozumiale.

– Bo mimo wszystko podoba ci się któraś z nich i nie chcesz się teraz do tego przyznać? Nie martw się, ja to rozumiem.

Naprawdę rozumiałam. Trzy gracje: Ava, Cynthia i Felicity były olśniewająco piękne i potrafiły zachowywać się czarująco wobec tak przystojnego faceta jak Lee. W dodatku zainteresowanie kobiet wyraźnie sprawiało mu przyjemność.

Lee uniósł kącik ust. Wyglądał, jakby coś go dręczyło.

– Naprawdę nic nie rozumiesz, Felicity.

Wytrzeszczyłam oczy. Słyszałam go, jego głos, to, co powiedział, ale... jego usta się nie poruszały. Jak na sprawdzianie z francuskiego. Przeszedł mnie dreszcz. Wyrwałam ramię z jego uścisku. Na pocieszenie zobaczyłam, że Lee wygląda na równie wstrząśniętego jak ja.

Uciekłam do domu.

Nazajutrz Lee znów nie przyszedł do szkoły. Następnego dnia też nie. Nie pojawił się w szkole przez cały tydzień. Widziałam zawiedzioną minę Felicity. Oczywiście nie mogła mnie spytać, co się z nim dzieje. To byłoby poniżej jej godności. Za to moja paczka nie dawała mi spokoju. Ale co ja mogłam im powiedzieć? Nic. Wiedziałam tyle samo co oni. No, prawie. Nie powiedziałam nikomu o wizycie Lee w pubie. Szczerze mówiąc, nie sądziłam, że wróci do szkoły. A może miałam taką nadzieję?

Przyłapałam się jednak na tym, że w stołówce wciąż spoglądam w stronę drzwi. Przy naszym stole panował ponury nastrój. Przy stoliku klubu gwiazd najwyraźniej było tak samo. Lee stał się częścią naszego życia. Za bardzo, jak na mój gust.

– Co robimy w sobotę wieczorem? – zapytałam wesoło.

Trudno, uszczknę trochę z moich oszczędności na studia. Na szczęście wszyscy zareagowali entuzjastycznie.

– W „Koko” w Camden jest impreza z wampirami – powiedziała Nicole.

O Boże, tylko nie to.

– A może znów poszlibyśmy na karaoke? – rzuciła Phyllis.

Jayden się skrzywił.

– Czy są inne propozycje? Ruby? Ruby! – Corey pomachał jej przed twarzą, aż na niego spojrzała. Znowu odpłynęła myślami gdzieś daleko. – Masz czas w sobotę wieczorem? Chcemy się gdzieś umówić.

Oczy Ruby rozblęły.

– O tak! Myślisz, że Lee też z nami pójdzie?

Wszyscy spojrzeliśmy na nią z konsternacją.

– Eee, Lee nie ma w szkole od dobrych kilku dni – powiedziała ostrożnie Phyllis.

Ruby machnęła ręką.

– Och, musi tylko coś załatwić. Pojutrze wróci.

Phyllis i ja wymieniliśmy zaskoczone spojrzenia.

– A skąd ty to wiesz? – zapytała opryskliwie Nicole.

– Wysłał mi SMS-a – Ruby wzruszyła ramionami, jakby to była najnormalniejsza rzecz na świecie.

– Kiedy? – spytała dotknięta Nicole. – I dlaczego akurat tobie?

– Bo ja do niego napisałam. – Ruby spojrzała na nas, jakbyśmy byli ograniczeni. – Gdyby Corey nagle przestał przychodzić do szkoły, nie zadzwoniłabyś albo nie napisała do niego?

Nicole się zaczerwieniła i wszyscy zrozumieli, że nie miała odwagi skontaktować się z Lee. Nastrój od razu się poprawił, a Corey i Nicole zaczęli już snuć plany na kolejną środę.

Grzebałam w jedzeniu widelcem. Zatem on wróci. Jak powinnam się wobec niego zachować?

– Auć! – krzyknęłam nagle.

Wszyscy spojrzeli na mnie przestraszeni.

– Co jest? – spytał Corey.

Przyłożyłam dłoń do policzka.

– Mój ząb. Zdaje mi się, że się ułamał.

Gdy ugryzłam frytkę, w jednym z zębów trzonowych poczułam pulsujący ból, jakby ktoś ukłuł mnie w dziąsło rozżarzoną igłą.

– Pokaż no. – Corey od razu pochylił się w moją stronę.

– Nie! – odmówiłam stanowczo. – W każdym razie na pewno nie tutaj.

– Idź do dentysty – poradziła mi Phyllis. – Doktor Nara-yan jest doskonały. U niego nie poczujesz nawet zastrzyku ze znieczuleniem.

Pałący ból dziąsła trochę osłabł, ale nie zniknął. Odsunęłam od siebie talerz.

– Pójdę, ale dopiero po sprawdzenie z geografii – powiedziałam.

Phyllis spojrzała na mnie krytycznie, ale zignorowałam ją. Nie mogłam iść do dentysty. A raczej: nie chciałam iść do dentysty. Za cztery tygodnie miałam umówioną

wizytę w związku z aparatem. Za dodatkowe wizyty trzeba było płacić osobno, a na to mama nie miała pieniędzy. W domu były jeszcze jakieś tabletki przeciwbólowe. To musiało mi na razie wystarczyć.

KINO



Niestety, nie wystarczało. Pulsujący ból powracał, gdy tylko tabletką przestawała działać. Czyli mniej więcej co dwie godziny. Miałam też wrażenie, że za każdym razem ból jest coraz silniejszy.

Krótko przed siódmą chciałam wziąć kolejną tabletkę. Nagle łazienka zawirowała mi przed oczami i zaczęła zmieniać kształt. Łąka! Wokół mnie rozciągała się rozmokła, błotnista łąka. W oddali widać było jakieś wzgórze. Lało jak z cebra, moje stopy były całkiem przemoczone. Nic dziwnego, stałam po kostki w strumieniu. Przed sobą zobaczyłam wołu. Tak przynajmniej sądziłam. Był ogromny i głośno parskął. Przerazona zrobiłam krok w tył, potknęłam się o brzeg strumienia i wylądowałam na rozmokłej trawie. Było zimno. Lodowato. Czy to śnieg pokrywał cienką warstwą źdźbła trawy? Wół przede mną znów parsknął i groźnie pochylił łeb. Krzyknęłam.

Znowu stałam w łazience.

Chciałabym powiedzieć, że śniłam albo zemdlałam, ale moje stopy nadal były mokre, a spodnie ubłocone na pośladkach. Zachwiałam się, usiadłam na brzegu wanny i sięgnęłam po opakowanie leżące na umywalce.

Cholera. Tabletki się skończyły.

Kiedy nieco ochłonęłam, przeszukałam całą łazienkę. Potem odważyłam się zajrzeć do garderoby mamy. Nic. Były tam tylko same segregatory z rachunkami. I wezwaniami do zapłaty.

Dźwięk telefonu wyrwał mnie z rozmyślań. To Phyllis dzwoniła, żeby mi powiedzieć, że za godzinę spotykamy się przed Burger Kingiem na Leicester Square. Zawahałam się. Najchętniej zostałabym w domu. Położyłabym się do łóżka z zimnym okładem i nadzieją, że szybko zasnę i już nie będę czuć bólu. Ale jeśli nie pójdę, to oni wszyscy pojawią się tutaj. Phyllis zaciągnie mnie na dyżur. To będzie oznaczało opłacenie lekarza, w dodatku za wizytę po godzinach przyjęć. Poza tym w żadnym razie nie chciałam, żeby Lee pojawił się w naszym małym mieszkaniu. Nie chciałam zapraszać do tego nędznego miejsca kogoś, kto miał dla siebie cały dom w Mayfair! Obiecałam więc Phyllis, że przyjdę punktualnie.

Gdy odkładałam słuchawkę, mój wzrok padł na dzinsy, które przewiesiłam przez brzeg wanny, żeby wyschły.

Z obolałą szczęką udałam się na Leicester Square. Gdy dotarłam na miejsce, byłam pewna, że naprawdę lepiej było zostać w domu. Ból zęba stał się nie do wytrzymania i musiałam się mocno wysilać, żeby się nie rozplakać.

– No to jak, City?

– Hę? – spytałam poirytowana. Wszyscy patrzyli na mnie wyczekująco.

Jak w każdy sobotni wieczór na Leicester Square kłębiły się tysiące ludzi. Panował straszny hałas, przede wszystkim dlatego, że w kinie Vue znów była premiera i tłum fanów oklaskiwał jakąś gwiazdę. Niestety, działo się to zaraz za nami. Mój ząb nie pozwalał mi się na niczym skupić.

– Co powiesz na kino?

– Jaki film? – zapytałam i najdyskretniej jak mogłam przycisnęłam dłoń do obolałego policzka.

– Horror. „Brutalni wrogowie”.

O Boże.

– A co jeszcze grają? – zapytałam ostrożnie.

– Jakieś romansidło dla nastolatków o wampirach w szkole – oświadczył Jayden z pogardą. – Nie mamy już takich dosyć?

Dla mnie brzmiało to o wiele lepiej.

– Jak myślisz, Ruby? – spytałam, chociaż znałam odpowiedź.

– Ja bym wołała ten romans. Gra w nim Richard Cosgrove.

To przesądzało sprawę.

– Nicole, a ty co byś wołała? – chciał wiedzieć Corey.

Widziałam, że Nicole się waha. Z jednej strony wołałaby film o wampirach, ale z drugiej chętnie znalazłaby się w ciemnościach obok Coreya, żeby móc potrzymać go za rękę.

– Ja chyba wolę horrory.

– Od kiedy? – zdziwił się Jayden. – Ostatnim razem, kiedy zaciągnąłem cię na horror, mówiłaś, że przez tydzień nie mogłaś spać.

Nicole rzuciła mu wściekłe spojrzenie.

– A może lubię dreszczyk emocji?

– Słuchajcie, a gdyby każdy poszedł na ten film, który bardziej mu odpowiada? – zaproponowała dyplomatycznie Phyllis. – Jak na razie mamy trzy do czterech.

Spodobał mi się ten pomysł. Czy będę miała z tego wieczoru jakąkolwiek przyjemność, to już inna sprawa. Szczęka bolała mnie z minuty na minutę coraz bardziej. I wtedy ich zobaczyłam.

Klub gwiazd też stał przed kinem. Byli wystrojeni jeszcze bardziej niż rano w szkole. Tylko tego brakowało! Byłam pewna, że szli na imprezę z wampirami do „Koko”! Poczułam na sobie wzrok Phyllis. Za to Corey, Jayden, Nicole i Ruby patrzyli na kogoś stojącego za mną.

– Lee!

Odwróciłam się. Rzeczywiście. To był on. Ze swoim wzrostem i urodą ściągał na siebie spojrzenia wszystkich. Nawet fanów, którzy przyszli na premierę.

Jedynym powodem tego, że Nicole nie rzuciła mu się na szyję, była Felicity Stratton, która już na niej wisiała. Jej wargi znajdowały się podejrzenie blisko jego ust. Ku naszemu zdziwieniu, Lee nie pocałował Felicity, tylko objął ją serdecznie i postawił z powrotem na ziemi.

Przez moment zrobiło mi się gorąco, a moje serce zaczęło walić jak szalone. Jednak już chwilę później ogarnął mnie paraliżujący chłód. Jak miałam się wobec niego zachować po tym, co się stało? Ale może martwiłam się na zapas. Może zaraz pójdzie sobie z klubem gwiazd.

Niestety, nie miałam tyle szczęścia.

Chwilę później Lee podszedł do nas, entuzjastycznie powitany przez moich

przyjaciół. Przywitał się ze wszystkimi tak samo radośnie. Spojrzał na mnie, szybko odwróciłam wzrok.

– Fajnie, że wróciłeś – powiedziała Phyllis i uśmiechnęła się do niego ciepło.

Uścisnął jej obie ręce.

– Dobrze znów was wszystkich widzieć.

Przytulił Nicole (jej oczy błyszczały z zachwytu, a policzki zaczerwieniły się, jakby miała gorączkę) i Ruby.

– Miło, że wysłałaś mi SMS-a. Bardzo się ucieszyłem.

– Właśnie się zastanawialiśmy, który film wybrać – wyjaśniła Phyllis. – Nie możemy się dogadać.

Corey podniósł głos.

– Może się rozdzielimy? Oba filmy są mniej więcej tak samo długie. Potem znowu się tutaj spotkamy.

– Coś nie tak? – spytał nagle Lee. Wszyscy popatrzyli na niego zaskoczeni. Ale Lee patrzył na mnie, więc spojrzenia zwróciły się w moją stronę.

– Wszystko okej – skłamałam.

Zmrużył nieufnie oczy.

– Idę z wami. Serio.

Naprawdę miałam ochotę iść do kina i cieszyłam się na film. Wampiry były wprawdzie zupełnie nierealistyczne, ale myśl, że ktoś potrafi z miłości walczyć ze swoją naturą, była taka romantyczna. A nawet gdyby film miał się okazać kiczowaty, zawsze mogłam przynajmniej powzdychać do Richarda Cosgrove'a.

Corey powiedział:

– Głosujemy: kto idzie na horror?

Corey i Jayden podnieśli ręce. Nikt poza nimi.

– Lee? Ty też wolisz romansidło? – spytał ze zdziwieniem Jayden.

Lee się lekko uśmiechnął.

– Będę trzymał dziewczyny za ręce. Z wampirami nigdy nic nie wiadomo.

Corey spojrział na Nicole zdumiony:

– A ty?

– Eee, nie. Jednak nie mam ochoty. – Nicole zrobiła się cała czerwona.

Dla mnie było jasne, dlaczego zmieniła zdanie: Lee zdecydował się na film o wampirach, więc ona też. A gdyby to był królik Bugs? Teraz już całkiem przeszła mi ochota na ten film. Kto by chciał oglądać w kinie romantyczny film, siedząc obok ulepszonej kopii Alexa Pettyfera?

Głupie pytanie: Nicole, Ruby i nawet zazwyczaj rozsądna Phyllis. Wszystkie zdawały się być w siódmym niebie.

Lee ustawił się koło mnie w kolejce po bilety.

– Co się dzieje, Felicity?

Wzięłam głęboki oddech. Z bólu ledwo byłam w stanie myśleć. Może dlatego od razu wybuchłam.

– Ty mi to powiedz, Lee. Dlaczego mogę czytać w twoich myślach?

Zmarszczył czoło.

– Potrafisz czytać w myślach?

– Nie udawaj, że nie wiesz, o czym mówię, FitzMor. Jesteś dość dziwny i wiesz o tym.

Twarz Lee spochmurniała.

– Ja jestem dziwny? A ty? To *ty* twierdzisz, że potrafisz czytać w myślach.

Zmrużyłam oczy.

– Przez ciebie jakoś wszystko wymyka mi się spod kontroli. Gdzie byłeś? Dlaczego tak po prostu zniknąłeś? Nagle pojawiaasz się w pubie mojej mamy, a później znów znikasz, jakbyś się zapadł pod ziemię!

– Jestem ci teraz winny wyjaśnienia? – Wydawał się zły.

– Znowu zniknąłeś po tym, jak stało się to coś między nami na ulicy. Przecież mogę się chyba domagać jakiejś odpowiedzi.

Lee odwrócił się bez słowa, a ja próbowałam go powstrzymać. Dotknęłam ręką jego dłoni i znów poczułam wstrząs elektryczny. Nawet dość silny. Lee też się wzdrygnął. Spojrzał na mnie z dziwnym wyrazem twarzy. Potem otworzył usta, ale z powrotem je zamknął.

Nicole postukała Lee w ramię i odniosłam wrażenie, że z ulgą odwrócił się w jej stronę. Potarłam swoje przedramię. Impuls elektryczny przemieścił się z ramienia aż do szczęki. Teraz ból był już nie do zniesienia. Zrobiło mi się słabo. Wiedziałam, że nie wytrzymam.

Tuż przed kasą biletową postukałam Ruby w ramię.

– Muszę wracać do domu – wyjaśniłam cicho, żeby inni nie słyszeli. – Potwornie boli mnie ząb i naprawdę nie wytrzymam całego filmu. Przepróż wszystkich w moim imieniu, dobrze?

Nie czekając na jej odpowiedź, zaczęłam się przeciskać przez tłum w kierunku wyjścia, gdy nagle ktoś mnie przytrzymał. Przez puchową kurtkę poczułam mrowienie i od razu się zorientowałam, kto to.

– Wiedziałem, że coś nie gra – powiedział Lee. – Dlaczego nie powiesz, że coś cię boli?

– A co by to pomogło? Muszę tylko wziąć kilka tabletek i będzie okej.

– Nie będzie – zaprzeczył. – Ruby mówiła, że już od rana bolał cię ząb i że byłaś rozdrażniona jak byk na arenie. Potrzebujesz lekarza.

– Nie, potrzebuję tylko spokoju, dwóch tabletek i snu – powiedziałam tak stanowczo, jak potrafiłam.

– Boisz się dentysty czy rachunku od niego? – spytał bez ogródek.

– Nie muszę iść do dentysty – skłamałam. – Idę do domu. Zapomniałam zabrać ze sobą tabletki. Mój błąd. Gdybym tylko miała je przy sobie...

– Może mogę ci pomóc...

– NIE! – Wyrwałam się, zrobiłam krok do tyłu i wpadłam na łysego mężczyznę o szerokich barkach. Spojrzał na mnie groźnie, a ja zaczęłam go przepraszać.

Lee rzucił mu tylko jedno spojrzenie. Zagrzmiało. Onieśmielony olbrzym natychmiast się odwrócił i zajął z powrotem swoje miejsce w kolejce. Ja też w tej chwili najchętniej bym się ulotniła. Lee *naprawdę* był przerażający.

Wyprowadził mnie z powrotem na Leicester Square.

– Pokaż mi ten ząb. Na pewno będę w stanie ci pomóc.

Popukałam się w czoło.

– Na pewno nie będę otwierać ust na środku placu. Nic się nie martw. Pojadę teraz do domu, wezmę tabletkę i jutro znów wszystko będzie...

Nie dokończyłam. Lee delikatnie dmuchnął mi w usta i poczułam aromat goździków, szaławii, mięty i lukrecji. Trochę łaskotało, przez chwilę moje usta były jak znieczulone, nie mogłam nawet poruszać językiem. Trwało to jednak może ćwierć sekundy, a potem uczucie drętwości ustąpiło. Mocno swędziało. Jak ramię, które zdrętwiało i do którego wraca krążenie. Potem poczułam w ustach świeżość. Jakbym umyła zęby i wypłukała je płynem odświeżającym. Nie czułam takiej świeżości, od kiedy założono mi aparat.

A ból zęba zniknął.

Zdmuchnął ból?

Co on, u diabła, zrobił?

Dmuchnął w moje usta i ból zęba minął?

Zrobiłam krok do tyłu. Lee wydał mi się naprawdę przerażający.

– Posłuchaj, Felicity, to nie tak...

– To nie tak, jak myślę? – przerwałam mu. Moje serce waliło ze strachu. Oblał mnie zimny pot. – Mam ci powiedzieć, co myślę? Bolał mnie ząb, a ty *zdmuchnąłeś* ból. I nie mów mi teraz, że to sobie wymyśliłam. Nie wymyśliłam też sobie tego, że potrafisz manipulować innymi ludźmi. Albo że rozmawiasz ze mną, nie otwierając ust. Kim ty jesteś? Hipnotyzerem?

Lee patrzył na mnie w milczeniu. Wiedziałam, że szuka kłamstwa albo wymówki.

– Wiesz co? Nieważne! – fuknęłam. – I bardzo proszę: trzymaj się ode mnie z daleka!

Odwróciłam się i poszłam do domu. Teraz naprawdę się go bałam.

NIEPOKÓJ



Prawie przez całą noc przewracałam się z boku na bok, rozmyślając o tym, co się stało. Ból zęba zniknął. Lee wrócił. Dopiero koło czwartej zapadłam w niespokojny sen. Śniły mi się dziwne rzeczy. Jakiś mężczyzna z nagim torsem. Stał odwrócony do mnie plecami, a wzdłuż łopatek miał ciemne, nieregularne brodawki długości dziesięciu centymetrów, które wyglądały jak kasztany u koni, tworzące się po wewnętrznej stronie nogi. Gdy odwrócił głowę, zobaczyłam, że z jego nozdrzy wydobywa się dym. Obudziłam się bardziej zmęczona niż przed zaśnięciem.

Przez cały dzień pomagałam mamie w pubie i na szczęście już o ósmej mogłam pójść do domu. Śmiertelnie zmęczona padłam na łóżko. Tej nocy spałam dobrze. Żadnych snów ani wizji. Dzięki temu wczesnie wstałam, wzięłam prysznic i przyszłam punktualnie do szkoły.

Lee stał przy swojej otwartej szafce, zaraz obok mojej.

– Ładnie wyglądasz – powiedział, chociaż mogłabym przysiąc, że nawet na mnie nie spojrzął.

– Dzięki – odpowiedziałam. I nie miałam na myśli tylko komplementu.

– Słuchaj, czy możemy... – zaczął, ale w tym momencie otoczyła mnie reszta paczki, pytając, co z moim zębem. Powiedziałam, że tabletki pomogły i ból minął. Gdy podniosłam głowę, Lee już nie było.

Kiedy weszłam do klasy, siedział w naszej ławce. Bez słowa usiadłam obok niego. Na szczęście w tej samej chwili wszedł pan Selfridge. Lee odezwał się dopiero po sześciu lekcjach, gdy szliśmy do stołówki.

– Felicity, nie bądź na mnie zła. Naprawdę chciałem ci tylko pomóc.

Taa... Co miałam na to odpowiedzieć?

– Nie jestem zła.

Prychnął z niedowierzaniem.

– Serio. Jestem tylko trochę... przestraszona.

– Przepraszam. Nie miałem zamiaru cię przestraszyć. Nie możemy być po prostu przyjaciółmi?

Podniosłam wzrok i spojrzałam na niego. Był ode mnie wyższy prawie o dwie głowy i patrzył prosząco. Nie dostrzegłam w jego wzroku kpiny ani współczucia.

– Oczywiście, że możemy – powiedziałam pojednawczo. – Chętnie podałamby ci teraz rękę, ale boję się, że któregoś dnia tak porazisz mnie prądem, że wyląduję na drugim końcu korytarza.

Szeroki uśmiech powrócił na usta Lee.

– Nie ma obawy. To kiedyś minie.

Dosiedliśmy się do naszego stolika. Corey natychmiast wciągnął Lee w dyskusję o piłce nożnej. Widziałam, że wzrok Phyllis wędruje ode mnie do Lee, jakby coś sprawdzała.

Wtedy podeszła do nas Felicity Stratton.

– Lee, kochanie, czuję się trochę zaniedbana – powiedziała i rzeczywiście sprawiała wrażenie urażonej.

– Siadaj, Felicity – powiedział wesoło Lee i przysunął do naszego stolika wolne krzesło. – Corey właśnie opowiadał o treningu, który przegapiłem.

Felicity rzuciła Coreyowi spojrzenie, które nie pozostawiało wątpliwości, co o nim sądzi. Corey uśmiechnął się niepewnie.

– Lee, wolałabym porozmawiać z tobą na osobności. Pójdiesz ze mną? – Wyciągnęła do niego rękę.

Lee złapał Felicity za rękę – zauważyłam, że żadne z nich się przy tym nie wzdrygnęło – i posadził ją sobie na kolanach.

– To strasznie uciążliwe, że muszę wciąż rozróżniać dwie Felicity – powiedział Lee i spojrzał na mnie.

– Ależ nie musisz. Ja jestem Felicity. A ona to City – zagruchała Felicity i przysunęła się do niego jeszcze bliżej.

– „City” mi się nie podoba – oświadczył stanowczo Lee. – Wolałbym nazywać cię „Fay”.

Całe szczęście, że akurat nie miałam niczego w ustach, bo inaczej z pewnością wyplułabym wszystko z powrotem na talerz.

– Fay jak elf albo wróżka? – Głos Felicity nagle przestał przypominać słodkie gruchanie. – Chyba nie mówisz poważnie! Jej bliżej do hipopotama niż do elfa.

Rzuciła mi złowieszcze spojrzenie. Wyprostowałam się na krześle i patrzyłam na nią chłodnym wzrokiem. Być może nie byłam elfem ani wróżką, za to ona z pewnością była wiedźmą. W baśni Felicity przeobraziłaby się w tej chwili w czarownicę z garbatym nosem i twarzą pokrytą brodawkami, której piękna postać była tylko złudzeniem. Niestety, w życiu jest inaczej niż w baśni i Felicity nadal była tak samo ładna jak wcześniej. Lee zdawał się myśleć podobnie. Nachylił się do jej ucha.

– Co takiego chciałaś mi powiedzieć?

Felicity z miejsca się rozplynęła.

– W piątek Cynthia urządza u siebie w domu antyhalloweenowe party. To znaczy zwyczajną imprezę, bez tych głupich przebieranek. Jesteś oczywiście zaproszony, jako moja osoba towarzysząca.

Było jasne, co ma na myśli: w towarzystwie Felicity wszystkie drzwi w Londynie stały dla niego otworem. Wiedzieliśmy, że to prawda. Ojciec Felicity był członkiem parlamentu. Z jego wsparciem można było w Londynie daleko zajść. Miał kontakty we wszystkich koncernach i w instytucjach publicznych. Poza tym był członkiem jednego z najbardziej elitarnych stowarzyszeń. Wszyscy czekaliśmy w ciszy na odpowiedź Lee, chociaż było dla nas oczywiste, jaka będzie. Przyjęcie zaproszenia przypieczętowałoby ich związek. Zostałby oficjalnie uznany za jej chłopaka.

– Felicity – powiedział Lee przeciągle i odchylił się lekko do tyłu, żeby na nią spojrzeć. – Czy nikt ci nigdy nie powiedział, że to wyjątkowo niegrzeczne zapraszać tylko jedną z obecnych w towarzystwie osób?

Wstrzymaliśmy oddech. Jeszcze nigdy, NIGDY w historii tej szkoły nikt nie skarcił Felicity Stratton. Nikt nie podjął nawet takiej próby. Nawet nauczyciele.

Może dlatego Felicity nie zrozumiała, co Lee chciał powiedzieć, bo zaszczębiotała:

– A jak myślisz, dlaczego chciałam porozmawiać z tobą na osobności?

Żadne z nas nie spodziewało się takiej reakcji Lee.

– W imieniu nas wszystkich dziękuję za zaproszenie i potwierdzam, że przyjdziemy.

Wiedziałam, że w tej chwili wyglądaliśmy jak idioci. Corey, Nicole, Phyllis i ja otworzyliśmy szeroko usta, a Jayden naprawdę wypluł jedzenie na talerz. Ruby wypadł z ręki widelec. Ale to akurat mógł być przypadek, bo przez cały czas patrzyła w nieokreśloną dal. Dźwięk spadającego widelca wyrwał mnie z osłupienia. Szybko zamknęłam usta i zarejestrowałam wzrok Felicity błędzący po naszych oniemiałych twarzach. Wiem, co sobie myślała. W tym momencie każdy chyba pomyślałby to samo. Musieliśmy wyglądać jak stado zwierząt, które uciekły z zoo.

Felicity nie potrafiła znaleźć takiej odpowiedzi, która nie uraziłaby Lee – a tego z pewnością nie chciała. Podniosła się więc jak w transie i wróciła do swojego stolika. Dopiero po chwili ochłonęliśmy.

Corey wyszczerzył się do Lee.

– Wow. Zaproszenie do Cynthii Newmarket. To pierwsze i prawdopodobnie ostatnie w naszym życiu.

– Co się zakłada na antyhalloweenowe party? – Nicole zapytała Phyllis. Ta wzruszyła ramionami i spojrzała na Ruby.

– Możemy się umówić dzisiaj po południu i przekopać nasze szafy – zaproponowała przytomnie Ruby.

– Może zacniemy u ciebie, Felicity? – zapytała Phyllis.

Pokręciłam głową.

– Nie mogę. Obiecałam mamie, że w piątek pomogę jej w pubie.

– Nie możesz bez przerwy harować u swojej mamy – powiedział Jayden z dezaprobatą. – Nawet nie dostajesz za to pieniędzy. Masz dopiero osiemnaście lat, a tyrasz, jakbyś miała trzydzieści pięć i musiała wyżywić całą rodzinę! Czasem możesz sobie pozwolić na trochę przyjemności.

– Jayden ma rację – poparła go Phyllis. – Porozmawiam z twoją mamą. Pójdiesz z nami.

A niech to. Jeśli Phyllis spyta mamę, ta pozwoli mi pójść. A ja nie chciałam iść do Cynthii Newmarket. Pomijając to, że należała do klubu gwiazd i dotychczas zawsze traktowała nas z góry, była głupia jak but i sądziła, że jej wygląd i wpływy rodziców załatwią za nią wszystko.

Wystarczył rzut oka w stronę stolika gwiazd, by się zorientować, jaką reakcję wywołała u Cynthii wieść, którą przyniosła Felicity. Zacisnęła pięści i spojrzała na nas wściekłym wzrokiem.

– Oho, to jeszcze jeden powód, żeby pójść – powiedział radoś-nie Corey i z zadowoleniem oparł się na krześle.

– Nie będzie mi cuchnąca City wchodziła do domu! Jeszcze rodzice pomyślą, że zadaję się z jakimiś pijakami! – Dotarły do nas wrzaski Cynthii.

Poczułam, że cała krew z żołądka uderzyła mi do głowy. Nagle jedzenie zupełnie

przystało mi smakować: poczułam, że obiad cofa mi się do przełyku.

– Przepraszam – wymamrotałam i zerwałam się z miejsca. Musiałam jak najszybciej dotrzeć do najbliższej toalety, żeby nie zwymiotować na oczach wszystkich.

Ale zanim zdążyłam wybiec ze stołówki, poczułam, że czyjeś silne ramię obejmuje moją talię. Lekki impuls elektryczny oraz zapach mchu i siana zdradziły mi, kto to był.

– Oddychaj głęboko i idź powoli – powiedział Lee, zbliżając swoją głowę do mojej.
– Trzymaj się prosto i pokaż im, że cię to nie rusza.

Chciałam mu odpowiedzieć, że jeśli nie przyspieszę, to zaraz zwymiotuję na środku stołówki, ale zorientowałam się, że już mi przeszło. Mój żołądek przestał się buntować. Poczułam się lepiej, mimo że Lee mnie obejmował, a jego głowa była tak blisko mojej, jakby chciał mnie pocałować. A może właśnie dlatego?

Gdy wyszliśmy na szkolne podwórko, czułam się już znacznie lepiej. Ostrożnie oswobodziłam się z jego uścisku.

– Eee, dzięki – powiedziałam. – Znowu mnie uratowałeś.

Nie uśmiechał się.

– Nie ma za co – powiedział tylko i przyglądał mi się uważnie. Oparł się o jedną z kolumn na dziedzińcu i włożył ręce do kieszeni.

Ten gest wydał mi się dziwnie znajomy. Znów coś prze-mknęło mi przez głowę. Znałam go. Pytanie tylko skąd.

– Dlaczego się na to godzisz? – zapytał Lee, wyrywając mnie z rozmyślań.

Wzruszyłam ramionami.

– A co mam zrobić?

– Odpowiedz im.

Parsknęłam.

– Jedna niewłaściwa uwaga i wylecę ze szkoły. Cynthia i jej znajomi zeznają, że to ja zaczęłam kłótnię. Zgadnij, komu uwierzą nauczyciele. Grupie poważanych uczniów z rodzin dyplomatów i menadżerów czy małej alkoholizce, której matka jeszcze nigdy nie przyszła na zebranie?

– Ty nie pijesz – zaprzeczył twardo.

– Ty o tym wiesz i moi znajomi też. Ale nauczyciele często czują ode mnie zapach pubu. Chociaż palenie w lokalu jest już od dawna zabronione, zapachu dymu z pubu mamy po prostu nie da się pozbyć.

Patrzyłam na niego ze złością. Byłam wściekła, bo wyciągał na światło dzienne rzeczy, które skrzętnie ukrywałam. Bo przypominał mi o tym, jak marne jest moje pochodzenie. Bo... bo w końcu nie powinno go to obchodzić, to była moja sprawa. Kim on w ogóle jest? Jakimś przystojniakiem, który zaczął się mieszać w moje życie. Kimś obcym! Przerazającym obcym, który potrafi zdmuchnąć ból zęba.

W jego spojrzeniu pojawił się krótki błysk. W tej samej chwili usłyszeliśmy za sobą głosy.

– Ty głupia krowo! – Cynthia szalała ze złości. – Przez to, że bujasz się w tym Davidzie Beckhamie[16], będę teraz miała na głowie frajerów! Mama się wścieknie. Przecież wszyscy wiedzą, co to za hołota!

Cynthia od razu nas zobaczyła. Gdy wypowiadała ostatnie zdanie, spojrzała mi

prosto w oczy.

Przełknęłam ślinę, ale zanim zdążyłam cokolwiek powiedzieć, Lee zrobił ruch w stronę Cynthii. Odruchowo złapałam go za ramię, chociaż znowu zabolalo. Wyglądał jak drapieżnik szykujący się do skoku. Wysunął szczękę do przodu, a jego ciało przebiegł lekki dreszcz. Całym sobą demonstrował, że stanowi zagrożenie. Miałam pełną świadomość, że nie będę w stanie go przytrzymać, jeśli postanowi się wyrwać.

Cynthia, Felicity, Jack i Ava patrzyli na Lee jak zamurovani. Aż stąd czułam ich strach – sama też się bałam. Chwyciłam go jeszcze mocniej. W miejscu, gdzie go trzymałam, skóra Lee zrobiła się gorąca. Jeszcze kilka stopni Celsjusza i moja dłoń stopiłaby się z jego ramieniem. Mimo to nie puszczałam.

– Chodź – powiedziałam cicho i wzięłam go za rękę. – Musimy jeszcze zabrać z szafek rzeczy na biologię.

Minęło co najmniej dziesięć sekund, zanim w ogóle zareagował. Nadal kurczowo ścisnął moją dłoń, gdy ciągnęłam go w kierunku szafek. Zerknęłam do tyłu i stwierdziłam, że klub gwiazd nadal patrzy na nas szeroko otwartymi oczami.

– Przepraszam.

Zaciągnęłam Lee do pomieszczenia gospodarczego, w pierwsze miejsce, które przyszło mi do głowy. Siedział teraz na kilku skrzyniach ustawionych jedna na drugiej i patrzył na mnie zawstydzony.

– Nie chciałem, żebyś zobaczyła mnie w takim stanie.

– Na Boga, naprawdę można się ciebie przestraszyć.

Moje serce waliło jak oszalałe. Nie dlatego, że znalazłam się sam na sam z najprzystojniejszym facetem w szkole w słabo oświetlonym schowku na miotły, tylko ze strachu. On był naprawdę niebezpieczny. Jeszcze chwila i rozerwałby Cynthię na strzępy.

– Czego was uczą w tych amerykańskich szkołach? – spytałam, z trudem łapiąc oddech.

Powoli zaczynałam odczuwać skutki szoku. Nogi mi się trzęsły. Oparłam się o drzwi i zsunęłam się po nich na podłogę.

Lee oprzytomniał.

– Och, Fay. Proszę. Ty nie musisz się mnie bać. Naprawdę. Byłem tylko potwornie wściekły.

– To chyba wszyscy zauważyli.

Nie uśmiechał się.

– Zwykle tak szybko nie tracę nad sobą panowania – ciągnął. – Zazwyczaj jestem nastawiony pokojowo i unikam konfliktów. Ale takie ohydne zachowanie od zawsze działało na mnie jak płachta na byka. I to akurat...

Urwał i spojrział na mnie przenikliwym wzrokiem.

Dreszcz przebiegł mi po plecach. Co chciał powiedzieć? Że to akurat ja? Jeżeli to miał na myśli, to lepiej, że tego nie powiedział. Dlaczego miałby się tak czuć z mojego powodu?

Jednym sprężystym ruchem Lee nagle wstał i zrobił krok w moją stronę. Wzdrygnęłam się i przywarłam plecami do drzwi.

Lee spojrział na mnie wstrząśnięty.

– Felicity... – wymamrotał ochrypłym głosem.

Oprzytomniałam. On najwyraźniej też. Podniosłam się więc niezdarnie z podłogi.

– Chodźmy. Panna Greenacre pewnie już czeka.

Gdy szliśmy do naszych szafek, Lee szepnął:

– Udowodnię ci, że nie musisz się mnie bać. Nigdy.

Nie odpowiedziałam. Co miałam mu powiedzieć? Zwłaszcza że zostało nam już tylko półtora roku w college'u, a potem każde z nas pójdzie w swoją stronę.

Tak mi się przynajmniej wtedy wydawało.

SKOKI



Teraz Lee już stale towarzyszył nam w stołówce. Jakby to było oczywiste, stał też z naszą paczką na przerwach i spotykał się z nami poza szkołą. I nadal siedział ze mną w ławce. Czasem miałam jednak wrażenie, że jestem w niej sama, bo zdarzało się, że przez całą lekcję nie zamieniliśmy ze sobą ani jednego słowa. Skupiałam się na zajęciach i starałam się wyprzeć Lee ze świadomości. Fakt, zaczęłam się go trochę bać. Felicity nadal robiła do niego słodkie oczy. Cynthia, Jack i Ava omijali go szerokim łukiem, a mnie zostawili w spokoju. To dla mnie coś zupełnie nowego.

Trzy dni po incydencie z Cynthią Jayden zaprosił nas do siebie na wieczór gier. Cieszyłam się, bo zawsze świetnie się bawiliśmy z jego PlayStation. A gdy urządzaliśmy konkurs karaoke, Phyllis i ja zawsze wygrywałyśmy.

– Co do PlayStation... – powiedział Jayden, gdy Phyllis wyraziła swój entuzjazm.
– Wczoraj dostałem nową konsolę Nintendo Wii. Urządzimy igrzyska! Lee, ty też koniecznie wpadnij. Zobaczymy, czy naprawdę jesteś taki wysportowany, na jakiego wyglądasz!

Lee szeroko się uśmiechnął.

– Dzięki. Z góry uprzedzam, że w skokach jestem całkiem niezły.

Mój entuzjazm natychmiast opadł. Totalna kompromitacja była nieunikniona. I to jeszcze przed nim! Zwłaszcza jeśli chodzi o sport. Ważąc 64 kg przy wzroście metr siedemdziesiąt, zdecydowanie nie byłam zwiewnym elfem. Tu Felicity miała rację.

– Corey! – usłyszeliśmy za sobą piskliwy głos. Cheryl, młodsza przybrana siostra Coreya, rzuciła się w jego ramiona zalana łzami. Corey sprawiał wrażenie przerażonego. Trudno powiedzieć, czy z powodu opłakanego stanu swojej siostry, czy dlatego, że do jego piersi tuliła się osoba płci żeńskiej.

– Co się stało, Cheryl? – zapytał, głaszcząc ją nieporadnie po plecach. – Skąd się tu w ogóle wzięłaś?

– On ze mną zerwał! – zaszlochała Cheryl.

Teraz patrzyli na nas już wszyscy. I śmiali się. Mogłam to zrozumieć: Cheryl miała dopiero trzynaście lat.

Corey przewrócił oczami, ale nadal ją przytulał.

– Kto z tobą zerwał? – zapytał, wzdychając.

– Kevin! Powiedział, że jestem dla niego zbyt wstydliva. I że woli kobiety, które wiedzą, co i jak.

Phyllis i ja wymieniłyśmy niedowierzające spojrzenia.

– Ile lat ma ten Kevin? – spytała Nicole.

Cheryl oderwała się od piersi brata i spojrzała na nią zapuchniętymi od płaczu oczami:

– Piętnaście.

Nicole prychnęła z pogardą.

– Daj sobie z nim spokój. Żadna *prawdziwa* kobieta nie będzie się zadawać z takim

żółtodziobem.

Cheryl pociągnęła głośno nosem.

– Tak myślisz? Ale on wydaje się taki dorosły!

Pomyślałam, że gdy ma się trzynaście lat, piętnastolatki rzeczywiście wydają się dorosłe.

– Ale nie jest dorosły – stwierdził stanowczo Jayden. – Możesz mi wierzyć, piętnastolatki tylko udają dorosłych, ale w rzeczywistości zachowują się tak, jakby mieli po dwanaście lat.

Cheryl znów pociągnęła nosem i spojrzała na Jaydena z nadzieją.

– Ale on słucha już Muse i U2.

Lee podał jej chusteczkę.

– To jeszcze nic nie znaczy. Ich muzyka jest ponadczasowa.

Cheryl przyjęła chusteczkę – materiałową! – i dopiero wtedy podniosła wzrok. Gdy zobaczyła Lee, jej oczy rozwarły się szeroko, a usta utworzyły okrągłe zdziwione O. Miała dokładnie taki sam wyraz twarzy jak Nicole i Phyllis, kiedy po raz pierwszy zobaczyły Lee. Taki sam zresztą jak każdy, kto go widział po raz pierwszy.

– A ty to kto? – zapytała dość głupekowato, po tym jak głośno wydmuchała nos w chusteczkę.

– To jest Lee, Cheryl – wyjaśnił Corey, najwyraźniej zadowolony ze zmiany tematu. – Eee, Lee, to moja młodsza siostra Cheryl.

– Przybrana siostra – dodała szybko Cheryl. – Gdyby Corey był moim prawdziwym bratem, na pewno bez przerwy byśmy się kłócili.

Rzeczywiście, ona i Corey naprawdę dobrze się dogadywali jak na rodzeństwo. Mama Coreya i ojciec Cheryl pobrali się dwa miesiące temu, ale mieszkali razem już od dwóch lat. Phyllis była jednak przekonana, że Cheryl jest *przyrodną* siostrą Coreya. Sądziła bowiem, że Corey jest prawdziwym synem nowego męża swojej matki; podejrzewała, że wiele lat temu musieli mieć romans, którego owocem był Corey. O swoich śmiałych przypuszczeniach opowiedziała jednak tylko mnie i Nicole. Szczerze mówiąc, jej teoria mnie nie przekonywała. Corey zdecydowanie wyglądał jak wilebny McKenna, czyli jego biologiczny ojciec.

Lee kiwnął przyjaźnie głową i machnął ręką na mokrą chusteczkę, którą Cheryl wyciągnęła w jego stronę.

– Zatrzymaj ją sobie. Mam jeszcze jedną.

– Cheryl, jak się tu w ogóle dostałaś? – powtórzył swoje pierwsze pytanie Corey.

– Przyjechałam autobusem. Słuchaj, mogę ci zrobić zdjęcie telefonem? – Cheryl zwróciła się do Lee.

– A po co? – zapytał podejrzliwie Corey.

– No, żeby Kevin był zazdrosny. Powiem mu, że Lee za mną szaleje. Kevin się wścieknie!

– Cheryl, to nie zadziała – powiedział sucho Jayden.

– Niby dlaczego nie? – fuknęła obrażona.

– Cheryl, na litość boską, ty masz trzynaście lat! – zawołał Corey. – Nosisz jeszcze szkolny mundurek!

Wprawdzie Cheryl miała dopiero trzynaście lat, ale ze swoim okazałym biustem, starannie ułożoną fryzurą i makijażem wyglądała na sporo starszą. Gdyby nie jej dziecięco okrągłe oczy, spokojnie mogłaby uchodzić za dorosłą. Z rudymi lokami – które rzeczywiście upodabniały ją nieco do Coreya – była dość niezwykłym zjawiskiem. I bardzo ładnym. W szkolnym mundurku wyglądała jak lolitka. Przyjrzałam się Cheryl dokładniej: jej problemy sercowe zniknęły w mgnieniu oka i właśnie robiła słodkie oczy do Lee. On jednak w ogóle nie zwracał na nią uwagi i rozmawiał z Jaydenem o grach komputerowych.

– Cheryl, wracaj do szkoły – nalegał Corey.

Właśnie zadzwonił dzwonek na lekcje.

– Będiesz miała kłopoty. Większe niż my w college’u. Dobrze o tym wiesz.

Cheryl była całkowicie skupiona na wyświetlaczu swojego telefonu, którym zrobiła Lee kilka zdjęć.

– A niech to szlag. To dziadostwo już całkiem fiksuje – narzekła zirytowana. – Byłam pewna, że spojrzał prosto w obiektyw.

– Pokaż no – powiedziała stojąca obok mnie Nicole i wzięła od niej telefon. Z ciekawością oglądałam nowoczesny aparat i kolorowy wyświetlacz, zanim dotarło do mnie, kogo i co na nim widać.

– O rany! – zawołała Nicole i spojrzała na mnie. – On na zdjęciach zawsze patrzy w jakimś dziwnym kierunku.

Skierowała aparat na Lee, nacisnęła przycisk wyzwalacza i obie z ciekawością czekałyśmy na rezultat. Spojrzałyśmy po sobie zdziwione. Lee przez cały czas rozmawiał z Jaydenem. Ale na zdjęciu znowu patrzył w inną stronę.

– On patrzy zawsze tam, gdzie ty jesteś – powiedziała cicho Nicole.

Ja też to zauważyłam. Poczułam coś dziwnego w żołądku, i bynajmniej nie było to przyjemne.

Miałam zamiar wymigać się z tej całej olimpiady, jak to nazywał Jayden. Ale Phyllis powiedziała tylko jedno słowo: pub. Miała rację. Wybór należał do mnie: albo pójść do Jaydena, albo znowu pomagać mamie w pubie, co w czwartki zdarzało się dość często. W ogóle zdarzało się to coraz częściej, także w inne dni tygodnia. Przez chwilę kusilo mnie, żeby wybrać pub, ale zaraz skarciłam siebie za takie tchórzostwo. Bo co może się stać? Raczej nie skompromituję się bardziej niż pierwszego dnia, kiedy Lee przyszedł do szkoły, albo jak wtedy przed Cynthią i klubem gwiazd. Wahałam się jednak aż do wpół do szóstej. Wtedy wzięłam się w garść i poszłam do Jaydena.

Znowu był przepiękny jesienny dzień. Słońce świeciło już bardzo nisko i zalewało wszystko złotym oślepiającym światłem. W niewielkich parkach, które mijałam, ścieżki były pokryte lśniącymi złotymi i czerwonymi liśćmi. Spojrzałam na kilka gołębi, które wydziobywały coś pomiędzy liści. Lubiłam te ptaki. Miały w sobie jakiś wdzięk, a ich gruchanie działało na mnie uspokajająco. Przypominało mi Kornwalię i mojego dziadka, który hodował gołębie i lubił siadać przed szopą z jednym ptakiem na każdym ramieniu i kilkoma na kolanach. Zawsze brał też jednego z gołębi do ręki i głąskał, pielęgnował albo karmił.

Nagle sceneria się zmieniła. W jednej chwili słyszałam hałas przejeżdżających

samochodów i czułam zapach spalin, a w następnej uderzył mnie odór fekaliiów i ścieków. Ugrzęzłam po kostki w błocie, moje stopy zapadały się w bagnie, a przed sobą zobaczyłam rozpadającą się chatkę. Najwyraźniej ktoś w niej jednak mieszkał, bo z komina unosił się dym, a przed domkiem stała kobieta w łachmanach. Patrzyła na mnie, wytrzeszczając oczy, jakbym była duchem.

Po chwili wszystko zniknęło i znów znajdowałam się w niewielkim parku. Stałam w samym środku brudnej kałuży. Hałas samochodów wydał mi się nagle nieznośnie głośny, a jednocześnie przyjął go z ulgą. Co się stało? Czy ja zwariowałam?

– Cześć, Fay! – usłyszałam za sobą znajomy głos.

Tylko jedna osoba na świecie mówiła do mnie Fay. I to właśnie jego najbardziej NIE miałam ochoty widzieć w mojej pożałowania godnej sytuacji. Nie teraz, kiedy znowu narobiłam sobie wstydu.

Jak zwykle wyglądał rewelacyjnie. Miał na sobie modną skórzaną kurtkę narzuconą na obcisły T-shirt, który podkreślał jego dobrze zbudowaną klatkę piersiową. Do tego wąskie dzinsy i conversy.

– Cześć – odpowiedziałam zawstydzona. Moje stopy były kompletnie przemoczone.

– Szczęście, że cię spotkałem – powiedział Lee. – Jayden wytłumaczył mi, co prawda, jak do niego dotrzeć, ale nie całkiem zrozumiałem.

– Taa, Jayden czasem ma kłopoty z jasnym tłumaczeniem. Nigdy nie pytaj go o budowę systemu komputerowego.

Lee się uśmiechnął i ruszyliśmy dalej. W butach chlupotała mi woda.

Lee spojrzał na moje stopy.

– Chyba muszę wrócić do domu – stwierdziłam. – Niezdara ze mnie.

Zmarszczył czoło.

– Często ci się to zdarza?

– Bez przerwy. Jeżeli gdzieś w Londynie leży na chodniku skórka od banana, możesz się założyć, że to ja się na niej pośliznę i wpadnę prosto w psią kupę – przyznałam. Potem dodałam ponuro:

– Felicjy się takie rzeczy nie zdarzają.

Na jego twarzy pojawił się słaby uśmiech.

– Nie sądzisz, że to jest strasznie nudne być zawsze takim idealnym?

Uśmiechnęłam się do niego. Było mi okropnie zimno w stopy, a od butów dochodził nieprzyjemny zapach, jakby w kałuży było coś jeszcze oprócz błota. Zatrzymałam się.

– Muszę skoczyć do domu, żeby się przebrać. Ty już idź. Za parkiem musisz skręcić w lewo. Trzeci dom po prawej. Nie da się go przeoczyć.

Lee spojrzał na mnie.

– Idę z tobą.

– Co?! – Spojrzałam na niego przerażona. – Nie! To bez sensu! Oni zaraz zaczną. Możesz im wytłumaczyć, dlaczego się trochę spóźnię.

– Daj spokój. Możemy wziąć mój samochód. Mieszkam niedaleko stąd.

– Nie ma mowy, żebym w tych buciorach wsiadła do twojego samochodu –

wzbraniałam się. – Mam stąd tylko dwadzieścia minut do domu.

– Idę z tobą.

To już nie była propozycja, tylko stwierdzenie faktu. Obrócił się na pięcie i ruszył za mną. O tej porze mama jak zawsze była w pubie. Na szczęście. Gdyby zobaczyła Lee w naszym mieszkaniu, w życiu by nie uwierzyła, że jest tylko moim kolegą z ławki. Mama nie dowierzała nawet, że Jayden i Corey to tylko moi koledzy.

Gdy wchodziliśmy do mieszkania, zobaczyłam zaciekawienie na twarzy Lee. Dobrze, że akurat dziś po południu posprzątałam. Czekał w moim pokoju, gdy poszłam do łazienki, żeby się umyć i przebrać. Kiedy po dziesięciu minutach wróciłam w czystych spodniach, skarpetkach i butach, znalazłam go rozłożonego wygodnie na moim łóżku. Trzymał w ręce zdjęcie przedstawiające moich dziadków.

– Jestem gotowa – oznajmiłam.

Zdawało się, że odpłynął myślami gdzieś daleko.

– To twoi dziadkowie? – zapytał, oglądając zdjęcie.

– Tak. Przeprowadziliśmy się do Londynu dopiero osiem lat temu. Wcześniej mieszkaliśmy w dziadkami w Kornwalii.

Zdziwiony Lee podniósł wzrok.

– W Kornwalii?

– Tak, w Trethevy. Moi dziadkowie prowadzili tam swego rodzaju sklep spożywczy z pubem. Eee, już się przebrałam. Możemy iść.

Lee rzucił ostatnie spojrzenie na zdjęcie, potem odstawił je na stolik nocny i podniósł się z łóżka.

– Nadal czujesz się nieszczęśliwa w Londynie? – zapytał, gdy schodziliśmy po schodach.

Zanim zdążyłam mu coś odpowiedzieć, otworzyły się drzwi i pani Collins wystawiła głowę na korytarz.

– Dzień dobry, Felicity – zagaiła, ale jej zaciekawione spojrzenie spoczęło na Lee. – A któż to? Twój nowy przyjaciel? Twoja mama jest już w pubie, prawda? Nie pomagasz jej dzisiaj?

– Nie. Ale jutro już tak – odpowiedziałam cierpliwie.

– Jej mama ciężko pracuje i bardzo troszczy się o Felicity – pani Collins zwróciła się do Lee. – A Felicity często jej pomaga.

Musiałam nas stamtąd wydostać, zanim na dobre się rozgada i zacznie opowiadać historię swojego życia.

– Pani Collins, musimy już iść. Jesteśmy umówieni – wyjaśniłam.

Spojrzała na Lee i uniosła wysoko brwi.

– Nie my sami we dwoje – dodałam pospiesznie. – Znajomi na nas czekają.

– No to bawcie się dobrze – powiedziała pani Collins, nadal gapiąc się na Lee.

Zdawało się, że mu to w ogóle nie przeszkadza. Skinął głową na pożegnanie i poszedł za mną po schodach.

– Nie lubisz jej – stwierdził na ulicy.

Wzruszyłam ramionami. Nie chciałam i nie mogłam dyskutować z nim na ten temat. Wcześniej mama często była zdana na pomoc pani Collins. Anna, Philip i ja często

spędzaliśmy u niej popołudnia i wieczory, kiedy mama pracowała w pubie. Mama ją lubiła i uważała za swoją koleżankę. Tylko to miało znaczenie.

Gdy w końcu dotarliśmy do Jaydena, wszyscy byli już spoceni, śmiali się i świetnie się bawili. Siostra Coreya, Cheryl, też była z nimi i od razu zaczęła robić słodkie oczy do Lee. Najwyraźniej już zapomniała o Kevinie.

– Dlaczego przyszliście dopiero teraz? – zapytała Phyllis, która właśnie zrobiła sobie przerwę.

Opowiedziałam jej o mojej pechowej przygodzie.

– Typowa City – rzekł Corey. – Naprawdę powinnaś się kiedyś zapisać na kurs jakiejś sztuki walki. Tam nauczą cię prawidłowej postawy i równowagi.

– Po to, żebym potem wyprostowana i w pełnej równowadze wdepnęła w psią kupę? – zapytałam uszczypliwie.

– Proszę. Wypróbuj swoją równowagę przy surfowaniu – zaproponował Jayden, wcisnął mi do ręki kontroler i popchnął w stronę deski leżącej na podłodze.

Moja postać na ekranie wylądowała z pluskiem w wodzie. Wszyscy się zaśmiali. Ja też. Ruby podała Lee drugi kontroler. Jego postać z gracją wskoczyła na deskę. Przy tym Lee wcale nie robił jakichś wielkich wygibasów.

Naprawdę świetnie się bawiliśmy. Nicole komentowała wszystko tak, jak to robią komentatorzy sportowi, i przeprowadzała wywiad z każdym, kto właśnie oddał joystick. Lee nie przesadzał. Naprawdę umiał skakać. Jego postać niemalże latała. Całe szczęście, że Jayden mieszkał w jednej z tych starych kamienic z bardzo wysokim sufitem, bo standardowe dziś dwa metry pięćdziesiąt Lee osiągał nawet bez rozbiegu.

– Człowieku! – zawołał w końcu Corey. – Gdzie można się nauczyć tak skakać?

Zdaje się, że ta uwaga sprowadziła Lee na ziemię. Wydał się nieco zakłopotany i odpowiedział:

– Wiesz przecież: w Kalifornii, krainie sportowców i miłośników fitnessu!

– Oraz operacji plastycznych i sztucznych biustów – dodałam sucho.

Zaśmialiśmy się. Lee też, ale odtąd nie grał już tak jak wcześniej. Byłam pewna, że upadał specjalnie i starał się nie być lepszy od Coreya.

Mama Jaydena przyniosła nam pizzę i colę. Spojrzeliśmy na zegarki i stwierdziliśmy, że pora kończyć. Zjedliśmy razem pizzę, najwyraźniej Lee też dobrze się tu czuł. No, przynajmniej w pewnym sensie, bo Cheryl kleiła się do niego jak marmolada do tosta. Widać było, że Lee stara się ją ignorować, ale ona nie dawała za wygraną. A Nicole robiła groźną minę, gdy tylko Cheryl spojrzała w jej kierunku.

Leżąc w łóżku, rozmyślałam o tym sympatycznym wieczorze. Dopiero krótko przed zaśnięciem przypomniało mi się dziwne zdarzenie w parku.

IMPREZA U CYNTHII



Kolejne dni nie były już tak przyjemne. W szkole nauczyciele narzucili nam ostre tempo. Chcieli wystawić jak najwięcej ocen jeszcze przed przerwą świąteczną, więc pisaliśmy jeden sprawdzian za drugim. Wszyscy narzekali i spędzali każdą wolną chwilę z nosem w podręczniku albo zeszytach.

Tylko Felicity nie powstrzymywało to przed flirtowaniem. Dlaczego miałyby być inaczej? Nie musiała się przecież martwić o swoją przyszłość. Jej ojciec był członkiem Izby Gmin, a ona po maturze miała studiować na prestiżowym uniwersytecie w Cambridge, by w końcu zostać żoną polityka albo menedżera banku, urodzić jedno dziecko lub dwoje i wydawać ekskluzywne przyjęcia dla partnerów biznesowych swojego męża. Lee pasował do tej wizji: jego ojciec był dyplomatą i dużo podróżował, więc Felicity uznała, że Lee jest dla niej odpowiednią partią.

Zazwyczaj razem z Phyllis nabijałyśmy się z wysiłków Felicity, kiedy starała się usidlić jakiegoś chłopaka. Jednak tym razem musiałam znosić jej zaloty w najbliższym otoczeniu, bo Lee nadal siedział ze mną w ławce. Zatem on obok mnie, a Felicity na ławce tuż przede mną. No świetnie. W obliczu dwojga tak pięknych ludzi czułam się dość nijako.

– Dziś wieczorem? – Felicity zapytała Lee i zatrzepotała swoimi długimi gęstymi rzęsami, których można jej było pozazdrościć.

Jak każdy chłopak, Lee wydawał się być pod wrażeniem. Uśmiechnął się do niej.

– Jasne. O ósmej?

– Pasuje. Do zobaczenia.

Rzuciła mi ostatnie spojrzenie, zanim z dumą odeszła na swoje miejsce.

– A więc jednak uległeś jej urokowi – powiedziałam i zaraz pożałowałam swojego zuchwałego tonu.

– Przecież ty też idziesz.

Popatrzyłam na niego z otwartymi ustami, zanim przywołałam się do porządku i energicznie potrząsnęłam głową.

– Felicity z pewnością nie byłaby zadowolona, gdybyś przyprowadził na randkę jeszcze jedną dziewczynę.

– To nie żadna randka – powiedział i uśmiechnął się z rozbawieniem. – Dzisiaj jest antyhalloweenowe party u Cynthii. A biorąc pod uwagę całe zamieszanie, jakie ta impreza już wywołała, naprawdę szkoda byłoby się na niej nie pojawić.

Nie mogłam powstrzymać grymasu.

– Naprawdę chcesz tam iść? Na tę głupią imprezę, na której każdy każdego będzie oceniał? Nawet po tym, jak Cynthia tak wstrętne się zachowała?

Lee uśmiechnął się do mnie – o wiele cieplej i przyjaźniej niż wcześniej do Felicity.

– Nie chcemy im przecież dać tej satysfakcji, żeby mogli powiedzieć: od początku wiedzieliśmy, że się nie odważą przyjąć. Prawda?

W sumie – dlaczego nie? Było mi obojętne, co pomyślą Felicity, Jack, Cynthia czy Ava.

– Wsuń w końcu pazury – ciągnął Lee. – Pokaż im, kim naprawdę jesteś.

Chwileczkę...

– Skąd możesz wiedzieć, kim naprawdę jestem? – zapytałam drwiąco. – Znasz mnie zaledwie od dwóch miesięcy.

Wzruszył ramionami.

– Wydaje mi się, jakbym znał cię już o wiele dłużej. Poza tym znam się trochę na ludziach. Musisz się tylko przemóc. Chodźmy na tę imprezę. Jeśli pójdziemy wszyscy razem, na pewno będzie fajnie.

Spojrzałam w stronę Felicity i Cynthii. Chichotały i szeptały między sobą, po czym rzuciły mi pogardliwe spojrzenie. To przesądziło sprawę.

– Okej, pójdę. Ale nie mów, że cię nie ostrzegałam. Nie będę tak wystrojona i wymalowana jak one.

Wskazałam na Felicity i Cynthię.

Lee uśmiechnął się z zadowoleniem.

– Nic się nie martw. Lubię cię taką, jaka jesteś.

Albo był ślepy, albo pod wpływem narkotyków. Nie przeszkadzało mi to, byleby tylko nie wystawił mnie dziś wieczorem.

Dzięki pomocy Phyllis nie wyglądałam tak, jak każdego dnia rano w szkole. Nie dostałam żadnych nowych ubrań, od kiedy moja siostra Anna wyszła za mąż. A długa suknia z różowej tafty wydała mi się zbyt formalna (gust Anny, na pewno nie mój). Na szczęście bieganie przyniosło pierwsze rezultaty. Moje ubrania były już nieco mniej ciasne.

Phyllis od razu się domyśliła, na czym polega mój problem, i zaoferowała pomoc. Oczywiście nie mogła pożyczyć mi ciuchów, bo do rozmiaru 34 było mi bardzo daleko. Ale zaproponowała, że mogę pożyczyć coś od jej siostry. Vera była w ciąży i wyglądała naprawdę prześlicznie. Miała jedwabście gładką cerę i wąskie biodra. Gdyby nie okrągłutki brzuch kobiety w ostatnich tygodniach ciąży, mogłaby pracować jako modelka.

– Och, Vera, świetnie wyglądasz – powiedziałam, gdy radośnie otworzyła mi drzwi. – Jeśli kiedykolwiek zajdę w ciążę, będę pewnie wyglądać jak hipopotam.

Vera się zaśmiała.

– To są plusy długich ciążowych sukienek: świetnie ukrywają spuchnięte kostki i zawsze możesz w nich usiąść.

Roześmiałam się, chociaż wątpiłam, by Vera ze swoimi smukłymi jak sarna nogami rzeczywiście miała jakiś kłopot z obręczkami. Dlaczego moja siostra nie mogła być taka fajna? Ona przez całą ciążę bez przerwy narzekała i musiałam jeździć do niej trzy razy w tygodniu, żeby jej pomagać w sprzątanu sześćdziesięciometrowego mieszkania.

Phyllis i Vera świetnie się bawiły, eksperymentując z moim wyglądem. Szybko dobrały mi ubrania, tak że zostało jeszcze dość czasu na wyczarowanie fryzury. Na koniec zrobiły mi makijaż. Po wszystkim moje oczy sprawiały wrażenie większych i po raz pierwszy wyglądały na niebieskie, a nie na szare jak dym tytoniowy. Miałam na sobie obcisłe czarne dzinsy i luźną białą bluzkę, a do tego modną czarną kurtkę. Byłam bardzo zadowolona ze swojego odbicia w lustrze. Dopóki nie zobaczyłam Phyllis. Wyglądała

ośniewiająco. Ubrana w połyskujący top, wąskie ciemne dżinsy i wysokie kozaczki była naprawdę zachwycająca. Gdyby jej mama nie pojawiła się kilka lat temu w prasie jako kochanka ministra finansów, z pewnością klub gwiazd przyjąłby ją w swoje szeregi.

– Oj, Phyllis, jesteś pewna, że chcesz się tam pojawić w moim towarzystwie?

Phyllis przyciągnęła mnie do siebie i popatrzyła na nas obie. Nie było tak źle, jak się tego obawiałam, ale mimo wszystko wyglądałam przy Phyllis jak Kelly Osbourne obok Naomi Campbell.

– Pozbądź się w końcu kompleksów – powiedziała wesoło Phyllis. – Pomyśl po prostu, że lubimy cię taką, jaka jesteś.

Niezbyt mnie to uspokoiło.

– Jasny gwint, wyglądacie tak, że dziś wieczorem nie będziemy się musieli chować po kątach! – zawołał Corey z właściwym sobie grubiańskim urokiem. Umówiliśmy się wszyscy na rogu ulicy, na której mieszkała Cynthia, żeby nie wchodzić na imprezę pojedynczo.

– Phyllis, wyglądasz super – powiedziała szczerze Ruby.

Nicole pokiwała tylko głową. Czasem bywała zazdrosna i nie potrafiła tego ukryć. Mówiła nam, że strasznie jej za to wstyd, ale w takich chwilach nie jest w stanie nad sobą zapanować.

– Co zrobiłaś z włosami, Felicity? Są takie błyszczące! Ta fryzura naprawdę do ciebie pasuje – stwierdził Jayden, przypatrując się mojemu uczesaniu.

– Vera i Phyllis wzięły mnie w obroty – wyjaśniłam.

W tym momencie zza rogu wyłonił się on. Wszyscy popatrzyliśmy w jego stronę zapewne takim samym wzrokiem jak pierwszego dnia, gdy pojawił się w naszej szkole.

– Wow – wymamrotała Ruby.

Lee ułożył włosy na żel. Gęsta czupryna ładnie okalała jego doskonale piękną twarz. Miał lekki zarost, przez co sprawiał wrażenie nieco starszego i wyglądał... pociągająco. Naprawdę pociągająco. Uśmiechnął się do nas, po czym jego wzrok zatrzymał się na mnie. Uniósł wysoko brwi.

Na chwilę zapanowała krępująca cisza.

– Wyglądasz ekstra – powiedziała Phyllis do Lee. – Jakbyś szedł na sesję zdjęciową, a nie na imprezę.

Lee mrugnął do niej, rozbawiony.

– Wszyscy wyglądacie naprawdę świetnie. Z powodzeniem mogłabyś się podawać za młodszą siostrę Halle Berry.

Phyllis się zarumieniła, mile połączona.

– To co, gotowi? – zapytał Lee, patrząc na mnie.

Czy byłam gotowa? Zdecydowanie nie. Wolałabym pracować u mamy w pubie, niż stawiać czoła tym aroganckim napuszonym panienkom z wyższych sfer. Ale teraz nie miałam już wyjścia, więc powlokłam się za resztą.

To prawda, wszyscy się dziś wystroiliśmy. No dobrze, poza Coreym, który miał na sobie postrzępione dżinsy i jeden ze swoich nieśmiertelnych T-shirtów. To był jego znak firmowy, co zawsze podkreślał. Dziś miał na koszulce napis: „Wolałabym być bogaty niż przystojny, ale co ja poradzę?”. Też jednak ułożył sobie włosy na żel i zostawił

jednodniowy zarost. Czy czasem nie naśladował Lee? Jayden założył nawet marynarkę. Niestety, w połączeniu z koszulką, którą miał pod spodem, dało to efekt wyjątkowo nieszczęśliwy pod względem kolorystycznym (zieleń i pomarańcz).

Dom Cynthii znajdował się przy słynnym Eaton Place i najwyraźniej był dobrze wygłuszony. Na zewnątrz w ogóle nie było widać ani słyszeć tego, że w środku odbywa się impreza.

Szybko wypchnęłam Lee i Phyllis do przodu i nacisnęłam dzwonek. Tych dwoje prezentowało się zdecydowanie najlepiej. Ja miałam zamiar wejść ostatnia. Może uda mi się wymknąć, kiedy resztę ekipy poniesie już imprezowy nastrój...

Drzwi otworzyła Cynthia. Zmierzyła Phyllis i Lee od stóp do głów, powiedziała tylko: „Ach, to wy” i zniknęła w głębi domu. Drzwi zostały jednak otwarte. To była moja szansa. Ale w tym momencie Lee się odwrócił i odszukał mnie wzrokiem. Mrugnął do mnie rozbawiony.

– No weź, Fay. Chyba nie wymiękasz?

Czy on czytał w moich myślach? Nicole chwyciła mnie za ramię i pociągnęła za sobą.

Ściany rzeczywiście były dobrze wygłuszone. Ledwo weszliśmy do domu i ruszyliśmy korytarzem, usłyszeliśmy dudnienie basów. Podążyliśmy za Lee, który zdecydowanie szedł w kierunku muzyki, z każdym krokiem coraz głośniejszej. Otworzył jakieś drzwi i nagle poczuliśmy się tak, jakbyśmy wylądowali w klubie. Przyciemnione światło, dyskotekowa kula rzucająca połyskujące kolorowe refleksy.

– Gang frajerów! – krzyknęła do kogoś Cynthia.

Normalna rozmowa była niemożliwa, było na to o wiele za głośno.

W pomieszczeniu, które na co dzień było zapewne salonem albo pokojem dziennym, tłoczyło się mnóstwo dziewczyn i chłopaków, wiele osób bujało się w rytm muzyki. A raczej ocierało się o siebie w rytm muzyki. Z przerażeniem zobaczyłam, jak jedna z dziewczyn przyciska pośladki do ciała jakiegoś chłopaka, wykonując sugestywne ruchy.

Nie wiedziałam, gdzie mam podziąć oczy, gdy mój wzrok padł na Felicity. Również ocierała się o chłopaka – z klasy sportowej, rok wyżej od nas. Każdy w szkole wiedział, jak się nazywa: Hugh FitzPatrick. Ale kiedy tylko Felicity nas zobaczyła, natychmiast porzuciła swojego księcia i podbiegła – jakżeby inaczej – do Lee.

– Hej, już myślałam, że zmieniłeś zdanie.

Nas całkiem zignorowała. Tylko Phyllis zaszczyciła przelotnym spojrzeniem.

Felicity wyglądała powalająco. Musiałam jej to przyznać. Czarne wąskie kozaki za kolano na mnie pewnie wyglądałyby wulgarnie, ale przy jej zgrabnej, szczupłej sylwetce i ślicznej krótkiej sukience z niebieskiej... skóry wydawało się, że zeszła wprost z wybiegu dla modelek.

– Napijesz się czegoś? – zapytała i rzuciła Lee zalotne spojrzenie oczu pomalowanych w stylu smokey eyes. Nie czekając na odpowiedź, wzięła go za rękę i pociągnęła za sobą.

Tymczasem Hugh, szkolny sportowiec, zauważył Phyllis i podszedł do nas.

– Cześć – powiedział i uśmiechnął się do Phyllis zachęcająco. – Jesteście tu chyba

pierwszy raz? Czy ty czasem nie jesteś z rocznika Felicity?

Phyllis kiwnęła głową, onieśmielona, że zwrócił na nią uwagę.

Hugh spojrział krótko na nas, potem znów na Phyllis.

– Masz ochotę się czegoś napić?

Phyllis odwróciła się do nas niepewnie. Nicole popchnęła ją do przodu, prosto na Hugh.

– Idź. My wmieszamy się w tłum.

Wahając się, Phyllis poszła za Hugh i zniknęła nam z pola widzenia.

– No to zostało nas pięcioro – stwierdził stojący obok mnie Jayden.

– Co mamy tu robić? – zapytałam.

– Dobrze się bawić – powiedział Corey. – Hey, Ruby, zatańczymy?

Ku zaskoczeniu nas wszystkich Ruby złapała go za rękę i oboje przyłączyli się do tańczących na parkiecie, tyle że nie ocierali się o siebie.

– Nawet o tym nie myśl – fuknął Jayden do Nicole.

Wzruszyła ramionami.

– Chodź. Też weźmiemy sobie coś do picia.

Ruszyłam za nimi przez tłum w kierunku, w którym zniknęli Felicity i Lee. Mignęło mi kilka twarzy znanych ze szkoły, ale wielu osób nie znałam. Cynthia naprawdę miała mnóstwo znajomych, stwierdziłam z pewną zazdrością. Gdybym ja zorganizowała imprezę, nie przyszedłby nikt poza tak zwaną paczką frajerów.

– Hej, City – usłyszałam czyjś głos tuż przy uchu. Poczułam alkohol i związany z nim ohydny zapach z ust.

– Hej, Jack – odpowiedziałam i się cofnęłam.

Jego oczy się zwężyły.

– Ty naprawdę przyszałaś! Cholera, przez ciebie przegrałem dwadzieścia funtów.

Dopiero teraz zlustrował mnie od stóp do głów.

– Co ze sobą zrobiłaś? Wyglądasz całkiem znośnie.

Chciałam się odwrócić i dołączyć do Jaydena i Nicole. Niestety, oboje zniknęli w tłumie. Poza tym Jack chwycił mnie za nadgarstek i nie chciał puścić.

– Zostań. Nic ci nie zrobię. Masz, wypij to. Trochę się rozluźnisz! – I podetknął mi pod nos butelkę.

Poczułam alkohol i odepchnęłam jego rękę z butelką.

– No, nie bądź taka. Jesteś chyba przyzwyczajona do procentów.

Odwróciłam się od niego i chciałam iść poszukać Jaydena i Nicole.

Ale Jack mnie nie puszczał.

– Daj spokój, City. Rano w szkole często śmierdzisz jak ostatni pijak, nie powiesz mi chyba, że nie łykniesz sobie od czasu do czasu u mamy w pubie.

Miałam ochotę go udusić. Chociaż było dla mnie jasne, że wszyscy musieli odnosić takie wrażenie. Nawet nauczyciele tak myśleli. Wyrwałam mu się i zaczęłam się przeciskać między tańczącymi. O Boże, ten ich taniec był naprawdę obrzydliwy. Widziałam, jak dziewczyna w topie, który bardziej niż bluzkę przypominał górę od bikini, ociera się o krocze stojącego za nią chłopaka. Za nimi inny chłopak trzymał swoją partnerkę za biodra i wykonywał krótkie pchnięcia. Aż się przestraszyłam, że oboje zaraz

ściągną spodnie.

– Ależ jesteś pruderyjna – usłyszałam tuż obok. Obróciłam się i zobaczyłam Avę. Uśmiechnęła się szyderczo.

– Zawsze wiedziałam, że wy, frajerzy, jesteście totalnie zaściankowi.

Nie przyszła mi do głowy żadna sensowna odpowiedź. Cokolwiek bym powiedziała, zabrzmiałoby żałośnie.

– Corey szpanuje, jaki to z niego macho, ale założę się, że tak naprawdę jest jeszcze prawiczkim – ciągnęła Ava, wskazując ręką w jakimś kierunku.

Podążyłam wzrokiem za jej dłonią. Corey stał pod ścianą czerwony na twarzy i przyciskał butelkę do podbrzusza. Musiałam przyznać jej rację. Z wytrzeszczonymi oczami patrzył na to, co działo się na parkiecie.

– Trzeba było wcześniej coś sobie łyknąć, byłabyś bardziej wyluzowana i bawiła się jak wszyscy – powiedziała pogardliwie Ava. – Jak się trochę podmalujesz, to nawet nie jesteś tak strasznie brzydka.

Od tyłu podszedł do niej jakiś chłopak i objął ją w pasie. Jego ręka powędrowała aż pod jej biust, a Ava przyłgnęła do niego, jak to robili wszyscy wokół nas. Odwróciłam się. Teraz naprawdę miałam zamiar iść do domu i było mi obojętne, co na to powiedzą moi znajomi.

Ale gdy się przeciskałam w kierunku wyjścia, zobaczyłam, że Felicity próbuje wyciągnąć Lee na parkiet. Z zadowoleniem stwierdziłam, że on się opiera. Widziałam, że Felicity usiłuje go przekonać, ale potrząsał tylko energicznie głową. Felicity odrzuciła głowę do tyłu i powiedziała coś do niego. Nie usłyszałam, co mówi, ale gdy zaraz potem go zostawiła i odeszła wściekła, poczułam się trochę mniej spięta.

To znowu dało mi do myślenia i natychmiast ruszyłam dalej. Dotarłam do korytarza, gdzie odetchnęłam z ulgą. Już same basy przyprawiały mnie o ból głowy. Chciałam jak najszybciej wrócić do domu.

– Feli?

Zdziwiona rozejrzałam się wokół. Najwyraźniej nie byłam jedyną osobą, która nie czuła się tu dobrze. Za jedną z marmurowych kolumn stała Ruby. Wyglądała jak mysz ukrywająca się przed kotem. Podeszłam do niej.

– Czy to nie jest straszne? – szepnęła.

Oczy miała otwarte tak samo szeroko jak Corey, ale ich wyraz był całkiem inny.

– Chciałam właśnie pójść do domu – odpowiedziałam. – Idziesz ze mną?

– A co z resztą? – zapytała zmartwiona.

– Zdaje się, że sobie radzą. Zaraz wyślę Phyllis SMS-a.

– Phyllis! – Ruby złapała mnie za ramię. – Widziałas tego typu, z którym poszła?

– Hugh FitzPatrick nie jest chyba gwałcicielem – powiedziałam. – Znasz go przecież. Wszyscy go znają. Nie ośmieli się jej dotknąć wbrew jej woli.

Ale Ruby nie odpuszczała.

– Proszę cię. Nie możemy tu zostawić Phyllis samej. Ja mu nie ufam.

Spojrzałam na moją małą delikatną koleżankę o sarnich oczach. Ruby miała czasem w sobie coś dziwnego. Chociaż sprawiała wrażenie wiecznie roztargnionej i często bujała w obłokach, uważałam, że albo świetnie zna się na ludziach, albo ma wyjątkowe wyczucie

sytuacji. Odwróciłam się z westchnieniem i znowu stanęłam przed bramą piekieł.

– Poczekaj tu na mnie.

Ruby pokiwała głową i znowu schowała się w kącie.

W środku nic się nie zmieniło. Minęły przecież dopiero dwie minuty. Prawdopodobnie leciała już kolejna piosenka, ale dla mnie nie różniła się niczym od pierwszej. W błyszczącym migoczącym świetle tańczące pary nadal ocierały się o siebie jak w kiepskim filmie porno. Ruszyłam w kierunku, w którym Phyllis poszła z Hugh. Nowa piosenka była najwyraźniej bardzo popularna, bo na parkiecie było teraz o wiele więcej osób. Zobaczyłam Coreya, który ze szklistymi oczami obściskiwał się z wyjątkowo skąpo ubraną brunetką. „Jeszcze chwila i zacnie się ślinić jak pies”, pomyślałam.

Zobaczyłam Phyllis. Stała z Hugh nieco dalej z tyłu, trzymała butelkę i prowadziła z nim ożywioną dyskusję. Instykt Ruby chyba tym razem ją zawiódł, bo Phyllis bynajmniej nie wyglądała jak dziewczyna w opałach. Nigdzie nie widziałam Nicole i Jaydena. Czy naprawdę powinnam przeszkodzić Phyllis w samym środku flirtu? Stałam niezdecydowana. Wtedy zobaczyłam Lee, który stał w kącie z Felicity. Całowała go. W tej chwili ktoś złapał mnie w pasie mocnym, zdecydowanym chwytem. Położył rękę na mojej piersi i boleśnie ścisnął. Próbowałam się wyrwać, ale był zbyt silny. Napastnik polizał mnie po szyi i ugryzł w płatek ucha. Krzyknęłam. Ale muzyka grała tak głośno, że nikt nie zwrócił na mnie uwagi. Jakaś dziewczyna stojąca obok podniosła wzrok, ale zaraz odwróciła się z chichotem.

– No dalej, City – usłyszałam ciężki, przepity głos Jacka. – Na pewno jesteś ciekawa, jak to jest, kiedy dotyka cię facet.

– Odwal się, Jack – syknęłam, próbując wpakować mu łokieć w klatkę piersiową, ale on nadal mocno mnie trzymał. Teraz już naprawdę się wrywałam. Ale im bardziej starałam się mu wyszarpnąć, tym mocniej przyciskał mnie do siebie. Jednym silnym ruchem obrócił mnie w swoją stronę i przycisnął wilgotne wargi do moich. Wsunął mi język głęboko w usta.

W zeszłym roku zdarzyło się raz, że ktoś dobierał się do mnie w pubie. Na szczęście wtedy uratował mnie Stanley. Teraz przypominała mi się rada, którą mi potem dał. Z całej siły nadepnęłam Jackowi na stopę, błyskawicznie się odsunęłam i wykorzystałam jego zaskoczenie, by wpakować mu kolano prosto w czułe miejsce. Strzał w dziesiątkę! Jack zwinął się z bólu, jakby mu ktoś podciął nogi.

Dziewczyna obok już nie chichotała. Patrzyła z przerażeniem na kulącego się na podłodze Jacka. Jej partner uklęknął koło niego, wszyscy wokół przestali tańczyć i patrzyli na wijącego się z bólu Jacka i na mnie. Ktoś wyłączył muzykę i zapalił światło.

– Ty żałosna wiedźmo! – Z tłumu wyłoniła się Cynthia. – Wiedziałam, że będą z tobą same kłopoty. Zjeżdżaj stąd!

Spojrzałam jej twardo w oczy. Sama miałam już zamiar pójść, ale musiałam jej pokazać, że nie będzie mi rozkazywać.

– Nikt nie będzie mnie dotykał wbrew mojej woli – powiedziałam głośno, ciesząc się w duchu, że w moim głosie nie słychać drżenia.

– Głupia krowa... przecież chciałaś... – wydyszał nadal skulony na podłodze Jack.

Podniosłam nogę, żeby go kopnąć, ale w tym momencie znowu ktoś chwycił mnie w pasie. Próbowałam się wyswobodzić, ale wtedy ten ktoś mnie podniósł. Lee trzymał mnie na takiej wysokości, że moje stopy nie dotykały ziemi, i niósł mnie w kierunku wyjścia. Widziałam, że wszyscy patrzą na mnie z wściekłością.

Dopiero gdy dotarliśmy do wyjścia, odkryłam, że Lee drugą ręką trzyma Phyllis. Nicole i Jayden stali razem z Ruby za kolumną. Wszyscy patrzyli na mnie szeroko otwartymi oczami.

– Gdzie jest Corey? – zapytała Phyllis, gdy Lee skierował nas wszystkich do wyjścia.

– Poradzi sobie – powiedział stanowczo Lee. – Na razie musimy wyprowadzić stąd Fay.

Na ulicy stanęłam z powrotem na własnych nogach.

– Przecież nic się nie stało.

– Owszem, najwyraźniej coś się stało – zaprzeczyła stanowczo Phyllis.

– Poradziłam sobie sama – powiedziałam nieco krnąbrnie. – Nie widzieliście?

– Nie. Szczerze mówiąc, w ogóle nie widziałem, co się wydarzyło – powiedział Lee i też się zatrzymał. – Co się stało?

Wszyscy spojrzeli na mnie wyczekująco, a ja nagle poczułam się skrępowana, że muszę im o tym opowiedzieć. Ale było już za późno, żeby się wycofać.

– Jack pocałował mnie wbrew mojej woli. No i musiałam zastosować sztuczkę obronną.

Ruby, Phyllis i Nicole wciągnęły gwałtownie powietrze. Jayden wyglądał na zniesmaczonego, Lee był przerażony. Wydawało mi się, że chce mnie przytulić, gdy z tyłu podbiegł do nas Corey.

– O rany, City, co się dzieje? – zapytał, z trudem łapiąc oddech.

Ale zanim którekolwiek z nas zdążyło mu odpowiedzieć, nadbiegła Felicity i rzuciła się Lee w ramiona.

– Nie odchodź jeszcze! – zawołała teatralnie i spojrzała na niego jak gwiazdy Hollywood z czasów kina niemego: z tęsknotą, zachwytem i miłością.

Przypomniał mi się ich wcześniejszy pocałunek i zdziwiło mnie, że tym razem Lee odsunął ją od siebie. Wprowadził taktownie i jak najdelikatniej, ale jednak stanowczo.

– Felicity, wracaj do środka. Porozmawiamy jutro.

Felicity nie ruszyła się z miejsca. Wydawała się w ogóle nie zauważać naszej obecności. Dla niej liczył się tylko Lee.

– Chodź ze mną. Możemy pójść gdzieś indziej, jeśli tu ci się nie podoba. Proszę, chodź. *Proszę!* – Znowu się na nim uwiesiła.

Spojrzeliśmy po sobie ze zdziwieniem. Nie widzieliśmy jeszcze twardej Felicity w takim stanie. Teraz już definitywnie musiałam podarować sobie Lee. Niewielu chłopaków w całym Londynie odrzuciłoby propozycję od tak ładnej dziewczyny.

Lee ściągnął jej ramiona ze swojej szyi, spojrzał jej w oczy i powiedział:

– Teraz muszę odprowadzić Fay do domu. Wracaj do środka. Pogadamy jutro.

Wszyscy zobaczyliśmy łzy w oczach Felicity, gdy powoli się cofała, cały czas patrząc na Lee. Zanim weszła do domu, jeszcze raz popatrzyła na nas wszystkich.

Spojrzenie, które mi posłała, było mordercze.

– City, ty to naprawdę umiesz rozkręcić imprezę – powiedział Corey w poniedziałek, gdy siedzieliśmy w stołówce.

Nie odpowiadałam, tylko zrobiłam zdegustowaną minę, naśladując Felicity. Chyba mi się udało, bo Corey nic już więcej nie powiedział. W tym momencie Jack Roberts z Cynthią, Avą i Felicity podeszli do naszego stolika.

Jack patrzył tylko na mnie, całą resztę zignorował.

– Jak mogłaś...

Teatralnie odwrócił się na pięcie.

Felicity posyłała Lee tęskne spojrzenia, ale on nie zwracał na nią uwagi. Wstał i chwycił Jacka za ramię. Ten próbował go odepchnąć, ale Lee ani drgnął. Musiał mieć mięśnie jak ze stali.

I nagle znowu to usłyszałam: wszystkie odgłosy wokół, wszystkie rozmowy przycichły, jakby ktoś przykrył nas szklanym kloszem. Dał się słyszeć jakiś pomruk. Bardziej złowieszczy niż wycie syren podczas drugiej wojny światowej. Nie, to nie był pomruk. To było warczenie jak u psa. Olbrzymiego wściekłego, agresywnego psa. Zdawało się, że nikt poza mną tego nie słyszy. Wszyscy patrzyli, co prawda, na Lee i Jacka, ale w ich oczach nie było przerażenia, które ja odczuwałam.

Tylko w oczach Jacka. Nie miał nawet odwagi się ruszyć. Patrzył na Lee szeroko otwartymi ze strachu oczami. Dopiero teraz zrozumiałam, skąd dochodziło to warczenie. To Lee warczał.

– Już nigdy więcej jej nie dotkniesz. Przepróż.

Czy on powiedział to na głos, czy znowu warknął?

Jack zamrugał, Felicity patrzyła to na Lee, to na mnie. Jednak musiał to powiedzieć na głos, bo nagle wszyscy spojrzeli na mnie. Przełknęłam ślinę. Jeśli nienawidziłam czegoś bardziej niż robienia z siebie głupka, to właśnie bycia w centrum uwagi.

Jack skinął głową. Wyglądał na tak zastraszonego, że zrobiłby to nawet wtedy, gdybym była bezzębną meduzą.

– ...praszam, City – wymamrotał.

Zamiast go puścić, Lee bez najmniejszego wysiłku przyciągnął go kilka centymetrów do siebie.

– Ona ma na imię Felicity.

Znowu wszyscy spojrzeli na mnie. Zrobiłam się czerwona jak burak. Nikt w szkole tak do mnie nie mówił. Nawet nauczyciele, którzy przeszli na „panno Morgan”. Poza Phyllis, Ruby i Nicole wszyscy nazywali mnie City. Nawet Corey i Jayden.

– Przepraszam, Felicity.

Lee puścił Jacka, który zatoczył się do tyłu, jakby próbował wyswobodzić się z uścisku całym ciężarem ciała. Pokiwałam głową. Co innego mogłam zrobić? Co w ogóle powinnam teraz zrobić? Miałam w głowie kompletną pustkę. Czułam się jak pusty kanister w drodze na stację benzynową. Phyllis chwyciła mnie za nadgarstek i wyprowadziła ze stołówki. Z dala od wszystkich gapiących się na mnie osób.

Nie byłam w stanie podziękować Lee. Na kolejnych lekcjach nie mogłam nawet spojrzeć mu w twarz. Wzbudzał we mnie paniczny strach. Dlaczego nikt poza mną nie

słyszał jego warczenia? Co miał w sobie takiego, że potrafił wpływać na wszystkich wokół?

Felicity przymilała się do Lee przez całą resztę tygodnia. Poza niezliczonymi SMS-ami wysyłała mu też durne liściki jak w podstawówce, puszczała do niego oko ze swojej ławki i przy każdej zmianie sali przepychała się, żeby być obok niego. Ava i Cynthia były głęboko zdegrustowane jej zachowaniem. Ja też. W końcu, kiedy Felicity usiadła na biologii na moim miejscu, Lee oświadczył jej bez ogródek, że nie chce, żeby z nim siedziała. I że to moje miejsce. Uciekła jak zbity pies.

Ja tymczasem wolałabym już siedzieć koło Cynthii niż obok niego. Pogardę Cynthii dobrze znałam, a Lee ze swoim zwracaniem na mnie uwagi, warczeniem i autorytarnym zachowaniem był czymś nowym. Nie potrafiłam dołączyć do zachwyków Phyllis, Nicole i Ruby. Dla nich Lee był bohaterem, który uratował Kopciuszka. Ale wcale nie czułam się jak w bajce. Nie byłam księżniczką i odczuwałam strach przed moim wybawcą, zamiast wdzięcznie paść mu w ramiona.

Jednak od teraz Lee został stałym członkiem naszej paczki. I to dzięki niemu – musiałam to przyznać – nie uchodziliśmy już za frajerów. Staliśmy się przeciwwagą dla klubu gwiazd Felicity i Jacka.

ODKRYCIA



Nie mogłam przestać myśleć o tym, co się wtedy stało w łazience. Za każdym razem, gdy próbowałam przekonać samą siebie, że to wszystko tylko sen, patrzyłam na mój brudny, ubłocony strój do joggingu. Na domiar złego ząb znów zaczął dawać o sobie znać. Zanim Lee znowu przyszedłby do głowy dmuchnąć mi w usta, poszłam do dentysty. Ten nie tylko usunął próchnicę i ból, ale też zdjął aparat.

Bez przerwy spoglądałam w lustro, nie mogąc się nacieszyć moimi prostymi białymi zębami. Były takie równe i gładkie. Czułam się fantastycznie.

W środę rano zauważyli to też wszyscy w szkole. Jack Roberts gapił się na mnie zdziwiony.

– Patrzy na ciebie, jakbyś w ciągu jednej nocy zamieniła się w Pippę Middleton[17]
– zachichotała Phyllis.

Nie wiedziałam, co o tym sądzić. Od kiedy Jack Roberts mnie wtedy przeprosił, zachowywał się dziwnie. Wydawałoby się normalne, że będzie mnie unikał. Tymczasem spotykałam go jeszcze częściej niż wcześniej, a na lekcjach bez przerwy odwracał się w moją stronę. Ale nie łamałam sobie głowy nad zachowaniem Jacka. Większą zagadką pozostawał dla mnie mój sąsiad z ławki.

Zbliżała się data naszego referatu z religioznawstwa. Od tamtego popołudnia, kiedy Lee wyprosił mnie z domu, nie spotkaliśmy się już więcej, żeby nad nim razem popracować. Zamiast tego wykorzystaliśmy w zeszłym tygodniu wolną godzinę i przerwę na lunch. Zaszyliśmy się w pustej klasie od angielskiego, gdzie nikt nam nie przeszkadzał. Przekazałam mu wszystkie materiały, które zebrałam, a on przepisał je do zeszytu swoim porządnym, choć staromodnym pismem. Potem oparł się zadowolony na krześle i spojrzał na mnie.

– W takim razie referat mamy gotowy. Chcesz go wygłosić?

Ja sama przed całą klasą i klubem gwiazd? Tylko nie to.

– Myślę, że jako nowy uczeń w szkole powinieneś udowodnić, że potrafisz więcej, niż tylko ładnie wyglądać.

Znów szeroko się uśmiechnął, błyskając białymi równymi zębami.

– Możemy wygłosić go razem.

– Raczej nie. Sam lepiej się prezentujesz.

Lee przewrócił oczami.

– Naprawdę potrzeba ci więcej pewności siebie.

– Co to ma wspólnego z referatem? – zapytałam skonsternowana.

– Byłoby ci łatwiej, gdybyś się nie zamykała w swojej skorupie.

– Wcale się nie zamykam, możesz mi wierzyć – powiedziałam pogodnie. – Ale ty prezentujesz się tak dobrze, że na pewno dostaniemy lepszą ocenę.

– To jest... – zaczął.

– ...sama prawda – dokończyłam za niego i znów szeroko się uśmiechnęłam. – Jeśli utkniesz, to ci pomogę. Obiecuję – dodałam protekcjonalnie.

– No, w takim razie na pewno pójdzie świetnie – powiedział wyniośle Lee.

Zauważyłam, że był urażony. Miałam nadzieję, że nie popełniłam błędu. Mógł przecież przedstawić ten referat jako samodzielną pracę. Wiedziałam, że nauczyciele niezbyt mnie lubią ze względu na ciągłe spóźnianie się i niekorzystny wygląd.

Godzina prawdy. Lee wygłaszał referat i nie wyglądał na obrażonego. Wymieniał moje imię tak często, że do wszystkich musiało dotrzeć, iż to nasz wspólny projekt. Tak jak przewidywałam, Lee był świetnym mówcą. We właściwych miejscach dodawał zabawne uwagi, potrafił wytworzyć napięcie nawet tam, gdzie w ogóle go nie było (Jakub II był *naprawdę* nudny) i ujął wszystkich swoją niesamowitą aurą. Właśnie chciałam rozsiać się wygodniej, gdy Lee zakończył referat, zbierając gromkie brawa. A co ze straconymi biskupami? Jedynym interesującym faktem z życia Jakuba?

Lee usiadł z powrotem obok mnie.

– Zamknij usta, bo ci mucha wleci.

– A co z biskupami?

Zmarszczył czoło, jakby nie wiedział, o czym mówię.

– Jakub II skazał na śmierć siedmiu biskupów, którzy odrzucili go jako katolika i nie chcieli złożyć przed nim przysięgi wierności. Poza tym usiłowali go szantażować.

– Bzdura. Zostali tylko odsunięci od urzędu.

Wytrzeszczyłam na niego oczy.

– Nie. Zostali ścięci. Tak było napisane w tej książce.

– W jakiej książce? – zapytał niewinnie Lee.

– No, w tej... – Sięgnęłam po torbę i zaczęłam w niej grzebać, aż znalazłam. Odszukałam właściwą stronę.

– „...ujęci i postawieni przed sądem za podburzanie mas. Proces zakończył się jednak wyrokiem uniewinniającym” – przeczytałam.

ALE WCZEŚNIEJ BYŁO TAM NAPISANE CO INNEGO! Zostali skazani na ścięcie. Między innymi arcybiskup Canterbury. Zajrzałam do stopki redakcyjnej książki. Faktycznie: wydanie zmienione, 2010. Czy ja zwariowałam? Czy mogłam się aż tak pomylić?

Spojrzałam na Lee. Uśmiechał się z zadowoleniem. Dyskretnie odsunęłam się nieco. Co było z nim nie tak?

Obiecałam Phyllis, że jej pomogę w przygotowaniu referatu – było to dla niej gorsze zadanie niż szorowanie szkolnych toalet. Spotkaliśmy się u Coreya, który był jej partnerem przy tym projekcie. Jego pokój wyglądał jak zawsze: chlew. Wszędzie leżały ubrania: na podłodze, łóżku, komodzie. Poza tym po całym pomieszczeniu wałały się papierki po czekoladkach i gumie do żucia, puste kubki po jogurtach i plastikowe butelki.

– Corey, ale z ciebie prosię – powiedziała bez ogródek Phyllis.

– Po prostu nie patrz i siadaj – odparł niewzruszony tym Corey i włączył komputer.

Wymieniłyśmy spojrzenia, po czym pobieżnie odgarnęłam rzeczy z łóżka, żeby mieć gdzie usiąść. Dwa T-shirty, skarpetki i... zgniłe musli? Postanowiłam nie przyglądać się temu bliżej.

– Czy ty kiedykolwiek tu sprzątasz? – zapytałam.

– Nieee. Mama się tym zajmuje. Ale ostatnio nie chce. Powoli wchodzi w okres

menopauzy i zaczyna mieć jakieś dziwne pomysły.

Phyllis zrobiła współczującą minę.

– Ojej, biedaczka. Słyszałam, że kobiety w tym okresie są bardziej podatne na depresję, a w niektórych przypadkach mogą się nawet pojawić urojenia.

Stęknęłam zirytowana.

– Przypuszczam, że te dziwne pomysły mają jakiś związek z odpowiedzialnością i pomaganiem. Mama Coreya pewnie by chciała, żeby syn w końcu dorósł i zaczął jej pomagać w domu.

– Bingo! – krzyknął Corey, ale trudno było stwierdzić, czy ma na myśli moją wypowiedź, czy komputer, który się właśnie włączył.

Phyllis sądziła, że chodzi o komputer.

– Może twoja mama powinna się wybrać do lekarza? Przy takich dolegliwościach można na pewno stosować tabletki hormonalne.

– Eee, City ma rację. Mama uważa, że powinienem jej pomagać i sam sprzątać swój pokój.

– Poza tym jego mama ma dopiero czterdzieści lat. Daleko jej do menopauzy – wyjaśniłam Phyllis.

Pani Andrews, mama Coreya, nie wyglądała nawet na czterdziestkę. Sprawiała wrażenie kilka lat młodszej. Czy to dlatego, że jej partner był młodszy? Może to wcale nie taka zła sytuacja, kiedy czterdziestotrzylatek ucieka z dwudziestoosmioletnią kochanką. Jego żona może wtedy przynajmniej bez wyrzutów sumienia znaleźć sobie młodszego męża.

– No dobra, do roboty. – Corey wyrwał mnie z zadumy, uderzając palcami w klawiaturę.

– Spróbuj tutaj – wskazałam na jeden z wyników wyszukiwania. – Lee i ja też korzystaliśmy z tej strony, była całkiem pomocna. Można na niej znaleźć zeskanowane fragmenty starych książek. To wiarygodne źródło, bo nie da się nim manipulować.

– Durny referat. To stare pismo ledwo da się odczytać – narzekał Corey. – Po co ja się zapisałem na religioznawstwo?

– Nie wiem. Po co? – zapytała Phyllis i stanęła obok Coreya, żeby widzieć ekran komputera.

– Tata powiedział, że to bardzo ważne – mruknął Corey.

W jego głosie dało się słyszeć gorycz i tęsknotę. Już sam fakt, że kierował się radami ojca przy wyborze przedmiotów w szkole, świadczył o tym, jak bardzo za nim tęsknił. Wielebny McKenna postąpił zupełnie nie tak, jakby można tego oczekiwać od kapłana: zakochał się w młodszej od siebie o piętnaście lat członkini kościelnego chóru i zostawił dla niej rodzinę. Obecnie mieszkał w niewielkiej miejscowości w hrabstwie Surrey wraz z chórzystką i dwojgiem małych dzieci, przyrodnim rodzeństwem Coreya. Corey odwiedzał ojca najwyżej trzy razy w roku. Za każdym razem, gdy wracał z Surrey, przez tydzień był nie do wytrzymania.

– Wolę być z mamą tu, w Londynie. Co prawda, często nie ma jej w domu, ale dobrze zarabia i żyje nam się tu lepiej niż mojemu staremu z jego obłudną gadaniną o rodzinie i miłości – zwierzył mi się po ostatniej wizycie. W jego tonie czuć było

zazdrość i urazę.

– Ty przynajmniej znasz swojego ojca i zawsze jesteś u niego mile widziany. Mój ojciec zmarł, zanim się urodziłam – stwierdziłam. Chyba trochę go to pocieszyło.

Skupiłam się na ekranie komputera. Zdawało się, że król Jakub II mnie prześladowa. Phyllis i ja wyciągnęłyśmy długopisy i zaczęłyśmy robić notatki. Corey kliknął na kolejną stronę, gdy nagle coś rzuciło mi się w oczy.

– Czeka! – krzyknęłam tak nagle, że oboje podskoczyli na miejscach. – Wróć na chwilę na poprzednią stronę!

– Rany, bo mi zaraz myszka wypadnie z ręki – powiedział Corey, ale otworzył znów poprzednią stronę.

Przebiegłam tekst wzrokiem.

– Zjedź na dół – powiedziałam. – Stop!

Wtedy to zobaczyłam. Zrobiło mi się ciemno przed oczami.

– Hej, jesteś blada jak ściana. – Corey i Phyllis patrzyli na mnie zmartwieni.

Moje obawy się potwierdziły.

– Muszę iść – mój głos brzmiał naprawdę słabo.

– Co? – powiedział zdenerwowany Corey. – Dlaczego? Dokąd? No wiesz, miałem nadzieję, że nam pomożesz, bo ty już przecież...

Nie zwracając na niego uwagi, chwyciłam kurtkę, torbę i po prostu wyszłam. Usłyszałam jeszcze, jak Corey mówi do Phyllis coś o „pokoju nawiedzonym przez menstruacyjne fochy”. Nie wiem, co mu odpowiedziałam. Byłam w zbyt wielkim szoku. Pilnie musiałam coś sprawdzić. Ale byłam pewna, że się nie pomyliłam. Tym razem Lee *musiał* dać mi odpowiedź! Najpierw jednak pojechałam do British Library.

Z domofonu dobiegł głos Lee:

– Tak?

Wydawał się dość zaspany. Ale teraz było mi to obojętne.

– Otwieraj, to ja! – krzyknęłam.

Natychmiast zabrzączał mechanizm otwierający drzwi i weszłam do wiktoriańskiego budynku. Lee stał u szczytu schodów i wyglądał o wiele bardziej rześko, niż na to wskazywał jego głos w domofonie.

– Fay? Co jest? Wyglądasz na wzburzoną.

Wiedziałam, że tupię jak hipopotam, gdy wchodziłam po schodach.

– Jesteś mi winny wyjaśnienia.

Wyglądał na zakłopotanego i pomyślałam: „Tu cię mam”.

– Byłam właśnie w British Library. Zmieniłeś moją część tekstu w referacie o Jakubie II! Napisałeś, że w 1698 roku kazał uwięzić siedmiu biskupów, którzy zbierali podpisy pod petycją, w Tower of London, a 30 czerwca 1698 roku zostali ułaskawieni i uwolnieni. W mojej wersji tego dnia Jakub II kazał ich stracić. Sprawdziłam tę informację w internecie i w książce, którą znalazłam w British Library. Mimo to w czasie referatu przedstawiłeś swoją wersję. Teraz na tej samej stronie internetowej, na której znalazłam informację o skazaniu, przeczytałam, że zostali ułaskawieni i uwolnieni. I to samo jest napisane w tamtej książce w British Library!

– Musiałaś się pomylić, Fay. Pewnie przez pomyłkę przeczytałaś o innym

wydarzeniu. A może to jakaś inna strona internetowa. Niezbyt wiarygodna, trzeba dodać.

Przez chwilę gapiłam się na niego z otwartymi ustami, po czym zaczęłam gorączkowo przetrząsać moją torbę. W końcu znalazłam. Wyciągnęłam w jego stronę pogniecione kartki.

– Proszę cię! – fuknęłam. – Nie jestem głupia. Wiem dokładnie, na jakiej stronie internetowej i w jakiej książce znalazłam te informacje.

Bez słowa wziął ode mnie pomięte kartki i zaczął czytać. Zmarszczył czoło i na kilka minut zapanowało milczenie. Zauważyłam, że wygląda na dość wyczerpanego. Jego włosy były w jeszcze większym nieładzie niż zwykle, a zarost gęstszy niż na imprezie u Cynthii. Miał na sobie spodnie od dresu i niedbale założoną koszulkę, przy czym ściągacz spodni zwisał tak nierówno, jakbym dopiero co wyciągnęła Lee z łóżka.

– Jesteś pewna, że to ta sama strona internetowa, z której... – zapytał w końcu.

– Przestań robić ze mnie idiotkę – wycodziłam przez zęby. Byłam wściekła. Kogoś tutaj wodzono za nos i byłam pewna, że ten ktoś to ja. Pytanie tylko: dlaczego?

– Kiedy powiedziałam ci o skazaniu biskupów, zrobiłeś się błąd jak ta ściana. A teraz nagle okazuje się, że jednak ich uwolniono? Co to za gierki? Kim jesteś? Jak to zrobiłeś?

Spojrzał na mnie, jakby się zastanawiał, jak mi to wszystko wytłumaczyć.

– Może najpierw wejdź do środka – powiedział i pociągnął mnie za ramię do swojego pokoju na poddaszu. Poczułam lekki impuls elektryczny, ale Lee nie puszczał. Był niesamowicie silny. Chociaż próbowałam się wyswobodzić, trzymał mnie mocno, nie sprawiając mi jednak bólu. Gdy dotarliśmy do jego pokoju, popchnął mnie delikatnie na sofę.

Przez chwilę mierzyliśmy się wzrokiem, a mnie znowu naszły myśli: Kim on jest? Jak mógł po prostu zdmuchnąć ból zęba? Jak to możliwe, że potrafi zmieniać bieg historii? Jak on to zrobił, że owinął sobie wokół palca Ruby, Nicole, Phyllis, Jaydena, a nawet Coreya?

– Skąd masz te kartki? – spytał w końcu.

– To skopiowane strony z tej książki w British Library – odpowiedziałam. – Ale wiesz, co jest najdziwniejsze? Gdy przed chwilą tam pojechałam i otworzyłam tę samą książkę, znalazłam w niej tę wersję historii, którą przedstawiłeś podczas referatu. Wyjaśnij mi, jak to zrobiłeś.

– Jak co zrobiłem?

– Zmieniłeś treść książek! Spójrz: stempel, numer katalogowy. To ta sama książka – wytknęłam mu. – Zastanawiam się tylko, jak to zrobiłeś. Nigdzie nie znalazłam śladów wrywania stron. Ale przede wszystkim: dlaczego jacyś biskupi, którzy żyli ponad trzysta lat temu, są tacy ważni?

– To mogło zmienić bieg historii – odpowiedział. – Anglia mogła nie tylko zostać krajem katolickim, ale też ulec inwazji Napoleona albo Hitlera. Przy pełnym wsparciu papieża z Rzymu. Każda, nawet najmniejsza zmiana może nieść ze sobą bardzo poważne skutki. Jak kamień, który wrzucony do wody wywołuje fale zataczające coraz szersze kręgi.

Wytrzeszczyłam na niego oczy.

– A więc zmieniłeś bieg historii?

Lee spojrział na kartki, które trzymał w ręce.

– Nie wygłupiaj się, Fay. W bibliotece wpadł ci po prostu w ręce egzemplarz przeznaczony na makulaturę. Ja to zauważyłem i zadbałem o to, by go usunięto.

Przełknęłam ślinę. Nie wiedziałam, co powiedzieć.

Jego argumenty były takie spójne i niepodważalne. Takie logiczne.

A jednak wiedziałam, że kłamie.

PREMIERA



– Nic nie widzę! – Ruby podskakiwała w miejscu. Bez szans. Przed nią stały co najmniej trzy rzędy dziewczyn, które tak jak ona chciały zapewnić sobie jak najlepszy widok.

Ja też prawie nic nie widziałam. Dlaczego stuosiemdziesięciocentymetrowe dryblasy zawsze wpychały się do pierwszego rzędu? Gdyby wszyscy ustawili się według wzrostu, miałabym szansę zobaczyć, co się dzieje na czerwonym dywanie. Wtedy trzeci rząd byłby dla mnie w pełni wystarczający. Ale na premierach tak to nie działało. Każdy chciał dotknąć gwiazdy.

Niestety, było też bardzo chłodno. Grudzień zbliżał się wielkimi krokami. I tak mieliśmy szczęście, że tego wieczoru akurat nie padało.

– Widzisz coś? – krzyknęła Ruby do Phyllis.

Głupie pytanie. Phyllis stała całkiem z przodu.

– Tak, właśnie nadjeżdża limuzyna. O Boże!

Tłum natychmiast zaczął piszczeć i chociaż nic nie widziałam, byłam pewna, że to odtwórca głównej roli. Staliśmy blisko taśmy oddzielającej strefę dla reporterów, więc docierały do nas błyski fleszy i trzask migawek. Tylko nie widzieliśmy, co się dzieje przed nami. Przede mną jakaś babka (co najmniej metr osiemdziesiąt) stawała na czubkach palców i podskakiwała jak Ruby.

– Co tam, dziewczyny? Potrzebujecie pomocy?

Ruby i ja odwróciłyśmy się. Za nami stali Corey i Lee.

– Chodź, wezmę cię na barana. – Corey podsadził ją i w dwie sekundy później drobniutka Ruby siedziała już na jego szerokich ramionach.

– Wow! To Emma Watson! – krzyczała stamtąd rozemocjonowana. – A tam dalej z samochodu właśnie wysiada Kate Winslet!

Usiłowałam zignorować szeroki uśmiech Lee i dojrzeć coś zza stojącej przede mną olbrzymki. Niestety, była prawie tak samo szeroka jak wysoka.

– O rany. To Richard Cosgrove!

Wrzask tłumu stał się jeszcze głośniejszy. Pomyślałam, że zaraz zemdleję. Nie dlatego, że źle się poczułam, tylko dlatego, że nagle straciłam grunt pod nogami. Zanim się zorientowałam, zostałam podniesiona wysoko, skąd miałam rewelacyjny widok na czerwony dywan. Widziałam zbliżającą się Emmę, a dalej... Rzeczywiście, to był on: marzenie moich bezsennych nocy. Paradoksalnie jednak jego widok sprowadził mnie na ziemię.

– Eeee, postaw mnie z powrotem, Lee. Jestem dla ciebie za ciężka – powiedziałam zakłopotana. Poczulałam się wyjątkowo niezręcznie.

– Nie jesteś – stwierdził krótko i naprawdę wydawało się, że robi to bez żadnego wysiłku. – Dobrze widzisz?

– Świetnie – powiedziałam. Richard Cosgrove zbliżał się do nas. – Opuść mnie na ziemię. On idzie w naszym kierunku.

– To dlaczego chcesz, żebym cię opuścił? – zapytał zdziwiony Lee.

Trzymał mnie za łydki, a dotyk jego dłoni był dziwny. Nie były tak ciepłe jak dłonie zwykłego chłopaka, ale też nie lodowate. Przypominały w dotyku kubek z jogurtem, którego po przyniesieniu ze sklepu nie wstawiono do lodówki.

– Nie chcę, żeby mnie zobaczył – syknęłam i zaczęłam wierzgać nogami.

– Nie chcesz, żeby cię zobaczył?

– Nie jestem umalowana, moja fryzura wygląda beznadziejnie i nie mam na sobie seksownego topu. Kiedy Richard Cosgrove zobaczy mnie po raz pierwszy, powinien *chcieć* na mnie patrzeć.

Lee spuścił mnie na ziemię. Czy celowo zrobił to tak, że ześlizgnęłam się po jego ciele?

– Jesteś stuknięta – stwierdził.

Wzruszyłam ramionami. Nie oczekiwałam zrozumienia.

– Chociaż chętnie zobaczyłbym cię w seksownym topie.

Szeroko się uśmiechnął, a w jego oczach pojawił się błysk.

– Możesz sobie pomarzyć – powiedziałam. – Ruby, spadam stąd. Widzimy się jutro.

– Richard! Hej, Richard! – darła się Ruby, w ogóle nie zwracając na mnie uwagi.

Corey z trudem utrzymywał równowagę. Na jego czoło wystąpiły perelki potu.

– Przekażę jej – wystękał.

Odwróciłam się i poszłam. Dobrze wiedziałam, że nie jestem sama – Lee szedł obok mnie. A raczej: sunął obok mnie. Z zazdrością patrzyłam, jak robi jeden krok w miejsce moich dwóch.

– Nie musisz mnie odprowadzać. Sama trafię do domu – spróbowałam się sprzeciwić po kilku minutach. Na próżno, tak jak przeczuwałam.

– Nie mogę przecież stracić renomy dżentelmena.

Ulicę dalej podjął kolejną próbę.

– Mogę cię o coś spytać?

– Przecież już pytasz.

Zignorował mój komentarz.

– Dlaczego nagle nie chciałaś już widzieć Cosgrove’a?

Westchnęłam. Ale wiedziałam, że będzie drążył, aż się dowie.

– Jaki jest sens spotkać swojego ulubionego aktora, kiedy siedzisz na ramionach kogoś, kto sam wygląda jak z holly-woodzkiego filmu?

Spojrzał na mnie, najwyraźniej nie rozumiejąc, o co mi chodzi.

– Wyglądasz jak przystojniejszy brat Brada Pitta. Dlaczego ktoś, kogo trzymasz na ramionach, miałby się interesować Richardem Cosgrove’em?

Doceniłam, że nie zaczął się śmiać.

Uśmiechnął się za to szeroko.

– Szkoda. Jestem ci przecież coś winien.

– Za co?

– Za referat i całą pracę, którą w niego włożyłaś.

Machnęłam ręką. Nie chciałam już o tym myśleć.

– No weź, Fay, nie wygłupiaj się.

Jęknęłam.

– Jesteś naprawdę strasznie uparty. Może to dlatego, że jeszcze nigdy nie zdarzyło ci się, żeby jakaś dziewczyna cię nie chciała? – Zatrzymałam się. – To dlatego, prawda?

– Dlatego że co? – zapytał bezradnie.

– Jeszcze nigdy nikt nie dał ci kosza. Dlatego tak bardzo ci zależy. Jak tylko ulegnę, zostawisz mnie w spokoju.

W pierwszej chwili spojrzał na mnie, jakbym na jego oczach zamieniła się w krasnoludka. Ale już w następnej roześmiał się głośno.

– No co? To wcale nie takie absurdalne. – Obrażona ruszyłam dalej.

– Owszem. Całkowicie absurdalne – powiedział Lee. Nadal się uśmiechał.

– Bo jeszcze nigdy nie zdarzyła ci się taka sytuacja? – drążyłam.

Pochylił lekko głowę.

– To prawda.

Jego uśmiech wydał mi się nagle smutny.

– Moim zdaniem Cosgrove wygląda po prostu bardzo młodo. Co on ma takiego, czego nie mam ja?

– Niesamowity sześcioopak – rzuciłam bez namysłu.

To go chyba jeszcze bardziej rozbawiło.

– A gdyby teraz on do ciebie zagadał, co byś mu powiedziała? – spytał po pewnym czasie z ciekawością.

Wzruszyłam ramionami.

– Nie mam pojęcia – przyznałam szczerze. – Pewnie coś naprawdę głupiego, w stylu „chcę mieć z tobą dziecko”.

Lee roześmiał się głośno. Wyglądał naprawdę sympatycznie, gdy się tak śmiał. Musiałam przypomnieć sobie samej, że jest żalonym mądrałą, który otacza się mgiełką tajemnicy, bo coś ukrywa.

– Może właśnie to zwróciłoby na ciebie jego uwagę.

Spojrzałam na niego z powątpiewaniem.

– Mogłabyś też dać mu jakiś mały oryginalny upominek, na przykład własnoręcznie zrobione zwierzątko.

– Własnoręcznie zrobione zwierzątko?!

– Tak, z gliny. Konia, psa albo coś podobnego. Albo nie, lepiej fokę. U wybrzeży Wielkiej Brytanii jest ich przecież pełno.

Wytrzeszczyłam na niego oczy.

– I mogłabyś na niej wyryć swój numer telefonu.

To nie był głupi pomysł. Ale zaraz przyszło mi do głowy coś innego.

– A co miałabym mu powiedzieć, gdyby rzeczywiście zadzwonił? To musiałyby być coś głębokiego, żeby nie myślał, że jestem jedną z tych rozhisteryzowanych fanek, które piszczą na jego premierach.

Lee zastanowił się chwilę i włożył ręce do kieszeni.

– Najpierw posłuchaj, co on ma tobie do powiedzenia. Potem możesz go spytać, na co miałby ochotę, i zaprosić na przykład na... kręgle albo darta.

Jego pomysł wydawał się genialny w swojej prostocie.

– A co potem? Jeśli się zgodzi?

– Wtedy założysz seksowny top, umalujesz się i oczarujesz go swoim urokiem osobistym, tak jak mnie – spojrzał na mnie z zadowoleniem.

Przewróciłam oczami. Wtedy nagle zdałam sobie z czegoś sprawę.

– Hej, czy ty właśnie dajesz mi randkowe porady?

Lee zrobił minę.

– Zdaje się, że tak. Skorzystasz z nich?

– Nie wiem – westchnęłam zrezygnowana. – Nie. Raczej nie. Nie sądzę, żebym kiedyś jeszcze raz osobiście spotkała Richarda Cosgrove’a. Zmarnowałam swoją szansę.

– Pstryknęłam palcami.

Lee stanął w miejscu tak nagle, że zdążyłam zrobić jeszcze trzy kroki, zanim w ogóle to zauważyłam i też się zatrzymałam.

– Co jest? – zapytałam.

– Chcesz go poznać?

Teraz ja patrzyłam na niego z niedowierzaniem.

– Czy naprawdę chciałabyś go poznać? – zapytał jeszcze raz, tak wolno, jakbym nie rozumiała po angielsku.

– Jasne – odpowiedziałam bez namysłu.

Lee wyciągnął telefon i wybrał jakiś numer.

– Och, przestań.

Z niedowierzaniem patrzyłam na niego, gdy czekał na połączenie.

– Lee, już wystarczy.

Nie patrząc na mnie, położył palec na ustach.

– Hej, Richard. Tak, przepraszam, wiem, że siedzisz na premierze. Masz jakieś plany na później? Ach, afterparty, no jasne.

Przez chwilę słuchał swojego rozmówcy, po czym na jego twarzy pojawił się wyraz zadowolenia.

– Fantastycznie! Też się cieszę. I przy podziękowaniach nie zapomnij o naszym wspólnym wieczorze w Acapulco. Do zobaczenia.

Odłożył słuchawkę.

– Okej, do kogo tak naprawdę zadzwoniłeś? Do taty? – zapytałam i uśmiechnęłam się szeroko.

– Ile potrzebujesz czasu, żeby się wyszykować na imprezę? – odpowiedział pytaniem Lee.

– Dobra, skończ już z tą szopką. Mogę jeszcze pójść czegoś się z tobą napić, ale później naprawdę wracam do domu.

Lee spojrzał na mnie poważnie.

– Dostałem właśnie zaproszenie na afterparty i mogę zabrać jedną osobę towarzyszącą. Ile czasu potrzebujesz, żeby się przygotować?

Poczułam, że opada mi szczeka.

– To nie żart? Mówisz poważnie?

– Masz jakąś suknię wieczorową?

– Nie.

– Okej. W takim razie musimy się pospieszyć. Mamy tylko godzinę.

Znów sięgnął po telefon i wybrał jakiś numer.

– Jon? Czy zastanę teraz kogoś w twoim sklepie? Ach, sam jesteś na miejscu? Mam pilną sprawę. Za godzinę musimy być na afterparty, a moja partnerka nie ma się w co ubrać.

Wysłuchał odpowiedzi rozmówcy i uśmiechnął się.

– Dzięki. Widzimy się za chwilę.

Odłożył telefon i spojrzał na mnie.

– Może weźmiemy taksówkę? Mówię ci, nie chcesz wejść do George’a prosto ze stęchłego metra.

Nie byłam w stanie nic odpowiedzieć. Patrzyłam tylko na niego, wybałuszając oczy. Potem przełknęłam ślinę i zrobiłam podejrzliwą minę. To musiał być żart. Teraz on pewnie tylko czekał, żeby zawołać „prima aprilis”, a potem śmiać się z mojego rozczarowania. Nie miałam zamiaru dać mu tej satysfakcji. Zdemaskuję go.

– Tak, lepiej pojedźmy taksówką – powiedziałam przez nos. – Będziesz musiał pożyczyć mi trochę pieniędzy, bo wczoraj skradziono mi kartę.

Lee uśmiechnął się wyrozumiale, chwycił mnie za rękaw i pociągnął na brzeg jezdni. Natychmiast podjechała taksówka. Lee otworzył drzwi. Nadal czekałam, aż w końcu powie, że to żart, albo każe taksówkarzowi jechać do Bayswater. Ale nic takiego nie nastąpiło. Przeciwnie. Taksówka zatrzymała się na Brompton Road przed rozświetlonym sklepem.

Lee podał kierowcy banknot i rzucił jak James Bond:

– Reszty nie trzeba.

Już chciałam powiedzieć, że pięć funtów napiwku to chyba lekka przesada, gdy zobaczyłam szyld nad sklepem. Jon George, ekskluzywny projektant z Hamburga. W dodatku mistrz we własnej osobie stanął w drzwiach, żeby nas przywitać.

– Lee! Dawno się nie widzieliśmy.

Objął mojego towarzysza, jakby był jego dawno zaginionym bratem.

– Tu czekają trzy garnitury, zaprojektowałem je specjalnie z myślą o tobie.

– Dzięki, Jon. Jesteś nieoceniony. A to moja partnerka. Znajdziesz coś, w czym będzie wyglądała tak uwodzicielsko, że Richard Cosgrove się jej nie oprze?

Skuliłam się zakłopotana, gdy obaj mi się przyglądali. Wzrok jednego był pełen entuzjazmu, drugiego – bardzo sceptyczny. Byłam świadoma wszystkich niedoskonałości mojej figury – zapewne tak samo jak Kim Cattrall[18] każdej zmarszczki na swojej twarzy.

– Hm. Pomyślmy. Myślę, że zieleń by pasowała. Albo może ciemny błękit. Tak, raczej coś niebieskiego. Podkreśli jej oczy. Mam tutaj sukienkę...

Zanim się obejrzałam, zaciągnięto mnie do kabiny, gdzie miałam się rozebrać. Przebieralnia była wielkości przeciętnego mieszkania socjalnego w Southwark. Dwie sekundy później dowiedziałam się dlaczego. Dwie chude jak patyk asystentki weszły bez pytania i podały mi odważną bieliznę, na której widok mama pewnie urządziłaby mi wielką aferę, a potem – chociaż skręcałam się z zażenowania – pomogły mi się ubrać.

– Słuchaj, Lee, a kto robi jej fryzurę i makijaż? – usłyszałam głos Jona za zasłoną przebieralni. – Hm. Nie martw się, zajmę się tym.

Wykonał dwa telefony i z zadowoleniem odłożył słuchawkę. Pięć minut później drzwi sklepu się otworzyły.

– Gdzie ona jest? – zapytał głos z dziwnym akcentem.

– Hej, tu nie wolno palić! – krzyknął Jon z przerażeniem. – Zniszczysz moje cenne materiały!

Zasłona znowu się odsunęła i do przebieralni weszła niska chuda kobieta, której rude włosy sterczały na głowie niczym kolce.

– Cholerny Niemiec i jego święte materiały – mruknęła. Wtedy mnie zobaczyła i jej oczy pojaśniały. – Ach! W końcu ktoś z charrakterem!

Przepędziła chude asystentki, posadziła mnie na małym fotelu i zaczęła grzebać mi we włosach.

– Tak, tak... Weźmiemy trochę stąd i tutaj tak... Oh, *un moment*, cóż to ja bym mogła zrobić z takimi pięknymi włosami! JON!

Wzdrygnęłam się przestraszona, ale zaraz położyła mi uspokajająco dłoń na ramieniu.

– Nic, nic, aniołku. To nie twoja wina. Jon!

George wetknął głowę przez zasłony.

– Ona jest *absolument* idealna! Dlaczego nie zadzwoniłeś do mnie wcześniej? Teraz nie mam nawet czasu umyć jej włosów, tylko muszę kombinować z lokówką. Nie znoszę tego ustrojstwa!

Ale za pomocą *tego ustrojstwa* wyczarowała na mojej głowie prawdziwy cud. Dwadzieścia minut później znów ktoś zadzwonił do drzwi sklepu i do mojej kabiny wszedł mężczyzna w wieku około trzydziestu lat, który miał na głowie prawie tak samo zwariowaną fryzurę jak ta dziwna kobieta, a dodatkowo mocno umalowane oczy.

– Gotowe, aniołku – oznajmiła. Nadal nie udało mi się ustalić jej narodowości.

– *Parfait!*[19] Twoje włosy są naprawdę wspaniałe. Tak bujnej czupryny nie widuje się na co dzień!

Gwałtownie zwróciła się do umalowanego faceta.

– Uważaj, żebyś nie zepsuł efektu, Eddy. Wystarczy już, że ty sam zawsze wyglądasz jak wampir.

Eddie nie zareagował. Rozpakował swój kuferek. Czy naprawdę ktoś potrzebuje tyłu cieni do oczu? Przy dziesiątym odcieniu brązu przestałam już nawet liczyć, a on zaczął mi nakładać krem na twarz. Fryzjerka o trudnej do ustalenia narodowości stała obok niego, patrząc krytycznym wzrokiem i komentując każdy jego ruch. Jedno musiałam Eddy’emu przyznać. Może i się nie przedstawił i nie powiedział „dzień dobry”, ale przyjmował jej komentarze ze stoickim spokojem. Tylko kiedy chciała zapalić papierosa (chyba liczyła, że za zasłoną Jon się nie zorientuje), powiedział zdecydowanie:

– Nie, Flo. Bo mu na ciebie naskarzę.

Flo ograniczyła się więc do kilku francuskich przekleństw, na co Eddy odpowiedział z pełnym spokojem:

– Ja też znam francuski, Flo. I to całkiem dobrze. Nie tylko ty mieszkałaś w Paryżu.

Wtedy zamilkła. Teraz byłam pewna, że jest Amerykanką. Jej teatralny francuski akcent mnie zmylił.

– Skończyliście już? – zapytał Jon całą wieczność później, zaglądając do kabiny przez szparę w zasłonach.

Eddy nie odpowiedział, tylko odwrócił mój fotel w jego stronę.

– Jasna cholera! – wyrwało się Jonowi, a na jego twarzy pojawił się wyraz uznania. Bardzo dużego uznania.

– Lee, znowu miałeś nosa. Chodź zobaczyć.

Odchylił na bok zasłonę, a ja aż zaniemówiłam.

Lee miał na sobie antracytowy garnitur z marynarką nieco jaśniejszą od spodni. Jego włosy były jeszcze bardziej zmierzwione niż zwykle, co wyglądało szalenie pociągająco i seksownie. Zamiast muszki albo krawata zostawił rozpięte cztery pierwsze guziki ciemnoszarej koszuli. Można się było domyślić, że pod nią ma dobrze wyćwiczony tors – pasowało to do niego o wiele bardziej niż sześciopak do Richarda Cos-grove’a.

Gdy mnie zobaczył, jego oczy zrobiły się wielkie jak spodki.

– Fay... – powiedział cicho i zamilkł, jakby odebrało mu mowę.

Teraz to już koniecznie chciałam spojrzeć w lustro.

Jon George jakby usłyszał moje myśli – wziął mnie za rękę i poprowadził wprost do olbrzymiego lustra stojącego pośrodku sklepu.

Z lustra patrzyła na mnie jakaś obca kobieta. Gwiazda filmowa. Jej włosy były upięte w przepiękny kok, który podkreślał wysokie kości policzkowe. Oczy miała umalowane nie w stylu smokey eyes, tylko o wiele bardziej wyrafinowanie. Makijaż był utrzymany w ciemnej tonacji, z rozjaśniającymi drobinkami i co najmniej dziesięcioma różnymi odcieniami. W połączeniu z wygładzoną cerą, długimi gęstymi rzęsami i czerwonym błyszczkiem moje oczy sprawiały wrażenie intensywnie błękitnych, jakbym założyła kolorowe soczewki kontaktowe.

Sukienka za to była prosta i zwiewna. Sięgała tylko do kostek, ale uzupełniały ją świetnie dobrane czółenka. Może i nie miałam figury modelki, ale naprawdę wyglądałam szczupło.

Lee stanął obok mnie.

– Wyglądasz fantastycznie, Fay – powiedział cicho.

Po raz pierwszy mu uwierzyłam. Chociaż on prezentował się o wiele, wiele lepiej niż ja. W dodatku wydawał się czuć w garniturze tak samo swobodnie jak w dżinsach, które nosił na co dzień.

– Możemy? Richard już na nas czeka.

Podał mi ramię.

Zignorowałam go i odwróciłam się do Jona George’a i jego drużyny cudotwórców.

– Bardzo, bardzo dziękuję. Czuję się co najmniej tak piękna jak Nicole Kidman. No dobrze, w ciele Kathy Bates, ale mam na myśli to, że czuję się bardzo elegancko.

Cała trójka i dwie chude asystentki niezwykle się ucieszyli i ze wzruszeniem ścisnęliśmy sobie dłonie. Potem odwróciłam się do Lee z promiennym uśmiechem.

– Teraz możemy – powiedziałam i wzięłam go pod ramię.

Po drodze Lee nie spuszczał ze mnie oczu i cały czas się do mnie uśmiechał. Po raz

pierwszy czułam się naprawdę skrępowana w jego obecności.

– Czy ja ci właściwie już powiedziałam, że ty też dobrze wyglądasz?

Miałam ochotę walnąć się w czoło. „Dobrze” nie było bynajmniej słowem, które opisywałoby Lee i jego wygląd.

Kąciki jego ust drgnęły z rozbawieniem.

– Nie, wyglądasz po prostu rewelacyjnie – westchnęłam w końcu. – Dziękuję. Wiem, że to nie wystarczy, ale postaram ci się odwdziżyć.

Uniósł jedną brew.

– No no, bardzo jestem ciekaw.

Już chciałam przygryźć wargę, ale na szczęście w porę przypomniałam sobie o eleganckiej szmince.

– Spłacę ci wszystko w ratach.

Wykonał obronny gest.

– Zapomnij o tym, Fay. Nie przyjmę od ciebie żadnych pieniędzy.

Właśnie chciałam go spytać, skąd tak dobrze zna projektanta, gdy dotarliśmy na miejsce. Film i przemówienia już się skończyły i zaczęło się przyjęcie.

Byłam absolutnie oszołomiona. Gdy Lee prowadził mnie przez tłum pięknych i sławnych ludzi, wiele osób pozdrawiało go z szacunkiem.

– Skąd ty ich wszystkich znasz? – zapytałam, gdy jakiś reżyser poklepał go przyjaźnie po ramieniu.

– Och, bywało się tu i tam – odpowiedział wymijająco. – Z tyłu jest Richard.

Zatrzymałam się gwałtownie.

– Co jest? – zapytał Lee, zaskoczony.

– Nic dla niego nie mam – wyszeptałam przerażona.

– A co powinnaś mieć?

– No, coś zrobionego własnoręcznie. Z moim numerem telefonu. Sam mi to przecież podsunął.

Kąciki ust Lee znów podejrzenie zadrżały. Pociągnął mnie za rękę.

– No chodź już.

I wtedy go zobaczyłam. Richard Cosgrove. Obiekt moich westchnień, odkąd skończyłam czternaście lat. Stał tam we własnej osobie, prawdziwy, nie na plakacie na drzwiach mojego pokoju.

– Cześć, Lee! Dobrze znów cię widzieć. – Richard uściskał Lee tak samo serdecznie jak wcześniej Jon. – A to twoja dziewczyna? Cześć, jestem Richard. Bardzo mi miło.

Wyciągnął do mnie rękę. Ścisnęłam ją i przełknęłam ślinę. W rzeczywistości był tak samo przystojny jak na ekranie. Nie był tak wysoki jak Lee, ale podobnie elegancko ubrany.

– To jest Fay – przedstawił mnie Lee. Znów szeroko się uśmiechnął. – Jest twoją wielką fanką.

Richard uśmiechnął się zaskoczony.

– Serio? Mógłbym być dla ciebie konkurencją?

– Możesz spróbować – powiedział Lee wyzywająco, unosząc wysoko brwi. Potem

spojrzał na mnie.

Nie mogłam wydusić z siebie ani słowa.

– Ja... ja... – jękałam się.

Obaj patrzyli na mnie wyczekująco.

– Chyba trochę mi słabo – powiedziałam w końcu.

Nie skłamałam. Mój żołądek wywijał koziołki, a przed oczami zaczęły mi tańczyć czarne plamy.

Lee spojrział na mnie krytycznie.

– Och, przepraszam, Fay. Na pewno od lunchu nic nie jadłaś ani nie piłaś.

– Zaraz jej coś przyniosę – powiedział Richard i zniknął w tłumie.

Lee zaprowadził mnie do jednego ze stołów i posadził na krześle.

– Tu masz wodę – powiedział. Wziął czystą szklanę i nalał do niej wody z jednej z butelek.

– O Boże – jęknęłam, gdy już się napiłam. – Czy jest tu jakaś dziura, w którą mogłabym się zapaść?

Lee usiadł naprzeciwko mnie i uśmiechnął się współczująco.

– Nie potrzebujesz żadnej dziury, Fay. Każdy będzie tobą oczarowany.

– Skąd właściwie znasz tych wszystkich ludzi? – zapytałam, patrząc zazdrośnie na jego swobodną postawę. Zdawał się czuć tutaj tak samo dobrze jak w szkolnej stołówce.

– Masz osiemnaście lat, a wszyscy witają się z tobą, jakby cię znali od wieków.

Skąd znasz Richarda Cosgrove'a?

– Nie opowiadał ci, że przez rok chodziliśmy razem do szkoły? – zapytał Richard, stawiając mi przed nosem talerz z przekąskami. Zauważył moje niedowierzające spojrzenie i źle je zinterpretował.

– Nie wiedziałem, co lubisz, więc wziąłem wszystkiego po trochu.

– Eee... dziękuję.

Przyglądałam się smakołykom, które piętrzyły się na moim talerzu. Krewetki, oliwki, karczoch, melon, szynka i... czy te pomarszczone kawałki to były pomidory?

– Spróbuj suszonych pomidorów. Są świetne – podpowiedział Lee.

To było naprawdę dziwne. Skąd wiedział, że wszystko – poza szynką i melonem – było dla mnie zupełną nowością?

Jeszcze nigdy nie jadłam oliwek. Nie mówiąc już o krewetkach. Czasem mama kupowała małże. Pomyślałam: „No dalej. Przecież i tak tylko ci się to śni. Czyli możesz wszystko zjeść”. Zabrałam się do jedzenia.

– A więc chodziliście razem do szkoły? – zapytałam po kilku oliwkach i krewetkach. (Były naprawdę smaczne. Ale pomidory nadal wyglądały dla mnie nieco podejrzanie).

– Tak, w Los Angeles. Byliśmy przez rok w jednej szkole. Drużyna piłkarska – wyjaśnił Richard.

Spojrzałam na Lee zdziwiona.

Wzruszył ramionami.

– To było pięć lat temu. Ale od tego czasu wciąż jesteśmy w kontakcie. O ile pozwala na to napięty grafik Richarda.

– A skąd cię znają wszyscy pozostali?

– Trzy lata temu zabierałem go ze sobą na wszystkie premiery – powiedział Richard, jakby chciał za to przeprosić. – Dzięki temu zawsze miałem obok siebie kogoś, z kim dało się normalnie pogadać.

Gapiałam się to na Lee, to na Richarda.

– Jedz, Fay, bo będzie zimne – powiedział Lee.

– To wszystko już jest zimne – odburknęłam, ale jadłam dalej. – Udaje wam się jeszcze czasem umówić na piłkę? – zapytałam po chwili.

– Niestety rzadko. Poza tym Lee za często fauluje. – Richard się wyszczerzył, a Lee natychmiast zaczął zaprzeczać. Wywiązała się z tego nieszkodliwa sprzeczka. Kiedy zjadłam już wszystko poza pomidorami, Richard wstał z krzesła.

– Nie masz nic przeciwko temu, żebym porwał twoją dziewczynę do tańca? – zwrócił się do Lee.

Przez chwilę wyglądało na to, że Lee istotnie ma coś przeciwko, ale potem uśmiechnął się tym swoim krzywym uśmiechem i skinął ręką w kierunku parkietu.

– Nie mogę w to uwierzyć – mruknęłam, gdy tańczyliśmy w takt utworu Amy Winehouse. – Możesz mnie uszczypnąć?

Richard się zaśmiał i uszczypnął mnie dość mocno w pośladek.

– Au! – krzyknęłam oburzona.

– No co? Sama chciałaś...

– No dobrze. Zasłużyłam sobie. Ale więcej nie próbuj.

– Zwariowałaś? Lee by mnie zabił.

Spojrzałam na niego zaskoczona, po czym szybko zaczęłam się tłumaczyć.

– Nie, nie, między nami nic nie ma. Jesteśmy po prostu w jednej klasie. Lee to mój kolega, ale nie jesteśmy parą.

Richard patrzył z niedowierzaniem.

– Naprawdę – zapewniłam go szybko. – On... on...

– On...? – drażył Richard.

Jak mogłam dać mu do zrozumienia, że wolę nieco niższych ciemnowłosych mężczyzn? Wydawał się bliskim przyjacielem Lee. A Lee przeszedł dziś samego siebie. Poświęcał mi tyle uwagi, tyle dla mnie zrobił.

– Czasem się go boję – wyznałam w końcu.

W tej samej chwili miałam ochotę ugryźć się w język. Nie zwierzyłam się z tego jeszcze nikomu, ale taka była prawda. Jaki normalny osiemnastolatek mógł umówić się u Jona George'a na zawołanie, w dodatku o tej porze? I jak on to robił, że zawsze był tam, gdzie ja?

– Wiem, co masz na myśli – powiedział powoli Richard i po raz pierwszy miałam wrażenie, że naprawdę na mnie patrzy. – Ale coś ci powiem: nie ma wierniejszego i bardziej skłonnego do poświęceń przyjaciela niż on. To mój *najlepszy* przyjaciel. Nawet po tych wszystkich latach.

Nagle się uśmiechnął i swawolnie mnie obrócił.

– Mówiłem ci już, że twoja sukienka jest fantastyczna? Naprawdę świetnie do ciebie pasuje.

Wirowaliśmy na parkiecie, aż zaczęła się kolejna piosenka.

– Czy mogę ci ją odbić? – Lee stanął za Richardem.

– Z najwyższą niechęcią – stwierdził Richard, a ja poczułam, że się rumienię. – Możesz mi zdradzić, gdzie można znaleźć takie kobiety?

– W college’u, stary – odpowiedział Lee bez chwili namysłu i otoczył mnie ramionami.

Znów ogarnęło mnie to dziwne nierealne uczucie, jakbym stała obok samej siebie. Delikatny impuls elektryczny, który pojawiał się zawsze, gdy Lee mnie dotykał, przerodził się w mrowienie. Całkiem przyjemne. Dłonie Richarda były ciepłe, by nie powiedzieć: gorące. Ręce Lee przypominały raczej w dotyku owoc w temperaturze pokojowej. Ale był doskonałym tancerzem. Wcale mnie to nie zaskoczyło.

– Czy istnieje coś, czego nie potrafisz? – zapytałam nieco uszczypliwie, gdy zwinnie obracał mnie na parkiecie.

Spojrzał na mnie przyjaźnie.

– Nie potrafię cię przekonać, żebyś zobaczyła we mnie kogoś więcej niż tylko przyjaciela. To naprawdę frustrujące.

Odetchnęłam z ulgą. W takim razie chyba nie oczekiwał, że odwdzięczę mu się za ten bajkowy wieczór w jakiś ekstrawagancki sposób.

– Przykro mi – odpowiedziałam. – Ale kiedy jutro rano się obudzę i tak będę pewna, że to był tylko sen.

– Hm. To mi przypomina, że powinniśmy już iść. Twoja mama pewnie niedługo wróci z pubu.

O kurczę. W ogóle o tym nie pomyślałam.

Kiedy się żegnaliśmy, Richard Cosgrove poprosił mnie o numer telefonu. Zapisałam mu go na serwetce.

W taksówce żadne z nas się nie odezwało. Dopiero gdy zatrzymaliśmy się przed moim domem, powiedziałam:

– Dziękuję, Lee. Nie wiem, czy mi się to wszystko nie przyśniło, ale jestem ci dożgonnie wdzięczna za ten wieczór.

Uśmiechnął się szczerze.

– Zasłużyłaś na trochę przyjemności. No i może jutro mogłabyś chociaż raz popatrzeć na mnie z uwielbieniem, jak inne dziewczyny w szkole. Twoja obojętność to dla mnie rzeczywiście coś nowego.

Wyszczrzyłam się do niego.

– Od dziś jesteś moim bohaterem. Obiecuję. Jak mogę ci się odwdziżyć?

– Chodź ze mną na bal noworoczny.

– Do pałacu Buckingham? – pisałam.

Lee zaczął się głośno śmiać, trzymając się za brzuch.

– Nie – wydyszał w końcu i w tym samym momencie zrozumiałam, co miał na myśli.

– Aha, chodzi ci o szkolny bal zimowy.

– Ach, tak się to tutaj nazywa? Chodź ze mną na bal, to będziemy kwita.

– A co z Felicity?

– Robi się już naprawdę męcząca – powiedział ponuro Lee.

Ach, więc to dlatego. No cóż. Ale z drugiej strony: na bal zimowy potrzebna by mi była sukienka, a na pewno nie mogłabym się tam pojawić w tej kreacji od Jona George’a, nie wywołując podejrzliwych pytań.

– Eee, nie bardzo mam ochotę – powiedziałam w końcu. – A może zaprosiłabym cię kiedyś do siebie na obiad?

Lee spojrzał na mnie, jakby właśnie starał się zgłębić tajemnice kobiecego mózgu.

– Ale dlaczego nie? – zapytał.

Wysiadłam z taksówki, a zanim zamknęłam drzwi, powiedziałam:

– Musisz mi kiedyś opowiedzieć, w której drużynie piłkarskiej grałeś razem z Jonem George’em.

– Nigdy nie grałem z Jonem w piłkę – powiedział zaskoczony. – Byłem jego modelem. Zawsze mówił, że jestem jego mężem.

Teraz znów poczułam się mała i nic nieznacząca.

Kiedy się obudziłam, nie chciałam otwierać oczu. To był taki piękny sen. Tańczyłam z Richardem Cosgrove’em, a Lee wcielił się w rolę dobrej wróżki i zamienił Kopciuszka w księżniczkę. Spotkałam Jona George’a, który przygotował dla mnie suknię. Tę prześliczną niebieską suknię z pięknie opadającym dołem. O, była tego samego koloru co mój szkolny mundur – stwierdziłam, otwierając oczy.

Ale przecież w college’u nie nosiliśmy już mundurków. Gwałtownie usiadłam i uderzyłam głową w belkę nad łóżkiem. Ból sprawił, że opadłam z powrotem na poduszki. Przed oczami zobaczyłam gwiazdy i chociaż najchętniej bym w tej chwili głośno zaklęła, silny ból mi to uniemożliwił. Zamroczone, z trudem wstałam z łóżka, pokuśtykałam do kuchni i wyrzuciłam wszystkie kostki lodu, które zostały w zamrażalniku, na czysty ręcznik kuchenny. Zimny okład nieco uśmierzył ból. A niech to. Teraz pewnie przez kilka dni będę wyglądać jak cyklop. Rzut oka na zegar nad stołem w kuchni uświadomił mi, że jeśli się nie pospieszę, to w dodatku spóźnię się do szkoły.

Nadal przyciskając do głowy ręcznik z kostkami lodu, pobiegłam do łazienki, umyłam zęby i wzięłam rekordowo szybki prysznic. Moje włosy nie były jeszcze całkiem suche, ale teraz nie miało to znaczenia. Wpadłam z powrotem do pokoju, żeby się ubrać, i znów stanęłam osłupiała w miejscu. Na krześle wisiała suknia, która mi się przyśniła. Suknia, w której tańczyłam z Richardem Cosgrove’em.

Czyżby to jednak nie był sen?

Szybko powiesiłam ją na wieszaku i ukryłam w najgłębszych czeluściach mojej szafy. Strach pomyśleć, co by było, gdyby mama ją zobaczyła.

– Rany boskie, Felicity, Lee wepchnął cię pod metro czy co? – zapytała Phyllis, kiedy mnie zobaczyła.

– O Boże. Aż tak źle to wygląda? – zapytałam i ostrożnie pomacałam się po czole. Bolało jak cholera.

– Co się stało? – Jayden dokonywał oględzin mojego guza niczym początkujący lekarz.

– Jak idiotka uderzyłam się w belkę nad łóżkiem – odpowiedziałam krótko. – Gdzie jest Lee?

– Lee?

– Tak, Lee. Muszę z nim porozmawiać.

Zobaczyłam zagubienie na ich twarzach. Nic dziwnego, w końcu łatwiej było znaleźć go w moim towarzystwie niż czyimkolwiek innym. A skoro ja nie wiedziałam... To może Felicity Stratton?

Stałam na czubkach palców, próbując wypatrzeć jego wysoką sylwetkę wśród ludzi na korytarzu.

– Nie wiem. Normalnie nigdy się nie spóźnia – powiedziała Ruby. – Widziałas zdjęcie Phyllis? Udało jej się wczoraj zrobić sobie fotkę ze wszystkimi gwiazdami filmu. Richard Cosgrove też tam jest!

Ach, gdyby wiedzieli...

– Serio? Wow! Mogę za chwilę zobaczyć? – odpowiedziałam, udając zainteresowanie. – Tylko najpierw muszę pogadać z Lee.

Ale Lee nie przyszedł. Zadzwoił dzwonek na początek lekcji, a on się nie pojawił.

Rozczarowana rzuciłam w kąt moją torbę. Lee nie pojawił się w szkole aż do końca tygodnia. Gdzie on się podział? Dlaczego nikt nie mógł się z nim skontaktować? Jest chory, powiedział pan Singer. Chory? Lee? Te dwa słowa jakoś do siebie nie pasowały. Chyba mógł się domyślić, że mam do niego tysiąc pytań i że chciałabym go przeprosić za moje nieprzyjemne zachowanie. No i jeszcze raz podziękować za tę bajkową noc. Ale nie mogłam się z nim skontaktować. Jego komórka była wyłączona, w domu też nikt nie odbierał telefonu. Wprawdzie Lee uprzedzał nas, że może się tak zdarzyć, bo jego ojciec często wyjeżdżał służbowo za granicę, ale i tak próbowałam dzwonić o różnych porach dnia. Na Berkeley Square też nikt nie otwierał drzwi.

Rzuciłam się na łóżko i zaczęłam rozmyślać, czym też mogłam go urazić. Może znowu chciał zmienić historię? Zaraz się zawstydziałam tej myśli. Zachował się przecież tak wspaniale. Postanowiłam zapomnieć o tych dziwnych zdarzeniach i być dla niego miłą!

Potem po raz pierwszy przyszło mi do głowy, że jeszcze nigdy nie zastanawiałam się nad tym, dlaczego nie oszalałam na punkcie Lee – a przynajmniej nie tak, by chcieć zaciągnąć go do ciemnego kąta, wziąć z nim ślub i mieć pięcioro dzieci. To znaczy tak jak wszystkie dziewczyny w szkole i nauczycielki, a nawet Thomas Michaels ze starszego rocznika, który też zerkał na niego z rozmarzeniem.

Usiadłam przy biurku i zaczęłam spisywać listę: po pierwsze, był... hm, seksowny. W sumie niezła cecha. Był wysoki. Ale po gruntownym namyśle doszłam do wniosku, że zawsze podobali mi się wysocy mężczyźni. Nie, nie o to chodziło. Lubiłam też jego rozczochrane włosy i było mi obojętne, czy był gładko ogolony, czy miał kilkudniowy zarost. Poza tym miał ładne oczy. Niebieskie, bardzo podobne do moich. Chociaż ich kolor był jeszcze bardziej intensywny. Czasem wydawały się ciemne, czasem jaśniejsze. Nie, to też nie to. Chodziło raczej o aurę, która go otaczała. Miałam dziwne uczucie, że nie jest tym, za kogo się podaje. Zbyt łatwo przychodziły mu odpowiedzi na moje pytania. Czasem wydawał się niebezpieczny. Nigdy nie zapomnę, jak wyskoczył na Jacka Roberta.

Uświadomiłam sobie, że Lee nigdy nie przeczesywał włosów dłonią. Nigdy nie

wykonywał typowych dla wszystkich chłopaków gestów. Takich jak drapanie się po nosie albo zakładanie ręki na kark. Nie, co najwyżej wkładał ręce do kieszeni. Jeszcze nigdy nie widziałam też w całości jego uszu. W chwili, kiedy to napisałam, wydało mi się to okropnie głupie i przekreśliłam swoje notatki.

– Felicity? Telefon do ciebie. – Mama wetknęła głowę przez drzwi i podała mi słuchawkę. Wydawała się rozbawiona.

Lee! W końcu!

– Na litość boską, gdzieś ty się podziewał? – zapytałam, kiedy tylko mama wyszła z pokoju.

– Przepraszam, mieliśmy jeszcze kilka spotkań z dziennikarzami – usłyszałam zaskoczony głos Richarda.

Zesztywniałam.

– Fay? Jesteś tam? – zapytał Richard po kilku sekundach.

Zebrałam się w sobie.

– Przepraszam, myślałam, że to Lee.

– Nie ma sprawy. Chciałem zadzwonić już kilka dni temu, ale naprawdę nie miałem czasu. A co z Lee? Dlaczego się do ciebie nie odezwał?

– Przepadł jak kamień w wodę. Miałeś od niego wieści?

– Nie, od środy się nie odzywa. Słuchaj, chciałem spytać, czy masz czas dziś wieczorem? Nie bardzo znam Londyn, a nie mam ochoty iść do jednego z tych głupich klubów z ostrą selekcją.

– Dla ciebie to nie powinno być problemem – powiedziałam rzeczowo.

Zaśmiał się cicho.

– Nie, ale w tych klubach pełno jest ludzi, którzy nie dają człowiekowi spokoju. Pomyślałem, że może znasz jakiś miły niewielki pub albo coś podobnego.

Taaa. Pub mamy na przykład. Niestety, nie był to pokazowy model pubu. Z drugiej strony jednak nikt by nam tam nie przeszkadzał, jeśli nie liczyć trzech błaznów. Podupadły pub mamy był z pewnością jedynym w całym Londynie, w którym żaden paparazzi nie spodziewał się zobaczyć Richarda Cosgrove’a. Nadawał się więc idealnie.

– Jasne. Moja mama prowadzi pub. Masz ochotę wpaść? Moglibyśmy wypić piwo i zagrać w darta. I możesz być pewny, że nie będzie tu żadnych szalonych nastoletnich fanek ani ludzi, którzy chcieliby się ogrzać w blasku twojej sławy.

– Brzmi kusząco. Gdzie mam przyjechać?

– Może ja po ciebie przyjdę?

– Jasne. Mieszkam w Ritzu.

„Pewnie, gdzieżby indziej?”, pomyślałam. Umówiliśmy się na ósmą i dopiero kiedy odłożyłam telefon, zaczęłam się trząść. Miałam randkę z Richardem Cosgrove’em. Jaka szkoda, że nie mogłam o tym nikomu powiedzieć! Zresztą sama w to nie wierzyłam, dopóki nie stanął przede mną we własnej osobie.

Równo o ósmej po raz pierwszy w życiu weszłam do hotelu Ritz. Choć spędziłam mnóstwo czasu przed lustrem, nadal nie wyglądałam tak spektakularnie jak w środę wieczorem. Czy nie będzie zawiedziony? Richard siedział na kanapie w głębi holu. Gdy mnie zobaczył, natychmiast wstał i podszedł do mnie z uśmiechem. Serce waliło mi

w piersi jak szalone.

– Hej – powiedziałam nieśmiało.

Pocałował mnie w policzek.

– Hej. Fajnie, że znalazłaś czas. Cały dzień się cieszyłem na to spotkanie.

Uśmiechnęłam się zaskoczona.

– Nie jesteś zawiedziony?

– Zawiedziony? Dlaczego?

– No, bo dziś nie mam na sobie sukni od George’a ani fryzury i makijażu prosto od stylisty.

Richard puścił do mnie oko.

– Ja też nie. Jesteś zawiedziona?

– No co ty. Wyglądasz jak w swoich filmach.

– No widzisz. A ty wyglądasz jak fajna dziewczyna z Londynu, z którą mogę dziś wieczorem dobrze się zabawić.

Zaczerwienił się cały, bo zdał sobie sprawę, jak dwuznacznie to zabrzmiało.

– To znaczy... spędzić miło czas... no wiesz...

Wyszczrzyłam się do niego.

– Hej, wszystko jasne. Wiem, co miałeś na myśli, i mam nadzieję, że będziesz się dobrze bawić.

Opuściliśmy hotel bocznym wyjściem. I rzeczywiście to *był* bardzo miły wieczór. W pubie jak zwykle siedziało trzech błąznów. Mama nieźle się zdziwiła, gdy zobaczyła, kogo ze sobą przyprowadziłam. Dała nam lotki do darta, a ja nauczyłam Richarda różnych sztuczek. Wypiliśmy po dwa piwa, przegryzając je orzeszkami, a potem Mike zapytał, czy mój nowy chłopak umie grać w karty. W parę minut Mike, Stanley i Ed (!) dosiedli się do naszego stolika i nauczyliśmy Richarda grać w wista. Tego wieczoru byłam skłonna wiele wybaczyć trzem błąznom. Wypytywali Richarda o jego zawód (skłamał, że jest chłopcem od noszenia kabli, a Stanley myślał, że to nowe określenie elektryka – nie wyprowadzaliśmy go z błędu) i wychwalali moje zalety. Po raz pierwszy spędziłam w pubie kilka godzin, siedząc z drugiej strony baru.

Świetnie się bawiliśmy, aż w końcu o północy Richard stwierdził, że czas wracać do hotelu, bo następnego dnia ma samolot do Stanów.

Zadzwoił po taksówkę. Zanim wsiadł do samochodu, mocno mnie przytulił i podziękował za wspaniały wieczór w prawdziwie angielskim stylu. Obiecał, że jeśli przyjadę kiedyś do Los Angeles, to chętnie pokaże mi tamtejsze nocne życie. Potem pocałował mnie w policzek, a ja życzyłam mu dobrej podróży. I odjechał.

Poszłam z mamą do domu.

– Felicity? – zapytała dwie ulice dalej, przerywając milczenie. – Czy to jest teraz twój nowy chłopak?

To całkiem wyrwało mnie z zamyślenia.

– Nie, mamu. To mój kolega.

– A skąd go znasz?

Taa, jak to miałam wytłumaczyć? Nikt by mi przecież nie uwierzył.

– Byliśmy na tej imprezie z okazji premiery w środę, mówiłam ci przecież.

Chyba ją to przekonało.

– No to musiałaś naprawdę zaszczyć. Nie chcę nawet wiedzieć, co miałaś na sobie, że udało ci się przyciągnąć jego uwagę.

Gdyby zobaczyła, byłaby jeszcze bardziej zdziwiona.

Kilka dni później Richard przysłał mi list, w którym jeszcze raz dziękował za miło spędzony czas i zapraszał do Los Angeles. Nie napisał SMS-a ani maila, tylko prawdziwy list, który przyszedł do mnie pocztą. Z pieczętą „airmail” i amerykańskim znaczkiem. List napisany piórem na eleganckim papierze. Włożyłam go do szuflady w stoliku nocnym, a potem co chwilę wyciągałam stamtąd, żeby się upewnić, że to nie sen.

Lee zaś przez kolejny tydzień nie pokazał się w szkole i nikomu nie udało się z nim skontaktować.

CZĘŚĆ II





Polecenie przyszło – jak zwykle – w środku nocy.

Do diabła, dlaczego akurat teraz? Teraz, kiedy Felicity w końcu powoli stawała się mniej nieufna wobec mnie. I gust też się jej poprawiał. Niestety, była to sprawa niecierpiąca zwłoki. Przesłanie było jasne.

Zazwyczaj lubiłem swoją pracę. Zwłaszcza gdy mogłem się przenieść do osiemnastego wieku, w czasy gdy w Anglii nie toczyła się żadna wojna, proces industrializacji jeszcze się nie rozpoczął, a struktury społeczne były jasne i silnie zakorzenione. Ale tym razem wyjątkowo mi to nie pasowało.

Cowan Soldur bynajmniej nie był wiarygodnym źródłem informacji – lubił palić te nowoczesne narkotyki. Twierdził, że miał sen, w którym pojawiły się silne wahania magii. I że poczuł magię bursztynu.

Spotkaliśmy się w jednej z rzymskich tawern, gdzie uczepiła się mnie jakaś blondynka. Nie mogłem się jej pozbyć i kiedy usiadła mi na kolanach, przysłałem jej jakiegoś Giulio. Ten błyskawicznie zatopił wzrok w jej dekolcie i blondynka zostawiła nas w końcu w spokoju.

– Co się dzieje? Zazwyczaj nie jesteś taki nieśmiały – powiedział Cowan i spojrzał na mnie z zaciekawieniem. – A może to wybranka jest rzeczywiście taka czarująca?

– Do rzeczy. Gdzie zaobserwowałeś te wahania?

Staralem się udawać obojętność. Felicity nic go nie obchodziła. Poza tym mocno by się zdziwił, gdyby ją zobaczył.

– W bazylice Świętego Piotra.

Jęknąłem.

– Daj spokój, Cowan. Gdzie naprawdę je widziałeś?

Cowan wyglądał na obrażonego.

– W bazylice Świętego Piotra. Przysięgam.

– Magia w bazylice Świętego Piotra to żadna nowość – powiedziałem powoli, próbując odgadnąć, czy mnie nie nabiera. Niestety, wydawało się, że nie.

– Wiem, Lee. – Cowan przysunął się bliżej, jakby chciał mi powierzyć jakąś tajemnicę. – Ale to było w katakumbach pod bazyliką. No wiesz. Tam, gdzie są te stare grobowce.

– Wiesz, jakie rozległe są te katakumby? – zapytałem gniewnie. – Przeszukanie ich zajmie całe tygodnie!

Tygodnie, których nie miałem. Tygodnie, w czasie których Felicity znowu wymknie mi się z rąk.

– Wiem. Ale to było Oko Fafnira. Z całą pewnością.

Wytrzeszczyłem na niego oczy. Oko Fafnira? Legendarny bursztyn z miecza, którym Zygryd zabił smoka?

– Tutaj? W tym stuleciu?

Nie chciało mi się wierzyć. W tym czasie insygnia Pana były jeszcze bezpiecznie przechowywane na swoim miejscu, w pałacu Oberona.

– Jasne, że nie! W dwudziestym pierwszym wieku – odpowiedział Cowan, jakbym był niespełna rozumu. – Chwila. Nie, w dwudziestym wieku. Czy to nie właśnie wtedy przychodzi na świat wybranka?

Oczywiście. To wiedziało każde dziecko w królestwie elfów. Ale Oko Fafnira...

– A skąd mam wiedzieć, czy znowu nie nawąchałeś się tych swoich prochów i nie opowiadasz mi bajek? – zapytałem podejrzliwie.

– Eamon był tu dwa tygodnie temu i wszystko mi zabrał – powiedział ponuro Cowan, a ja w duchu przyklasnąłem mojemu kuzynowi Eamonowi.

– Przyśniło mi się to przedwczoraj i od razu zawiadomiłem naszego wielkiego króla, twojego wuja.

– A dlaczego spotykamy się tutaj? – zapytałem opryskliwie. Rzym w osiemnastym wieku był bardziej stęchły niż jakiegokolwiek inne miasto. Zapewne z powodu zaduchu i upału w lecie.

– Och, wydawało mi się, że tak będzie bezpieczniej. Kto wie, czy w dwudziestym pierwszym wieku ktoś nas nie podsłuchuje, z tymi ich komórkami i pluskwami wszystko jest możliwe.

Z trudem się powstrzymałem od przewrócenia oczami.

– Naoglądałeś się za dużo filmów z Jamesem Bondem.

– I mówi to ten, który sam pracuje jak James Bond – mruknął Cowan. – W dodatku na przestrzeni różnych stuleci.

– Jak ci się wydaje, w jakiej epoce zobaczyłeś Oko Fafnira? I opisz mi dokładnie, gdzie się znajdowało – przerwałem mu.

Pół godziny później wybrałem się na poszukiwania do bazyliki Świętego Piotra w dwudziestym pierwszym wieku.

Gdy wszedłem do katakumb, wiedziałem już, że zajmie mi to co najmniej dwa tygodnie. W tym czasie z trudem nawiązana więź przyjaźni z Fay znowu się rozluźni.

FELICITY ZDRADA



Odłożyłam kolejną wypolerowaną szklanę i rozejrzałam się z westchnieniem. Trzech blaznów siedziało przede mną przy barze. Po kilku pytaniach o Richarda wszyscy trzej znowu powrócili do poważnych tematów, takich jak polityka czy narodziny dziecka księcia Williama i Kate. Mama zniknęła na zapleczu z rachunkami – jak zawsze, kiedy jej tu pomagałam. Często się zastanawiałam, czy cała ta papierkowa robota jest rzeczywiście tak czasochłonna, że muszę jej pomagać w obsłudze trzech alkoholików co najmniej trzy razy w tygodniu, podczas gdy ona zamyka się na sześć godzin w swoim biurze.

– Jesteś już naprawdę bardzo profesjonalna – Stanley uśmiechnął się życzliwie.

Gdybym dostawała funta za każdym razem, gdy to od nich słyszałam, byłabym najlepiej opłacaną barmanką w Londynie. Niestety, byłam tą najgorzej opłacaną. Mama w ogóle nie była mi w stanie płacić. Żeby oszczędzić sobie pracy, zatrudniała sprzątaczkę, ale dochody z pubu nie wystarczały na żadne dodatkowe pensje. Dzisiaj musiałam znosić żarty stałych bywalców przez wiele godzin, zanim Ed w końcu walnął pięścią w bar i powiedział: „Dość”.

Kiedy patrzyłam na ich czerwone twarze o porowatej cerze, często się zastanawiałam, czy przypadkiem nie odstraszą innych klientów. W naszym pubie witano się z każdym, nieważne, czy byli to znajomi, moi przyjaciele czy obcy ludzie. Stanley i Mike mieli tyle alkoholu we krwi, że zagadywali każdego. Nieraz tłumaczyłam mamie, że dla wielu gości to uciążliwe i dlatego już do nas nie wracają. Ale mama uważała, że nie może zaryzykować utraty trzech stałych klientów. Poza tym stanowili nie tylko stałe źródło przychodów, ale też byli od lat jej jedynymi znajomymi – poza panią Collins.

– Co tam słyhać w szkole? – zapytał Mike. Pytał mnie o to trzy razy w tygodniu.

– Wszystko okej – odpowiedziałam jak zwykle.

– A co u Lee?

To pytanie tak mnie zaskoczyło, że szklanka omal nie wypadła mi z ręki.

– Podobno podkochują się w nim wszystkie dziewczyny w szkole. Ed tak słyszał.

Spojrzałam na Mike’a ze zdziwieniem.

Mike poklepał Eda po ramieniu, ale ten zareagował jak zwykle, czyli wcale.

– I co jeszcze słyszał Ed? – zapytałam, bo byłam jednak trochę ciekawa.

Mike wyszczerzył się szeroko.

– Że ten Lee podobno się do ciebie zaleca.

Teraz szklanka naprawdę wypadła mi z ręki i rozbiła się z brzękiem o podłogę.

Wzięłam miotłę i zaczęłam sprzątać rozbite szkło.

– A więc to prawda?

– Nie – powiedziałam stanowczo. – Siedzi ze mną w ławce, to wszystko. Skąd o tym wiesz? – zapytałam Eda.

Ale on nadal patrzył na stojący przed nim kufel. Jak zwykle Stanley odpowiedział

za niego:

– Mówił, że powiedziała mu o tym pani McKenna. Jej syn Corey chodzi przecież do twojej szkoły.

Cholera. Corey miał u mnie przechlapane.

– A skąd znasz panią McKenna, Ed? – zapytałam, zastanawiając się już nad odpowiednią groźbą.

– To jego siostra – odpowiedział Mike.

Wytrzeszczyłam oczy i całkiem zapomniałam o rozbitej szklance. Corey nigdy nie wspominał o Edzie. A z pewnością wiedział, ile czasu jego wuj spędza w pubie. Nic dziwnego.

Najwyraźniej także dla Eda był to niewygodny temat, bo Mike zaraz zaczął mówić o czymś innym. W tym momencie mama wyszła z biura. W końcu. Zaraz będę mogła pójść do domu. Uśmiechnęła się i idąc w stronę baru, poprawiła po drodze kilka plastikowych kwiatków na stolikach.

– Hej, Felicity, podoba mi się, że tak pomagasz mamie. Jesteś już dużą dziewczyną. Czas, żebyś zaczęła ją wspierać. W końcu kiedyś przejmiesz ten pub. Musisz wtedy wiedzieć, jak poprowadzić interes.

Przejąć pub? Po moim trupie. Czekałam, aż mama wyjaśni Mike'owi, że jej córka ma większe ambicje, że już niedługo zda maturę i pójdzie na studia, bo chciałyby zostać nauczycielką, że ma w szkole świetne oceny i w związku z tym duże szanse, żeby się dostać na uniwersytet. Ale mama milczała... Rzuciła tylko Mike'owi porozumiewawcze spojrzenie i uśmiechnęła się słabo. Walnęłam kuflem o bar, aż zadźwięczało.

Mama spojrzała na mnie przestraszona.

– Skończyłaś już, Felicity? – spytała niepewnie.

– Mamo, czy mówiłaś już Mike'owi, że za rok chcę pójść na studia? – zapytałam i spojrzałam na nią.

Ku mojemu przerażeniu zrobiła się czerwona i zaczęła gorączkowo wycierać czysty bar.

– Mamo?

– Opowiadała nam, że masz jakieś fanaberie – powiedział Mike i pociągnął duży łyk piwa.

– *Fanaberie?*

Mama odłożyła ścierkę, ale nadal na mnie nie patrzyła.

– Och, Felicity. Ty i studia. W naszej rodzinie od zawsze wszyscy trudnili się rzemiosłem i ciężko pracowali. Jak dotąd pozwalałam ci marzyć, ale ty też skończysz tutaj, tak samo jak ja. Nie jesteś stworzona do tego, żeby iść na studia. Spójrz tylko na siebie. Masz grube ciężkie kości, idealne do pracy fizycznej. Mike ma rację. Musisz się z tym pogodzić.

Gapiałam się na nią osłupiała. Kotłowało się we mnie tysiąc uczuć. Najsilniejszym było niedowierzanie. A obok niego wściekłość, rozczarowanie i ból. Ale mama jeszcze nie skończyła. Chyba postanowiła zadać mi ostateczny cios.

– Poza tym nie mam już tych pieniędzy, które miały być na twoje studia. Musiałam je oddać urzędowi skarbowemu.

Poczułam się tak, jakby uderzyła mnie w twarz. Albo kopnęła prosto w żołądek. Zrobiło mi się ciemno przed oczami. Nie mogłam złapać tchu. Wiedziałam, że jeśli zaraz stąd nie wyjdę, to zacznę krzyczeć i coś zdemoluję.

Stanley i Ed mieli przynajmniej tyle przyzwoitości, że z zakłopotaniem gapili się tylko w swoje szklanki. Ale Mike dopił piwo i powiedział:

– Nie martw się, Felicity. Ja będę do ciebie przychodził.

Łzy stanęły mi w oczach. Byłam tak strasznie rozczerowana. Moja własna matka mnie zdradziła. Spojrzałam na niego, a potem ruszyłam powoli, krok za krokiem, w stronę drzwi.

– Daj spokój, Feli. Prowadzenie pubu to przecież zaszczytne zajęcie – zawołał za mną Mike.

– Feli, dokąd idziesz? – zapytała mama. Jej głos lekko drżał.

Nie odpowiedziałam, po prostu wyszłam. Każde słowo, które bym teraz wypowiedziała, zostałoby między nami już na zawsze.

Nie wiedziałam, dokąd pójść. Wsiadłam do metra i wysiadłam na jakiejś przypadkowej stacji. Przeszłam kilka ulic, które o tej porze zaczynały już pustoszeć, aż w końcu dotarło do mnie, gdzie jestem. Rozejrzałam się po Tower Hill. Całe miasto było ozdobione świątecznym światłkami, a na jednej z wież Tower Bridge stała rozświetlona choinka. Zrobiło się ciemno, więc podświetlona Tower of London sprawiała naprawdę majestatyczne wrażenie.

Mimowolnie pomyślałam, że Wilhelm Zdobywca na pewno z dumą patrzył na tę budowlę z tego samego miejsca.

Nagle sceneria całkiem się zmieniła. W jednej chwili stałam przed gigantycznym pałacem oświetlonym przez niezliczone reflektory, ze wszystkimi sklepami, restauracjami i szumem samochodów wokół, a w następnej zapanowała ciemność i nie było widać nic poza kilkoma migoczącymi światłkami w otworach okien tam, gdzie wcześniej stała Tower. Zniknął hałas wielkiego miasta i w całkowitej ciszy dało się słyszeć tylko wołanie puszczyka. Pachniało też zupełnie inaczej. Świeżą trawą, lasem, zgnilizną i koniem. Kiedy oszołomiona podniosłam głowę, zobaczyłam na niebie gwiazdy.

Jednak po chwili wszystko zniknęło tak nagle, jak się pojawiło, a hałas samochodów i autobusów powrócił z hukiem. Oślepił mnie blask billboardów i reflektorów oświetlających Tower. Nadal jednak pachniało trochę koniem.

Wtedy zauważyłam, że ktoś mnie obserwuje. Kilka metrów ode mnie stał Lee. Wyglądał na tak samo przestraszonego jak ja.

– Co tu robisz? – zapytał.

– O to samo mogłabym spytać ciebie – odpowiedziałam bez namysłu.

Uśmiechnął się z rezerwą.

– Widok stąd jest niesamowity, prawda?

Rzuciłam okiem na jasno oświetloną Tower.

– Często tu przychodzisz, żeby podziwiać widok? – drążyłam.

– Czasami. Masz ochotę usiąść? – Wskazał ławkę, z której rozciągał się idealny widok na najpotężniejszy zabytek Londynu.

Powoli za nim poszłam, nadal jeszcze lekko oszołomiona. Lee siedział już na ławce

i zachęcającym gestem poklepał miejsce obok siebie. Usiadłam. Zapach konia stał się silniejszy. Przestraszona spojrzałam na Lee.

– Hej, to *ty* pachniesz koniem?! – zawołałam.

Zaśmiał się, ale jego śmiech wydał mi się nieco nerwowy.

– Ja? Dlaczego miałbym pachnieć koniem?

W mgnieniu oka woń konia zniknęła i powrócił znajomy zapach Lee: mieszanka mchu, siana i czegoś kwiatowego, czego nadal nie potrafiłam nazwać.

– No więc, co tutaj robisz? – ponowił pytanie. – Myślałem, że pomagasz mamie.

Drgnęłam.

– A skąd ty to możesz wiedzieć? Przecież cały tydzień nie było cię w szkole.

Nie patrzył na mnie i wiedziałam, że szuka wymówki. Ale mnie ona nie interesowała.

– Nieważne. Nie moja sprawa, gdzie się włóczysz.

Ups. Chyba zabrzmiało to tak, jakbym była obrażona. Ale z drugiej strony, czy nie miałam prawa tak się właśnie czuć? Przez chwilę siedzieliśmy w milczeniu.

– Tylko zgadywałem, że powinnaś pomagać dzisiaj mamie. – Lee nagle przerwał ciszę. – Jest sobotni wieczór i o ile nie jesteś umówiona z Phyllis i resztą, najczęściej pracujesz w pubie.

Wzruszyłam ramionami.

– Tak, byłam dzisiaj w pubie.

Czekał, aż powiem coś jeszcze. Kiedy to nie nastąpiło, zapytał:

– Już skończyłaś?

– Na zawsze – odpowiedziałam stanowczo.

Kątem oka zobaczyłam jego zdziwione spojrzenie, ale skupiłam wzrok na Tower of London.

– Hm, niech zgadnę. Twoja mama sprzedała pub, właśnie go opróżniłyście i teraz jest ci przykro.

Nadal patrzył na mnie z uśmiechem, chociaż prychnęłam jak byk.

– Okej, mam trzy szanse, tak jak w baśni, dobrze? Do trzech razy sztuka. Oto drugi scenariusz: naprzeciwko pubu otwiera się klub nocny, a ty i twoja mama martwicie się, że odbierze wam klientów... Też nie?

– Nie, to nie to. Masz ostatnią szansę, jak nie trafisz, to przegrałeś.

– W takim razie pozostaje jeszcze tylko ten wariant: mama powiedziała ci dzisiaj wprost, że oczekuje, że przejmiesz pub.

Dopiero teraz, gdy słowa te zostały wypowiedziane na głos, wydało mi się to realne.

– Bingo – wyszeptałam gorzko. Z moich oczu w końcu popłynęły długo powstrzymywane łzy.

Poczułam obejmujące mnie ramię i zapach siana i mchu. Lee mnie przytulił. Płakałam długo, bardzo długo. Ruch uliczny trochę się zmniejszył, hałas wokół nas jakby ucichł i robiło się coraz ciemniej, kiedy zaczęły gasnąć światła billboardów.

– Chodź, Fay, odprowadzę cię do domu – powiedział cicho Lee.

Gwałtownie potrząsnęłam głową. Absolutnie nie chciałam już dziś widzieć mamy.

– Nie możesz tu zostać – powiedział i wskazał na ławkę kilka stopni niżej.

To stamtąd dobiegał odór moczu, który teraz nagle uderzył w moje nozdrza. Jakiś bezdomny urządził tam sobie posłanie na noc, przykrywszy się folią termiczną.

– Jeśli nie chcesz wracać do domu, możesz przenocować u mnie. No, chodź już.

Poszłam za nim bezwiednie. Szliśmy tylko kilka minut, potem stanęliśmy przed jego mercedesem. Lee otworzył przede mną drzwi i delikatnie popchnął mnie na siedzenie. Rozsiadłam się wygodnie i zamknęłam oczy. Kiedy poczułam zapach, który zdawał się zawsze go otaczać, wiedziałam, że usiadł obok mnie. Odpalił silnik. Otworzyłam oczy dopiero wtedy, gdy znów go zgasił. Zaparkowaliśmy w niskim ciemnym garażu i na chwilę opanowało mnie znane mi już uczucie strachu. Kim on w ogóle jest? Gdzie mnie przywiózł? Czy większość napadów na kobiety nie zdarzała się właśnie na parkingach? Co właściwie o nim wiedziałam? Nic! Trzy miesiące temu nagle pojawił się w naszej szkole. I tyle.

– Może jednak lepiej będzie, jak zawiozę cię do domu? – zapytał.

Już miałam powiedzieć „tak”, kiedy przypomniałam sobie o mamie i zdradzie, jakiej się wobec mnie dopuściła. Miałaby za swoje, gdyby coś mi się stało. Wtedy nie zostałyby jej już nikt, kto mógłby przejąć ten durny pub. Potrząsnęłam głową.

– Nie. Nie chcę wracać do domu.

Po czym melodramatycznie dodałam:

– Nigdy.

Lee spojrział na mnie w zamyśleniu, jakby się zastanawiał, czy jednak nie powinien po prostu zawieźć mnie do domu, ale za chwilę wysiadł z samochodu. Zanim zdążyłam zareagować, stał już po mojej stronie i otwierał mi drzwi. Podał mi rękę: chwyciłam ją i poszłam za nim. Poczułam lekki impuls elektryczny, ale Lee mnie nie puścił. Potem chyba o tym zapomniał, a dla mnie jego dotyk nie był nieprzyjemny. Pomijając to, że jego skóra była ledwie letnia.

Wjechaliśmy windą prosto do domu. Ojciec Lee musiał naprawdę świetnie zarabiać. Zamiast do swojego małego loftu Lee zaprowadził mnie do pokoju na trzecim piętrze. Najwyraźniej był to pokój dla gości. Pośrodku pomieszczenia urządzonego w stylu secesyjnym stało wielkie małżeńskie łóżko.

– Łazienka jest zaraz obok. Chyba mamy jeszcze nowe szczoteczki do zębów. Pójdę poszukać.

Pokiwałam głową. Gdy Lee wrócił kilka minut później, przyniósł także czysty T-shirt, żebym miała w czym spać. Potem stanął niezdecydowany w drzwiach.

– Gdybyś czegoś potrzebowała, wiesz, gdzie mnie szukać.

Jeszcze raz pokiwałam głową.

– No to dobranoc.

Znowu tylko pokiwałam głową. Dopiero kiedy domykał drzwi, odzyskałam głos.

– Lee?

– Tak? – Drzwi z powrotem się otworzyły.

– Co się z tobą działo przez cały tydzień?

– Musiałem pomóc tacie.

Co za gładkie kłamstwo.

– Serio. Tata przyjechał w wieczór premiery i poprosił mnie o pomoc. Sprawy

rodzinne w Yorkshire. Dość skomplikowane kwestie spadkowe.

– Twój tata prosi cię o pomoc w kwestiach spadkowych? – powtórzyłam sceptycznie.

Lee uśmiechnął się nieco zrozumiście.

– Tak. Jestem w tym całkiem dobry.

A w czym nie był? I czy ja też nie musiałam załatwiać różnych spraw dla mamy?

– Śpij dobrze – dodał i odwrócił się, żeby zamknąć drzwi.

Powiedziałam cicho:

– Dziękuję. Za wszystko.

Uśmiechnął się uroczo.

– Nie ma za co. Dobranoc, Felicity.

– Dobranoc.

Wykąpałam się, umyłam zęby i w czystym T-shircie (który pachniał Lee) położyłam się do łóżka, ale jeszcze długo nie mogłam zasnąć. Nie potrafiłam przeboleć tego, co zrobiła mama. Poza tym część głosów w mojej głowie podszeptowała mi, że ma rację. Moi dziadkowie byli rolnikami, prowadzili też małą gospodę i sprzedawali artykuły spożywcze. Zawsze było u nich bardzo krucho z pieniędzmi i nigdy nie oddalili się o więcej niż 50 km od domu. Mama zrobiła po prostu to, co знаła od dziecka: otworzyła knajpę.

Tylko że w Londynie, bo myślała, że tam będzie jej się żyło lepiej. I w początkowym okresie rzeczywiście tak było. Jako matka samotnie wychowująca dzieci nie miała żadnej przyszłości w niewielkiej wiosce w Kornwalii, a kiedy zmarł dziadek, babcia nie mogła jej już dłużej pomagać. Babcia przeniosła się do domu spokojnej starości, a żeby go opłacić, sprzedała swój domek. Kiedy miałam dziesięć lat, przeprowadziliśmy się do Londynu. Przez pierwsze dwa lata interes w pubie kręcił się całkiem dobrze. Poza tym mama nie znała niczego innego. Po co zmieniać coś, co zawsze działało? Może i ja musiałam skończyć tak samo jak moja matka?

Nie. Nie chciałam i nie mogłam się z tym pogodzić. Miałam zamiar pójść na studia. Nie będę powielać schematu i wieść tak marnego życia jak mama. Ale teraz pragnęłam się tylko wyspać. Byłam wykończona. Przez kilka minut leżałam w łóżku z otwartymi oczami i patrzyłam na bogato rzeźbiony sufit oświetlony blaskiem ulicznych latarni, zanim uświadomiłam sobie, że jestem strasznie głodna. Od południa nic dziś nie jadłam. Dawniej, kiedy pomagałam mamie w pubie, zamawiała dla nas pizzę. Ale dwa lata temu przestała to robić, bo z pieniędzmi było coraz bardziej krucho.

Kolejny powód, żeby pójść na studia. Skoro nie mam już pieniędzy, które odłożyłam sobie w lepszych czasach, to chyba będę musiała znaleźć jakąś pracę.

Ale najpierw trzeba było znaleźć coś do jedzenia.

Czy Lee miałby coś przeciwko temu, żebym zajrzała do jego lodówki? Wyszłam na palcach na korytarz. Otworzyłam pierwsze drzwi – za nimi był salon, podobnie jak pokój gościnny urządzony w stylu secesyjnym. Za drugimi drzwiami znalazłam coś w rodzaju pokoju muzycznego. Stały w nim fortepian i harfa. Brakowało tylko lokajów we frakach i pokojówek w fartuszkach. Zupełnie jak w serialu „Downton Abbey”[20]. Kolejne drzwi prowadziły do dobrze wyposażonej biblioteki, a następne do biura – oba

pomieszczenia wyglądały tak, jakby zostały przeniesione z innego stulecia. Kuchnię znalazłam dopiero na parterze. Świeciło się w niej światło i wyglądało na to, że nie tylko mnie dopadł głód.

Lee stał przy stole i robił sobie kanapkę. Byłam prawie pewna, że poruszam się bezszelestnie, ale on i tak podniósł wzrok.

Zakłopotana stanęłam w drzwiach.

– Znajdzie się tu coś do jedzenia?

Znowu uśmiechnął się tak czarująco jak wcześniej.

– Usiądź. Lubisz szynkę?

Pokiwałam głową i zajęłam jedno z krzeseł. Kuchnia wyglądała jak reszta domu: jak zabytek.

– Można odnieść wrażenie, że czas się tutaj zatrzymał – powiedziałam i popatrzyłam na ogromny kredens po lewej stronie. – Czy macie też piwnicę, do której można zejść tylko przez klapę w podłodze?

Lee uśmiechnął się krzywo i wskazał ruchem głowy na coś znajdującego się za mną, po prawej stronie. Odwróciłam się i zobaczyłam, że obok okrągłego kominka z olbrzymim szpikulcem na mięso jest drewniana klapa z żelaznym kółkiem.

– Niewiarygodne – powiedziałam. – Czy ten dom należy do twojej rodziny od kilku pokoleń?

– Nie. Mój ojciec kupił go wiele lat temu i zostawił wszystko bez zmian.

Podał mi talerz z kanapką, której nie powstydziliby się w Subwayu. Z mnóstwem sałaty, pysznym majonezem, gotowaną szynką i plasterkiem sera.

– Dziękuję – powiedziałam i wzięłam kęs. Pycha. To było lepsze niż jakakolwiek kanapka z Subwaya. Z uznaniem podniosłam brwi.

– To naprawdę pyszne.

– Dzięki. Masz ochotę na jeszcze jedną z tuńczykiem?

Zjadłam obie kanapki i popiłam wodą o smaku mięty.

– Jesteś zmęczona? – zapytał Lee, gdy już posprzątałismy.

– Nie, wcale.

– Masz ochotę coś obejrzeć?

– W tym muzeum naprawdę jest telewizor czy proponujesz mi koncert na harfie?

Zaśmiała się.

– Mam telewizor w pokoju. Zapomniałaś?

Ach, jasne. Ten z ogromnym ekranem. Poszłam za Lee na trzecie piętro. Jego nowocześnie urządzone pokój mocno kontrastował z resztą domu. Usadowiłam się wygodnie na sofie, a Lee odczytywał mi tytuły filmów, które miał na DVD. Pozwoliłam mu wybrać i Lee zdecydował się na amerykański film akcji. Oglądaliśmy go już pół godziny, ale poza strzelaniną na ekranie działo się niewiele. Film naprawdę nie był porywający.

Nagle powiedziałam:

– Mama oznajmiła mi dziś, że nie nadaję się na studia. Poza tym musiała oddać moje oszczędności na studia urzędowi skarbowemu.

Lee spojrział na mnie, a ja znowu poczułam w gardle wielką kluchę.

– Chyba nie może tego zrobić? – zapytał przestraszony.

– Już to zrobiła. Jest całkiem splukana. Pub to stara nora, mama oddaje ostatnie grosze sprzątacze, a przy barze siedzi trzech alkoholików, którzy się w niej bujają. I ja mam przejąć od niej tę spelunę.

Na ekranie bohater filmu właśnie wyskoczył przez okno, które z głośnym hukiem rozprysło się na tysiąc kawałków. Zupełnie tak samo jak moja nadzieja na lepszą przyszłość. Poczułam, że Lee otacza mnie ramieniem. Przyciągnął mnie do siebie. Dopóki nie dotykał mojej skóry, nie czułam impulsu elektrycznego. Czułam się bezpiecznie.

– Co teraz masz zamiar zrobić? – zapytał, nadal mocno mnie przytulając.

– Muszę znaleźć jakąś pracę, żeby zarobić pieniądze – mruknęłam.

– A co z twoją mamą?

– A co ma być?

– Jak masz zamiar się jej sprzeciwić i postawić na swoim?

Był tylko jeden sposób, by się o tym przekonać.

– Czy będziesz miała odwagę zostawić ją samą?

O tym jeszcze nie myślałam. Czy mogłabym żyć ze świadomością, że musiała zrezygnować z pubu? I opuścić nasze mieszkanie? Nadal patrzyłam w ekran, ale nie docierało do mnie nic z tego, co się na nim działo. Ścisnęło mnie w gardle.

– Nie sądzę. Skończę dokładnie tak samo jak ona...

– Nie, Felicity – powiedział stanowczo Lee. Odsunął mnie lekko od siebie i spojrzał mi głęboko w oczy. – Nie skończysz tak jak ona. Ty jesteś inna.

– Skąd możesz to wiedzieć? – zmrużyłam podejrzliwie oczy. – Prawie mnie nie znasz.

– Myślę, że potrafię dobrze ocenić twoje możliwości. Jesteś świetną uczennicą. Tylko dlatego, że twoja mama tego nie widzi, chcesz porzucić swoje marzenia? Byłbym bardzo rozczarowany. Chcesz przecież zostać nauczycielką i uda ci się to zrobić. Dasz radę!

Wow. Jeszcze nikt nigdy nie rozmawiał ze mną w ten sposób.

– Jesteś jedyną osobą, która wierzy w to, że mogłoby mi się udać. Dlaczego?

Lee uśmiechnął się swoim najbardziej czarującym uśmiechem – tym samym, którym owinął sobie Matyldę wokół palca. I Felicity Stratton. Myśl o niej przypominała mi, że przecież Lee jest rozpieszczony i zarozumiały. Pomyślałam o jego gorącym pocałunku z Felicity we wnęce pod schodami pierwszego dnia, kiedy pojawił się w szkole. Wzdrygnęłam się. Jednocześnie było mi trochę wstyd. Lee był dla mnie taki miły, tak chętnie mi pomagał. Kiedy siedział tak obok mnie, z romantycznie zmierzwionymi włosami, wyrozumiałe się uśmiechając i patrząc na mnie tymi intensywnie niebieskimi oczami, moje serce powinno walić jak szalone. I właśnie w tym momencie zaczęło.

– Bo jesteś wyjątkowa. Może po prostu ja pierwszy to zauważyłem.

Zrobiło mi się sucho w ustach. Przełknęłam ślinę. Czy teraz miał zamiar mnie pocałować? Miałam nadzieję, że nie, bo nie byłam na to w ogóle przygotowana. W dodatku, nie licząc Sebastiana Hilla w czwartej klasie, nigdy jeszcze nie całowałam się z chłopakiem. Wymuszony pocałunek Jacka Robertsa starałam się wyprzeć ze

świadomości.

Lee się nade mną pochylił.

Delikatnie pogłaskał mnie po włosach i wzdłuż linii podbródka.

Ledwo dotknął mojego policzka, przeszył nas wstrząs elektryczny, który odrzucił nas oboje z powrotem na poduszki.

– Co to ma być? Dlaczego razisz mnie prądem? – mój głos był zachrypnięty i o wiele wyższy niż zwykle.

Lee patrzył na mnie oszołomiony. Jego wzrok był ciężki jak spojrzenie Leonarda di Caprio w „Titanicu”, gdy ujrzał na pokładzie Kate Winslet. Oddychał nieco szybciej niż zwykle.

– Eee, może lepiej pójdę do łóżka – wymamrotałam i wstałam niezdarnie z kanapy. Lee nie ruszył się z miejsca. Czułam jego spojrzenie na plecach, gdy szłam w dół po schodach.

Kiedy nazajutrz się obudziłam, z początku nie wiedziałam, gdzie jestem. Potem wspomnienia poprzedniego dnia wróciły z całą siłą. Zastanawiałam się przez chwilę, co robić, i postanowiłam, że pojadę do domu, jak tylko mama wyjdzie do pubu. W ten sposób zyskam przynajmniej jeszcze jeden dzień bez konfrontacji. A może nawet dwa. Gdybym się postarała, mogłabym właściwie nie spotykać jej przez cały tydzień.

Piętnaście minut później świeżo wykąpana weszłam do kuchni. Lee znowu był tu przede mną.

– Dzień dobry – powiedział wesoło i uśmiechnął się tak beztrąsko, jak gdyby wczoraj wieczorem nic się nie wydarzyło. Był rozczochrany jeszcze bardziej niż zwykle, miał lekki zarost i wyglądał naprawdę świetnie.

– Spałam jak zabita – powiedziałam i uśmiechnęłam się niepewnie. – Masz może kawę?

Puścił do mnie oko.

– Chodź ze mną.

Poszłam za nim na drugie piętro, do kolejnego salonu. Za sięgającym aż do podłogi oknem widać było ładny balkon z kutą balustradą, całkowicie obrośnięty dzikim winem. Na balkonie stał okrągły stolik, starannie nakryty dla dwóch osób. Lee odwrócił się do ściany, otworzył niewielkie drzwiczki i ujrzałam kuchenną windę, a w niej wypełnioną po brzegi tacę.

– Naprawdę jestem pod wrażeniem – powiedziałam z uznaniem.

Zaśmiał się.

– Ekstra, nie? Nie wszystko, co stare, nadaje się tylko do muzeum.

– Bynajmniej, wcale tak nie uważam – powiedziałam i chciałam wziąć od niego tacę, żeby chociaż trochę pomóc.

– Daj spokój, Fay. Jesteś moim gościem. Usiądź i ciesz się słońcem, w końcu nie widzimy go tu zbyt często.

Rzeczywiście, poranek był przepiękny.

Z balkonu roztaczał się wspaniały widok na pełen zieleni Berkeley Square. Prawie w ogóle nie dochodził tu zgiełk ulicy.

Lee wyczarował niesamowite śniadanie: były tam świeże owoce, naleśniki, jajka,

owsianka, kielbaski, muffinki, tosty i marmolada.

– Czuję się jak w Ritzu – powiedziałam, gdy nakładał mi na talerz jajecznicę.

– Nie wiedziałem, co lubisz, więc przygotowałem wszystkiego po trochu.

– Mam wyrzuty sumienia, kiedy pomyślę o tym, ile musiałeś się nastać w kuchni, podczas gdy ja wylegiwałam się jeszcze w łóżku.

– Niepotrzebnie. Jedz, bo będzie zimne i cały mój trud pójdzie na marne.

Zjadłam jajecznicę z tostem i trochę owoców. Rozmawialiśmy o szkole i nauczycielach, aż nagle coś mi przyszło do głowy.

– Gdzie jest twój tata?

– Mój tata? – Spojrzał na mnie zmieszany.

– Tak, mam nadzieję, że nie miał nic przeciwko temu, że bym u was przenocowała.

Kącki jego ust drgnęły, jakbym opowiedziała dobry żart.

– Z pewnością nie.

– Nie ma go w domu? – Zachowanie Lee trochę mnie irytowało.

– Eee, nie. W weekendy zawsze wyjeżdża.

To znowu zabrzmiało dziwnie.

– Często jesteś w domu sam?

– Tak. Dosyć często. Co masz dziś ochotę robić?

Prawie się zadławiłam.

– Słucham?

– No wiesz, na twoim miejscu nie chciałbym wracać od razu do domu. Dlatego pomyślałem, że może miałabyś ochotę gdzieś się ze mną wybrać?

– Jakieś propozycje?

Przez chwilę wyglądał tak, jakby chciał przejechać sobie ręką po włosach i walczył sam ze sobą, żeby tego nie zrobić. Jednak zaraz się opanował.

– Chodźmy zwiedzić Tower of London.

– Co?!

– Założę się, że mogę opowiedzieć ci o rzeczach, o których jeszcze nigdy nie słyszałaś.

– No dobrze, bardzo jestem ciekawa. Ale pod jednym warunkiem: zapłacę za wstęp.

Uśmiechnął się krzywo.

– Nie wolisz oszczędzać na studia?

Wzruszyłam ramionami.

– Od jutra. Chciałabym trochę ci się zrewanżować.

I może stworzyć też nieco dystansu. Nie chciałam być nikomu nic winna. Przede wszystkim nikomu, kto kumpłował się z klubem gwiazd.

Spojrzał mi w oczy i przez chwilę miałam wrażenie, że jest zawiedziony. Zupełnie jakby wiedział, co mi chodzi po głowie. Ale za chwilę znowu się krzywo uśmiechnął i kiwnął głową. Posprzątaaliśmy po śniadaniu i pojechaliśmy mercedesem Lee do Tower of London.

To była najfajniejsza wycieczka po Londynie w moim życiu. Zamiast mnie zanudzać datami i faktami, Lee sypał anegdotami jak z rękawa. „Bloody Tower” to błędne określenie. W dawnych czasach wieżę nazywano „Desperate Tower”. Młodzi książęta

doprowadzali tu swoich nauczycieli do rozpaczki. Jednego z nich nawet przykuli kiedyś do krzesła i przypalali mu stopy nad ogniem, bo zagroził, że będą musieli za karę zostać po lekcjach.

– Przyłapał ich zarządca majątku, który uwolnił nauczyciela, a małe łobuzy musiały potem przez tydzień szorować latryny.

– Teraz już wiem, że zmyślasz – powiedziałam. – Książę, któremu każą szorować latryny?

– Naturalnie. Kiedyś rycerze musieli wykonywać najróżniejsze prace, żeby nauczyć się pokory – wyjaśnił Lee z powagą.

– No jasne. Zwłaszcza jeśli mieli wujka, który chciał zostać królem, a te dzieciaki stały mu na drodze?

– Nie, Ryszard III wcale ich nie zabił. Innym razem ci trzej ugotowali swojemu nauczycielowi zupę z trującego bluszczu, bo nie chciało im się siedzieć na lekcjach. Później jednak kucharka przypadkowo podała im tę zupę. Wszyscy trzej się zatruli i zmarli. Ale wszyscy podejrzewali Ryszarda III, mimo że to były rozpieszczone niezdolne dzieciaki.

– To dopiero ironia losu. Wpaść w pułapkę, którą się samemu zastawiło! – Nie mogłam powstrzymać uśmiechu.

W Beaufort Tower Lee opowiedział mi, że Elżbieta I straciła tu cnotę z Robertem Dudleyem.

– Królowa dziewica? – zapytałam z rozbawieniem.

– Ależ tak. Mieli nawet dziecko, które jednak wcześniej zmarło. Matką chrzestną miała zostać Mary, siostra królowej, ale nie mogła, bo zabronił jej mąż Philip. Wiesz, on był katolikiem.

– I pewnie Mary bardzo tego żałowała i okropnie rozpieszczała swojego niedoszłego chrześniaka.

– Prawie. Była potwornie zazdrosna o dziecko i mówi się, że to ona je otruła.

– Mam nadzieję, że wcześniej zwymiotowało na jej najlepszą suknię – powiedziałam sucho.

Nie wierzyłam mu w ani jedno słowo. Ale miał niezwykle talent do opowiadania. Niejeden raz przeszedł mnie dreszcz.

Kiedy dotarliśmy do insygniów koronnych, musieliśmy stanąć w kolejce w korytarzu, w którym każdy król Anglii od czasów Wilhelma Zdobywcy miał swoje krzesło. Lee opowiadał coś o każdym królu. Zauważyłam jednak, że jednego pominął.

– A co z Jakubem II? Alergia na rodzinę, strach przed diabłem, kochanka, która go zdradzała?

Lee się wzdrygnął. Spojrzałam na niego ze zdziwieniem.

I w tym momencie stało się coś dziwnego.

Wszystko wokół nagle się rozmazało, a gdy obraz znów stał się ostry, zobaczyłam dwóch mężczyzn. Pomieszczenie wyglądało inaczej. Zniknęły trony i boazeria, a otynkowane ściany zdobiły wspaniałe gobeliny. Tylko Lee nadal stał obok mnie. Dwaj mężczyźni mówili bardzo dziwnie. Nagle nas zobaczyli i zrobili zdumione miny. W następnej chwili znów wszystko się rozmazało i znaleźliśmy się z powrotem w pustej sali

tronowej obitej ciemną boazerią.

Lee spojrzał na mnie przenikliwie.

Przełknęłam ślinę.

– O co chodzi? – spytałam przestraszona.

– Co przed chwilą zobaczyłaś?

Ostry ton jego głosu był przerażający. Nagle przypomniałam sobie, dlaczego od początku Lee wydawał mi się niebezpieczny. Spojrzenie jego błękitnych oczu było przeszywające i zimne jak sople lodu. Dlatego starałam się skłamać w jak najbardziej przekonujący sposób.

– Patrzyłam na te krzesła. Nie zwróciłeś uwagi, że ten wzór ciągle się powtarza? – Wskazałam na płaskorzeźbę w drewnie.

Lee nie był przekonany.

– I poza tym niczego więcej nie widziałaś?

– Owszem – odpowiedziałam nieco bezczelnie, bo zauważyłam, że mi niedowierza. I to właśnie on, który nigdy nie mówił mi prawdy. – Ten mały z tyłu mógłby w końcu przestać dłużyć w nosie.

Lee spojrzał w stronę czteroletniego malucha, który wpakował sobie do nosa cały palec wskazujący.

Uśmiechnęłam się niewinnie.

– Urocze, prawda?

Lee się uśmiechnął, ale był to bardzo niepewny uśmiech. Gdy szliśmy dalej, wciąż czułam na sobie jego badawcze spojrzenie. Starałam się to ignorować i energicznie trajkotałam.

Gdy w końcu, jadąc ruchomym chodnikiem, dotarliśmy do insygniów koronnych, znów stało się coś nieoczekiwane. Przejeżdżaliśmy właśnie obok berła i zobaczyłam największy diament świata – Wielką Gwiazdę Afryki. Gdy Lee znalazł się na jego wysokości, diament krótko błysnął. Przez chwilę myślałam, że któryś z turystów jadących przed nami zrobił zdjęcie pomimo zakazu fotografowania. Najwyraźniej strażnicy też tak pomyśleli, bo zaraz zlustrowali każdego z nas podejrzliwym wzrokiem. Ale nikt nie miał w ręku aparatu. Tylko ja widziałam, co tak naprawdę błysnęło.

Tak mi się przynajmniej wydawało, aż do chwili gdy chłopiec, który dłużył w nosie, zawołał:

– Mamo, jak ten pan patrzy na diament, to on się świeci!

Wszyscy wokół zaśmiali się z wyobraźni malucha. Tylko ja nie. Spojrzałam na Lee, ale on w ogóle nie zwracał na mnie uwagi. Uśmiechnął się rozbawiony i wesoło mrugnął do chłopca.

Przez resztę wycieczki zachowywałam się z rezerwą. Wiedziałam, że Lee to zauważył. On też był bardziej powściągliwy, chociaż mocniej niż ja starał się to ukryć. Ja nie potrafiłam grać. Cały czas się zastanawiałam, co tu się stało. I kim on naprawdę jest. No i co ma wspólnego z tymi dziwnymi zjawiskami.

– Chcesz wrócić do domu? – zapytał, kiedy siedzieliśmy w Tower Cafe.

– Nie, nie za bardzo – odpowiedziałam szybko.

Chociaż czasem budził we mnie niepokój, to jednak był jedną z siedmiu osób, które

zdawały się czuć dobrze w moim towarzystwie. Chciałam się tym jeszcze trochę nacieszyć.

– W takim razie zostań u mnie – zaproponował.

– A co powie twój tata, jak się dowie, że mieszka u ciebie jakaś dziewczyna?

Uśmiechnął się łobuzersko.

– O to się nie martw. Jestem dorosły. Może uniesie brwi na twój widok, ale na pewno nie powie ani słowa.

W to akurat byłam skłonna uwierzyć. Zobaczy swojego doskonałego syna w towarzystwie Beth Ditto[21] zamiast Claudii Schiffer[22]. Dla rodziców to z pewnością ulga.

– Dzięki.

BERKELEY SQUARE



– Przyszliście razem?

Kiedy tylko nadarzyła się okazja, Phyllis zaciągnęła mnie do łazienki. Gdyby to był ktokolwiek inny, skłamałabym. Ale nie potrafiłam okłamać Phyllis. Przytaknęłam więc i opowiedziałam jej o zdradzie, której dopuściła się wobec mnie mama. Phyllis w przerażeniu zasłoniła sobie usta rękami. Poczułam się lepiej, widząc, jak bardzo się przejęła moją sytuacją.

– Wprowadź się do mnie – powiedziała na koniec długiej tyrady. – Możesz dostać pokój Very.

– Czy twoja mama nie urządziła tam sobie pracowni? – zapytałam ostrożnie.

– No tak, ale to wyjątkowa sytuacja. Zrobi ci miejsce.

Dla Phyllis to rozwiązanie nie budziło żadnych wątpliwości, a ja chętnie przyjąłabym jej propozycję, gdyby nie...

– Zostaw pracownię swojej mamie, Phyllis – powiedziałam. – Na razie mam się gdzie zatrzymać. Lee mieszka w ogromnym domu i oddał mi do dyspozycji pokój gościnny.

Phyllis spojrzała na mnie przenikliwie.

– Gdybym cię tak dobrze nie znała, byłabym gotowa pomyśleć, że on ci się podoba i nie chcesz zmarnować takiej okazji – przyjrzała mi się badawczo. – Ale ponieważ nazywasz się Felicity Morgan i jak dotąd zawsze schodziłaś z drogi temu przystojniakowi, jestem tylko zwyczajnie zdziwiona.

Uśmiechnęłam się do niej ciepło.

– Też jestem zdziwiona. Ale on mieszka w tym domu całkiem sam, bo jego ojciec dużo podróżuje. No i dzięki temu nikt nie będzie musiał opróżniać dla mnie swojej pracowni.

Rzeczywiście, dziwnie było wracać z Lee do jego domu po szkole. Spędzanie z kimś całego dnia było dla mnie nowym doświadczeniem. Po drodze zatrzymaliśmy się w niewielkim sklepie spożywczym, gdzie Lee kupił jedzenie na kolację. Dwa steki, co oznaczało, że jego taty znów nie będzie w domu.

Przygotowaliśmy razem posiłek, odrobiliśmy zadania do-mo-we i trochę pooglądaliśmy telewizję na ogromnym ekranie w pokoju Lee. Kiedy później leżałam w łóżku, pomyślałam, że mniej więcej tak wyglądały moje marzenia o przyszłości. Miałam jednak świadomość, że jestem tu tylko na jakiś czas. Za kilka dni trzeba będzie wrócić do domu.

Lee znowu wybrał się ze mną i Jaydenem na jogging do Hyde Parku.

– Twoja mama nie ma nic przeciwko temu, że u niego mieszkasz? – zasapał Jayden. Trafił w czuły punkt. Nie mogłam mu odpowiedzieć. Zrobił to za mnie Lee.

– Mama Fay w ogóle nie wypowiedziała się na ten temat – powiedział krytycznym tonem, którego nigdy wcześniej u niego nie słyszałam.

Jayden gwałtownie się zatrzymał. My – Lee i ja – też.

– Jak to, w ogóle się do ciebie nie odezwała? – zapytał z niedowierzaniem.

– Nie wysłała nawet SMS-a, żeby się dowiedzieć, gdzie jest Fay – powiedział zjadliwie Lee. – Fay mogłaby teraz leżeć na dnie Tamizy albo siedzieć w jakiejś ciemnej piwnicy w Belgii, a pani Morgan nic by to nie obchodziło.

Chociaż rzeczywiście było to dla mnie przykre, spojrzałam na Lee z zaskoczeniem. Nie wiedziałam, że jest aż tak oburzony brakiem zainteresowania ze strony mojej mamy. Mnie to nie oburzało. Od zawsze wiedziałam, że mamie zależy tylko na pubie. O wiele bardziej niż na własnych dzieciach.

– Biorąc pod uwagę, ile razy zarwałaś dla niej noc, wydawałoby się jednak, że będzie jej ciebie brakować – powiedział Jayden i oparł się rękami o kolana, żeby uspokoić oddech. Widać było, że bieganie kosztuje go mnóstwo wysiłku. Podziwiałam jego wytrwałość.

– Tak taniej siły roboczej nie znajdzie nigdzie indziej. A już zwłaszcza nie w Londynie – zgodził się z nim Lee.

– Wolałabym zakończyć ten temat – powiedziałam tak ostro, jak tylko potrafiłam.

Lee i Jayden wymienili spojrzenia. Typowa komunikacja niewerbalna między chłopakami. Ale przynajmniej zarzucili ten temat.

– Biegniemy dalej? – zapytałam, żeby przerwać ciszę.

Jayden pokiwał głową, a Lee ruszył truchtem.

I wtedy go zobaczyłam.

Stał przy Albert Memorial i puszczał do mnie oko. Gwałtownie stanęłam w miejscu. Jayden i Lee, którzy nadal jeszcze milczeli po naszej dyskusji, natychmiast to zauważyli i też przystanęli.

– Co jest, City? – zapytał Jayden i jęknął. – Obraziłaś się, bo ktoś powiedział prawdę?

Ale Lee patrzył dokładnie w tym samym kierunku co ja. Czyżby też go zobaczył? Bo on właśnie zniknął. Tak po prostu. W mgnieniu oka. Jak czarodzieje w „Harrym Potterze”, kiedy się teleportowali. Tylko nie było słychać pyknięcia. Zerknęłam na Lee. Patrzył na mnie z dziwnym wyrazem twarzy.

– Hej, przyszedłem tu, żeby pobiegać, a nie wciąż robić przerwy – oświadczył Jayden i podreptał dalej.

Od razu go dogoniłam. Gdybym nie była taka zdezorientowana, pewnie już wtedy coś bym zauważyła i może ostrzegłoby mnie to przed wydarzeniami, które miały nastąpić.

Coś mnie obudziło. Powoli starałam się przyjść do siebie i zrozumieć, co jest nie tak. Wtedy usłyszałam ciche głosy. Jakieś szepty. W domu ktoś był! Też mi rewelacja, oczywiście, że ktoś tu może być. Jestem przecież u Lee. Pewnie w końcu pojawił się w domu jego tata. Zaintrygowało mnie to. Ciekawe, czy Lee jest do niego podobny? Jak w ogóle mógł wyglądać mężczyzna, który ma tak przystojnego syna? Po cichu wyszłam spod kołdry i uchyliłam lekko drzwi. Na korytarzu było ciemno i pusto, ale nadal dało się słyszeć tajemnicze szepty.

Z pewnością były to więcej niż dwa głosy. Może to ten uwodzicielski kuzyn, o którym opowiadał mi Lee? Ze schodów dochodziło jakieś dziwne zielone światło. Lampki świąteczne? Nie. Od tej strony nie było żadnych okien, a zresztą Lee w ogóle nie

wieszal dekoracji bożonarodzeniowych. Zakradłam się na korytarz. Szepty wyraźnie dochodziły z tego samego miejsca co zielone światło. Czyżby ktoś się tu włamał? Niewykluczone. Nietrudno było zaobserwować, że w tym domu mieszka samotnie nastoletni chłopak. To łatwy łup.

I bardzo kuszący, biorąc pod uwagę, ile zabytkowych przedmiotów się tu znajdowało.

Szepty stały się trochę głośniejsze, ale nie rozumiałam ani słowa. Brzmiało to jak gaelicki albo walijski, a ja nie znałam żadnego z tych języków. Zielone światło wydawało się jakby przesłonięte mgłą. Z walącym sercem rozważałam różne warianty: a) na schodach są walijscy, irlandzcy albo szkoccy włamywacze; b) to duch byłego właściciela wspomina dawne czasy; c) ojciec Lee przyjechał z przyjaciółką pochodzącą ze Szkocji, Irlandii albo Walii; d) nie mam pojęcia, kto to może być. Wyobraźnia mnie zawodziła.

Poza tym żadna z opcji mi się nie podobała. Chociaż chciałabym zobaczyć ojca Lee. Bicie mojego serca niemal zagłuszało tajemnicze szepty, starałam się oddychać jak najciszej. Zerknęłam za róg, w dół schodów. Nikogo. Tylko zielone światło. Zaciekawiona wychyliłam się dalej – wydawało się, że światło bije ze ściany. Czyżby to ściana świeciła na zielono? Nagle dotarło do mnie, skąd dochodzą szepty i światło.

Obraz z faunami i elfami ożył.

Otworzyłam oczy i wiedziałam, że coś w nocy się wydarzyło. Zaraz sobie przypomniałam: ożył obraz w wielkiej barokowej ramie przedstawiający elfy. I one szeptały w jakimś obcym języku i trzepotały skrzydłami jak ważki. Spojrzałam na kasetonowy sufit z żyrandolem, potem na ciężkie zielono-złote zasłony z adamaszku. Znajdowałam się w muzeum. I zaczynały mi się już śnić obrazy budzące się do życia w środku nocy. „Ogarnij się, Felicity”, powiedziałam do siebie i podniosłam się z łóżka. Wtedy rozległo się pukanie.

– Fay? Wstałaś już? – zapytał Lee.

– Muszę się jeszcze ubrać – odpowiedziałam.

– Okej, poczekam na ciebie w kuchni.

O rany, gdyby ktoś nas nie znał, mógłby pomyśleć, że jesteśmy rodzeństwem. Albo małżeństwem z długoletnim stażem.

Gdy weszłam do kuchni, Lee siedział nad filiżanką gorącej, parującej kawy i studiował poranną gazetę. „Jak stare małżeństwo” – znowu przyszło mi do głowy.

Lee podniósł wzrok i się uśmiechnął.

– Dzień dobry. Chcesz kawy?

– Nie wstawaj. Sama się obsłużę.

Nie ulegało wątpliwości, że mieszkanie ze mną sprawiało mu przyjemność. Może był o wiele bardziej samotny, niż by się wydawało. Ja miałam przynajmniej mamę. Mieszkałam u Lee już od ponad tygodnia, a jego ojciec nie dał znaku życia, tak samo jak moja mama. W weekendy zazwyczaj jadałyśmy razem śniadanie – mama i ja. Mogłyśmy wtedy w spokoju porozmawiać, na co w ciągu tygodnia nigdy nie było czasu.

– Możesz mi podać oferty pracy? – zapytałam, gdy dosiadłam się do niego z moją kawą i posmarowałam tost.

Lee spojrział na mnie zaalarmowany.

– Nie chcesz chyba rzucić szkoły? – zapytał z wyrzutem.

– Nie. Ale potrzebuję pracy, żeby zarobić na studia. – Skupiłam wzrok na moim toście. – Nie chcę już pracować u mamy. Nie dlatego, że nic u niej nie zarabiałam, tylko dlatego, że mnie okłamała. Gdyby powiedziała mi prawdę i poprosiła o pieniądze, tobym jej dała. Ale ona mnie okłamała, oszukała i okradła.

W końcu to z siebie wyrzuciłam. Słyszałam tykanie starego zegara w salonie i hałas samochodów na ulicy. Potem zaszeleścił papier. Lee podał mi kilka stron „Timesa”. I posłał mi promienny uśmiech.

– W „Old Marquess” szukają kelnerek. Może to byłoby coś dla ciebie?

Raczej nie. „Old Marquess” znajdowała się przy Covent Garden i była jedną z najpopularniejszych restauracji w Londynie. Pracowali tam wyłącznie młodzi, szczupli i piękni ludzie, którzy serwowali gościom napoje z wdziękiem i humorem. Ale nie chciałam urazić Lee.

– W sumie mogłabym się do nich zgłosić.

– Masz jakieś plany na dziś? – zapytał Lee, gdy zjadł kanapkę i wypił pierwszą filiżankę kawy.

Odgryzłam kawałek tosta i wzruszyłam ramionami.

– Pomyślałam, że pochodzę po mieście i rozejrzę się za pracą.

Lee pokiwał głową.

– Ale najpierw pomogę ci posprzątać.

Podniósł wzrok i uśmiechnął się drwiąco.

– Po co?

– Tyle chyba mogę zrobić? Przecież pozwalasz mi u siebie mieszkać.

– Nie to miałem na myśli. Po co chcesz sprzątać? Przecież jest czysto.

Już chciałam wskazać na okruszki na starej desce do krojenia, gdy zauważyłam, że zniknęły. Gapiłam się na deskę z otwartymi ustami. Przecież na własne oczy widziałam, że wszędzie było pełno okruszków, kiedy wyciągał chleb z torebki.

Przez ostatnie trzy dni przestudiowałam wszystkie dostępne oferty pracy. W większości barów spotkałam się z odmową – tak jak przewidywałam. Dopiero w ostatnim udało mi się umówić na dzień próbny. Powinnam spać jak kamień. Tymczasem obudziłam się, gdy zegar na Berkeley Square wybił północ. Chociaż od razu wiedziałam, gdzie się znajduję, potrzebowałam dobrej chwili, by zdać sobie sprawę z tego, co właściwie mnie obudziło. Miałam sen. Bardzo dziwny sen.

Nie zobaczyłam w nim nic szczególnego. Stałam na porośniętym trawą placu na wybrzeżu w pobliżu Trethevy, mojej rodzinnej miejscowości w Kornwalii. W oddali widać było klify w Tintagel. Plotłam wianki z kwiatów. Zawsze lubiłam to robić. Nagle kątem oka zobaczyłam coś nad skałami. Latawiec? Spojrzałam w tamtą stronę, ale żadnego nie dostrzegłam. Kiedy już miałam zamiar ruszyć w tamtym kierunku, żeby sprawdzić, czy komuś coś się nie stało, znowu to zobaczyłam. Wyglądało jak skrzydło smoka. Nagle rozległo się głośnie warknięcie.

W tym momencie otworzyłam oczy. Przerazona znów usłyszałam warknięcie. Zaraz zaśmiałam się z samej siebie. Po prostu burczało mi w brzuchu. Byłam straszliwie głodna. Nie jadłam nic od śniadania i byłam pewna, że nie wytrzymam do kolejnego śniadania. Było mi aż niedobrze z głodu. Zapaliłam nocną lampkę i podeszłam do drzwi.

Miałam nadzieję, że nie obudzę Lee. Wydawało się, że śpi tak czujnie, że słyszy każdy szmer.

Gdy otworzyłam drzwi, stwierdziłam, że nie tylko ja nie śpię. W korytarzu ktoś rozmawiał. Znowu. Mocno uszczypnęłam się w rękę, żeby mieć pewność, że nie śnię. Au! Ledwo powstrzymałam krzyk. Bardziej rozbudzona już być nie mogłam. Moje paznokcie pozostawiły na skórze głębokie rowki, które zabarwiły się na niebiesko. Ze schodów dochodziły przytłumione głosy. Męskie głosy, które kogoś ponaglały. Dość mocno.

– ...wziąć się do roboty. Mamy coraz mniej czasu. Calum coś szykuje – syknął pierwszy głos.

– Totalnie schrzanił sprawę – drugi głos był przytłumiony i bardzo niski.

– Trzeba przyznać, że ona nie widzi... – niezbyt wyraźnie słyszałam trzeci głos, więc podkradłam się jeszcze kawałek bliżej.

– Czytając prastare sagi, obiecywałam sobie znacznie więcej – usłyszałam kolejną osobę, która lekko westchnęła.

– Tak jak my wszyscy – powiedział ten syczący.

– Może to nie ona. Może zaszła pomyłka – odparł wzdychający.

– W takim razie mamy problem – powiedział bas. – Czas ucieka. Szkoda, że sagi...

Chyba się odwrócił, bo prawie nie dało się słyszeć, co mówi. Przysunęłam się jeszcze odrobinę bliżej... i zamarłam. Stara drewniana podłoga zatrzeszczała jak przerdzewiałe zawiasy w drzwiach. W panice przykucnęłam za jakąś szafą i czekałam, aż trzech mężczyźni odkryją mnie i powalą jednym ciosem. Nie wiem, ile minut tam siedziałam, ale nic się nie wydarzyło. Nie usłyszałam nawet kroków. Moje serce waliło jak oszalałe i starałam się uspokoić oddech, żeby w ogóle coś słyszeć. Ale głosy umilkły. Nie było słyhać żadnego oddechu ani szelestu. Tylko miarowe tykanie starego zegara na końcu korytarza.

Podniosłam się ostrożnie i zrobiłam krok do przodu. Potem kolejny. Na zakręcie przed schodami jeszcze raz przylgnęłam do ściany, nasłuchując. Serce dudniło mi w piersi. Wyrzałam zza rogu. Nic. Na schodach było pusto. Matowe zielone światło wydobywało się ze ściany po prawej stronie. Z obrazu z elfami. Zobaczyłam jakiś ruch. Z obrazu wypełznął wielki tłusty pająk.

Nie wytrzymałam. Krzyknęłam.

Nagle poczułam, że ktoś mnie obejmuje. W odruchu obronnym próbowałam się wyrwać, ale wtedy dotarło do mnie, czyj głos słyszę. To Lee mnie trzymał.

– Uspokój się, Fay. Jestem tu z tobą. Nic ci się nie stanie.

Wskazałam palcem na grubego pająka, który powoli wspinał się po czerwonej ścianie.

– Och. Przepraszam. W starych domach często pojawiają się takie duże pająki. Postaram się go usunąć.

– Nie chodzi o pająka! – krzyknęłam i odwróciłam się do niego. – Chodzi o to, że on wyszedł z obrazu!

Nie wydawało mi się. Przez moment zobaczyłam przerażenie w jego oczach. Jego wzrok przeniósł się na obraz wiszący za mną, ale już chwilę później Lee odzyskał panowanie nad sobą.

– On wyszedł *zza* obrazu, Felicity.

Spojrzałam na niego z wściekłością.

– Chyba sama wiem najlepiej, co widziałam! On wylazł prosto spod tego liścia.

SPOD liścia!

Lee uśmiechnął się wyrozumiale i oparł się o balustradę.

– Pomyśl, Felicity, to jest niemożliwe.

– Nie mów mi, co jest możliwe, a co nie. Wiem, że to niemożliwe. Ale to się

ZDARZYŁO!

Byłam bliska załamania nerwowego. Dobrze wiedziałam, co właśnie zobaczyłam, ale nie mogłam w to uwierzyć. Lee wydawał się niewzruszony. Spojrzałam w dół i wzięłam dwa głębokie wdechy. Potem podniosłam wzrok.

– Jestem głodna. Masz coś do jedzenia?

Lee patrzył na mnie, gdy wcinałam trzecią kanapkę.

– Czy mogę ci zaproponować coś jeszcze? Herbatę? Walerianę?

Spojrzałam na niego.

– Papierosa? Whisky? Opium?

Zaśmiał się.

– Serio, Fay, masz dość czarne poczucie humoru.

Wzruszyłam ramionami i włożyłam do ust ostatni kawałek kanapki. Czułam się już lepiej. I zwątpiłam w swoje zdolności poznawcze.

– Dziękuję. – Wzięłam łyk wody i ziewnęłam.

Jak dotąd nie rozmawialiśmy jeszcze o tym, co stało się przed chwilą na schodach. Byłam tak wygłodniała, że bez słowa pochłonęłam trzy kanapki. Teraz mój rozum znów pracował, jak należy. Spojrzałam na Lee. Siedział naprzeciwko mnie, rozparty wygodnie na krześle. Długie szczupłe nogi wyciągnął przed siebie i skrzyżował w kostkach. Miał na sobie T-shirt i bokserki. Wyglądał niesamowicie pociągająco. Jak grecki bóg. Felicity Stratton z pewnością nie oparłaby się pokusie wypróbowania jego cnoty.

– Chyba jednak jestem zmęczona – ziewnęłam jeszcze raz i wstałam.

– Zostaw wszystko, jak jest. Posprzątam. Ty idź się położyć – zaproponował Lee, jednak w ogóle nie ruszył się z miejsca.

– Nie ma mowy. – Energicznie zebrałam talerze i zaniósłam do zlewu. Zmyłam naczynia i odłożyłam jedzenie do lodówki.

– Jeszcze raz dzięki.

– Przecież to tylko głupia kanapka – powiedział Lee, wyraźnie zirytowany.

– Nie chodzi mi tylko o kanapkę i dobrze o tym wiesz – powiedziałam, mając świadomość, że zabrzmiało to bardziej opryskliwie, niżbym chciała. – Mam nadzieję, że twój tata nie ma nic przeciwko. – Jeszcze raz spróbowałam wybadać sytuację.

Lee wstał i się przeciągnął. Felicity Stratton na ten widok chyba zaczęłaby się ślinić.

– Mój tata bywa w domu rzadziej niż twoja mama. Jestem pewien, że byłby tobą oczarowany.

Z całą pewnością. W przeciwieństwie do pozostałych przyjaciółek jego seksownego synka spałam w pokoju gościnnym i nie miałam zamiaru zmieniać łóżka.

– Jeszcze nigdy nie przedstawiłem mu żadnej dziewczyny – powiedział Lee.

Spojrzałam na niego z niedowierzaniem.

– Może myślisz, że jesteś gejem?

– Nie, chyba nie. – Jego śmiech wydawał się wymuszony. – No, pora do łóżka. Już późno.

Lee popchnął mnie delikatnie w stronę korytarza, ale ja stanęłam w drzwiach, wahając się.

– Co jest? – spytał, marszcząc czoło. – Pójdę do mojego łóżka, obiecuję.

Spojrzałam na niego zirytowana.

– Nie o to chodzi... Eee, myślisz, że ten pajak jeszcze tam jest? Szczerze mówiąc, boję się tych bydlaków.

Po dwóch tygodniach udało mi się przezwyciężyć rozgoryczenie na tyle, że byłam w stanie wrócić do naszego małego mieszkania na poddaszu. Mama zachowywała się tak, jak gdyby nic się nie stało. Gdy wracałam ze szkoły, przyjmowała moją obecność z wyrozumiałym uśmiechem i jak zwykle całowała mnie w czoło przed wyjściem do pubu.

Przez cały ten czas nie poznałam ojca Lee. Nie znalazłam nawet żadnego jego zdjęcia, kiedy oglądałam dom. Głosy już więcej nie wróciły, obraz pozostał nieruchomy i nie pojawił się już żaden pajak. Mimo wszystko cieszyłam się, że wracam do domu.

Lee był zawiedziony. Wprawdzie nie dawał tego po sobie poznać – w szkole nadal flirtował ze mną tak, jakby minione dwa tygodnie w ogóle się nie zdarzyły – ale wiedziałam, że jest zawiedziony. Skąd? Nie mam pojęcia. Zaczął przychodzić do szkoły nieogolony i z podkrążonymi oczami, jakby nie mógł spać.

Kiedy odwoził mnie do domu, zapytał jeszcze raz, czy jednak nie chciałabym z nim pójść na bal zimowy. Poprosiłam go o czas do namysłu.

– Dlaczego? Bo myślisz, że Richard wróci? – zapytał gorzko.

– Nie dlatego. Po prostu jeszcze nie wiem, czy tego wieczoru nie będę w pracy – odpowiedziałam cierpliwie. Miałam nadzieję, że szybko znajdę pracę.

– Och. No cóż. Powodzenia.

Nie mogłam się powstrzymać. Pochyliłam się w jego stronę i pocałowałam go delikatnie w policzek.

– Dziękuję, Lee. Za wszystko.

Reakcja Lee na pocałunek, który miał być zwykłym podziękowaniem, była bardzo dziwna. Spojrzał na mnie, jakby nie rozumiał, co robię. Chyba posunęłam się za daleko. Patrzył na mnie z bezbrzeżnym zdziwieniem i szeroko otwartymi oczami. Przygryzłam wargę i szybko wysiadłam z samochodu.

MĘŻCZYŹNI W DZIALE DAMSKIM



– Możemy w końcu stąd pójść? – marudziłam. W centrum handlowym panował potworny zaduch. Phyllis i Nicole przymierzały już chyba dziesiątą sukienkę i nadal nie mogły się zdecydować, którą wybrać. W dodatku te kiczowate świąteczne piosenki puszczone z głośników zaczynały mi już działać na nerwy. „Jingle Bells” leciało już co najmniej dziesiąty raz. Święta zbliżały się wielkimi krokami i dziewczyny mówiły, że muszą kupić sukienki na bal jeszcze przed świątecznym obżarstwem. Po świętach musiałyby kupić o dwa numery większe.

Nie da się ukryć, że nie lubiłam Bożego Narodzenia. Na trzy tygodnie przed świętami zawsze stawałam się nieznoś-na. W dodatku Lee znowu zniknął bez śladu i nie pojawiał się w szkole już od sześciu dni. Codziennie rano musiałam wysłuchiwać pytań, co się z nim dzieje, i znosić wściekłe spojrzenia Felicity Stratton.

– Mogłabyś nie psuć nam przyjemności tylko dlatego, że ciebie nikt nie zaprosił na bal – powiedziała uszczypliwie Nicole.

– Ale przecież ona została zaproszona – powiedziała z rozmarzeniem Ruby, przyglądając się swojemu dekoltowi w lawendowej sukience.

Phyllis i Nicole zastygły w bezruchu i spojrzały na mnie, jakbym na ich oczach zamieniła się w żonę księcia Karola.

– Lee ją zaprosił – oznajmiła cicho Ruby swoim melodyjnym falsetem.

Nicole opuściła ręce. Phyllis opadła szczeka. Mnie też. Skąd Ruby wiedziała? Nikomu o tym nie mówiłam. Poczulałam się wyjątkowo niekomfortowo. Zwłaszcza gdy zobaczyłam, że oczy Nicole zwięzają się z zazdrości.

– Wiesz już, w co się ubierzesz? – zapytała zjadliwie.

– Nie – odpowiedziałam.

– To dlaczego chcesz już wracać do domu? Poszukaj czegoś dla siebie. – Phyllis przyniosła mi sukienkę, którą wcześ-niej odłożyła na bok. Phyllis szła na bal z Hugh FitzPatrickiem, Nicole – z Coreyem, a Ruby – z Thomasem McLeodem ze starszej klasy.

Potrząsnęłam głową.

– Nie idę na bal.

– Dlaczego nie? – zapytała Phyllis ze zdumieniem.

– Nie mogę iść na bal z Lee – powiedziałam ostro. – Czułabym się jak na konkursie pod tytułem „Kto przyprowadzi najbardziej obciachowego partnera”.

– Jesteś stuknięta – powiedziała Phyllis wyraźnie skonsternowana. – Najgorętszy facet w szkole zaprasza cię na bal, a ty dajesz mu kosza, bo myślisz, że wyglądasz przy nim jak Beth Ditto?

Skrzywiłam się.

– A ona nie wygląda jeszcze najgorzej. Czy gdybyś była Beth Ditto, umówiłabyś się z Alexem Pettyferem?

Phyllis zrobiła sceptyczną minę.

– Raczej nie, ale ty nie jesteś Beth Ditto. Ostatnio schudłaś. Nie potrzebujesz

przypadkiem nowych ciuchów? Te zaczynają już na tobie wisieć.

– Nie zmieniaj tematu – upomniałam ją szorstko. Dziewczyny dobrze wiedziały, że nie stać mnie na nowe ubrania.

Ale tym razem Phyllis nie dała się zbić z tropu.

– Możesz pożyczyć od kogoś sukienkę i ładnie się uczesać...

– *Mon Dieu*, Felicity, to ty?

Ku mojemu zdziwieniu zobaczyłam przed sobą małą francuską Amerykankę. Jej włosy były dokładnie tak samo nastroszone jak ostatnio, ale tym razem miały kolor ketchupu.

– Zdaje się, że znów wybierasz się na jakąś imprezę. Czyżby Richard był w mieście?

Zrobiłam się czerwona jak burak.

– Nie, jestem na zakupach z koleżankami.

Rany, jak ona miała na imię?

– A gdzie jest Lee? Potrzebna mi jego głowa. Możesz mu przekazać mój numer telefonu? Niech koniecznie do mnie zadzwoni.

Podawała mi wizytówkę. Dokładnie w tym samym momencie przypomniało mi się, jak ma na imię. Rzuciłam okiem na karteczkę – ach, Flo to zdrobnienie od Florence.

– Przekażę mu – powiedziałam grzecznie i schowałam wizytówkę do portmonetki.

– Och, mam jeszcze coś dla ciebie – powiedziała Florence i zaczęła przetrząsać swoją wielką torebkę. Zaciekawione Phyllis, Ruby i Nicole podeszły bliżej.

– O, jest! – wykrzyknęła dziarska Amerykanka i triumfalnym gestem wyciągnęła zdjęcie.

Usłyszałam, jak stojąca za mną Nicole ze świstem wciąga powietrze.

– A niech mnie, Felicity, to jest naprawdę niesamowite – powiedziała z podziwem Phyllis. Nicole otworzyła szeroko usta i wytrzeszczyła oczy. Zdjęcie przedstawiało Lee i mnie w butik George’a na chwilę przed tym, jak pojechaliśmy taksówką na Leicester Square.

– Wow, Lee wygląda jak model. A ta piękna kobieta obok niego to kto? – zapytała z właściwą sobie prostotą Ruby.

Phyllis wyszczerzyła się do mnie i przewróciła oczami.

– To Felicity – wyjaśniła Nicole. Jej głos był dziwnie cienki i ostry.

– Ach, *mon bijou*[23], twoje włosy są naprawdę wspaniałe – powiedziała Florence, dotykając moich sterczących pasm.

Nie widziałam w nich nic wspaniałego i sądząc po twarzach Ruby i Nicole, one też nie. Z olbrzymiej torby Florence dała się słyszeć melodia „La mer” Jacques’a Brela.

– Oj, to mój *cellphone*. Buziaki, Fée, i pamiętaj o Lee, dobrze? Pa! – Z telefonem przy uchu znikła za wieszakami.

– Czy mi się przyśniło, czy rzeczywiście stała tu przed chwilą mała Francuzka, której podobały się włosy Feli? – zapytała Nicole, nadal osłupiała.

– Tak właściwie to ona jest Amerykanką – wyjaśniłam z zakłopotaniem.

– Oj, Feli! Nic nam nie mówiłaś, że masz już sukienkę na bal – powiedziała z oburzeniem Ruby. – A myślałam, że się na niego nie wybierasz!

– I kto tu mówi o Beth Ditto – mruknęła Nicole i dalej gapiła się na zdjęcie, jakby chciała zapisać je w pamięci. – Ta sukienka jest cudowna. To od jakiegoś projektanta?

– Jon George – odpowiedziała za mnie Phyllis. Spojrzałam na nią zaskoczona. Wzruszyła ramionami.

– No co, zeszłej wiosny byłam na jego pokazie, zapomnieliście? To jedna z kreacji, które tam zaprezentowano. Od razu się w niej zakochałam.

– Stać cię na sukienkę od Jona George’a? – Nicole wytrzeszczyła oczy tak, że omal nie wypadły z oczodołów.

– Tylko ją wypożyczyłam – skłamałam. Gdyby teraz wyszło na jaw, że to wszystko załatwił mi Lee, poobrażałyby się na amen. A jeśliby się dowiedziały, na jaką okazję byłam tak ubrana, to prawdopodobnie już do końca życia nie odezwałyby się do mnie ani słowem. A może taki był zamiar Lee? Może chciał mnie skłócić z moimi znajomymi? Ledwo to pomyślałam, ogarnęły mnie wyrzuty sumienia.

– No i jak, znalazłyście coś? Phyllis, ta niebieska z białym wzorkiem jest śliczna – zmieniłam temat. – A tobie najładniej w różowym – powiedziałam do Nicole.

Ruby zdecydowała się na miętową sukienkę z kryształkami i udałyśmy się do kasy, gdzie zobaczyłyśmy długą kolejkę.

– O nie – jęknęła na ten widok Nicole. – Może pójdziemy na kawę i wrócimy później? – Wskazała restaurację znajdującą się na następnym piętrze.

– Nie sądzę, żeby pozwolili nam tam wejść z niezapłaconym towarem – powiedziała sceptycznie Phyllis. – Chodźcie, ustawimy się w kolejce i będziemy sobie wyobrażać, co by było, gdyby nagle stanął za nami Richard Cosgrove.

Wszystkie zachichotałyśmy. Stara zabawa, która nadal miała swój urok.

– Ja bym go przepuściła – powiedział Ruby.

– No co ty! – zawołała rozbawiona Nicole. – Wtedy zapłaciłby przed nami i tyle byśmy go widziały. Ja zaproponowałabym, że mu doradzę i pomogę wybrać coś ładnego.

– To dział damski – powiedziałam sucho.

– No i? Na tym znam się przecież najlepiej.

– Chyba nie myślicie, że Richard Cosgrove nosi damską bieliznę? – powiedziała Ruby i zrobiła wielkie oczy.

Phyllis, Nicole i ja zachichotałyśmy.

– Nie, Ruby, na pewno nie – zapewniłam ją.

– Nigdy nic nie wiadomo... – powiedziała tylko. – Pamiętacie naszego sąsiada Vandervaarta, tego starszego pana, który zawsze chodzi w garniturze i okularach? W zeszłym miesiącu przyszła do niego przesyłka ze sklepu internetowego, który sprzedaje damskie obuwie!

Spojrzałyśmy po sobie.

– Ruby, jesteś pewna, że ta przesyłka była do pana Vandervaarta, a nie do którejś z sąsiadek? Może akurat nie było jej w domu i dlatego kurier zostawił paczkę u niego? – zapytała Phyllis.

– Och. Możliwe. To by wyjaśniało, dlatego ta chuda szczapa, która mieszka obok, ostatnio częściej u niego bywa.

– Może przychodzi czyścić mu buty? – zasugerowała Nicole i znowu

zachichotałyśmy.

– Co za wesoła kolejka – odezwał się za nami jakiś niski głos.

Odwróciłyśmy się i wlepiłyśmy oczy we właściciela głosu. Mężczyzna stojący za nami miał może dwadzieścia pięć lat. Był bardzo wysoki, miał szaroniebieskie oczy, zmierzwione włosy i seksowny trzydniowy zarost. Wyglądał jak gwiazda filmowa i uśmiechał się do nas przyjaźnie.

– Pomyślałem, że skoro tak dobrze się tu bawicie, to też ustawię się w tej kolejce – powiedział i mrugnął do nas wesoło. – Mogę się z wami pośmiać?

Cała reszta wydawała się zbyt oszołomiona, żeby cokolwiek odpowiedzieć, więc to ja musiałam znowu coś wymyślić.

– Właśnie się zastanawiałyśmy, co za faceci przychodzą tu na zakupy, jak wyglądają i czy pasuje do nich damska bielizna.

Ruby i Phyllis stęknęły tylko z zakłopotaniem.

Gość za nami roześmiał się głośno i zwrócił się do mnie.

– Myślisz, że to będzie do mnie pasować? – Podniósł prześliczny niebieski biustonosz i majtki do kompletu.

– Hm.

Zmrużyłam oczy i ułożyłam z kciuków i palców wskazujących kwadrat, przez który spojrzałam na jego klatkę piersiową. Potrząsnęłam głową.

– Nie. 75 B będzie zdecydowanie za małe. Polecałabym raczej 90 C.

Przystojniak za nami aż zatrząsł się ze śmiechu, a moje przyjaciółki gapily się na mnie, jakby nagle wyrosły mi rogi.

– No dobrze, ale myślę, że mojej siostrze to będzie jednak pasować – powiedział w końcu nieznamy, nadal się do mnie uśmiechając. W tym momencie zadzwonił mój telefon i usłyszeliśmy „I Got a Feelin”.

– Nawet pasuje – powiedziała sucho Nicole.

Spojrzałam na wyświetlacz i osłupiałam. Niestety, Ruby i gość obok mnie też zobaczyli, kto dzwoni.

– Richard Cosgrove we własnej osobie? – zapytał, unosząc wysoko brwi.

– Och, nie, to tylko kolega, którego zapisałam sobie pod tym nazwiskiem – zaśmiałam się z zakłopotaniem i odebrałam telefon.

– Hej, Felicity! – zawołał radośnie Richard. – Wiesz co? Znowu jestem w Londynie! A od stycznia zostanę tu nawet na dłużej. Mam bilety na koncert Sunrise Avenue dwudziestego piątego stycznia, pójdziesz ze mną?

– Co? Serio? – wyjąkałam zaskoczona.

Richard wydawał się zawiedziony.

– Nie pasuje ci? To znaczy wiesz, jeśli nie możesz...

– Nie, nie, bynajmniej. Miło cię będzie znów zobaczyć. Po prostu stoję akurat w kolejce do kasy w centrum handlowym. Dwudziestego piątego stycznia jak najbardziej mi pasuje.

– Bal! – syknęła Phyllis.

– Och. Słuchaj, Richard, tego dnia mamy w szkole bal zimowy.

– Rozumiem. W takim razie może dzisiaj? Co prawda jestem jeszcze zmęczony po

zmianie czasu, więc nie gwarantuję, że będę błyskotliwym towarzyszem. To znaczy, jeśli ci to nie przeszkadza. Może Lee też by wpadł? Moglibyśmy znowu pograć w darta albo pójść na kręgle.

Najwyraźniej było dla niego oczywiste, że Lee jest ze mną. Z jakiegoś powodu zirytowało mnie to.

– Możemy też pójść sami – zaproponowałam cicho.

Richard był wyraźnie zdziwiony.

– Ale ty i Lee... Czy wy nie jesteście...?

– Nie, nie jesteśmy. No to jak? Mam jeszcze inną propozycję...

Umówiliśmy się, że tak jak ostatnio przyjdę odebrać go z hotelu Ritz, i wyraźnie poprawił mu się humor. Richard Cosgrove znowu chciał się ze mną spotkać. Ze mną! Serce waliło mi w piersi, gdy odkładałam słuchawkę. Dopiero teraz zauważyłam, że wszyscy wokół patrzą na mnie z zaciekawieniem. Łącznie z nieznanym, który stał w kolejce z bielizną dla swojej siostry.

– Feli, kogo masz zapisanego w telefonie jako „Richard Cosgrove”? – zapytała podejrzliwie Nicole.

Poczułam, że robię się czerwona. Zanim zdążyłam wymyślić jakiegoś dalekiego kuzyna, w którego i tak by nie uwierzyły, Phyllis pisnęła:

– Czyli *naprawdę* właśnie rozmawiałaś z Richardem Cosgrove’em?

Zaczęła podskakiwać z podniecenia. Nicole razem z nią.

– Jak zaraz nie przestaniecie, to obcy faceci zaczną się gapić na wasze podskakujące wdzięki – syknęłam.

Ten obok nas oblał się rumieńcem. Nicole i Phyllis natychmiast przestały podskakiwać i też się zarumieniły.

Ruby spojrzała na mnie i powiedziała z prostotą:

– Myślałam, że nie idziesz na bal. Czyli jednak pójdiesz z Richardem? O rany, będę mogła go poznać?!

Jęknęłam.

– Przygotuj portfel. Zaraz nasza kolej.

Kasjerka wzięła od dziewczyn trzy suknie i zaczęła zdejmować zabezpieczenia.

Facet obok mnie stłumił chichot.

– To brzmi bardzo obiecująco. Najwyraźniej kobiety, które potrafią doradzić mężczyznom w kwestii damskiej bielizny, cieszą się dużym powodzeniem. Skoro na dziś jesteś już umówiona, może znalazłabyś wolny wieczór w przyszłym tygodniu? Moglibyśmy wybrać się do Marksa & Spencera, żeby znaleźć coś odpowiedniego dla mnie.

Wytrzeszczyłam na niego oczy. Na szczęście zaraz odzyskałam mowę.

– Nie umawiam się z obcymi facetami w dziale z damską bielizną.

– Och, przepraszam. Powinienem był się przedstawić. Ciaran Duncan. – Wyciągnął do mnie rękę.

– Felicity Morgan – odpowiedziałam. Uścisk jego dłoni był dziwny, podobny jak u Lee, i znowu poczułam lekki impuls elektryczny. – A to Nicole Laverick, Phyllis Garraway i Ruby Whitford.

– Bardzo mi miło – powiedział Ciaran i skinął do nich głową.

Potem jego wzrok znowu spoczął na mnie.

– Teraz już mnie znasz. No więc, przyszły tydzień? Co powiesz na piątkowy wieczór?

– Aha, więc to nie był żart? – zapytałam zdziwiona.

– Nie. Mówiłem całkiem poważnie.

– Ale przecież Marks & Spencer jest wieczorem zamknięty – zauważyłam.

Lekko zmrużył oczy i popatrzył na mnie uważnie. Na jego ustach pojawił się uśmiech.

– Hm. W takim razie będę musiał wymyślić jakąś inną propozycję.

Przełknęłam ślinę i odwróciłam wzrok. Natrafiłam spojrzeniem na jedno z wielu luster w sklepie. Wyglądałam tak jak zazwyczaj: parę zbędnych kilogramów, długie, nieokiełznane włosy, ani kręcone, ani gładkie. Jak zawsze byłam nieumalowana i miałam na sobie nudne dzinsy, koszulkę i kurtkę. Nagle ktoś przesłonił moje odbicie w lustrze.

– Ach, *mon bijou*, jeszcze tu jesteś? Znalazłaś coś ładnego?

Flo zauważyła nas i podeszła do mnie. Wtedy jej wzrok padł na Ciarana. Uniosła brwi z uznaniem.

– *Oh là là*, widzę, że faktycznie coś znalazłaś, ty flirciaro!

Poczułam, że robię się czerwona jak jej włosy.

– Gdybyś potrzebowała stylizacji, masz moją wizytówkę. Zadzwoń do mnie, to chętnie ci pomogę. *Bisous, chérie*[24]!

Pocałowała mnie w oba policzki i odeszła, machając na pożegnanie.

Widok w lustrze uświadomił mi, że powinnam skorzystać z propozycji Flo. Chciało się ze mną umówić trzech świetnych facetów. Byłabym szalona, gdybym się nie zgodziła.

– W przyszły piątek nie mogę. – To miał być mój drugi dzień próbny w barze. – Ale może pasowałby ci piątek po świętach?

Pokiwał głową. Zapisałam mu mój numer telefonu na jednej z metek.

– Znasz Porterhouse Bar przy Covent Garden? O ósmej? – zapytał.

Przytaknęłam.

– Doskonale. Zadzwonię jeszcze do ciebie. *Bisous, chérie!* – Uśmiechnął się szeroko, wziął mnie za rękę, przyciągnął do siebie i pocałował w oba policzki, tak jak Florence. Zrobiłam się jeszcze bardziej czerwona niż wcześniej.

Gdy tylko zniknął z pola widzenia, rozpętała się burza.

– Nie mogę w to uwierzyć! – krzyknęła Phyllis i znowu zaczęła podskakiwać. – Masz trzy randki z trzema niesamowitymi facetami! Jak ty to robisz?

– Z kim pójdziesz w takim razie na bal zimowy? Z Richardem Cosgrove'em czy z tym Ciaranem? – zapytała Ruby.

– Z żadnym z nich – jęknęłam. – Pójde z Lee. Jestem mu to winna.

– Och, skoro masz z nim pójść tylko z litości, to równie dobrze mogłabyś zostawić go komuś innemu – zauważyła uszczypliwie Nicole.

„Aha. Jest zazdrosna”, pomyślałam zaraz.

– Nie. Ja naprawdę lubię Lee – zaprzeczyłam spokojnie.

Nicole stanęła przede mną.

– Ach tak? Od kiedy?

Pytanie było uzasadnione, bo moja początkowa niechęć do Lee nie była żadną tajemnicą. Ale w ostatnich tygodniach mój stosunek do niego uległ zmianie. Zwłaszcza od kiedy tak wspaniałomyślnie pozwolił mi u siebie mieszkać.

– I uważasz, że to w porządku umawiać się z innymi facetami za jego plecami?

– Daj jej spokój, Nicole – wtrąciła się Phyllis. – Na ostatnich balach Felicity zawsze podpierала ściany. Jej też się coś od życia należy.

– To prawda – poparła ją Ruby. – Zawsze pilnowała naszych torebek, bo nikt nie chciał z nią tańczyć.

Ruby miała rację. Nikt nie chciał tańczyć z grubą City.

Nicole zawstydzona opuściła wzrok i pokiwała głową.

– Przepraszam. Ja... ja też chciałabym być tak błyskotliwa jak ty. Wchodzimy teraz w ten wiek, kiedy liczy się już nie tylko wygląd i chłopacy interesują się też inteligentnymi, zabawnymi dziewczynami. To dla ciebie wielka szansa.

– No, wielkie dzięki – odpowiedziałam ironicznie. – A więc jest nadzieja, że nie skończę za barem u mojej mamy, tylko jako kura domowa gotująca obiady dla pięciorga bachorów.

Wszystkie trzy się zaśmiały.

– Widzisz, właśnie to mam na myśli – powiedziała Nicole. – To dlatego ten gość przed chwilą zaprosił cię na randkę. Richarda Cosgrove'a też poznałaś w taki sposób?

Westchnęłam i w końcu opowiedziałam im o tamtym bajkowym wieczorze, kiedy Lee przedstawił mnie Richardowi.

– A dlaczego nic nam o tym nie powiedziałaś? – Tym razem Phyllis wydawała się nieco obrażona.

W pewnym sensie ją rozumiałam. Nie miałam jednak dobrego wyjaśnienia. A w każdym razie takiego, które spodobałoby się moim przyjaciółkom. Z jednej strony sama nie mogłam uwierzyć, że Richard naprawdę chciał się ze mną umówić, z drugiej – chciałam nacieszyć się tym sama, bez podskakujących z emocji koleżanek. Aby uniknąć tych wyjaśnień, wyznałam w końcu, że po premierze filmu spotkaliśmy się jeszcze raz.

– Zabrałaś go do pubu twojej mamy? – zapytała Phyllis z niedowierzaniem.

– Było naprawdę fajnie. Mike, Stanley i Ed byli w świetnych humorach, nie rozpoznali Richarda i zachowywali się tak jak zwykle. Oszukiwali przy grze w karty i opowiadali zabawne historie ze swoich młodych lat. Richardowi bardzo się podobało.

– A co będziesz z nim robić dzisiaj wieczorem? – zapytała zaciekawiona Ruby.

– Zobaczymy – odpowiedziałam wymijająco, chociaż miałam już pewien pomysł. Musiałam tylko jeszcze coś załatwić.

– Lee? Jeśli tam jesteś, proszę, otwórz! – zawołałam, jednocześnie dzwoniąc i pukając do drzwi. Rozległo się brzęczenie mechanizmu otwierającego drzwi i potykając się, wpadłam do domu.

– Rany boskie, Fay, coś się stało? – Wyglądał, jakby był gotów bronić mnie przed niebezpiecznymi gangsterami.

– Nie, nie, ale muszę z tobą porozmawiać – uspokoiłam go i zaczęłam wchodzić po schodach, przeskakując po dwa stopnie.

Coś błysnęło w jego ręce. Ale już za chwilę była pusta.

– Czy właśnie schowałeś nóż? – zapytałam osłupiała.

– Co? Nie, no coś ty – odparł niezbyt przekonująco Lee.

– Naprawdę chciałeś tym komuś zagrozić? – zapytałam i obeszlłam go wokół w poszukiwaniu błyszczącego przedmiotu. Ale tylne kieszenie jego spodni były puste. Lee złapał mnie za ramiona i ustawił z powrotem przed sobą.

– Dobra, koniec tematu. Co się takiego stało, że dzwonisz do drzwi, jakby się paliło? Omal nie dostałem przez ciebie zawału serca.

– Muszę koniecznie z tobą pogadać. Masz chwilę?

Dopiero teraz zauważyłam, że ma na sobie tylko szorty i koszulkę i wygląda, jakbym wyciągnęła go z łóżka. Był nieogolony i jeszcze bardziej rozczochrany niż zwykle.

– Jeśli ci nie przeszkadza, że jestem nieogolony... – Zauważył moje spojrzenie.

– Chyba to jakoś przeżyję. Ale twoje gołe nogi trochę mnie denerwują.

Zamrugnął.

– Wejdz, proszę. Jak pójdziesz przodem, to nie będziesz musiała oglądać moich nóg.

– Czyżbym słyszała nutkę zadowolenia w twoim głosie? – zapytałam zirytowana i prześliznęłam się koło niego.

– Ależ skąd – wyszczerzył się do mnie.

Chociaż dopiero co wstał z łóżka, czuć było od niego ten nieopisany zapach. Pachniał nawet mocniej niż zwykle.

– Gdzie byłeś przez ostatnich sześć dni?

W jego pokoju było jeszcze zupełnie ciemno. Bez namysłu otworzyłam okiennice i zmrużyłam oczy. Tu na górze słońce wydawało się świecić jeszcze jaśniej.

– Musiałem pomóc tacie. Byliśmy za granicą. Wróciliśmy dzisiaj rano. Potem musiałem załatwić jeszcze coś na miejscu. Dopiero dwie godziny temu położyłem się spać.

Znowu sprawy spadkowe? Kiedy obróciłam się w jego stronę, Lee przeciągał się właśnie smacznie na sofie. Bycie tak seksownym jak on w tym momencie powinno być nielegalne. Musiałam wyteńczyć wszystkie siły, żeby nie zapomnieć, że jest dla mnie *tylko* kolegą. Niczym więcej. Tylko kolegą. Kolegą. Okej.

– No więc co to za ważna sprawa? – zapytał i ziewnął tak szeroko, że aż przeskoczył mu staw w szczęce.

– Muszę ci się z czegoś zwierzyć.

Myślałam, że to będzie łatwiejsze. W końcu byliśmy tylko przyjaciółmi. Miałam zamiar poinformować go, że dziś wieczorem wychodzę z Richardem, za dwa tygodnie jestem umówiona z Ciaranem, a na bal pójde z nim. Chciałam przynajmniej powiedzieć mu to osobiście, zanim dowie się od Ruby albo Nicole.

Wyraźnie zmartwiony Lee zmarszczył czoło i wyprostował się.

– Czy coś się stało?

– No, nie tak całkiem, ale w pewnym sensie.

– Rany, Fay, oszczędź mi tego napięcia. Powiedz w końcu, o co chodzi.

– Richard jest znowu w Londynie. Zadzwoił do mnie i się umówiliśmy.

Lee przyjrzał mi się wnikliwie.

– Okej. No... to... miło z jego strony. Pozdrów go ode mnie.

– No tak, ale poza tym byłam z Ruby, Phyllis i Nicole na zakupach. Dziewczyny szukały sukienek na bal. I znalazły naprawdę śliczne. Ruby wygląda jak elf w tej miętowej...

– Fay, do rzeczy.

– Okej, okej. A więc stojąc w kolejce do kasy, poznałyśmy tego gościa. Zaczął z nami rozmawiać... no, w sumie bardziej ze mną... i zaprosił mnie do baru w piątek po świętach. Chciałam tylko, żebyś wiedział.

Lee patrzył na mnie, jakby w ogóle nie rozumiał, o co mi chodzi.

– Chciałam ci tylko powiedzieć, że umówiłam się dziś wieczorem z Richardem, a na za dwa tygodnie z tym gościem z działu z damską bielizną.

Lee potrząsnął lekko głową.

– Dlaczego mi o tym mówisz? – Potarł nasadę nosa i zamknął oczy. Czyżby się obraził?

Wzięłam głęboki oddech i wyrzuciłam to z siebie:

– Nie chciałam, żebyś się dowiedział na balu od innych, że spotykam się z kimś jeszcze. Wolałam powiedzieć ci o tym osobiście.

Minęło kilka długich sekund, zanim Lee na mnie spojrział.

– Na balu?

– No, tak. Na balu zimowym.

Naraz przyszło mi do głowy, że może zaprosił już kogoś innego, bo zbyt długo zwlekałam z odpowiedzią.

– Ale jeśli chcesz iść z kimś innym, to oczywiście nie ma problemu... To znaczy, ja rozumiem.

– Fay! – przerwał mi ostro Lee. – Nie, nie pytałem nikogo innego. Chcę się tylko upewnić: czy to znaczy, że jednak idziesz ze mną na bal?

Przytaknęłam.

– Dlaczego?

Spojrzałam na niego zaskoczona.

– Jak to: dlaczego?

– Dlaczego nagle zmieniłaś zdanie?

Dobre pytanie. Właściwie to wcale nie zmieniłam zdania.

– Jeśli już mam iść na bal zimowy, to najchętniej z tobą – wyjaśniłam niepewnie.

Popatrzył na mnie podejrzliwie.

– Naprawdę. Nie chciałam z tobą iść, bo się bałam, że będę przy tobie wyglądać jak Beth Ditto.

Lee przewrócił oczami.

– Ale dzisiaj spotkałam Florence. Wiesz, tę fryzjerkę czy może raczej stylistkę? Nieważne. Och, przy okazji prosiła, żebyś do niej zadzwonił, chciałaby, żebyś wystąpił w jakimś pokazie jako jej model. To jej wizytówka. I dała mi jeszcze to.

Przykucnęłam przed nim i podałam mu wizytówkę Florence oraz zdjęcie.

Na wizytówkę nawet nie spojrział, tylko od razu położył ją na sofie obok siebie, ale zdjęcie obejrzał dokładnie. Widziałam, że mięśnie jego policzków drgnęły. Lee długo patrzył na zdjęcie, w końcu spojrział na mnie wzrokiem, który sprawił, że oblałam się rumieńcem.

– Wyglądasz tu cudownie, Fay – powiedział cicho. Jego głos był lekko schrypnięty.

– Jeśli... jeśli nie masz nic przeciwko, chciałabym znowu włożyć tę sukienkę. Szkoda byłoby mieć ją na sobie tylko raz, nie sądzisz? Jest taka ładna.

Uśmiechnął się do mnie tak olśniewająco, że aż musiałam zmrużyć oczy.

– To prawda, jest bardzo ładna – powiedział powoli, jeszcze raz patrząc na zdjęcie. Głos miał nadal lekko schrypnięty.

– Naprawdę chciałabym pójść z tobą, Lee. Fajnie by też było, gdybyś przyłączył się do nas dziś wieczorem. Richard o ciebie pytał.

Lee potrząsnął głową.

– Dzisiaj wieczorem nie mogę. Ale muszę cię o coś spytać: poza tym masz jeszcze inną randkę?

Niepewnie pokiwałam głową.

– Z jakimś całkiem obcym facetem, którego poznałaś w dziale z damską bielizną?

Przytaknęłam.

– Tak, ale on kupował tę bieliznę dla swojej siostry. Poza tym była dla niego o wiele za mała. Miał bardzo szeroką klatkę piersiową.

Mimowolnie spojrzałam na pierś Lee. Też była całkiem szeroka. Od kiedy? Ciekawe, czy ją sobie depilował? W tej chwili zdałam sobie sprawę, o czym w ogóle myślę, i oblałam się rumieńcem. Gdy napotkałam wzrok Lee, jego oczy błysnęły z rozbawieniem, a kąciki ust drgnęły, jakby...

– Czy ty nie czytasz czasem w moich myślach? – zapytałam i zrobiłam się czerwona jak burak.

– A co takiego pomyślałaś, Fay? – zapytał, najwyraźniej starając się tłumić śmiech.

– Ty mi powiedz, jeśli wiesz – odparłam.

Lee się pochylił i spojrział mi głęboko w oczy. Powinnam teraz o czymś myśleć, ale nie byłam w stanie. O czym to ja myślałam? Aha, o jego klatce piersiowej. Nagle znowu poczułam się zakłopotana i zaczęłam śpiewać w myślach „Pieski małe dwa”.

Lee przez chwilę przyglądał mi się ze zdumieniem, po czym zaczął się głośno śmiać.

– No i? – zapytałam.

– Przepraszam – Lee zachichotał i opadł na poduszki. – Właśnie sobie wyobraziłem, że śpiewasz w myślach jakąś dziwną piosenkę, żeby tylko mi się wymknąć.

Spojrzałam na niego z wściekłością. Dobrze, może wybrałam zbyt oklepaną strategię. W ten sposób Lee niczego mi nie udowodnił i w dodatku nabijał się teraz ze mnie. Świetnie, jeszcze tylko tego mi brakowało.

Lee wstał z kanapy i się przeciągnął.

– Napijesz się herbaty? Wezmę tylko szybki prysznic i nastawię dla nas wodę.

Mówiąc to, ściągnął koszulkę.

Zakłopotana gapiłam się na jego tors. Był szeroki, gładki i świetnie wyrzeźbiony.

– Eeeee... – przełknęłam ślinę. – Chyba pójdę... muszę się jeszcze rozebrać przed spotkaniem z Richardem... to znaczy, miałam na myśli: ubrać... Nie, przebrać. Muszę się przebrać. Aha, i potrzebuję numeru do Florence.

Lee stał przede mną, więc musiałam sięgnąć za niego, żeby wziąć wizytówkę. O rany, jak on ładnie pachniał. W dodatku mój nos był na wysokości jego szyi.

– Robisz to specjalnie? – zapytałam nagle.

Był bardzo blisko. Czułam bijące od niego ciepło i jego oddech na twarzy.

– Co? – zapytał dziwnie ochrypłym głosem.

– Chcesz mnie spieszyć. Nie mogę normalnie myśleć, kiedy stoisz tak blisko.

Zobaczyłam kątem oka, że mięśnie jego rąk się napięły. Zwinął dłonie w pięści, jak gdyby musiał się mocno powstrzymać, żeby nie wziąć mnie w ramiona.

– Chciałbym cię jeszcze o coś zapytać. Jak to jest, że miałaś wątpliwości, czy pójść ze mną na bal, ale bez najmniejszego problemu umawiasz się w barze z jakimś zupełnie obcym facetem?

Przełknęłam ślinę. Oczywiście, że miałam wątpliwości. I zamierzałam zaaranżować to tak, żeby moi znajomi siedzieli przy stoliku obok. Lee spojrzał na mnie podejrzliwie i stanął w jeszcze szerszym rozkroku. Pomacałam sofę wokół niego, aż w końcu natrafiłam na wizytówkę i szybko cofnęłam się o krok. Wtedy zobaczyłam nóż leżący na sofie. Właściwie wyglądało to bardziej jak sztylet. Natychmiast opuściło mnie całe zakłopotanie i wlepiłam oczy w ostrze.

– *Naprawdę* miałaś przy sobie broń!

Wyraz twarzy Lee zmienił się w sekundę: wesołość ustąpiła czujności.

Nagle powróciły wszystkie moje początkowe wątpliwości. Byłam sam na sam z młodym mężczyzną, który miał ciało supermana i bawił się nożami. W dodatku był półnagi. Pora była stąd pójść.

– Muszę iść – powiedziałam i ruszyłam w kierunku schodów. Usłyszałam, jak Lee przeklina pod nosem.

– Fay, poczekaj.

Byłam w połowie schodów, gdy złapał mnie za rękę. Poczułam wstrząs elektryczny i Lee natychmiast mnie puścił. Podniosłam głowę i spojrzałam mu w oczy.

Westchnął smutno.

– Nie chciałem cię przestraszyć. Przepraszam, Fay. Musisz mi uwierzyć, że nigdy w życiu nie zrobiłbym ci krzywdy.

„Ale jaki normalny facet trzyma w garści sztylet, kiedy ktoś dzwoni do drzwi?”, pomyślałam.

– To moje przyzwyczajenie, kiedy jestem sam w domu. Głupota, wiem, ale czuję się bezpieczniej, wiedząc, że mam broń – odpowiedział Lee.

Poczułam, że opada mi szczęka.

Lee zdał sobie sprawę, co właśnie zrobił, i zamarł.

– Szlag – mruknął.

Teraz naprawdę się bałam.

– Fay, nie. Proszę, nie – powiedział błagalnym tonem. – Jesteś ostatnią osobą na

tym świecie, która powinna się mnie bać. Proszę, zostań. Wszystko ci wyjaśnię.

Powoli pokręciłam głową i zrobiłam krok do tyłu. Nie trafiłam w stopień. Zanim upadłam, Lee mnie złapał. Przycisnął mnie mocno do swojego idealnie wyrzeźbionego ciała, czułam zapach, któremu nie mogłam się oprzeć, a mimo wszystko bałam się.

– Nie bój się mnie, Fay – szepnął mi do ucha. – Nigdy ci nic nie zrobię. Zawsze będę cię chronił. Proszę, zostań.

– Nie – szepnęłam.

– Proszę! – powiedział błagalnie.

– Nie mogę – odparłam cicho. – Miałam zamiar zadzwonić do Florence, żeby mi pokazała, jak sama mogę się uczesać.

– Och. Hm. Może niech przyjedzie tutaj? I tak przecież chciała ze mną pogadać.

Lee odsunął mnie od siebie i spojrzał mi w oczy. To, co w nich zobaczył, chyba mu się nie spodobało.

– Zadzwonię do Flo. Proszę, chodź ze mną na górę.

Na górę domu, który wyglądał tak samo jak kilka wieków temu. Nie wiadomo, czy nie było tu lochów.

– Fay, daj spokój. Proszę, Fay. Przysięgam, że nie zrobię ci krzywdy. Pozwól mi wyjaśnić, dobrze?

Spojrzałam mu w twarz. Wydawał się szczerze zmartwiony. Pomyślałam, że gdyby miał taki zamiar, to już dawno mógłby mi coś zrobić – chociażby wtedy, kiedy u niego mieszkałam. Westchnęłam i pokiwałam głową.

Lee uśmiechnął się z nadzieją. Potem wziął mnie za rękę i zaprowadził z powrotem do swojego pokoju.

– Tak z ciekawości – powiedziałam cicho. – Gdybym chciała teraz uciec, czy byłbyś w stanie wyczytać to w moich myślach i mnie zatrzymać?

Przygryzł wargę, posadził mnie na tej samej kanapie, na której chwilę wcześniej się przeciągał, i uśmiechnął się nieśmiało.

– Tylko gdybym spojrzał ci w oczy.

Zamarłam.

– *Naprawdę* potrafisz czytać w myślach?

Przytaknęłam.

Opadłam na poduszki i głośno wypuściłam powietrze.

– *Naprawdę* słyszałeś, jak śpiewam w myślach?

– Tak.

– I stąd ta szopka ze ściąganiem koszulki? – Śmiertelnie zawstydzona zakryłam twarz ramieniem. – O rany, ale obciach!

Poczułam, że miejsce obok mnie na kanapie lekko się zapada, a w następnej chwili Lee mnie objął.

– Nie, Fay. Przepraszam – powiedział cicho. Jego twarz była bardzo blisko mojej. – Chciałem tylko zrobić na tobie wrażenie.

– Wiesz, że teraz już nigdy nie będę mogła spojrzeć ci w oczy – wymamrotałam, nadal ukrywając twarz.

– Mam nadzieję, że nie. Obiecuję, że będę się powstrzymywał, na ile potrafię.

Proszę, spójrz na mnie.

Powoli opuściłam ramię i odkryłam twarz. Zobaczyłam twarz Lee blisko mojej. Naprawdę sprawiał wrażenie nieszczęśliwego.

– Od kiedy umiesz czytać w myślach?

Wzruszył ramionami.

– Od zawsze. Ale tylko w pewnych sytuacjach, jak już wiesz.

– W takim razie wiesz, co początkowo o tobie myślałam?

Odetchnął głęboko i pokiwał głową.

– To było dla mnie coś nowego.

– Wyobrażam sobie – mruknęłam. – Możesz mi wyjaśnić, co tu robił ten sztylet?

Lekko zmrużył oczy.

– Skąd wiesz, że to był sztylet, a nie zwykły nóż kuchenny?

To mnie zaintrygowało.

– Pokaż mi ten nóż kuchenny.

Zrobił udręczoną minę.

– Nie, Fay... – Po chwili westchnął i powoli sięgnął pod stos czasopism leżących na stole.

Była to bardzo kunsztownie wykonana broń o ostrzu długości około dwudziestu centymetrów, zrobionym z bardzo ciemnego metalu. Z pewnością nie była to stal szlachetna. Przełknęłam ślinę. Rękojeść wykonano z plecionego metalu. Wyglądała tak, jakby owinięto ją sznurkami, takimi, jakie przytrzymywały ciężkie jedwabne zasłony u rodziców Ruby. Tylko o wiele cieńszymi i subtelniejszymi. Jakby utkano je specjalnie z myślą o delikatnych palcach Lee. Na ostrzu zauważyłam finezyjne zdobienia. Na głowicy zaś umieszczono kamień szlachetny. Niebieski, kolorem przypominający oczy Lee. Ten sztylet musiał być dziełem bardzo zdolnego kowala. Idealnie pasował do Lee. Wcale mnie to nie uspokoiło.

– Chyba mi nie powiesz, że używasz go do krojenia szynki na Boże Narodzenie – powiedziałam.

Lee zaśmiał się cicho.

– Ach, Fay. Jesteś jedyna w swoim rodzaju.

– Kiedy wreszcie zdradzisz mi swoją tajemnicę? – zapytałam wprost.

W mgnieniu oka znów spoważniał.

– Niedługo. Ale proszę, nie bój się mnie.

– Sama nie wiem, Lee. Jesteś taki dziwny. Potrafisz robić jakieś inne niezwykle rzeczy poza czytaniem w myślach?

– Na przykład?

Rozpaczliwie podniosłam rękę.

– Wmawiać ludziom, że znają cię już od dawna? – Przyszli mi do głowy Jon George i Florence. I Richard.

– Nie, Fay. Jona poznałem kiedyś na przyjęciu z okazji premiery filmu – wyjaśnił łagodnie Lee. – A Richard powiedział ci prawdę. Rzeczywiście mieszkałem przez kilka lat w Ameryce i chodziliśmy razem do szkoły. Z kolei Flo pochodzi z Teksasu i przez jakiś czas pracowała dla niego jako charakteryzatorka.

– Ha! Znowu czytasz mi w myślach – wyrzuciłam mu.

– Przepraszam. Ale ciężko było tego nie zauważyć – uśmiechnął się do mnie trochę krzywo.

Ciekawe, czy wiedział, jakie to seksowne?

– Serio? Seksowne? Nie, nie wiedziałem.

Jęknęłam i schowałam twarz w dłoniach.

– Zadzwoń do Flo, żeby tu przyszła. Ja wezmę w tym czasie prysznic i zrobię nam coś do jedzenia. – Lee wstał i wyjął z szafy kilka czystych ubrań.

– I naprawdę od samego początku byłeś w stanie czytać mi w myślach? – upewniałam się rozpaczliwie.

– Kiedy patrzyłaś mi w oczy, tak.

Ale obciach. Co za potworny wstyd! Ciekawe, czy trik z czapką z folii aluminiowej faktycznie działa?

– Nie, nie działa. Idę się wykąpać.

– A kiedy w końcu ujawnisz mi swoją tajemnicę? – zapytałam, sięgając do kieszeni po telefon.

– Dowiesz się w swoim czasie. Obiecuję. Ale jeszcze nie teraz – powiedział i wyszedł z pokoju.

Nie miałam wyjścia, musiałam na razie zadowolić się tą dziwną odpowiedzią. Ta sprawa nie dawała mi jednak spokoju. Jak to możliwe, że potrafił czytać w myślach?

Godzinę później pojawiła się Florence. Bez zaproszenia dosiadła się do nas przy stole w kuchni i wyciągnęła papierosa.

– Tu się nie pali – powiedział surowo Lee.

– Myślałam, że nie jesteście razem – rzuciła Flo, całkowicie ignorując Lee. Ten bez wahania wyciągnął jej papierosa z ręki i wrzucił do kominka.

Florence zrobiła obrażoną minę.

– Cholerni Anglicy. Ohydne piwo, wstrętne jedzenie, nawet porządnej kawy się tu nie można napić. Fuj.

– Skoro mam być twoim modelem, to chyba mogę mieć swoje wymagania – powiedział Lee i wyszczerzył się, unosząc wysoko brwi.

Florence przewróciła oczami i się podniosła.

– *Alors, chérie*. Wiesz już, w co się ubierzesz?

– Eeee...

O kurczę. W ogóle się jeszcze nad tym nie zastanawiałam. Poza tym w mojej szafie nie bardzo było w czym przebierać.

– Dżinsy, T-shirt i kurtka? – zaproponowałam.

Florence parsknęła jak koń.

– Gdzie ja jestem? W jakiejś knajpie w Teksasie? Lee, załatw jej coś.

To mogło się źle skończyć. Lee miał załatwić mi ubranie na randkę z innym facetem. Wyszzczerzyłam się do niego. Lee westchnął.

– Nie ma problemu. Możecie już zaczynać. Fay wie, co gdzie jest.

Ach tak? Od kiedy?

Florence spojrzała na mnie przenikliwie. Ale Lee zdążył już zniknąć, a kilka sekund

później usłyszałyśmy trzask zamykających się drzwi.

– Wiesz, *chérie*, spędziłam wiele lat we Francji, ale nawet mnie wasze relacje wydają się podejrzane.

Półtorej godziny później spojrzałam z zadowoleniem w lustro.

– Flo, jesteś niesamowita. Lee, dzięki. Sama pewnie nigdy bym na to nie wpadła, ale wygląda świetnie.

Florence z satysfakcją przyglądała się swojemu dziełu. Trochę podcięła mi włosy (nie za dużo, bo Lee by się to nie spodobało, co kilkakrotnie podkreśliła), wysuszyła je i upięła wysoko. Dała mi też mnóstwo rad, jak mogę sama uczesać się w domu, ale nie zapamiętałam nawet połowy. Lee piętnaście minut wcześniej wrócił do domu z trzema ogromnymi torbami z Harrodsa. Znalazłam w nich džinsy rurki, modną koszulową bluzkę w kolorze ciemnofioletowym, krótką skórzaną kurteczkę i czarne kozaki na wysokich obcasach. Lee pomyślał nawet o biżuterii – wybrał łańcuszek, bransoletkę i kolczyki.

– Wow! Skąd wiedziałeś, co będzie do mnie pasowało? – zapytałam oszołomiona, obracając się przed wielkim lustrem.

– Po prostu wyobraziłem sobie, w czym chciałbym cię zobaczyć.

Uniosłam brew.

– No, biorąc pod uwagę moje krągłości, wybrałeś dość odważnie...

– Przestań, Fay. Ty przynajmniej masz jakąś figurę. Felicity Stratton nie ma żadnej.

– W takim razie ja też wolałabym nie mieć – westchnęłam i pomyślałam o wąskiej talii i długich nogach Felicity.

– Pfff – prychnęła stojąca za mną Florence. – Ty jesteś kobietą z charakterem! Nie o każdej da się to powiedzieć.

Uśmiechnęłam się do niej z wdzięcznością. Dzięki jej stylizacji i makijażowi, który też mi wyczarowała, sprawiałam wrażenie nieco wyższej i szczuplejszej.

Za to Lee zrobił dość ponurą minę, kiedy mnie zobaczył. Tak jakby nie podobało mu się, że tak wyglądając, spotkam się z Richardem.

– Zazdrosny? – szepnęłam do niego, kiedy Florence pakowała swoje przybory.

– Trochę się martwię. Biada, jeśli nie będziesz zachowywać się przyzwoicie.

Uniosłam brwi.

– Mówisz jak moja mama.

Lee spojrzał mi w oczy i wiedziałam, że próbuje czytać mi w myślach. Szybko odwróciłam wzrok. To znowu przypomniało mi o niepokojącej stronie osobowości Lee, o której zdążyłam zapomnieć przez ostatnie dwie godziny.

– Mam ci teraz obiecać, że punkt jedenasta będę z powrotem w domu i nie narobię żadnych głupot?

– Rzeczywiście bardzo by mnie to uspokoiło.

– Obiecuję – powiedziałam szybko i znowu na niego spojrzałam. – Ale pod warunkiem, że zdradzisz mi wtedy swoją tajemnicę.

Lee zacisnęła usta.

– Baw się dobrze. Tylko nie za dobrze.

Przewróciłam oczami. I mówił to ktoś, kto całował się z Felicity Stratton po dziesięciu minutach znajomości.

LONDYN NOCĄ



Richard czekał już na mnie w holu, ukryty za jedną z wielu przystrojonych choinek. Moje serce znów zaczęło walić jak szalone.

– Wow, Felicity, świetnie wyglądasz – powitał mnie z błyskiem w oku.

– To nie tylko moja zasługa – wyznałam. – Gotowy?

– Jasne. – Szarmancko podsunął mi ramię.

Podaliśmy taksówkarzowi adres Science Museum.

– Muzeum? – zapytał Richard, unosząc wysoko brwi.

– Dzisiaj organizują tam specjalny pokaz laserowy. Pomyślałam, że to może cię zainteresować – wyjaśniłam. – Chyba że masz ochotę na coś innego?

– Nie, nie. Pokaz laserowy brzmi dobrze.

Kilka minut później dotarliśmy na miejsce. Przed budynkiem zebrał się już spory tłum. Richard wziął mnie za rękę, jakby to było coś najzupełniej oczywistego.

Moje serce, które tymczasem zdążyło się już uspokoić, znowu zaczęło szybciej bić.

– Co zrobimy, jeśli ludzie cię rozpoznają? – zapytałam go cicho.

– Wtedy przejdziemy do planu B.

– A na czym on polega? – spytałam zaskoczona.

– Na tym, że mimo wszystko realizujemy plan A.

Stłumiłam uśmiech.

– Może powinnam zwracać się do ciebie jakimś innym imieniem? Żeby nie przyciągać uwagi? Co powiesz na „Dick”? To typowo angielskie zdrobnienie od imienia Richard.

Zrobił minę.

– Jeśli tak wolisz... A jak ja mam do ciebie mówić? „Felicity” jest strasznie długie. Jak nazywają cię znajomi?

– Niektórzy mówią do mnie City – powiedziałam sucho.

– City? W ogóle do ciebie nie pasuje. To brzmi tak niezgrabnie.

Poczułam, że się rumienię. Najwyraźniej uważał, że nie jestem niezgrabna.

– Lee nazywa mnie Fay – wyznałam cicho.

– Fay jak dobra wróżka. To mi się podoba. – Richard uśmiechnął się do mnie ciepło.

Wzrostem daleko mu było do Lee, ale też ładnie pachniał. Drogą dyskretną wodą po goleniu, chociaż nie był ogolony – miał delikatny zarost. Na pewno zostawił go sobie po to, żeby mniej rzucać się w oczy. W filmach był na ogół gładko ogolony.

– Jak to się stało, że wróciłeś do Londynu? – zapytałam po chwili.

– Prowadzę rozmowy na temat nowego filmu, który ma być kręcony właśnie w Londynie. Dlatego w styczniu przyjadę tu na dłużej.

– Super! Będziemy mogli częściej się widywać – powiedziałam spontanicznie i uśmiechnęłam się do niego.

Richard odwzajemnił uśmiech.

– Taką miałem nadzieję. Naprawdę ładnie ci w fioletowym, Fay.

Spojrzałam po sobie.

– To Lee kupił mi te ciuchy.

Popatrzył na mnie zaskoczony, więc opowiedziałam mu o metamorfozie, którą przeszłam tego popołudnia.

Richard zaśmiał się.

– I Lee kupił to wszystko sam? Niesamowite. Przyznam, że ja nie wiedziałbym nawet, jaki nosisz rozmiar.

– Całe szczęście, że nie wiesz, bo inaczej na pewno byś się ze mną nie umówił – powiedziałaam spłoszona.

Pokaz się rozpoczął i z zachwytem przyglądaliśmy się grze kolorowych świateł i kształtów.

Nagle Richard pochylił się w moją stronę i rzekł:

– Mam takie przeczucie...

Spojrzałam na niego, nie rozumiejąc, o co chodzi.

Uśmiechnął się szeroko.

– Mam przeczucie, że to będzie fajna noc.

Zrobiło mi się gorąco.

– Hę?

– Twój telefon?

O rany, miał rację. To dzwonił mój telefon, a kilka osób stojących obok nas sprawiało już wrażenie lekko zirytowanych.

– ...praszam – mruknęłam zakłopotana i wyciągnęłam telefon z kieszeni kurtki. Phyllis. O co mogło jej chodzić? Kusilo mnie, żeby nie odbierać. Ale nie mogłam jej tego zrobić.

– O co chodzi, Phyllis? – starałam się mówić jak najciszej.

– Widzę cię! My też tu jesteśmy. Przedstawisz nas Richardowi?

Przestraszona rozejrzałam się wokół. Rzeczywiście: moi znajomi stali nieco dalej po prawej stronie i machali do nas. Phyllis nie była sama. Cała reszta też tam była: Corey, Nicole, Jayden i Ruby.

Zaskoczona też im pomachałam.

– Według programu pokaz powinien skończyć się za dwadzieścia minut. Spotkajmy się wtedy przy Apollo 10, dobrze? – szepnęłam w końcu.

Phyllis podniosła kciuk i zobaczyłam, że Nicole i Ruby zaczęły podskakiwać. Odłożyłam telefon, wyłączyłam go i schowałam z powrotem do kieszeni.

– Twoi znajomi? – zapytał Richard, który przyglądał się całej scenie.

– Tak, nie wiedziałam, że też tu będą. Jeśli nie masz nic przeciwko, chcieliby cię poznać. Zwłaszcza dziewczyny.

Richard nie miał nic przeciwko. Wróciliśmy do oglądania pokazu, a kiedy się skończył, Richard objął mnie ramieniem, jakby to było zupełnie naturalne. Moim znajomym oczy omal nie wyszły z orbit, kiedy nas zobaczyli.

– Richard, to są Phyllis, Nicole i Corey.

Wszyscy uścisnęli sobie dłonie.

– A gdzie są Ruby i Jayden? – zapytałam.

– Tata Ruby organizuje dziś w domu przyjęcie, Ruby obiecała mi, że przyjdzie zaraz po pokazie i będzie robić za kelnerkę, a Jayden chciał jej pomóc – wyjaśnił Corey.
– Rany, City, wyglądasz naprawdę ekstra! – Spojrzał na mnie z uznaniem. Prawdopodobnie był to pierwszy raz od początku naszej znajomości, gdy Corey przyjrzał mi się dokładniej. Chociaż może miało to związek tylko i wyłącznie z osobą, która mi towarzyszyła.

– Macie jakieś plany na wieczór? – zapytała Nicole.

Richard spojrzał na mnie.

– W Roadhouse przy Covent Garden jest koncert jakiegoś irlandzkiego zespołu – powiedziałam i dodałam: – Idziecie z nami?

Nie mogłam wykluczać moich przyjaciół, nieważne, co pomyślał sobie Richard. Nicole i Phyllis posłały zachwycone uśmiechy Richardowi, a Corey uśmiechnął się do mnie.

Wszyscy razem wsiedliśmy do taksówki i pojechaliśmy do Covent Garden. Tu zawsze w którymś z pubów można było trafić na koncert na żywo. Spędziliśmy sympatyczny wieczór, słuchając muzyki, popijając piwo i rozmawiając. Rozstaliśmy się o drugiej w nocy.

Richard odprowadził mnie do domu. Gdy stanęliśmy przed drzwiami, poczułam się zakłopotana. Spędziłam z nim tak miły wieczór, że niegrzecznie byłoby powiedzieć tylko „dobranoc” i uciec do domu. Przeczesałam w myślach wszystkie zakamarki mojego mózgu w poszukiwaniu odpowiedniego zdania, które wyrażałoby to wszystko, co chciałam mu powiedzieć, a jednocześnie nie brzmiałoby jak „Chcę mieć z tobą dziecko”.

– Eee, mam nadzieję, że Corey nie zanudził cię swoim gadaniem o tym filmie z piłą łańcuchową.

Richard pokręcił lekko głową.

– Nie, nie przeszkadzało mi to. Twój znajomi są bardzo sympatyczni.

Przytaknęłam.

– To ja już chyba... – Wskazałam na drzwi domu.

Richard wziął głęboki oddech, potem przyciągnął mnie lekko do siebie i zbliżył twarz do mojej. Jeszcze trochę bliżej... I nasze usta się spotkały. To był mój pierwszy pocałunek i nie miałam pojęcia, co robić. Na szczęście Richard wiedział. Przycisnął mnie do siebie i rozchylił wargi. Pocałował mnie jeszcze bardziej namiętnie. Czułam zapach jego płynu po goleniu i smak piwa, które pił (z umiarem). Wtedy poczułam, że koniuszek jego języka dotyka moich zębów. Poczułam motyle w brzuchu. Przestraszona nabrałam głęboko powietrza. Richard wykorzystał to i jeszcze mocniej przycisnął usta do moich. Zanurzyłam dłonie w jego włosach i dałam się porwać magii chwili. Chyba nigdy bym się od niego nie oderwała, gdyby nagle nie przeszła obok nas rozwrzeszczana grupa ludzi wracających z imprezy.

– Zadzwoń do ciebie. Dobranoc, Fay.

Wydawało się, że Richard też niechętnie się ze mną żegna. Widziałam zdziwienie w jego oczach. Uśmiechnął się do mnie jeszcze raz i poczekał, aż wejść do domu. Przez mleczną szybę drzwi widziałam jeszcze jego cień, kiedy wsiadał do taksówki.

Długo nie mogłam zasnąć i wciąż na nowo odtwarzałam tę scenę w pamięci.

Richard Cosgrove mnie pocałował! Właśnie mnie!

A teraz miałam przed sobą jeszcze dwie randki z innymi chłopakami... Phyllis miała rację: to było coś niecodziennego. Zwłaszcza dla mnie.

Kto by pomyślał, że pocałunek może być tak niesamowity? W końcu zasnęłam, nadal odczuwając w brzuchu miłe łaskotanie.

SUKNIA NA BAL



– Anna? Tu Felicity.

Za każdym razem, gdy stawałam przed drzwiami domu mojej siostry, czułam się jak włamywacz. Choć mieszkała w Bromley, dość szarej dzielnicy Londynu, Anna uważała, że jej „się udało”.

Jej mąż Jeremy pracował, podobnie jak mój brat Philip, na lotnisku. Anna zaś nie pracowała, odkąd dwa lata temu urodziła dziecko. Nie było ich stać na żłobek, a poza tym – moja siostra była chyba całkiem zadowolona z tego, że siedzi sobie w domu z małym Jacobem. Miała dużo znajomych w swojej dzielnicy, w której wiele matek było zmuszonych zostać w domu, żeby opiekować się dziećmi. Regularnie spotykały się o ósmej rano na wspólnym śniadaniu albo o jedenastej wieczorem na pogaduszkach przy winie. Mieszkanie Anny stało się centrum spotkań całej ulicy. Zawsze, kiedy u niej byłam, bez przerwy dzwonił telefon albo dzwonek do drzwi.

Stałam właśnie przed drzwiami z domofonem, który niejednego by przeraził. Wiedziałam wprawdzie, że kamera jest atrapą, ale w połączeniu z blaszanym głosem z głośnika, który energicznie spytał: „Kto tam?”, i brzęczeniem elektrycznego systemu otwierającego drzwi (który z pewnością słyszeli wszyscy sąsiedzi) miałam wrażenie, że wchodzę do pilnie strzeżonej fortecy.

– Wejść do środka! – Z ciemnego mieszkania usłyszałam głos Anny próbującej przekrzyczeć wydzierające się dziecko.

Weszłam do domu i znalazłam Annę w kuchni, gdzie próbowała nakarmić Jacoba ziemniakami ze szpinakiem. Ten gwałtownie się bronił i bez przerwy wytrącał jej łyżkę z ręki.

– Jacob, to jest zdrowe i musisz to zjeść – Anna z wyraźną niecierpliwością w głosie pouczała dwuletnie dziecko. Kiedy mnie zobaczyła, wyczerpana opuściła łyżkę.

– Sama już nie wiem, co robić, żeby jadł. Szpinak jest taki ważny dla kości, a on nie chce i koniec.

Niewątpliwie. Jacob wykorzystał chwilę jej nieuwagi, by zrzucić pełny talerz na podłogę.

Anna westchnęła i zaczęła sprzątać. Przypominała mi trochę panią Collins. Za chwilę pogłaskała Jacoba po głowie i dała mu czekoladowego batonika, żeby w końcu przestał się drzeć.

– Uważasz, że to rozsądne? – zapytałam i spojrzałam na Jacoba, który wyraźnie zadowolony oblizywał batonik, obsmarowując sobie policzki czekoladą aż po uszy.

– Jak będziesz miała własne dzieci, będziesz mogła pouczać innych co do metod wychowawczych – dogryzła mi Anna.

W wyobraźni wzruszyłam ramionami. Nic mnie to nie obchodziło, to ona musiała sobie radzić z dzieckiem. Przyszłam tu z innego powodu.

– Chciałabym cię prosić o pomoc – przeszłam do rzeczy. – Masz jeszcze swoją sukienkę ze studniówki? Tę niebieską?

Sukienka od Jona George'a była wprawdzie cudowna, ale doszłam do wniosku, że nie chcę się w niej pokazywać przed klubem gwiazd.

Anna spojrzała na mnie zaskoczona.

– Naprawdę ktoś cię zaprosił?

– Nie, ale moi znajomi idą – odpowiedziałam sucho.

– Jacy znajomi? – zapytała Anna.

Znowu to samo. Phyllis, Nicole, Ruby, Corey, Jayden i ja byliśmy niemal nierozłączni od ponad siedmiu lat, ale Anna nadal pamiętała mnie z czasów, kiedy w wieku dziesięciu lat przyjechałam do Londynu z Kornwalii i przez pierwsze pół roku nie mogłam znaleźć żadnych koleżanek. Pewnie nawet dalej widziała we mnie tamtą dziewczynkę: niską, pulchną, wciśniętą w szkolny mundurek, z długimi skołtunionymi warkoczami. Nie zaskoczyło mnie też, że nie wypytywała dalej, tylko od razu przyjęła wyjaśnienie, że idę na bal razem ze znajomymi.

– Czekaj, pójde sprawdzic na strychu. Powinna tam być. Popilnuj Jacoba!

– Jasne – powiedziałam.

Chociaż mój siostrzeniec wyglądał jak aniołek z obrazów Rafaela, to na wyglądzie wszelkie podobieństwo się kończyło. Gdy tylko Anna wyszła z kuchni, rzucił mi nieufne spojrzenie.

– Ależ z ciebie rozpieszczony dzieciak – powiedziałam do niego cicho.

Jacob dalej oblizywał batonik.

Namoczyłam ścierkę i starłam resztki szpinaku z podłogi. Sądząc po śladach, które zostały na ścierce, podłoga w kuchni już od dawna nie była myta. Szybko odłożyłam szmatkę z powrotem do zlewozmywaka.

– No, może poczytamy jakąś bajkę? – zapytałam Jacoba i wyciągnęłam go z wysokiego krzeselka.

Od razu podreptał do swojego kącika z zabawkami i przyniósł mi małą koparkę.

– Dobrze, w takim razie pobawmy się koparką – ustąpiłam.

Właśnie ustawialiśmy tor przeszkód dla koparki, kiedy Anna wróciła ze strychu.

– Znalazłam – podniosła do góry długą ciemnoniebieską sukienkę z prostym wycięciem. Sukienka nie miała żadnych ozdób i wyglądała jak z lat pięćdziesiątych.

– Wow! – powiedziałam z podziwem. – Wygląda super.

– Najpierw przymierz, czy w ogóle będzie pasować. Zawsze byłaś ode mnie grubsza – poradziła mi Anna z właściwą sobie szczerością.

Poszłam przymierzyć sukienkę w dużym pokoju. Z satysfakcją stwierdziłam, że nie tylko pasuje, ale nawet jest nieco za luźna. Moje cotygodniowe bieganie z Lee i Jaydenem dawało niezłe efekty.

Ale gdybym powiedziała o tym Annie, mogłaby mi nie pożyczyć sukienki. Moja siostra zawsze i wszędzie chciała być najładniejsza i najfajniejsza. Chętnie kosztem innych. Ściągnęłam więc sukienkę, zapakowałam z powrotem w szeleszczącą folię i wróciłam do kuchni.

– Jest w porządku – powiedziałam do Anny. – Bal jest dopiero na początku stycznia, więc jeśli do tego czasu nie będę jeść słodczy, to będzie pasować.

Chyba ją to zadowoliło. Jacob wyciągnął ręce umazane czekoladą w stronę folii

osłaniającej sukienkę. Szybko ją podniosłam, żeby nie znalazła się w jego zasięgu.

– Boże, Felicity, nie wygłupiaj się – ofuknęła mnie Anna. – On chce tylko wiedzieć, co to jest.

– Jak umyje ręce – powiedziałam stanowczo.

– Chryste, ależ ty jesteś wrażliwa – odpaliła Anna. – To tylko folia. Pozwól mu dotknąć albo poszukaj sobie innej sukienki.

Zgrzytając zębami, opuściłam rękę, a zachwycony Jacob wpakował dłoń do środka. Na sukience zostały brązowe plamy z odciskami palców.

– Pójdę już. Dzięki za pożyczenie sukienki – powiedziałam zdławionym głosem. Oby udało mi się wywabić te plamy.

– Chodź, Jacob, ciocia Felicity nie jest przyzwyczajona do dzieci. Może na święta też powinna zostać w domu.

Anna wzięła Jacoba na kolana i rzuciła mi jadowne spojrzenie, kiedy mały znów zaczął płakać, jakbym zabrała mu nową zabawkę.

Staralam się ratować sytuację.

– Mam coś przynieść na Wigilię? Coś słodkiego?

– Chyba zawsze to robisz, nie? – stwierdziła Anna bezczelnie. – Nie mogę przecież sama wszystkiego przygotować. Brat Jeremy'ego też będzie. Postaraj się jakoś wyglądać, może zwróci na ciebie uwagę.

– Do zobaczenia za cztery dni. Przyniosę deser – powiedziałam i wyszłam. Brat Jeremy'ego w ogóle mnie nie interesował. Jak zawsze głęboko odetchnęłam z ulgą, gdy tylko zamknęłam za sobą drzwi.

Ale opłacało się znieść wizytę u mojej siostry: miałam teraz sukienkę i mogłam pójść na bal.

WIGILIA



Podobno każdy się cieszy z nadchodzącej Wigilii. Podobno to miło spędzony czas w gronie najbliższych. Podobno w czasie kolacji wszyscy siedzą przy stole pełni radosnego oczekiwania, ciekawi prezentów i tego, czy ich prezenty spodobają się innym.

Podobno.

W miarę jak zbliżałyśmy się do domu Anny, coraz bardziej czułam coś jakby ciężki kamień w żołądku. Markotnie dreptałam obok mamy w gęstej mżawce. Mama była w dobrym humorze. Nuciała pod nosem i od czasu do czasu rzucała jakąś banalną uwagę w stylu: „A pamiętasz, jak...?”. Było wyjątkowo cicho jak na Londyn. Z mijanych przez nas domów dochodziły stłumione głosy śpiewających i śmiejących się ludzi.

W końcu dotarliśmy pod dom Anny.

– Och, jak tu ładnie – powiedziała mama z błyszczącymi oczami.

Przełknęłam ślinę. Anna udekorowała cały front domu światełkami, a w ogródku stał świecący renifer w towarzystwie dmuchanego świecącego bałwana. Dróżka prowadząca do domu była podświetlona po obu stronach, a z okna na piętrze – czyli z pokoju Jacoba – śmiał się do nas Święty Mikołaj na saniach. Oczywiście cała ta dekoracja nie była wykonana z gustownych białych lampek, tylko z wielokolorowych migoczących światełek. Czy to miała być jakaś wiadomość? Nie wiadomość typu „pokój wszystkim ludziom na świecie”, tylko ostrzeżenie dla mnie, jak potoczy się ten wieczór? Dom Anny był najmocniej oświetlonym budynkiem na całej ulicy. Moim zdaniem wyglądało to strasznie kiczowato. Ale mama wydawała się zachwycona.

Wtedy usłyszałyśmy głosy za drzwiami: Jacob płakał, Jeremy przeklinał, a Anna wrzeszczała.

– O jejku – powiedziała mama przestraszona. – Obawiam się, że im przeszkodziłyśmy. Chodźmy do domu. – Po czym się odwróciła.

Przytrzymałam ją za rękaw.

– Mamo, oni na nas czekają.

Mama spojrzała niepewnie na drzwi, zza których dochodziły coraz głośniejsze wrzaski. Nadal się nie odwracała.

Nic z tego nie rozumiałam. Mama przychodziła tu tylko raz w roku i nawet teraz chciała uciec. Z drugiej strony – czemu nie? Być może przyjemniej spędziłybyśmy święta w domu przed telewizorem albo z książką niż tutaj. Mimo wszystko powiedziałam:

– Anna przygotowała kolację. Nie sądzisz, że byłaby obrażona, gdybyśmy nie przyszły?

Mama się zawahała, ale w końcu pokiwała głową. Zadzwoiłam do drzwi.

Odgłosy kłótni nie ucichły. Głos Anny stał się nawet głośniejszy w miarę, jak zbliżała się do wejścia. Z ostatnim głośnym wrzaskiem „Pocałuj mnie w dupę!” otworzyła nam drzwi.

– Cześć – powiedziała i zniknęła w głębi domu.

W myślach przyznałam mamie rację. Trzeba było po prostu wrócić do domu. Niezle

się zaczynało. Nic nie mówiąc, weszliśmy do środka.

Tu wszystko wyglądało jak zwykle. Żadnych oznak świąt. Po całym korytarzu walały się brudne buty Jacoba obok dziecięcego jeździka i – czy to był krawat ślubny Jeremy’ego? Jeśli tak, to już po nim, taki był brudny i pognieciony. Ściągnęliśmy kurtki i powiesiliśmy je na przepelnionym wieszaku.

– Czujesz ten zapach? – zapytała mama cicho.

Pociągnęłam nosem. Śmierdziało spalenizną.

Jacob znowu zaczął beczeć, Anna krzyknęła na Jeremy’ego, a ten wrzasnął na nią. Westchnęłam. Zapowiadał się długi wieczór. Gdy weszliśmy do dużego pokoju, naszym oczom ukazała się przyczyna kłótni. Choinka była łysa i złamana w pół. Anna w obronnym geście trzymała Jacoba za ramię, Jeremy gotował się z wściekłości, a jego matka kuciała na ziemi i zamiatała resztki rozbitych bombek.

– On jest jeszcze taki mały! – wściekała się Anna.

– On dokładnie wie, co mu wolno, a czego nie! – wrzasnął Jeremy. – I świetnie wie, że ty wszystko puścisz mu płazem!

Matka Jeremy’ego zobaczyła nas i uśmiechnęła się z zakłopotaniem.

– Jacob przewrócił choinkę – wyjaśniła cicho.

– Bo Jeremy źle ją przymocował – syknęła moja siostra.

– Dobrze ją przymocowałem. To ten mały potwór uwiesił się na jednej z gałęzi i zaczął się na niej huścić!

Jacob, szukając pomocy, objął szyję mamy swoimi grubymi rączkami i schował głowę na jej piersi.

– Nazywasz swoje dziecko potworem! – wydarła się Anna, po czym rzuciła przekleństwo, przy którym wyraz „potwór” wydawał się zupełnie nieszkodliwy.

– Philipa jeszcze nie ma? – zapytała cicho mama.

– W kuchni z Carlem – odpowiedział szorstko Jeremy.

Mama przykucnęła obok pani Beckett i zaczęła razem z nią zbierać resztki ozdób choinkowych.

Poczułam zapach spalenizny jeszcze wyraźniej, więc ruszyłam do kuchni.

– O, hej, Felicity – powitał mnie mój brat.

Ze stojącego za nim piekarnika wydobywały się kłęby czarnego dymu.

– Cześć, Felicity – przywitał się Carl, brat Jeremy’ego.

Wzięłam kilka ścierek i otworzyłam piekarnik.

– Jeszcze kilka minut i mielibyśmy tu pożar, a wy w ogóle nie zwracacie na to uwagi – wyrzuciłam im cicho. Szynka była całkiem zwęglona. Otworzyłam okno.

– Ach, nie zauważyliśmy – powiedział Philip i pociągnął dużego łyka ze stojącej przed nim butelki piwa.

Carl mi się przyglądał. Był młodszy od Jeremy’ego, ale wyższy, silniejszy i przystojniejszy. Niestety, miał tego pełną świadomość. Do tej pory zamienił ze mną może ze dwa zdania. Za to w każdą Wigilię bezwstydnie flirtował z Anną. Tym razem jego spojrzenie było inne. Nie przelotne, tylko... intensywne, jakby po raz pierwszy naprawdę mi się przyjrzał.

– Zawsze byłaś taka szczupła, City? – zapytał i zatrzymał wzrok na moich biodrach.

Wzrok Philipa podążył za jego spojrzeniem. Skrzyżowałam ręce na wysokości brzucha.

– Ładnie ci – ocenił Carl, też wziął łyk piwa i lekko beknął.

Philip mi się przyjrzał.

– Coś się zmieniło. Masz nową fryzurę?

Zignorowałam ich obu.

– I co my teraz zjemy na kolację? Myślę, że jeśli spytamy Annę, przeżyje załamanie nerwowe.

Carl wzruszył ramionami i otworzył kolejne piwo. Podał mi butelkę. Spojrzałam na nią tępym wzrokiem.

– Weź. To jedyny sposób na przetrwanie wieczoru w tym domu wariatów – powiedział Carl i uśmiechnął się wyniośle.

W sumie nie wyglądał jak typowy alkoholik. Był gładko ogolony, włosy ułożył na żel, miał ładną koszulę i porządnie wyprasowane dżinsy, ładnie pachniał – chociaż może zapach taniej wody po goleniu był trochę za mocny.

Philip z kolei miał na sobie T-shirt z logo ulubionego zespołu heavymetalowego, podarte dżinsy, brudne rozwalone Conversey i wyglądał tak, jakby pilnie potrzebował fryzjera. Zazwyczaj był krótko ostrzyżony, a dziś skołtunionie włosy sięgały mu aż za ucho.

– Nie, dzięki – powiedziałam do Carla, odmawiając piwa.

Ten wzruszył ramionami i jednym haustem dokończył swoje, w drugiej ręce nadal trzymając butelkę, którą otworzył dla mnie.

Zabrałam się za przeczesywanie lodówki i zamrażarki.

– Obawiam się, że będziemy musieli się zadowolić zapiekanką – stwierdziłam po krótkiej inspekcji. – Usmażę to i podduszę warzywa. Philip, obierz kilka ziemniaków.

Philip parsknął.

– Nie ma mowy. To zajęcie dla kobiet.

„Policz do dziesięciu, Felicity”, pomyślałam.

– Jak nie obierzesz ziemniaków, to nie będzie zapiekanki – wyjaśniłam mu bez ogródek.

– Dlaczego ty ich nie obierzesz? Przecież jesteś kobietą. W czym problem? – Philip patrzył na mnie szczerze zdumiony, jakbym poprosiła go o to, żeby poszedł przynieść insygnia koronne.

– Bo chcę szybko przygotować całą resztę, zanim Anna zauważy – syknęłam. Liczenie do dziesięciu jeszcze nigdy nie podziałało. Przynajmniej nie w stosunkach z moją rodziną.

– Nie tykam się babskich zajęć – stwierdził kategorycznie Philip i najwyraźniej uznał temat za zamknięty.

Wytrzeszczyłam na niego oczy.

– Och, daj spokój, Felicity – powiedział jowialnie Carl i klepnął mnie w plecy. – Nie możesz wymagać od prawdziwego faceta, żeby stał przy garach!

– Lee by to nie przeszkadzało – wyrwało mi się.

W tym samym momencie tego pożałowałam. Philip spojrzał na mnie rozbawiony.

– Ten wysoki rudy? Weź mi kitu nie wciskaj. On jeszcze w życiu nie dotknął noża w kuchni. Ten gruby murzyn może już prędeży. To totalny mięczak.

Nie wyprowadzałam go z błędu. Czego ja właściwie oczekiwałam? Nastawiłam wodę w garnku i zaczęłam myć warzywa.

Philip i Carl rozmawiali, jakby w ogóle nie było mnie w pomieszczeniu.

– Często urządza takie dziwne akcje? – zapytał rozbawiony Carl.

– Raczej nie. To chyba przez ten college. Tam wpajają dziewczynom takie głupoty. Felicity na serio myśli, że mogłaby zostać nauczycielką.

Carl zaśmiał się, jakby Philip opowiedział dobry żart.

– W życiu jej się nie uda! Niedługo ktoś zrobi jej dziecko i będzie musiała zająć się rodziną.

– Jak dotąd myślałam, że rzeczywiście pójdzie na te studia, bo zawsze była taka gruba, no wiesz. Ale naprawdę się zmieniła. No więc byłaś u fryzjera czy nie? Hej, Felicity, mówię do ciebie!

Tak mocno zacisnęłam zęby, że potrzebowałam dłuższej chwili, zanim do mnie dotarło, że Philip do mnie mówi.

– Och, przepraszam, sądziłam, że mówisz o mnie, a nie do mnie – wycedziłam.

– No więc byłaś czy nie?

– Nie. Koleżanka obcięła mi włosy.

Philip wziął łyk piwa i oparł stopę na brzegu stołu.

– Poznasz mnie z nią? Może moje też by obcięła. A jak ona wygląda? Jest w moim typie? Mógłbym jej zaoferować co nieco w zamian...

Mocno wątpiłam. Pomijając fakt, że Flo mogłaby być jego matką, Philip zdecydowanie nie był w jej typie. W końcu Florence była przyzwyczajona do takich modeli jak Lee czy Richard, a nie do takich prostaków jak mój brat. Czy on zawsze był taki obrzydliwy? Na szczęście wyprowadził się z domu na tyle wcześnie, że nie musiałam zbyt długo znosić jego despotycznego zachowania. Uśmiechnęłam się na myśl o tym, co Flo powiedziała by Philipowi, gdyby kiedykolwiek się spotkali.

– Felicity, mówię do ciebie! – krzyknął Philip.

Ups, w ogóle go nie słuchałam.

– Rany boskie, ale ty jesteś dzisiaj dziwna. Skoro twoja koleżanka obcina ci włosy, to mogłabyś też ją poprosić w moim imieniu. W końcu jestem twoim bratem!

Taaa, zawsze przypominało mu się to wtedy, kiedy czegoś ode mnie chciał.

– O co Felicity ma poprosić w twoim imieniu? – Mama przyszła do kuchni i przyglądała się temu, co kiedyś było szynką. Bez słowa wzięła nóż i zaczęła obierać ziemniaki.

– Jej koleżanka jest fryzjerką, więc mi też mogłaby obciąć włosy – wyjaśnił Philip.
– Powiedz jej.

Po czym beknął. O wiele głośniejszy niż Carl.

Mama spojrzała na mnie.

– Kto obciął ci włosy? Nicole, Ruby czy Phyllis?

– Koleżanka Lee – odpowiedziałam.

Na dźwięk imienia Lee jej oczy zaczęły błyszczeć.

– Nie sądzę, żeby ona chciała cię ostrzec, Philip – powiedziała szczerze mama tonem, który zaskoczył i Philipa, i mnie. – Lee to zupełnie inna liga – to z kolei zabrzmiało, jakby cytowała Stanleya.

Teraz Philip i Carl znowu skierowali wzrok na mnie.

– No to czego on chce od Felicity? – zapytał Philip dziwnie ostrym tonem.

Mama wzruszyła ramionami i dalej obierała ziemniaki.

– Nie wiem, ale widać po nim, że pochodzi z dobrego domu, i jest bardzo miły dla twojej siostry.

Woda w garnku zaczęła się gotować. Ja też się gotowałam ze złości. Dlaczego moja rodzina sądziła, że może o mnie rozmawiać w mojej obecności? Zdjęłam z garnka pokrywkę i cisnęłam nią o blat. Wszyscy spojrzeli na mnie z zaskoczeniem.

W tym momencie pojawiła się Anna.

– Co tu się, do diabła, dzieje? – powiedziała zrzędliwie.

Jej wzrok padł na brytfannę stojącą przy oknie i spalone resztki szynki.

– Co ty zrobiłaś z moją pieczenią?! – krzyknęła na mnie.

Oburzona otworzyłam szeroko usta.

– Czy to naprawdę takie trudne wyjąć szynkę z pieca? – wrzeszczała. – Zapłaciłam za nią piętnaście funtów. Piętnaście funtów! A ty ją spaliłaś!

Żaden z chłopaków nie stanął w mojej obronie. Mrugnęli do siebie i dalej pili piwo.

Dalszy ciąg wieczoru wcale nie był lepszy.

Anna nawet nie tknęła zapiekanki, którą przygotowałyśmy z mamą (choć była bardzo smaczna, Philip wyskrobał nawet resztki z formy). Siedziała z zaciśniętymi ustami i głośno biadoliła nad spaloną pieczenią. Jacob obrzucał jedzeniem wszystkich wokół siebie, Jeremy i Philip pili jedno piwo za drugim, a pani Beckett, teściowa Anny, wciąż potrząsała głową, jakby strząsała sobie śnieg z włosów. Ale najgorszy był Carl. Otóż Carl zaczął ze mną flirtować. Był nachalny, obleśny, prawił mi prostackie komplementy i rzucał głębokie spojrzenia spod opuszczonych rzęs.

Wcale nie poprawiało to Annie humoru. Bez przerwy patrzyła posepnie na Carla, mnie i Jeremy'ego. Miałam nadzieję, że Carl da sobie spokój. Było dla mnie jasne, że Anna jest zazdrosna. Nie była przyzwyczajona do tego, że jakiś mężczyzna zwraca uwagę na jej małą pyzatkę, niepozorną siostrę.

Złapała mnie w korytarzu, kiedy wychodziłam z łazienki.

– Co ty najlepszego wyrabiasz? – zbesztła mnie cicho.

– Nic. Serio, nie zrobiłam nic, żeby przyciągnąć uwagę Carla. W dodatku w ogóle jej nie chcę.

– Właśnie o to mi chodzi! – Chwyciła mnie za ramię tak mocno, że byłam pewna, że zostaną na nim siniaki. – Co ty sobie myślisz, że kim jesteś? Carl jest świetnym facetem, nie może się opędnąć od kobiet! A ty? Czy tobą ktokolwiek się interesuje?

Mogłam teraz powiedzieć: Richard Cosgrove. Ale i tak by mi nie uwierzyła.

– Ech, Felicity, jesteś naprawdę beznadziejna – syknęła Anna i puściła mnie.

– Co się dzieje? – To mama pojawiła się w korytarzu.

– Carl wydaje się nią zainteresowany, a ona zachowuje się tak, jakby nie był dla niej wystarczająco dobry – oświeciła ją Anna.

– Och. – Mama spojrziała na mnie ze współczuciem. Przynajmniej ona mnie rozumiała. Ale zaraz powiedziała coś, co udowodniło mi, jak bardzo się myliłam:

– Wiesz, kochanie, ten Richard Cosgrove jest bardzo miły, ale nie rób sobie nadziei. Jak każdy aktor, on też w końcu pozna jakąś modelkę albo aktorkę i zniknie z twojego życia.

Anna gapiła się na mamę, jakby właśnie zaanonsowała, że zaraz pojawi się tu książkę William.

– Richard Cosgrove? – zapytała moja siostra nienaturalnie wysokim głosem.

– Ach, Felicity nic ci nie opowiadała? – zapytała niewinnie mama. – Przyjaźni się z tym aktorem.

Na moje nieszczęście w korytarzu pojawił się jeszcze Carl.

– Gdzie wy się podziewacie? – spojrział mi w oczy. – Tam jest tak pusto.

– Oszczędź sobie wysiłków – powiedziała złośliwie Anna. – Nie jesteś dla niej dość dobry. Moja mała siostra umawia się z Richardem Cosgrove’em.

Otworzyłam usta, żeby zaprzeczyć, ale Carl i tak nie wziął Anny na poważnie.

– Taa, jasne. Chyba w marzeniach, kiedy wieczorem zabawia się sama ze sobą w łóżku.

Mama zachichotała, Anna wyszczerzyła się złośliwie.

Teraz naprawdę miałam dość.

Bez słowa wzięłam swoją kurtkę z wieszaka.

– Boże, ależ ty jesteś wrażliwa – syknęła moja siostra i przewróciła oczami.

– Serio, w ogóle nie można z tobą pożartować – mruknął Carl.

– Dziwne, że ciągle żartujecie sobie moim kosztem – odparłam i włożyłam kurtkę.

– Felicity, dziś jest Wigilia – powiedziała błagalnym tonem mama. – Rodzina powinna być wtedy razem.

– Myślę, że sama spędzę ją lepiej – odpowiedziałam i otworzyłam drzwi.

– Świetnie, w takim razie idź sobie! – wrzasnęła moja siostra. – Idź, ale nie myśl, że zaprosimy cię za rok! Najpierw przypalasz moją pieczeń, a potem psujesz cały wieczór swoim durnym zachowaniem! Twój prezent zostawię sobie jako rekompensatę za pieczeń!

Ostatnie słowa usłyszałam już tylko częściowo, bo zatrzasnęłam za sobą drzwi. Gotując się z wściekłości, ruszyłam energicznie w stronę przystanku autobusowego, zostawiając za sobą jarmarczne oświetlenie. Dziś autobusy jeździły pewnie rzadko, ale w tej chwili było mi to zupełnie obojętne.

Zastanawiałam się, jak wyglądałaby Wigilia z Lee. Na pewno wymyśliłby coś miłego. Coś romantycznego, jak na przykład gra planszowa z nowymi, wymyślonymi właśnie regułami. Albo może poczytałby mi książkę swoim jedwabście miękkim kojącym głosem. Z pewnością rozpaliby w zabytkowym kominku w salonie. Ciekawe, czy on też miał taką kiczowatą choinkę? Na pewno była bardziej gustowna niż choinka Anny, przybrana błyszczącymi plastikowymi figurkami i mrugającymi lampkami w różnych kolorach. Ciekawe, czy tata Lee zdążył wrócić do Londynu na święta? Nagle zatęskniłam za Lee i za jego spokojnym, zabytkowym domem przy Berkeley Square.

Ale nie musiałam długo czekać. Nie dotarłam jeszcze nawet do przystanku, gdy

obok mnie zatrzymał się samochód. Czerwony błyszczący Mercedes Smart Roadster Coupé.

Ośłupiała stanęłam w miejscu. Z samochodu wysiadł Lee.

– Jedziesz ze mną? – zapytał uwodzicielsko z uśmiechem na twarzy.

Co on tutaj robił? Skąd znowu wiedział, że potrzebuję pomocy? Tak jak wtedy przy Tower of London? Ale w tej chwili było mi wszystko jedno. Potrzebowałam *kogokolwiek*. Nie byłam w stanie wydusić z siebie ani słowa. Rzuciłam mu się na szyję. Z moich oczu popłynęły łzy. Lee milczał. Przytulił mnie tylko mocno do siebie. I wtedy to się stało.

W mgnieniu oka samochód zniknął. A razem z nim cała ulica i wszystkie domy. Znajdowaliśmy się w lesie. Była zima. Powietrze było mroźne, a ziemię pokrywała cienka warstwa śniegu. Wokół widać było tylko wielkie buki i porośnięte bluszczem bezlistne dęby. Do tego las spowijała mgła. Nie była gęsta, ale efekt był niepokojący.

– Gdzie my jesteśmy? – zapytałam oszołomiona. Chociaż powinnam już chyba zacząć się do tego przyzwyczajać.

Lee nie odpowiedział. Spojrzałam na niego – na jego twarzy malowało się niedowierzanie. Jego wzrok nie skupiał się na obcym otoczeniu, tylko na mnie.

– Och! – Dopiero teraz uświadomiłam sobie, że jesteśmy tu *oboje*. W zupełnie innym czasie. I w zupełnie innym miejscu.

– Okej, myślę, że musimy porozmawiać.

Ostrożnie go puściłam i zrobiłam krok do tyłu. Nie zatrzymał mnie.

– Od czasu do czasu zdarzają mi się takie wizje. Ale po raz pierwszy występuje w nich ktoś z mojego otoczenia.

Lee patrzył na mnie, jakbym na jego oczach zmieniła się w Ruby.

– Mam nadzieję, że nie będziesz miał potem mokrych stóp – dodałam i przygryzłam wargę.

– Mokrych stóp? – powtórzył Lee.

– Tak, te wizje są bardzo realistyczne. Pamiętasz, jak musiałeś wrócić ze mną do domu przed imprezą u Jaydena? Szczerze mówiąc, nie wdepnęłam wtedy w psią kupę. Miałam wizję, w której znalazłam się na jakimś polu i wdepnęłam w błoto przed chlewem.

Lee wytrzeszczył na mnie oczy.

– Czyli zdarza ci się to już *nie pierwszy raz*?

Od czasu konfrontacji z Jackiem nie widziałam, żeby Lee stracił nad sobą panowanie. Przestraszona zrobiłam krok do tyłu, potknęłam się o wystający korzeń i upadłam na plecy. Ziemia nie zamarzła jeszcze na dobre, była zimna i nieco błotnista. W dodatku zadrasnęłam się w rękę.

Wtedy zrozumiałam.

Prawdopodobnie wyglądałam teraz na równie przerażoną jak Lee.

– To nie jest wizja, prawda? – szepnęłam. Nie mogłam mówić głośniej. Ścisnęło mnie w gardle. Nie byłam w stanie wydobyć z siebie głosu.

Ale Lee zrozumiał. Powoli pokiwał głową. Wyciągnął do mnie rękę, żeby pomóc mi wstać, ale zaraz cofnął się przestraszony.

Nagle przestało mnie ścisnąć w gardle. Zaczęłam krzyczeć. Nie mogłam się

powstrzymać. Gwałtownie zerwałam się na nogi i przerażona pobiegłam kilka metrów w prawo, potem w lewo. Wokół nie było niczego poza drzewami i mgłą. Zimowy las i tyle.

Poczułam, że Lee obejmuje mnie ramionami i przyciska do swojej silnej piersi.

– *Uspokój się, Fay. Proszę, przestań krzyczeć.*

– *Jak mam nie krzyczeć? To przerażające!*

– Wiem. Ale krzyk nic nie pomoże. – Lee był taki okropnie racjonalny.

– *Ale to mnie uspokaja!* – wrzasnęłam i odwróciłam się w jego stronę. Moje policzki nadal były mokre, więc zimno jeszcze mocniej kłuło mnie w twarz.

Lee sam był przestraszony, mimo to pogłaskał mnie uspokajająco po plecach. Nagle zeszywniał. Dłoń, którą trzymał mnie za ramię, zacisnęła się boleśnie. Drugą ręką nadal dotykał mojego policzka.

– To oni.

Zanim się zorientowałam, co się dzieje, Lee przerzucił mnie sobie przez ramię jak worek i zaczął biec.

Z przerażeniem patrzyłam, jak wszystko wokół mnie się rozmazuje. Czy on biegł, czy leciał? Nie mogłam nawet rozróżnić konturów drzew. Wszystko zlało się w jedną wielką czarno-brązowo-białą plamę. Wyglądało to trochę jak jeden z tych współczesnych obrazów, na których kolory mieszają się ze sobą. Moja głowa obijała się o plecy Lee, więc mocno objęłam go w pasie, żeby ustabilizować ciało. Zaczęło mi się robić niedobrze. Nie tylko od prędkości, ale też dlatego, że ramię Lee mocno uciskało mnie w brzuch. Zamknęłam oczy. Bałam się, że mogę zwymiotować w czasie tej „przejażdżki”.

Nagle wszystko się skończyło. Lee gwałtownie się zatrzymał i powoli opuścił mnie na ziemię.

– Wszystko w porządku? – spytał nieco zdyszany. Jego oddech był szybszy, ale Lee nadal się nie pocił.

Przytaknęłam, ale za chwilę pokręciłam przecząco głową. Teraz to ja patrzyłam na niego, w ogóle nie rozumiejąc, co się dzieje.

– Koniecznie musimy wejść na górę. Tam będziemy mogli porozmawiać.

Podążyłam za jego wzrokiem. Staliśmy przed kamienną ścianą. Byłaby to z pewnością świetna rozrywka dla pasjonatów wspinaczki, ale nie dla mnie – miałam lęk wysokości i nawet na drabinie nie czułam się zbyt komfortowo.

– Pomogę ci, Fay.

– Na samą górę? Nie da się tego jakoś obejść?

Sto metrów dalej widać było leśną ścieżkę prowadzącą stromo pod górę, ale bez skał. Ta ściana wyrastała po prostu z ziemi jak olbrzymia skocznia narciarska.

– Na wysokości mniej więcej ośmiu metrów jest jaskinia. Możemy się tam schować.

Podniosłam głowę.

– Nie widzę żadnej jaskini.

– Wejście do niej jest bardzo małe i dlatego idealnie zamaskowane. No, chodź.

Nie pytając więcej, Lee obrócił się do mnie plecami i lekko przykucnął.

Zawahałam się.

– Umiesz się wspinać? Może lepiej byłoby...

W tym momencie usłyszałam jakiś odgłos. Z zamglonego lasu za nami dobiegało dziwne wycie. Przeszywające, długie i naprawdę przerażające. Szybko wskoczyłam na plecy Lee i objęłam go ramionami.

Lee zaczął wspinać się po ścianie jak pająk. W ciągu kilku sekund znaleźliśmy się na wysokości ośmiu metrów. Nie, zdecydowanie nie byłam dla niego za ciężka. Zdawał się w ogóle nie odczuwać, że niesie mnie na plecach. Przed nami znajdował się nieduży otwór o średnicy mniej więcej metra, ukryty we wgłębieniu skały. Skąd Lee o nim wiedział? W tej chwili odpowiedź na to pytanie była najmniej istotna. Od razu przyszło mi do głowy kilka innych spraw, które o wiele pilniej wymagały wyjaśnienia. Lee podciągnął się na niewielki występ skalny i pomógł mi wejść do jaskini. Sam wszedł zaraz za mną.

W środku było całkiem ciemno. Znajdowaliśmy się metr od wejścia, a ja ledwo widziałam własną dłoń, o reszcie jaskini nawet nie wspominając. Może były tu nietoperze? Albo jeszcze gorzej: niedźwiedzie, które urządziły tu sobie kryjówkę na zimowy sen?

– Nic się nie bój. Jesteśmy tu bezpieczni.

Niczym czarodziej z rękawa wyciągnął z kieszeni małą latarkę.

Zatem nie ma niedźwiedzi. Całe szczęście. Poza tym zobaczyłam, że grota jest znacznie większa, niż sądziłam. Światło latarki ledwie docierało do najgłębszego zakątka. Znajdowało się tam posłanie.

– Tu ktoś mieszka – wyrwało mi się.

Lee zrobił kilka kroków do przodu. Za małym wejściem jaskinia stawała się na tyle wysoka, że można było się w niej wyprostować. Nawet mierząc ponad metr dziewięćdziesiąt.

– Chodź, Fay. Tu już nikt nie mieszka.

Wziął mnie za rękę i poprowadził w stronę posłania.

Spojrzałam na ślady czyjejs obecności. Obok odgradzonego paleniska leżały przegniłe zwierzęce skóry, kilka ręcznie wykonanych drewnianych naczyń, szydło do obróbki skóry oraz jakieś narzędzia z szarobiałego materiału. Na ścianie widać było malowidła, które wyglądały jak z epoki kamienia łupanego. Jeżeli naprawdę pochodziły z tej epoki, to rzeczywiście można było z pewnością stwierdzić, że nikt już tutaj nie mieszka. Ale samo posłanie nie mogło być aż tak stare. Skóry były w zbyt dobrym stanie, podobnie jak prymitywne narzędzia.

Lee uklęknął obok wejścia i wyjrzał przez otwór.

Teraz ich usłyszałam. Na zewnątrz ktoś rozmawiał. Jacyś mężczyźni. Mówili w języku, którego nie znałam. Na czubkach palców podeszłam do Lee i wyjrzałam na zewnątrz.

Mężczyźni musieli chyba stać u stóp skały, bo nie widziałam żadnego z nich. Dwóch o czymś dyskutowało. Potem usłyszałam jeszcze trzeci głos. Niedługo później zobaczyliśmy, że się oddalają. Mieli na sobie brązowe tuniki i zwierzęce skóry. A na głowach poroża.

Nie wiem, kto był bardziej przerażony – Lee czy ja. Zapewne ja, bo Lee jako

pierwszy doszedł do siebie i chwycił mnie za ramię. Ale mu się wyrwałam i cofnęłam o krok.

– Fay, to ja, ten sam, którego znasz. Nie ma się czego bać.

– Mówiłeś mi to wiele razy – prychnęłam. – A potem warczysz jak wściekły tygrys, witasz gości ze sztyletem w ręku, czytasz mi w myślach, pędzisz jak rakietą i skłaniasz Richarda Cosgrove’a, żeby się mną zainteresował.

Oczekiwałam po nim innej reakcji: myślałam, że okaże skruchę, żal albo że będzie się starał uniknąć odpowiedzi. A on co? Zaczął się śmiać. Wlepiłam w niego oczy z niedowierzaniem. Naprawdę miał czelność się śmiać! Chciałam mu przyłożyć. Chyba do niego dotarło, że tym razem jestem naprawdę wściekła, bo zaraz się uspokoił.

– Nie potrafię skłonić kogoś, żeby się tobą zainteresował – powiedział, nadal się uśmiechając. – Ty sama sprawiłaś, że Richard cię polubił. Ja tylko was sobie przedstawiłem. Poza tym już rozmawialiśmy na ten temat. Nie okłamałem cię.

Nigdy nic nie wiadomo, może potrafił manipulować myślami jak wampir.

– Umie tylko czytać w myślach, a nie manipulować nimi – wyjaśnił spokojnie Lee. – I nie jestem wampirem. Wampiry nie istnieją.

Wskazał palcem na niewielki występ skalny za opuszczonym posłaniem – wyglądało to jak ławka.

– Ale elfy tak – odparłam.

Lee spoważniał.

– Skąd ci to przyszło do głowy?

Spojrzałam mu w oczy i pomyślałam o obrazie wiszącym na schodach w jego domu.

Westchnął, po czym pokiwał głową.

– Tak. Elfy. Elfy istnieją naprawdę.

Elfy istnieją? Przecież nie powiedziałam tego poważnie, to miał być żart.

Lee potrząsnął głową.

– To nie żart.

Opadłam na małą skalną ławkę. Elfy. Małe skrzydlate stworzenia, które przynosiły wiosnę i umierały, kiedy ktoś mówił, że nie wierzy w ich istnienie? Gapiłam się na przedmioty leżące na ziemi, a w myślach wciąż słyszałam trzepot maleńkich skrzydeł. W końcu pomyślałam o czymś innym: „Tylko elfy?”

– Czy istnieją też inne magiczne stworzenia? Na przykład wróżki?

– Tylko w bajkach.

– Jednorożce?

– Nie.

– Trolle?

– Nie.

– Wilkołaki?

– Przystaniesz wymieniać po kolei wszystkie postaci z filmów? – Wydawał się jednocześnie rozbawiony i zirytowany.

– Jesteś pewien, że wampiry nie istnieją?

– Tak – powiedział z przekonaniem.

Szkoda.

– Możesz mnie pytać, o co chcesz. Mamy czas. Nie wiem, jak długo będziemy tu siedzieć.

– Niedługo. Te wizje... eee... przeżycia nigdy nie trwają dłużej niż kilka sekund – wyjaśniłam szybko.

– Tym razem może to potrwać trochę dłużej. Jesteś tu ze mną.

„Co to ma znaczyć?”, pomyślałam.

– Moje przeżycia, jak je nazywasz, trwają zawsze tak długo, aż wypełnię swoje zadanie – powiedział Lee takim tonem, jakby objaśniał dziecku, że dwa plus dwa równa się cztery.

„Ale co to znaczy?”, powtórzyłam w myślach pytanie.

– Jestem agentem, Fay. Agentem podróżującym w czasie. Zajmuję się rozwiązywaniem różnych spraw i nie mogę opuścić danego miejsca, dopóki sprawa nie zostanie rozwiązana do końca.

Lee chciał usiąść obok mnie, ale powstrzymałam go, wyciągając rękę. Stał w wyczekującej pozycji. Zaczęłam wylizywać na palcach.

– Jesteś agentem. Rozwiązujesz różne sprawy. Masz dopiero osiemnaście lat. Co to za sprawy?

Nagle poczuł się chyba bardzo niekomfortowo. Zaczął kopać w ziemię czubkiem buta i włożył ręce do kieszeni.

– Sprawy kryminalne. Czasem muszę też naprawić jakiś błąd, który popełniono.

Patrzyłam na niego i nie rozumiałam ani słowa z tego, co mówił. *Naprawić błąd, który popełniono?* Nie: naprostować, tylko: naprawić.

– Ja... eee... te sprawy rzadko dotyczą rzeczywistości dwudziestego pierwszego wieku. Pracuję w przeszłości.

– W przeszłości? – powtórzyłam zupełnie zbita z tropu.

Czubek jego buta uderzał teraz w ziemię jeszcze mocniej.

– To uwarunkowane genetycznie.

Ach, więc podróżowanie w czasie było uwarunkowane genetycznie? Ciekawe, po kim ja odziedziczyłam ten gen?

– Ja też jestem tego ciekaw – powiedział Lee, znowu czytając mi w myślach. – Niezwykłe jest nie tylko to, że w ogóle możesz podróżować w czasie, ale także to, jak daleko wstecz potrafisz się przenieść.

Nagle powietrze w jaskini wydało mi się bardzo rzadkie.

– Co masz na myśli, mówiąc „daleko wstecz”? – zapytałam i nagle wydało mi się, że mój głos też jest gdzieś daleko ode mnie.

– No tak, ci mężczyźni mieli na sobie odzież z ósmego wieku naszej ery.

Nagle zrobiło cię ciemno.

– Fay! Fay! O rany, ale mi napędziłaś strachu.

Lee zbliżył twarz do mojej i mocno mnie obejmował. W panice odepchnęłam się rękami od jego piersi, żeby stworzyć jakiś dystans.

– Zostaw mnie w spokoju! Jesteś świrem! Wiedziałam od początku!

Najwyraźniej nie zrobiło to na nim wrażenia, bo nadal mocno mnie trzymał.

– Jestem świrem, bo potrafię podróżować w czasie około trzysta lat wstecz. W takim razie kim ty jesteś?

Nie da się ukryć, że miał rację. *Ale nie powinien.* Chciałam wrócić do domu. Do Londynu. Tu na pewno nie działały telefony komórkowe. I było tak spokojnie. Nie wiał tu nawet wiatr.

– A teraz odpowiesz mi na kilka pytań – powiedział zdecydowanie.

Oj. Nie widziałam, żeby zwracał się do kogoś tak stanowczo, poza Felicity i Jackiem.

– Od kiedy masz te... wizje?

Opowiedziałam mu o pierwszej takiej sytuacji, kiedy szłam przez park do domu Coreya i Cheryl, o kolejnej wizji przed imprezą u Jaydena, następnych w korytarzu, w łazience, a w końcu o tym, co zdarzyło się przed Tower of London i podczas zwiedzania. Nagle uświadomiłam sobie, co łączy te wszystkie wydarzenia.

– Wiesz co? Za każdym razem, gdy mi się to zdarzało, ty byłeś w pobliżu. – Spojrzałam na niego oskarżycielskim wzrokiem. – Ty to wywołujesz! Ja jestem całkiem normalna, tylko przez ciebie mam te wizje!

Lee potrząsnął przecząco głową.

– Nie, Fay. Uwierz mi, że ja nie mógłbym zabrać cię ze sobą, nawet gdybym chciał. To coś, co jest w tobie. Nie rozumiem tylko, jak to możliwe.

– Co to znaczy „jak to możliwe”? – obruszyłam się i podskoczyłam z miejsca. – Powiedz po prostu, że to normalne, że niektórzy ludzie potrafią podróżować w czasie. Dziwne, że pani Crobb nigdy nie wspominała o tym na historii. A może powinni o tym uczyć na lekcjach religioznawstwa?

– O to mi właśnie chodzi, Fay. To nie jest normalne, że *człowiek* może podróżować w czasie.

Wytrzeszczyłam na niego oczy. Chyba coś było nie tak z moją głową, bo mózg przetwarzał informacje, aż huczało, a ja nadal nie mogłam zrozumieć, co Lee chce mi powiedzieć.

Lee westchnął.

– Tak naprawdę nie jestem człowiekiem.

Zanurzył obie dłonie w swojej imponującej czuprynie i odgarnął włosy do tyłu. Zwyczajny gest, który większość chłopaków w szkole wykonywała kilka razy dziennie. Tylko Lee nigdy tego nie robił. Odsłonił wysokie czoło, jego twarz wydawała się teraz węższa, a bokobrody bardziej krzaczaste. Poza tym widać było w całości jego uszy.

Były spiczaste! Jak u Piotrusia Pana albo u elfów z „Władcy Pierścieni”. Lee miał elfie uszy!

– Tak, jestem elfem.

– Zawsze myślałam, że elfy to takie małe, podobne do wazek stworzenia, które żyją w kwiatach...

Zaśmiał się cicho.

– Rzeczywiście, większość elfów potrafi skurczyć się do takich rozmiarów, że

ludzie myślą je z ważkami. Ale tak naprawdę są większe. Mniej więcej twojego wzrostu.

Poczułam, że nogi odmawiają mi posłuszeństwa i osunęłam się na ziemię.

Lee sprężystym ruchem usiadł obok mnie.

– Fay...

Podniosłam rękę w obronnym geście.

– Nie mów tak do mnie.

Wróżka i elf siedzący naprzeciw siebie. A przecież wróżki nie istniały, jak sam powiedział.

– Dobrze, Felicity. Czy mogę ci wyjaśnić? – Wyciągnął do mnie dłoń, ale ja się wzdrygnęłam. Natychmiast cofnął rękę.

– Od początku miałam rację, prawda? – wyszeptałam wstrząśnięta. – Cały czas coś przed nami udawałeś. Dlaczego? Dlaczego akurat my? Jesteśmy przecież całkiem zwyczajnymi nastolatkami.

Na jego twarzy pojawił się wymuszony uśmiech.

– Ty nie jesteś.

Patrzyłam na niego osłupiała.

– Ty jesteś wyjątkowa – wyjaśnił Lee i spojrzał mi głęboko w oczy. – A ja zapisałem się do Horton College tylko z twojego powodu.

Zrobiło mi się trochę niedobrze. Ale zanim Lee zdążył cokolwiek wyjaśnić, w zimowej ciszy rozległ się gwizd. Spojrzałam na Lee przestraszona. Wyglądał na równie przerażonego.

– Ci, którzy nas ścigają, wrócili.

POŚCIG



Zanim się zorientowałam, co się dzieje, chwycił mnie i wyskoczył z jaskini. Znalazłszy się na występie skalnym, zaczął się dalej wspinać po ścianie – zwinnie jak pająk.

– Spiderman istnieje naprawdę – mruknęłam sama do siebie.

Lee zaśmiał się cicho.

– Nie. Chociaż czasem przydałyby mi się takie pajęcze nici. Większość elfów potrafi latać. Ja niestety nie.

Zanim zdążyłam zapytać, dlaczego nie umie latać, gnaliśmy już przez las – to znaczy Lee biegł tak szybko, że wszystko wokół się rozmyło. W ciągu kilku sekund dotarliśmy do skraju lasu: przed nami rozściierały się łąki i pola. Lee się zatrzymał.

– Ktoś tu mówił, że nie potrafi latać – wydyszałam, próbując złapać oddech. Pędziliśmy tak szybko, że wiatr utrudniał mi oddychanie.

Za to Lee nie miał nawet zadyszki. Widziałam, że stara się nie roześmiać.

– Dobrze. Musimy znaleźć sobie jakieś ubrania i dowiedzieć się, co mamy tu załatwić. Wtedy będziemy mogli wracać do domu.

– Eee...

Lee odwrócił głowę w moją stronę.

– Tak?

– Jak długo to potrwa? Szóstego stycznia znowu zaczynają się lekcje.

Kolejny raz poczułam, że się śmieje.

– Nic się nie martw, Fay. Przepraszam. *Felicity*. Do tego czasu wrócimy do domu.

Świetnie. Przynajmniej nie musiałam się martwić, że w domu ktoś będzie za mną tęsknił. Mama już przecież udowodniła, że jest jej zupełnie obojętne, co się ze mną dzieje.

– Skąd się właściwie tego dowiadujesz? – zapytałam. – To znaczy, skąd wiesz, jakie tym razem jest twoje zadanie?

– Zazwyczaj dostaję polecenia wcześniej. A jeśli nie, to wszystko wyjaśnia się pierwszego dnia. Chętnie ci to wytłumaczę, ale najpierw musimy załatwić sobie jakieś ubrania i nieco się rozejrzeć. Jeszcze trochę cierpliwości.

Chociaż udało nam się zgubić tych, którzy nas gonili, Lee nadal mnie niósł – tym razem na plecach.

– Do najbliższej miejscowości – zapowiedział i zaczął biec.

Przez kolejne dziesięć minut nie widziałam nic poza wirującymi brązowo-białymi plamami. Tylko raz przystanął na chwilę, żeby się rozejrzeć na skrzyżowaniu. Wszystko było zamrożone i pokryte gęstym szronem, a na grubo zaoranych polach leżała cienka warstwa śniegu.

Było mi przeraźliwie zimno. Przy prędkości, jaką rozwijał Lee, chłód był jeszcze bardziej przejmujący. Chociaż miałam na sobie puchową kurtkę, w ogóle nie czułam dłoni. W Londynie już od lat nie widziano śniegu. Dlatego żał mi było pieniędzy na rękawiczki. Szkoda, bo teraz wszystkie moje pieniądze były w urzędzie skarbowym.

Lee zatrzymał się po raz kolejny w małym lasku nieopodal drogi, skąd nie było nas widać.

– Możesz już zejść – powiedział, ale nie ruszyłam się z miejsca.

– Nie – odpowiedziałam.

– Nie wiedziałem, że aż tak bardzo mnie lubisz – przekomarzał się ze mną, a w jego głosie słyhać było zadowolenie.

– Wcale nie – powiedziałam szybko. – Nie mogę się ruszyć, bo całkiem zeszywniałam z zimna.

Lee od razu pomógł mi zejść z pleców i mocno mnie przytulił, próbując ogrzać moje dłonie między naszymi ciałami.

– Jakoś nie jesteś zbyt ciepły – jęknęłam i zaczęłam szczekać zębami.

– Przykro mi. Temperatura ciała elfów wynosi tylko dwadzieścia pięć stopni. Miałem nadzieję, że trochę się rozgrzałem podczas biegu.

– Najwyżej do dwudziestu pięciu i pół stopnia.

Lee się zaśmiał, ale zaraz ściągnął kurtkę i okrył mnie nią.

– Nie potrzebuję jej aż tak bardzo. Jestem dość odporny na zimno.

– Szczęściarz – mruknęłam i szczerze owinęłam się jego kurtką. Pachniała Lee, tego zapachu nie dało się pomylić z żadnym innym. Znałam ten zapach już tak dobrze, że mogłabym poznać po nim Lee nawet w ciemności. Rozejrzałam się wokół. Znajdowaliśmy się w małym zagajniku, w którym rosło nie więcej niż dziesięć wierzb. Okrągła gładka powierzchnia pokryta śniegiem wskazywała na staw. W odległości mniej więcej kilometra widać było unoszący się dym. Przyjrzałam się dokładniej. Stały tam chatki. Otaczał je płot z rozpadających się spróchniałych pali. Spojrzałam na Lee ze zdziwieniem.

– Co to jest? Wioska cygańska?

Lee zaśmiał się cicho.

– Nie. To miejscowość. Nawet dosyć spora.

– A co my tutaj robimy? – wskazałam na zagajnik.

– Musimy się przebrać.

Podszedł do małego zamrożonego stawu i rozbił stopą cienką warstwę lodu. Potem odsunął kawałki lodu i przyłożył dłoń płasko do powierzchni wody.

– Mildred? Słyszysz mnie?

Wiedziałam, że stoję z szeroko otwartymi ustami. Wiedziałam też, że wyglądam jak idiotka, ale nic nie mogłam na to poradzić. Zwłaszcza gdy na powierzchni stawu pojawiły się bąbelki, a zaraz potem ukazała się czupryna w kolorze lnu. W końcu z wody wyłoniła się przepiękna blondynka z falującymi lokami (które – tu moje zdziwienie sięgnęło zenitu – były zupełnie suche), ubrana tylko w górę od bikini w cętki leoparda. No dobrze, nie wyłoniła się do końca. Tylko od pasa w górę.

– Hej, Lee. Dawno się nie widzieliśmy – powiedziała z silnym akcentem Cockney.

– Dobrze wyglądasz. Ta fryzura świetnie do ciebie pasuje. Trochę jak u tego aktora. Tego, który gra wampira. No wiesz.

Lee przykucnął, żeby się znaleźć na jej wysokości.

– Ostatnio często to słyszę – powiedział, śmiejąc się, i ją uściskał. – Słuchaj,

Mildred. Czy mogłabyś załatwić jakieś ubrania dla mnie i mojej towarzyszki?

Teraz blondynka spojrzała na mnie i chyba musiałam wyglądać naprawdę głupio, bo roześmiała się głośno. To wystraszyło kilka wron na pobliskim polu, z krzykiem poderwały się do lotu.

– Nie tak głośno – upomniał ją Lee. – Nikt nie może nas tak zobaczyć.

Mildred natychmiast spoważniała.

– Jasne. Jak się tu w ogóle dostaliście? Przecież to ósmy wiek naszej ery.

– Nie mam pojęcia – powiedział Lee, nie patrząc na mnie. – Wcale nie byłem na to przygotowany. Gdybyś się czegoś dowiedziała, będę ci wdzięczny. Och, i może mogłabyś też załatwić ciepłą współczesną bieliznę. Zdaje mi się, że Felicity nie najlepiej znosi zimno.

Mildred gwałtownie odwróciła głowę w moją stronę.

– Lee, czy ona jest *człowiekiem*?

– Mówiłem ci, że to wszystko trochę skomplikowane.

Syrena nadal przyglądała mi się ze zdziwieniem.

– Nimfa – powiedziała nagle, jakby komuś zaprzeczała.

– Słucham? – spytał Lee, nie rozumiejąc, o co chodzi.

– Jestem nimfą, a nie syreną – powiedziała Mildred, patrząc mi w oczy. – Zaraz wracam.

Zniknęła, a Lee podniósł się i podszedł do mnie.

– Wszystko w porządku?

Spojrzałam na niego skonsternowana.

– *Mildred*?

– Tak naprawdę ma na imię Juturna, ale uważa, że Mildred brzmi bardziej współcześnie – Lee mrugnął do mnie. – Bardzo lubi seriale kryminalne z lat osiemdziesiątych, więc wybrała sobie imię jednej z postaci.

O. Mój. Boże.

Agenci podróżujący w czasie. Elfy. Nimfy, które nadają sobie imiona bohaterów seriali. Co jeszcze?

– Proszę. Futrzane okrycia, spodnie w kratkę, tuniki, a do tego wełniane majtki i koszulka dla delikatnego człowieczka. – Mildred znowu wynurzyła się z wody. Jej oczy były tak zielone, jak liście na wiosnę. I przypatrywały mi się z ciekawością.

Lee wziął od niej rzeczy i podał mi część z nich. Na samej górze znajdowały się grube wełniane majtki, które wyglądały jak babciny ocieplacz na nerki. Patrzyłam na nie z prawdziwym przerażeniem. Lee też je zauważył. Najwyraźniej go to rozbawiło.

– Gdzie mam się przebrać? – zapytałam ochryłym głosem. Co za obciachowa sytuacja.

– Może za tamtym drzewem? Jest dosyć grube.

Rzuciłam mu wściekle spojrzenie.

– Jakie jeszcze nadprzyrodzone moce mają elfy? Umiecie patrzeć przez drzewa i ściany? Bo jeśli tak, to możemy sobie podarować ten cyrk.

Mildred się roześmiała.

– Lee, zaczynam sądzić, że znalazłeś kogoś, kto do ciebie pasuje. Idź się przebrać

za tym drzewem, Felicity, a ja przypilnuję, żeby nie podglądał.

Poszłam za drzewo i przyjrzałam się nowym ubraniom. Grubo tkany materiał w kratkę. Nieocieplany. Bez futra. Przecież była zima! Czy te dwa magiczne stworzenia w ogóle to odnotowały? Już teraz było mi tak zimno, jakbym spędziła całą noc w lodówce. A noc miała dopiero nadejść. Chwyciłam tę zgrzebną suknię albo tunikę – cokolwiek to było – i wyciągnęłam przed siebie. Karl Lagerfeld wolałby z pewnością zamrznąć na śmierć, niż założyć na siebie taki wór pokutny. Ubranie było nieforemne i prosto skrojone. Przynajmniej nie musiałam się obawiać, że będzie za ciasne. Wręcz przeciwnie.

Wtedy przyszedł mi do głowy pewien pomysł.

Lee stał oparty nonszalancko o jedną z wierzb i rozmawiał z półnągą Mildred jak z dobrą znajomą. Bardzo dobrą znajomą. Nimfa od czasu do czasu rzucała mu kokietyjne spojrzenia, śmiała się też nieco głośniejszym głosem i odgarniała z twarzy swoje długie blond loki. Ciekawe, czy nimfy używały tuszu do rzęs i szminki? W każdym razie na pewno różu do policzków. Niemożliwe, żeby ktoś urodził się z tak idealnymi policzkami.

Lee jak zwykle zauważył mnie od razu. Skontrolował mój wygląd i pokiwał z uznaniem głową.

Westchnęłam. Miał zupełnie inny wyraz twarzy, kiedy wyszłam z przebieralni u Jona George'a.

No dobrze, trzeba przyznać, że wtedy miałam na sobie cudowną sukienkę i piękne czółenka, a na głowie fantastyczną fryzurę.

– Och, twoje włosy – powiedział natychmiast Lee.

Zrobiłam się czerwona. Na chwilę zapomniałam, że Lee potrafi czytać w moich myślach, kiedy patrzymy sobie w oczy.

– Musimy znaleźć dla ciebie jakiś czepek albo chustkę. Eee... – Spojrzał prosząco na prześliczną nimfę.

Ta wzruszyła usznię ramionami.

– Zajmę się tym.

Jednym susem wyłoniła się z wody. Miała doskonale nogi i idealne ciało.

Dlaczego miałabym się spodziewać czegoś innego? Jednak kiedy mnie dotknęła, mimowolnie się wzdrygnęłam. Chociaż Mildred miała na sobie tylko bikini, jej skóra była zimna jak oszroniony liść i śliska jak u żaby.

– A co myślałaś? Jestem zmiennocieplna – powiedziała i stanęła za mną. Kilkoma ruchami upięła mi włosy i włożyła na nie tkany czepek. Potem obróciła mnie w swoją stronę i przyjrzała mi się z zadowoleniem.

– *Voilà*. Możecie ruszać.

– Jest tu jakieś lustro? – zapytałam, chociaż wcale nie byłam pewna, czy naprawdę chcę to zobaczyć.

– Wyglądasz dobrze, Felicity – uspokoił mnie Lee i chwycił za rękę.

– W tych ciuchach nikt nie wygląda dobrze – poprawiła go sucho Mildred. – Ale inaczej za bardzo rzucałabyś się w oczy. Tutaj wszyscy się tak noszą.

Wielkie dzięki. Lee jak zwykle wyglądał fantastycznie, chociaż miał na sobie długą tunikę i szerokie spodnie. Był wysoki, męski i silny, a ze swoją piękną jak anioł twarzą

prezentował się świetnie nawet w takich workach. Miecz przywieszony do pasa nadawał mu mężny wygląd.

– Czy ja też dostanę jakąś broń? – zapytałam.

– Po co? – Lee wydawał się szczerze zdziwiony.

– Żeby się bronić.

– Prędzej zrobisz sobie krzywdę swoim własnym sztyletem – wyjaśnił i uśmiechnął się z politowaniem. – Przecież nigdy nie przeszedł kursu samoobrony.

– Nie miałam na myśli sztyletu – powiedziałam i poczułam, że robię się czerwona.

– A co, jeśli nie sztylet? – zapytała zdziwiona Mildred. – Łuk i strzały? To jeszcze rzadkość w tych czasach. O, już wiem: dostaniesz procę!

– Nie macie jakiegoś pistoletu? – zapytałam niepewnie. – Albo chociaż gazu pieprzowego?

Mildred roześmiała się głośno, trzymając się za brzuch.

Lee westchnął i złapał mnie za przedramię.

– Chodźmy już. Dzięki, Mildred. Do zobaczenia kolejnym razem.

– Odezwij się do mnie. Można mnie zastać w niemal każdym stawie i każdej fontannie. A ta w Glastonbury jest najładniejsza.

Wskoczyła z powrotem do stawu – woda prysnęła, jakby wskoczyła do niej wielka żaba – i już jej nie było.

– Wiesz co, Lee, teraz, gdy już wiem, kim jesteś, nie wydajesz mi się wcale taki niepokojący jak pierwszego dnia w szkole.

Spojrzał na mnie, marszcząc czoło. Wiedziałałam, że próbuje czytać mi w myślach.

– Właśnie to jest najdziwniejsze, Felicity. – Lee wydawał się szczerze zdumiony. – Jesteś najbardziej pełną sprzeczności osobą, jaką kiedykolwiek spotkałem.

Ruszyliśmy w stronę miejscowości, idąc z normalną ludzką prędkością. Mogłam w spokoju rozejrzeć się po okolicy, która budziła we mnie ogromne zdumienie. Ponieważ dorastałam w Kornwalii, widok zaoranych pól nie był mi obcy, ale te tutaj były o wiele rzadziej obsiane, nie tak równo i dokładnie. Wioska przed nami była bardzo prymitywna. Kryte słomą domy z prosto ociosanych bali. Wyglądało to bardziej jak osada wikingów. Rozpadająca się palisada, fundamenty z gliny i niedbale sklecone ogrodzenie dla kilku chudych krów kojarzyły mi się z filmami „Wikingowie” albo „Jabberwocky”. Wokół biegały gęsi i kury, a wśród nich kwoka z dziesięcioma pisklętami. Ludzie rzeczywiście byli ubrani podobnie do nas, ale i tak wszyscy się na nas gapili.

– Na pewno nie mam rozpiętego rozporoka? Ale może wystaje mi koszulka? – zapytałam Lee.

Lee parsknął śmiechem i zakrył usta dłonią.

– Nie. Oni po prostu rzadko widują obcych ludzi. Zapewne myślą, że jesteśmy bardami i przynosimy jakieś wieści.

Uff, trochę mi ulżyło. Z jednej strony. Przynajmniej nie wyglądałam żałośnie. Z drugiej strony jednak mieszkańcy wioski jakoś nie budzili zaufania. Jeden z nich właśnie uśmiechnął się do mnie szeroko, odsłaniając cztery brakujące siekacze. Mimowolnie przysunęłam się bliżej do Lee.

– Co my tu właściwie robimy? – zapytałam półgłosem.

– Ja też tego nie wiem – odpowiedział w ten sam sposób.

– A jak się stąd wydostaniemy? – W moim głosie słychać było rosnącą panikę. Nie tylko zresztą w głosie.

– Jak tylko załatwimy to, po co tu przyszliśmy.

Co proszę? Przerazona zatrzymałam się i chwyciłam go za ramię.

– Czy to znaczy, że możemy tu utknąć na kilka miesięcy? Albo nawet lat?

Lee westchnął i pogłaskał mnie uspokajająco po ręce.

– Z reguły trwa to nie dłużej niż czternaście dni. Najczęściej zależy to od możliwości nawiązania kontaktu albo od tego, w którym momencie akurat wylądujesz. Ale tym razem zaszła spora zmiana, więc ciężko mi udzielić ci dokładnych informacji.

– Co to za zmiana? – zapytałam natychmiast.

Spojrzał na mnie i uśmiechnął się lekko.

Och. Jasne. To ja byłam tą zmianą. Jeszcze nigdy nie został wysłany na misję z kimś innym.

– Jeszcze nigdy nie wysłano mnie na misję z *człowiekiem* – poprawił mnie łagodnie, znowu czytając mi w myślach. – Wszystko w porządku, Felicity?

– Zaczynam rozumieć, dlaczego dorośli sięgają czasem po alkohol. Myślę, że w tej chwili whisky dobrze by mi zrobiła.

– Da się to załatwić. Jak tylko dotrzemy do jakiegoś klasztoru, poproszę o trochę whisky dla ciebie.

– Do klasztoru?

– Fay, w tym okresie panuje jeszcze religia rzymskokatolicka. W Irlandii powstają właśnie słynne księgi.

Teraz byłam już pewna, że śnię. Pewnie przyjąłam jednak piwo od Carla, a potem spróbowałam tego taniego wina, które tak chętnie pili on i Philip. Kiedy za chwilę się obudzę, będę leżała pod choinką, Anna będzie szalała z wściekłości, a mi będzie potwornie niedobrze. Zadrapanie na ręce wzięło się stąd, że wpadłam w resztki rozbitej bombki. A zapach dymu z pewnością dochodził od spalonej szynki. Tak jest. Pachniało spalenizną.

Lee zachichotał.

– No już, marzycielko. Chyba widzę, gdzie możemy zasięgnąć języka.

Nie widziałam niczego poza nieco większą chatką położoną na wzgórzu na końcu miejscowości. Przed nią stał rodzaj kwadratowego stelażu, na którym rozpięto jasnobrązową skórę. Obok rozpalono ognisko, w którym paliły się białe gałęzie. Kiedy przyjrzałam się dokładniej, stwierdziłam, że to nie gałęzie, ale kości, na których wisiały jeszcze resztki mięsa. To stąd dochodził zapach spalenizny. Jęknęłam.

Od domu odbiło się echo. Ale w środku ktoś jęczał o wiele głośniejszym głosem. Przestraszona spojrzałam na Lee. W tym momencie z domu wyszła kobieta i wylała miskę zakrwawionej wody prosto pod nasze nogi. Odruchowo odskoczyliśmy do tyłu. Dopiero teraz kobieta zauważyła naszą obecność.

– Och. Przepraszam. To wody płodowe. Zaraz skończę. Usiądźcie tam z tyłu. Za chwilę do was przyjdę.

Wskazała na stół z ławką, które dla ochrony przed wiatrem otaczał stelaż z rozpiętą

skórą.

Lee wziął mnie za rękę i pociągnął w tamtą stronę. Kobieta weszła z powrotem do domu.

– I co teraz? – zapytałam, gdy usiedliśmy. Blee, ta skóra śmierdziała jak gnijące mięso. Zdecydowanie zawód patologa nie byłby czymś dla mnie.

Lee zerknął do dzbanka i kubków, które stały przed nami, a potem odstawił je z powrotem.

– Teraz mamy czas, żeby trochę porozmawiać. Ci, którzy nas ścigają, są dość daleko stąd i nie znajdują nas zbyt prędko w tych przebraniach.

– Dlaczego w ogóle nas szukają? Skąd ktokolwiek mógł wiedzieć, że tu wylądujemy?

– Dobre pytanie. Może po prostu w czymś im przeszkodziliśmy. Nie całkiem rozumiałem ich język. Mówili w jakimś dialekcie galo-frankijskim.

– Dlaczego w takim razie rozumiemy ludzi w tej wiosce? Przecież w średniowieczu mówiło się zupełnie inaczej.

– Właśnie dlatego musieliśmy uciekać przed tamtymi. Rozumiemy język tych, którym pomagamy. Coś jak prawo Murphy’ego.

Wytrzeszczyłam na niego oczy i zachichotałam.

– Prawo Murphy’ego? Skąd ty, przepraszam, znasz prawo Murphy’ego?

– Myślisz, że od jak dawna żyję w waszym świecie? Na pewno znam więcej praw niż ty.

To mnie zaintrygowało.

– Ile masz lat?

– Osiemnaście.

Prychnęłam z niedowierzaniem.

Lee uśmiechnął się lekko.

– Nie zadawaj lepiej pytań, na które nie chcesz usłyszeć odpowiedzi.

Przewróciłam oczami. Czasem zachowywał się jak skończony szowinista. Rozejrzałam się wokół. A więc tak wyglądało ciemne średniowiecze. Określenie „ciemne” pasowało do dzisiejszego dnia, bo nad ziemią nadal jeszcze unosiła się mgła. Niebo było tak zachmurzone, że na słońce nie mieliśmy dziś szans. Wszystko tu było bardzo proste. No, przynajmniej większość rzeczy: użyteczne rustykalne meble, szorstka wełna, ciemne barwy. Żadnych błękitów, różu ani turkusów. Tylko ziemiste kolory: brąz, czerń, zieleń. Za to dzbanek stojący przed nami był zdobiony w ładne celtyckie wzory.

W środku rodząca kobieta wydała przeraźliwy krzyk. Prze-rażona spojrzałam na Lee.

Najwyraźniej nie zrobiło to na nim najmniejszego wrażenia.

– Skurcze porodowe. Jeszcze chwila i dziecko się urodzi.

Rozległ się kolejny krzyk, który przeszedł w okropne zawodzenie. Brzmiało to tak, jakby ktoś cierpiał potworne bóle i nie miał już siły.

– O Boże, nie chcę mieć dzieci – powiedziałam z głębokim przekonaniem.

Lee uśmiechnął się rozbawiony.

– Poczekaj jeszcze kilka lat. Kiedy będziesz trochę starsza, zmienisz zdanie, patrząc

na te złociste loczki i różowiutkie policzki.

Parsknęłam.

– Zapomniałeś wspomnieć, że do tego czasu spotkam mojego księcia z bajki, który będzie mnie nosił na rękach, ożeni się ze mną i będzie potrzebował dziedzica dla swojego królestwa.

Lee się wyszczerzył.

– Myślałem, że księżę już się znalazł.

Spojrzałam mu w oczy i pomyślałam o Richardzie.

Lee się skrzywił.

– Auć.

Teraz to ja szeroko się uśmiechnęłam.

– Sam jesteś sobie winny. To kara za to, że czytasz innym w myślach bez pytania. Opowiedz mi lepiej, co się tutaj dzieje. Czekamy, aż dołączą do nas inne elfy? I czy wszystkie nimfy noszą bikini w cętki?

– Ach, Fay, co ja robiłem bez ciebie przez tyle lat?

Co to za odpowiedź?

Lee znów się uśmiechnął.

– Nie, tylko Mildred tak się ubiera. Na razie czekamy, aż przyjdzie akuszerka. Wiele z nich ma nadprzyrodzone zdolności. Często potrafią przewidywać przyszłość i widzą rzeczy, które są niedostępne dla zwykłych śmiertelników.

Zanim zdążyłam zadać kolejne pytanie, ktoś usiadł obok mnie. Była to potężna akuszerka, której ręce nadal jeszcze były pokryte krwią, podobnie jak jej twarz, i pachniała... obrzydliwie. To nie był tylko zapach potu, ale jeszcze czegoś innego, trochę jakby zjełczanego sera, a do tego odór fekaliiów. Mimowolnie wstrzymałam oddech i odsunęłam się od niej. Najwyraźniej pomyślała, że chcę zrobić jej miejsce, bo przybliżyła się do mnie i uśmiechnęła się do Lee. W ustach brakowało jej kilku zębów.

– No, mój piękny. To silny chłopak i matka też przeżyje. Mam rzucić okiem na tę małą?

Tymi brudnymi paluchami? Po moim trupie!

Lee się uśmiechnął.

– Ona nie jest w ciąży.

– Nie? – Tym razem spojrzała na mnie i przyjrzała mi się dokładnie. Zatrzymała wzrok na biodrach i piersiach. – Już najwyższy czas. Jest w odpowiednim wieku. Niemalże za stara na pierwsze dziecko. Ach, rozumiem! – Uśmiechnęła się szerzej i znowu spojrzała na Lee. – Masz problemy z męskością! Na to stara Hatty też znajdzie radę.

Lee zrobił się czerwony jak burak, a ja uśmiechałam się z pewnością tak samo szeroko jak „stara Hatty”.

– Nie, nie – zaprzeczył Lee stanowczo. – Potrzebuję po prostu kilku informacji i pomyślałem, że pewnie uda mi się je uzyskać od tak mądrej i doświadczonej kobiety jak ty.

Hatty najwyraźniej poczuła się mile połączona, bo miała ten sam wyraz twarzy co Matylda, moja mama czy Felicity Stratton, kiedy Lee je czarował.

– Musimy porozmawiać z królem. Gdzie go znajdziemy?

– Obecnie Pepin rezyduje w Akwizgranie. To niedaleko stąd, co jest dla nas, okolicznych, prawdziwym błogosławieństwem. Codziennie przejeżdżają tędy petenci, którzy muszą się gdzieś przespać, coś zjeść i zostawiają u nas trochę pieniędzy. Musicie po prostu dalej iść drogą. To piętnaście mil stąd.

– A Jego Królewska Mość? Czy nadal próbują go napadać?

Na twarzy Hatty pojawiła się troska.

– Jak to? Widziałeś coś?

– Przez część drogi podążali za nami jacyś mężczyźni, których szaty wyglądały trochę inaczej niż wasze.

Naprawdę? Ja nie zauważyłam żadnej różnicy.

– Na okryciach mieli dziwny wzór, a na głowach poroża – wyjaśnił Lee.

Teraz Hatty spojrzała na mnie.

– Moja piękna, co wiesz o tych ludziach?

Oślupiałam.

– Ja? Dlaczego ja?

– Znasz ich, prawda?

– To niemożliwe – poparł mnie Lee.

Małe czarne oczka Hatty wpatrywały się w moją twarz, jakby chciała przewiercić mnie wzrokiem.

– Nie, nie. Ona już ich kiedyś widziała. Pomyśl, kochanie, postaraj się to sobie przypomnieć.

Gorączkowo zastanawiałam się, gdzie w Londynie – pośród stacji metra, wieżowców i budynków Westminsteru – mogłam zobaczyć rogatych mężczyzn. I nagle mi się przypomniało. Przestraszona spojrzałam na Lee, a on wyczytał z moich oczu treść snu, który miałam jakiś czas temu.

– Sasi – mruknął Lee. – To Sasi. W państwie Franków.

Hatty zbladła i się przeżegnała.

– Niech Bóg ma nas pod swoją opieką. Trzeba natychmiast poinformować o tym króla Pepina. On będzie wiedział, jak się z nimi rozprawić.

Lee się podniósł, a ja za nim.

– Nie martw się, Hatty, zaraz ruszamy w drogę. Dziękuję za pomoc – powiedział Lee.

Hatty spojrzała na niego i złapała go za rękę. Wzdrygnęła się. Czyżby i ona poczuła lekkie uderzenie prądem? Jej oczy się rozszerzyły, gdy tak patrzyła na Lee. Potem uśmiechnęła się głupkowato.

– Zawsze marzyłam o tym, by spotkać jednego z was. A więc to prawda, co mówią. Jesteście niezmiernie piękni.

Lee z zakłopotaniem uwolnił dłoń z uścisku jej brudnych palców o czarnych paznokciach, potem wziął mnie za rękę (ja też lekko się wzdrygnęłam) i ruszyliśmy w drogę.

Szliśmy normalnym ludzkim tempem, aż całkiem straciliśmy wioskę z oczu. Wtedy Lee wziął mnie na ręce niczym pannę młodą i przez kilka minut pędziliśmy wśród

zamarzniętych pól. Dopiero gdy Lee swoimi czujnymi oczami elfa na drodze przed nami dostrzegł ludzi, zwolnił tempo i postawił mnie na ziemi.

Po ponad godzinie marszu dotarliśmy do kolejnej osady. Tym razem było to miasto otoczone wysoką palisadą, jak w komiksach o Asteriksie, a przed nią widać było kilka chat i straganów. Za palisadą znajdowały się proste chaty, do których przylegały obory albo małe chlewy. Z niektórych chat dało się słyszeć muczenie i beczenie.

– Skoro królem jest Pepin, a Sasi nadal stanowią problem, to znaczy, że jesteśmy w Niemczech – wyjaśnił Lee, gdy zbliżaliśmy się do umocowań obronnych.

W Niemczech w ósmym wieku.

NA DWORZE KRÓLA



Uliczki były coraz węższe, a domy stały coraz bliżej siebie. Przez uchylone drzwi można było zajrzeć do ich wnętrza. W otwartych oknach wyłożono towary na sprzedaż. Szliśmy dalej. Architektura się zmieniła: domy nie były już w całości z drewna, wiele z nich miało kamienne fundamenty i stały bardzo blisko siebie. Droga zaczęła się wznosić. Najwyraźniej byliśmy na głównej ulicy, bo wszystkie inne uliczki były znacznie węższe.

Lee przystanął przy jednym z otwartych okien i zagadnął kobietę w środku. Przyglądała nam się z ciekawością. Zastanawiałam się, ile może mieć lat. Trzydzieści? Czterdzieści? Trudno było ocenić, bo miała czepek na głowie, zrośnięte brwi i zero makijażu. W głębi domu zaczęło płakać dziecko, a kobieta posłała nam przeproszający uśmiech, który odsłonił dwa zepsute zęby. Lee rzucił jej monetę, którą kobieta zręcznie złapała w powietrzu, i wziął dwa pomarszczone jabłka ze skrzynki wystawionej na oknie. Podał mi jedno z nich.

Dopiero teraz zdałam sobie sprawę, jak bardzo jestem głodna, i ugryzłam jabłko. Takie jabłko nie sprzedaloby się w żadnym supermarkecie w Londynie. Raczej by je odrzucono ze względu na pomarszczoną skórkę i trzy ciemne plamki. Ale teraz wydawało mi się pyszne i soczyste.

– Jesteśmy w Akwizgranie – wyjaśnił Lee i ugryzł swoje jabłko.

– Gdzie leży Akwizgran? – zapytałam zaniepokojona. – To znaczy nie masz chyba na myśli Akwizgranu w Niemczech? Pewnie chodzi o jakiś Akwizgran w Shropshire.

Lee się roześmiał.

– Bynajmniej. Ściśle rzecz biorąc, Akwizgran leży w państwie Franków. Ale tak, później to będą Niemcy.

Niemal zadławiłam się jabłkiem.

Lee poklepał mnie dziarsko po plecach.

– No, Królowno Śnieżko. Przeniosłaś nas do ósmego wieku, więc i tak nie ma chyba znaczenia, w jakim kraju się znajdujemy.

Właściwie miał rację. W dodatku Akwizgran był w tamtych czasach zapewne bezpieczniejszy niż Anglia. Bez tych wszystkich najazdów Sasów i wikingów. Mimo wszystko trudno było mi zachować taką swobodę, jaką prezentował Lee. Zachowywał się tak, jakby to była jedna wielka przygoda. Jasne. Przecież był agentem przemieszczającym się w czasie.

– Przynajmniej nie znajdziesz tu żadnych kobiet, które mógłbyś zbajerować – pomyślałam na głos.

Tym razem to on omal nie zadławił się jabłkiem.

– Słucham?

– Wyobrażam sobie, że ciężko byłoby ci tu poderwać jakąś kobietę. Chyba nie są w twoim guście.

Poczułam na sobie przenikliwy wzrok Lee. Szybko odwróciłam głowę, żeby nie

zauważył, jaką radość sprawia mi drażnienie się z nim.

– Weźmy na przykład tę, od której kupiłeś jabłka. Ile mogła mieć lat? Trzydzieści pięć? Czterdzieści? Trudno nawet ocenić. Wydawała się tobą zauroczona. A ty...

– A ja? – chciał wiedzieć Lee.

– Widzę, kiedy podoba ci się jakaś kobieta. W tym przypadku tak nie było.

– Byłem dla niej bardzo uprzejmy – zaprzeczył ostro.

– To nie ma żadnego związku z tym, że nie uważałeś jej za atrakcyjną. Ile mogła mieć lat? Tyle co moja mama?

– Dwadzieścia.

Spojrzałam na niego w osłupieniu. Nie, ja wytrzeszczyłam na niego oczy.

– Dwadzieścia?! – powtórzyłam z niedowierzaniem.

– Tak się wygląda po trzech ciążach, bez kremu do twarzy i pasty do zębów.

Po trzech ciążach? W wieku dwudziestu lat? O Boże!

Lee znowu zyskał nade mną przewagę w naszych potyczkach słownych i uśmiechnął się z wyższością.

– Nie martw się, postaram się wykonać nasze zadanie, zanim ty też będziesz musiała znaleźć tu sobie jakiegoś mężczyznę, żeby przeżyć.

– Albo zanim ty będziesz zmuszony sprzedawać swoje ciało, a nie tylko swój urok osobisty – odpowiedziałam uszczypliwie.

Lee uśmiechnął się szeroko, w ogóle nieurażony.

Sprzecanie się z nim nie dawało żadnej przyjemności. I tak zawsze wygrywał.

– Zanim się poczujesz zakłopotany i będziesz musiał zacząć jeszcze dzisiaj, masz jakiś pomysł, gdzie przenocujemy? Albo co powinniśmy teraz zrobić?

– Obecnie przebywa tu król Pepin. Podobno drzwi jego domu są zawsze otwarte.

– Co to oznacza? – zapytałam, dojadając resztkę jabłka.

– Możemy u niego przenocować.

Byłam pod wrażeniem. Możemy przenocować u króla! To niesamowite! Szczerze wątpiałam, czy królowa Elżbieta, nieważne pierwsza czy druga, tak prostu zaprosiłaby nas do siebie.

Cztery godziny później miałam wątpliwości, czy nocowanie u króla rzeczywiście jest takim zaszczytem. Przynajmniej w tym stuleciu. Siedzieliśmy w dużej zatłoczonej sali, w której unosił się smród niemytych ludzi. Poza tym pot, gnój, dym, a w tym wszystkim – kuszący zapach pieczonego mięsa. Między ławkami i pod stołami biegały psy, szukając resztek w słomie pokrywającej podłogę i dopominając się o jedzenie.

Siedziałam na krańcu stołu. Lee zauważył moje przerażenie nawet bez czytania w myślach. Znalazł dla mnie miejsce przy ścianie, dzięki czemu musiałam znosić tylko mlaskanie i nieokrzesane zachowanie ludzi siedzących naprzeciwko. Lee z kolei całkiem nieźle dopasował się do sytuacji. Tak jak wszyscy inni bez skrępowania jadł rękami, ale ku mojej uldze podarował sobie beknięcie, mlaskanie i przeżuwanie z otwartymi ustami. Obok mnie usiadł wielki pies, który bacznie się przyglądał każdemu mojemu kęsowi.

Jedzenie było dość nędzne (u naszej Elżbiety na pewno podano by coś lepszego): mdła zupa, suchy chleb (w mojej kromce znalazłam też niewielki kamień), kasza i soczewica z boczkiem. Ani śladu pieczeni, której zapach roznosił się po całej sali. Na

podwyższeniu, gdzie zasiadał król z rodziną i świtą, podawano zupełnie inne potrawy. Były tam dziczyzna i sarnina, duszone warzywa i białe bułki. Mały chłopiec siedzący po prawej stronie zjadł aż siedem bułek. Jego blond włosy wydały mi się znajome. Ponieważ nikt nie zabraniał mu się opychać, założyłam, że to pewnie syn króla.

Gdy posiłek dobiegł końca i król wraz ze świtą opuścił salę, natychmiast odsunięto stoły i ławki pod ściany, zgaszono większość pochodni, a wszyscy ludzie ułożyli się do snu na brudnym sianie pomiędzy psami.

Lee znalazł dla nas miejsce nieopodal kominka. Było tu wprawdzie bardziej duszno, ale przynajmniej na ziemi nie leżało aż tyle resztek jedzenia.

– Jak mam tu zasnąć? – zapytałam Lee przerażona.

Wzruszył ramionami i rozłożył swój płaszcz na sianie.

– Połóż się po prostu blisko mnie.

– Ty wstrętny podrywaczu. Wszystkie kobiety nabierasz na ten trik? – syknęłam, ale rzeczywiście położyłam się bardzo blisko, bo jego płaszcz nie był zbyt szeroki.

Lee przysunął się do mnie i objął mnie ramieniem.

– To tylko po to, żeby nie było ci tak zimno – szepnął mi do ucha.

Szturchnęłam go dość mocno w żebra.

– Uff – sapnął i zwinął się z bólu.

– Ostrzegam cię, FitzMor – szepnęłam. – Jeśli choć raz dotkniesz mnie w sposób, który mi się nie spodoba, to możesz pożegnać się z myślą o małych elfiátkach ze spiczastymi uszami.

Poczułam na plecach, że jego klatka piersiowa trzęsie się ze śmiechu.

– Felicity Stratton byłaby raczej obrażona, gdybym niczego nie spróbował.

– W takim razie wracaj do niej – powiedziałam i odsunęłam się od niego. – I mnie też od razu zabierz...

– Och, trójkącik?

Znowu go szturchnęłam.

– ...wtedy mogłabym stąd wrócić i położyć się w moim łóżku w Londynie – dokończyłam zdanie.

Lee cofnął ramię i rozcierał sobie żebra tam, gdzie go uderzyłam. Poczułam się trochę lepiej.

– A może w łóżku Carla? – zapytał.

Moje dobre samopoczucie zniknęło w mgnieniu oka. Lee przypomniał mi, że gdy stąd wrócimy, będę musiała stawić czoła wszystkim problemom. Anna na pewno będzie próbowała zeswatać mnie z Carlem, za to mama nie wspomni ani słowem o tamtym wieczorze, ale przez kilka miesięcy nie będzie mogła spojrzeć mi w oczy. Z kolei Richard Cosgrove spędzi następnych osiem tygodni w Londynie, co jeszcze bardziej skomplikuje sprawę.

– Niech to diabli – jęknęłam. – Felicity Stratton nie miewa takich problemów.

– Pfff – parsknął Lee. – Tak ci się tylko wydaje. Jej obleśny kuzyn Miles dobiera się do niej za każdym razem, gdy odwiedza ją z rodzicami. Co zdarza się dość często. Ma trzydziestkę, jest gruby i łysy. A ona nie ma odwagi nikomu o tym powiedzieć, bo ten Miles odziedziczy po swoim ojcu sieć telefonii komórkowej.

– Będziecie wreszcie cicho? – odezwał się tuż obok jakiś wściekły głos. – Niektórzy muszą jutro wstać, jak tylko zapieją koguty!

Lee i ja zamilkliśmy. Myślałam o tym, co powiedział o Felicity. A więc życie rozpieszczonej córki bogatych rodziców też nie było idealne. Wydała mi się przez to jakoś bardziej sympatyczna.

W sali zapanował spokój. Nie licząc kilku osób, które chrapały. I cichego pojękiwania. Czy ludzie mieli tu problemy ze spaniem? Nie mogłam brać im tego za złe. Ale potem usłyszałam rytmiczne posapywanie i zrobiło się trochę głośniejsze. Ktoś zachichotał.

O. Mój. Boże. Ależ byłam głupia. Co za żenująca sytuacja. Gdyby mnie ktoś teraz zobaczył! Biada, jeśli Lee ruszy chociaż palcem. Narobiłabym krzyku, nie oglądając się na śpiących wokół ludzi.

– Lee?

– Hmm?

– Muszę siusiu.

Zaczął się podnosić z podłogi. Jeszcze tylko tego brakowało! Lee odprowadzający mnie do toalety.

– Nie, nie, zostań. Poradzę sobie bez twojej pomocy. Powiedz mi tylko, gdzie mam iść.

Lee podparł się na łokciu i spojrzał na mnie, mrużąc oczy. Najwyraźniej zrozumiał, że sytuacja jest dla mnie krępująca.

– Na zewnątrz w prawo. Dwadzieścia metrów dalej zobaczysz stajnie. Latryny są zaraz obok.

Już na dźwięk słowa „latryna” mój pęcherz zaczął się buntować.

– Może jednak pójdę z tobą? Naprawdę nie potrafię patrzeć przez ściany.

– Śpij już – powiedziałam i wymknęłam się, zanim zdążył zaprotestować.

W półmroku sala widziana z góry przypominała kawałek mięsa pełen larw. Wszystko się ruszało.

Strażnik otworzył mi bramę z szerokim uśmiechem.

– Gdyby twój luby nie przyszedł, to ja znajdę pięć minut.

Wytrzeszczyłam na niego oczy.

– Pięć minut? Nie brzmi zbyt obiecująco.

Przez chwilę zdawał się nie rozumieć mojej odpowiedzi, ale zaraz się roześmiał.

– Obiecuję, że nie pożałujesz.

Bez dalszej dyskusji precyzyjnie przeszłam przez drzwi i wyszłam na ciemne, oświetlone tylko blaskiem księżyca podwórce. Nie było tu żadnych latarni ani pochodni. Zeszłam po schodach i ruszyłam w prawo, tak jak mówił Lee. Było dziwnie cicho. W Londynie zawsze było słyhać jakieś hałasy z ulicy, wyjące syreny albo muzykę. Tu dochodziło tylko pohukiwanie puszczyka i szelest od strony, gdzie miały się znajdować stajnie. Koty? Oby, bo myszy nie robiłyby tyle hałasu. O innych możliwościach wolałam nie myśleć. Na przykład o olbrzymim dogu. Miałam nadzieję, że pamiętał jeszcze, kto podzielił się z nim boczkami.

Dotarłam do stajni. „Latryny są zaraz obok”, mówił Lee.

Ale ze stajni dochodziły jakieś szepty. Ktoś tam był. Najwyraźniej strażnik wypuszczał tu pary na schadzki. Ale te szepty i jęki brzmiały zupełnie inaczej niż to, co wcześniej słyszałam na sali. To brzmiało raczej tak, jakby ktoś się bronił.

Niewiele myśląc, otworzyłam drzwi stajni. Ale zanim zdążyłam cokolwiek zobaczyć, poczułam uderzenie w głowę i zrobiło mi się ciemno przed oczami.

PORWANIE



Wokół panował zupełny mrok. Nie potrafiłam nawet określić, czy to sen, a jeśli tak, to co mi się śni. Co jakiś czas rozlegało się kołatanie. Czasem ktoś coś powiedział. Raz wydawało mi się, że słyszę czyjś płacz. Ale nie mogłam się upewnić, bo nie byłam w stanie otworzyć oczu. Zaraz jednak pojawiło się inne odczucie, które ostatecznie wyrwało mnie ze snu. To mój pęcherz boleśnie dawał o sobie znać.

Kto by pomyślał, że otwieranie oczu może być takie męczące? Zaczęła mnie ogarniać panika, więc zmusiłam się do mrugania. Było to tak samo trudne, jak pierwszy raz, kiedy trzykrotnie obiegałam Hyde Park.

Wszystko wokół było zupełnie rozmazane. Zamrugałam jeszcze raz. Obraz powoli się wyklarował i wtedy zdałam sobie sprawę z czegoś innego: potwornie bolała mnie głowa. To nie był niewielki ból, który zdarza się wtedy, gdy zbyt długo siedzi się przy komputerze. Ani taki, kiedy ma się wrażenie, że jakieś krasnoludki szaleją z młotkami w środku głowy. Czułam się raczej tak, jakby ktoś wcisnął mi na głowę o cztery rozmiary za mały kask motocyklowy bez wyściółki. Jeszcze nigdy nic mnie tak bardzo nie bolało. Było mi aż niedobrze z bólu. Akurat zdążyłam obrócić głowę, gdy zwymiotowałam.

– O Boże, Carl, co było w tym grzonym winie? – jęknęłam i przewróciłam się z powrotem na plecy. Nigdy w życiu nie miałam takiego kaca. Nawet wtedy, kiedy razem z Phyllis i Nicole próbowałyśmy wielu drinków naraz. Czułam się tak, jakby uderzono mnie w głowę kulą do wyburzania budynków. Nie mogłam otworzyć oczu. Anna mnie zabije. Nie, to ja zabiję Carla. Ta myśl spodobała mi się o wiele bardziej.

– Czy Karl to ten blondyn, który siedział obok ciebie podczas kolacji?

Nie znałam tego głosu. Musiałam kilka razy otworzyć i zamknąć oczy, zanim obraz się wyostrzył. Salon Anny i choinka? Raczej nie. Znajdowałam się w jakiejś skrzyni, a naprzeciwko mnie siedział chłopiec. Ten sam, który w czasie kolacji pochłonął siedem bułek. Od razu mi się przypomniało, co się stało. Kolacja wigilijna u Anny zdawała się być oddalona o lata świetlne.

– Czy twój przyjaciel też ma na imię Karl? – powtórzył pytanie chłopiec, odsuwając się trochę od moich wymiocin.

Teraz, gdy już dobrze go widziałam, nie mogłam oderwać od niego oczu.

– Masz niezłego guza na czole – powiedział.

Miał wyraziste błękitne oczy otoczone gęstymi rzęsami, średniej długości blond włosy, które przytrzymała na czole tkana opaska, i był ubrany w szafirową szatę obszytą futrem na kołnierzu i rękawach. To był chłopiec z moich snów! Nagle wszystko powróciło: podróż w czasie, ucieczka przez las, stare miasto, dwór króla, Lee... Lee!

– Jasna cholera – wyrwało mi się.

– Jaka cholera? – zapytał chłopiec i spojrzał na mnie, jakbym była niespełna rozumu. – Coś z tobą nie tak czy gadasz tak dziwnie, bo dostałaś w głowę?

Dostałam w głowę? Ja? W jaką głowę?

Zamrugałam jeszcze kilka razy i się rozejrzałam. Wyglądało na to, że siedzimy

w jakiejś dużej skrzyni. Może to trumna? Trumna, którą najwyraźniej ktoś niósł, bo w tej chwili gwałtownie nami zatrzęsło. To przypomniało mi o czymś innym. Chciałam chyba iść do toalety. Nawet dość pilnie.

– Zatrzymać się! Tu w środku są ludzie! My żyjemy!

Z trudem usiadłam, starając się trzymać z dala od moich wymiocin, i zaczęłam walić w ścianę.

– Ej, słyszycie mnie?

O rany, przy każdym ruchu głowa bolała mnie tak, jakby ktoś zaciskał mi kask jeszcze mocniej.

– Przestań! – skarcił mnie chłopiec. – Porwali nas. Lepiej nie zwracać na siebie uwagi.

– W tej chwili mam ważniejszy problem – odpowiedziałam i znowu zaczęłam walić w deski. – Stać w tej chwili!

Skrzynia zatrzymała się z nagłym szarpnięciem i wpadłam rękawem prosto w wymiociny. Zanim zdążyłam się wytrzeć, klapa się otworzyła, ktoś chwycił mnie od tyłu i zaczął brutalnie wyciągać ze skrzyni.

– Hej, powoli! – zaprotestowałam wściekle. Ból głowy był tak potworny, że poczułam, jak kolana się podę mną uginają. Ale teraz nie wolno mi było zemdleć. Wtedy zsikałabym się w spodnie. Z całej siły uczepiłam się więc napastnika, wycierając przy tym brudny rękaw w jego szatę.

– Blee! – powiedział i mnie puścił. Zataczając się, ruszyłam w kierunku drzew rosnących przy skraju drogi.

Natychmiast złapał mnie ktoś inny i zaczął strofować w jakimś obcym języku. Tymczasem ja nie mogłam już wytrzymać i musiałam natychmiast znaleźć jakieś krzaki.

– Muszę siku! – zawołałam i mocno ścisnęłam nogi.

Chyba w końcu zrozumieli. Roześmiali się, a ten, który mnie trzymał, popchnął mnie w stronę krzaków przy drodze.

Potykając się, ruszyłam za krzaki. Nie wiem, jak długo byłam nieprzytomna, ale w tym czasie zrobiło się naprawdę zimno i spadł śnieg. Warstwa puchu była o wiele grubsza, niż kiedy tu trafiliśmy. Miałam na nogach tylko skórzane trzewiki, a brnęłam po kostki w śniegu. Mężczyźni za mną śmiali się głośno. Ale mi było już wszystko jedno. Niech się śmieją. Faceci mają naprawdę łatwiej. Przynajmniej pod tym względem.

Kiedy się załatwiałam, moje myśli nieco się rozjaśniły. Znajdowałam się w zimie w środku lasu, porwana przez jakichś obcych mężczyzn, tysiąc trzysta lat wstecz i około czterysta pięćdziesiąt mil od Londynu. Powinnam się zabić na miejscu czy poczekać, aż ci obcy zrobią to za mnie?

Jak Lee mnie teraz znajdzie? Śnieg z pewnością zasypał wszystkie ślady. A nawet jeśli mnie znajdzie, to co wtedy? A może, gdybym się zabiła, automatycznie wylądowałabym z powrotem w Londynie, w dwudziestym pierwszym wieku? Tak jak w „Dniu Świstaka”? Może obudziłabym się we własnym łóżku i okazałoby się, że to tylko zły sen?

Mężczyźni mnie zawołali.

– Już idę! – wrzasnęłam wściekle, zastanawiając się gorączkowo, co robić. Co

mogłabym zostawić jako znak? Nie miałam ze sobą papieru ani ołówka. Chwilę! Chyba coś miałam... Ubrania, które dała mi Mildred, były tak obszerne, że założyłam je na własne ciuchy. Rozpięłam więc pod peleryną fioletowy biustonosz i rzuciłam go na śnieg. Czegoś takiego Lee z pewnością nie przeoczy.

Wracając, po raz pierwszy stanęłam twarzą w twarz z porywaczami: było ich siedmiu. Wyglądali dość przerażająco. Wszyscy mieli na sobie ciężkie tuniki, a do pasów przyczepili sztylety i pałki. Na głowach nosili skórzane czepki, całkiem jak w filmie „Jabberwocky”, i mieli długie krzaczaste brody, które w Londynie najczęściej można było zobaczyć u bezdomnych. Nadawały im dziwny wygląd. Może miało to związek ze wszystkimi okrucami, które znajdowały się w tych brodach. Chłopiec, ubrany w szatę ze szlachetnego materiału i ze złotą sprzączką przy pelerynie, mocno różnił się wyglądem od porywaczy. Stał obok wozu, który był niewiele większy od trumny.

Ale tych siedmiu mężczyzn wyglądało więcej niż niepokojąco. Naprawdę wzbudzali we mnie strach. Jak mogłam kiedykolwiek uważać, że Lee ze swoim warczeniem i sztyletem jest przerażający? Z jego piękną, gładko ogoloną twarzą i zadbanymi, chociaż wiecznie rozczochranymi włosami? Na przyszłość będę w nim widziała co najwyżej anioła zemsty. A ci tutaj wyglądali jak demony. Czarne, brodate i złe. Przypominali plujące wodą gargulce na średniowiecznych katedrach.

A teraz uważnie patrzyli w moim kierunku. Przełknęłam ślinę. Jeden z nich – chudy i żylasty – chwycił mnie za ramię i pociągnął w stronę wozu. Jednoznacznym gestem pokazał mi, że mam wejść do środka. Zauważyłam swoje wymiociny.

– Eee, mogę to najpierw sprzątnąć? – zapytałam i wskazałam na brudne wnętrze.

Zdawał się zrozumieć, bo pokiwał głową. Wrzuciłam do środka trochę śniegu, a następnie wymiotłam wszystko kilkoma gałązkami. Wtedy ja i chłopiec weszliśmy z powrotem do środka. Ktoś zatrzęsął za nami klapę i kilka sekund później poczuliśmy, że wóz rusza z miejsca.

Chłopiec przypatrywał mi się w milczeniu. Trudno było wyczytać cokolwiek z jego twarzy. Nie wydawał się ani zły, ani wystraszony. Raczej zainteresowany i obojętny jednocześnie. To ten sam wyraz twarzy, który miała zawsze nasza królowa, kiedy brała udział w paradzie. To z pewnością element królewskiego wykształcenia. Podobnie jak nonszalanckie noszenie korony, łaskawe machanie ręką i aroganckie kiwanie głową.

– Mam na imię Felicity. A ty? – zapytałam, gdy cisza zaczęła mnie krępować.

Chłopiec uniósł wysoko brwi.

– No co? – zapytałam zirytowana.

– Nie wolno ci odzywać się do mnie bez pytania ani mówić mi na „ty” – powiedział wyniośle. – Ale ponieważ oboje padliśmy ofiarą porywaczy, w drodze wyjątku przymknę na to oko.

„Jak miło z twojej strony”, pomyślałam i już chciałam mu powiedzieć, żeby się wypchał, gdy rzekł:

– Mam na imię Karolus. Karol albo Karl, tak jak twój przyjaciel.

– Carl z całą pewnością nie jest moim przyjacielem.

Oparłam się o ścianę i zamknęłam oczy. Ból głowy powoli zaczynał ustępować.

– Przyszedł z nim, siedziałaś obok niego podczas kolacji i tylko z nim rozmawiałaś.
Z nikim innym.

Zamrugalam zaskoczona.

– Dziwne, że zwróciłeś na nas uwagę w tym tłumie.

Było to co najmniej niezwykle. Chociaż wyjątkowa uroda Lee wszędzie rzucała się w oczy.

– To ty zwróciłaś moją uwagę. – Spojrzał na mnie przenikliwie.

Oślupiałam. Nie byłam osobą rzucającą się w oczy – raczej szarą myszką, kujonką, która podparła ściany na szkolnych dyskotekach. Może tylko zwracałam uwagę swoją niezręcznością, bo bez przerwy coś przewracałam i rozlewałam.

– Wydawałaś się dziwnie zagubiona wśród innych. – Karol oparł się o ścianę i podciągnął kolana. – I prawie nie tknęłaś jedzenia. Jakbyś była przyzwyczajona do lepszego.

Nie mogłam mu teraz powiedzieć, że w każdej budce z fast foodem w Londynie można zjeść smaczniej niż przy jego królewskim stole.

– Poza tym twoje włosy błyszczą czasem na złoto.

– Siedziałam obok kominka – powiedziałam sucho. – To odblaski od ognia.

Nagle chłopiec pochylił się do przodu i wyciągnął rękę. Wzdrygnęłam się przestraszona, ale on wziął tylko do ręki pasmo moich włosów i potarł je między palcami.

– Są miękkie jak jedwab – wydawał się zdumiony. – Poza tym ładnie pachniesz.

Poczułam się mile polectana, ale zaraz przyszło mi do głowy, że większość ludzi, których dotychczas spotkaliśmy, była strasznie brudna. Chodziło więc po prostu o to, że ja regularnie się myłam.

– Czy ten Karl to twój mąż? – zapytał chłopiec i znów oparł się o ścianę.

– Broń Boże! – Na samą myśl o tym aż się wzdrygnęłam.

– Dlaczego? Wydaje mi się, że podoba się kobietom.

Ból głowy znowu się nasilił i trudno mi było myśleć.

– Mój kompan ma na imię Lee, a Carl to tylko szwagier mojej siostry.

Poczułam, że znowu robi mi się niedobrze, więc ostrożnie się położyłam.

– Czy Lee to twój mąż?

Zamknęłam oczy.

– Nie. Jak myślisz, co oni mają zamiar z nami zrobić? – zapytałam. – Przypuszczam, że ciebie porwali, żeby skłonić kogoś do spełnienia ich żądań.

Pomyślałam, że to porwanie może wcale nie mieć celów materialnych, a raczej polityczne.

– Czy twój ojciec ma wielu wrogów?

Karol wzruszył ramionami.

– Jest królem. Oczywiście, że ma wrogów. Sasów na północy, Akwitańczyków na południu, no i księcia Bawarii. Zdaje się, że ci tutaj to Sasi. Język, ubrania, wszystko na to wskazuje.

No, tego już za wiele. Zrobiło mi się słabo. Ten dzieciak mówił o światowej polityce ze stoickim spokojem. Ciekawe, czy w podobnej sytuacji książę William też byłby taki wyluzowany, gdyby tak amerykański prezydent wszedł w konflikt z Anglią?

Karol z pewnością zostanie dobrze potraktowany, ale co się stanie ze mną? I tak graniczyło z cudem, że nie zabili mnie od razu.

Oby Lee miał naprawdę tak dobry wzrok, jak twierdził.

Musiałam znowu zasnąć albo stracić przytomność. Gdy kolejny raz otworzyłam oczy, nasz wóz już się nie poruszał. Byłam w skrzyni sama. Powoli usiadłam. Ból głowy był już bardziej znośny, ale nie zniknął. Zamiast stałego ucisku odczuwałam teraz regularne pulsowanie. Kiedy usiadłam, stało się trochę silniejsze. Posiedziałam przez chwilę, aż mój wzrok się wyostrzył, i dopiero wtedy wyczołgałam się przez otwartą klapę.

Było ciemno. Na niebie błyszcząły gwiazdy, a nad wierzchołkami drzew świecił ogromny biały księżyc. Każdy, kto widział „Amerykańskiego wilkołaka”, spodziewałby się ataku w każdej chwili. Ale nic takiego się nie wydarzyło. Znajdowaliśmy się na polanie, mężczyźni rozpalili ognisko i ułożyli się wokół niego do snu, owinięci w grube koce i futra. Najwyraźniej byliśmy tak daleko od najbliższej miejscowości, że nie obawiali się ataku i mogli spokojnie rozpaścić ogień. Dwóch z nich stało jednak na straży. Jeden obok mojego wozu.

Coś do mnie powiedział, ale go nie zrozumiałam. Wtedy pokazał gestem wkładanie czegoś do ust.

Zdałam sobie sprawę, że jestem bardzo głodna, i pokiwałam głową. Poza tym mój pęcherz znowu dawał o sobie znać. Trochę wody też by mi dobrze zrobiło. Czułam w ustach okropny posmak. Wskazałam na jeden z większych krzaków. Od razu zrozumiał, uśmiechnął się szeroko i skinął głową.

Podreptałam w stronę zarośli. Ku mojej radości dwa metry dalej zobaczyłam mały staw. Był skuty cienką warstwą lodu. Pilnujący mnie strażnik dołączył do swojego kolegi i obaj cicho rozmawiali. Pewnie rozprawiali o tym, co ze mną zrobić. Musiałam stąd jakoś uciec. Ale ucieczka prosto do lasu byłaby samobójstwem. Może powinnam od razu utopić się w stawie? Kto wie, czego bym sobie oszczędziła. Tafla lodu lśniła, a tam, gdzie wybito w niej dziurę, w wodzie odbijały się gwiazdy. Czy będzie dosyć głęboko?

Chwileczkę! Nagle przyszedł mi do głowy pewien pomysł. Niezależnie od głębokości ten staw był dla mnie szansą. Włożyłam rękę do wody.

– Mildred? – szepnęłam w stronę wody. – Mildred! – Mój szept stał się bardziej natarczywy.

I wtedy ją zobaczyłam. Twarz Mildred unosiła się około pół metra pod powierzchnią wody, oświetlona blaskiem księżyca. Już miała zamiar wypłynąć na powierzchnię, gdy położyłam palec na ustach.

– Sprowadź Lee.

Pokiwała głową i zniknęła. Najchętniej wskoczyłabym do wody za nią. W tej samej chwili ktoś brutalnie chwycił mnie za włosy. Przewróciłam się na plecy, prosto w śnieg, ale strażnik nie puszczał. Powiedział coś do mnie gniewnym głosem. Nieoczekiwanie silny ból głowy powrócił.

– Ja tylko się myłam – zawołałam przestraszona i pokazałam mu na dowód swoje mokre ręce. – Chciałam się tylko umyć.

Spojrzał na staw i zobaczyłam w jego oczach błysk strachu.

– Tam nic nie ma! – powiedziałam zrozpaczona. – Tylko woda jest tak okropnie

zimna, że nie da się umyć, nie wydając z siebie żadnych dźwięków!

Znowu popatrzył na mnie, puścił moje włosy i zrobił krok do tyłu.

Mozolnie wstałam z ziemi i podeszłam do ogniska. Mężczyzna ruszył za mną. Ale wcale nie było tam o wiele cieplej. Od tego brutalnego traktowania ból głowy powrócił ze zdwojoną siłą, nie dostałam też nic do jedzenia. Mimo to poczułam się lepiej.

– Skąd pochodzisz?

Karol siedział obok mnie i bez przerwy skrobał patykiem o deski naszego wozu.

– Z Brytanii – odpowiedziałam. Było mi aż niedobrze z głodu i nie przypomiinałam już sobie życia bez bólu głowy.

– Z kraju wielkiego króla Artura – powiedział Karol i westchnął tęsknie.

– On nigdy nie istniał – odpowiedziałam i dla rozluźnienia oparłam głowę o ścianę wozu.

– Oczywiście, że istniał! – zaprzeczył energicznie Karol. – To był najlepszy król, jakiego kiedykolwiek widział świat. To on wypędził Sasów.

„Była też jakaś bitwa pod Mons Badonicus”, przypomniało mi się. Ale król Artur był legendą, mitem. Choć niewątpliwie był postacią bohaterską.

– Myślałem, że wasz król Alfred był jego potomkiem – Karol nie ustępował.

– A ja myślałam, że król Artur nie pozostawił dziedzica. Zamordował go jego nieślubny syn Mordred.

– Został zamordowany? Sądziłem, że zmarł na jakąś chorobę w Somerset.

Otworzyłam oczy i zobaczyłam oburzoną twarz Karola. Przemknęło mi przez myśl, że może mogłabym wyjaśnić legendę króla Artura i rycerzy Okrągłego Stołu. Ciekawe, czy podróżowanie w czasie da się kontrolować? W tym momencie wóz znowu się zatrząsł, a ja mocno uderzyłam głową o ścianę. To wyrwało mnie z zadumy. Przecież nie było nawet pewne, czy kiedykolwiek uda mi się wrócić do domu z tej wycieczki w czasie. Naprawdę musiałam przestać o tym myśleć, bo inaczej Lee, kiedy mnie znajdzie, zastanie mnie w głębokiej depresji. Będę nie tylko gruba i brzydka, ale w dodatku stuknięta.

– Czym właściwie zajmuje się syn króla przez cały dzień? – zapytałam Karola.

Wzruszył ramionami.

– Mam bardzo różne zajęcia. Uczę się czytać, pisać i liczyć, a mój nauczyciel stara się naszkicować granice państwa mojego ojca. Pomagam mu w tym, ale te granice ciągle się zmieniają – zaśmiał się cicho. – Poza tym uczę się władać mieczem, jeździć konno, strzelać z łuku, przygotowuję się do udziału w turniejach rycerskich. No wiesz, zwyczajne rzeczy. A co szlachcianka z Brytanii robi w państwie Franków w towarzystwie jednego tylko mężczyzny?

Dobre pytanie. Ja też nie znałam na nie odpowiedzi.

– Jakim królem chciałbyś zostać? – zapytałam.

– Co masz na myśli? – Karol wydawał się zaskoczony.

– No wiesz, chyba powinieneś mieć jakieś cele, które chciałbyś osiągnąć, kiedy zostaniesz królem. Na przykład pokój albo dobrobyt narodu, opieka zdrowotna, ulgi podatkowe, coś w tym stylu.

Karol prychnął.

– Ależ z ciebie idealistka! Pokój! Z Sasami na karku nie będzie to takie łatwe. Po

tym, jak wasz król Artur, a niedawno także Alfred, spuścili im manto, zaczęli najeżdzać nas – powiedział, dalej skrobiąc patykiem o ścianę.

Poczułam, że robi mi się niedobrze, więc się położyłam.

– Ale masz rację. Powinienem się starać być dobrym królem dla mojego ludu. Chciałbym, żeby moi poddani nie musieli głodować i żeby dobrze o mnie mówili.

– Hm – skomentowałam krótko.

– Skąd takie refleksje u kobiety? Czyżbyś była potomkinią królowej Boudiki[25]?

– Z pewnością nie – mruknęłam niemrawo.

– Co się dzieje? – Chyba w końcu zauważył, że nie czuję się dobrze.

– Jestem strasznie głodna – odpowiedziałam. – Czy mógłbyś mnie zabić, żeby w końcu przestało boleć?

– Pożuj to – powiedział Karol i podał mi kawałek słomy.

– Czy jestem koniem? – prychnęłam.

– To pomaga, uwierz mi.

Wzięłam od niego słomę i zaczęłam żuć. Rzeczywiście trochę pomagało.

– A jakie cele ty wyznaczyłabyś sobie na moim miejscu? – zapytał Karol, gdy przeżuwałam już trzecie źdźbło.

– Zwalczenie głodu w Germanii – odpowiedziałam natychmiast.

Karol się zaśmiał.

– Może jesteś po prostu rozpieszczona. Niektórym wystarczyłoby to na kilka dni.

Co ja bym teraz dała za hamburgera! Na przykład moje długie włosy, które może i sterczały niesfornie na wszystkie strony, ale jednak bardzo mi na nich zależało. Albo kilka palców u nogi. Komu w ogóle są potrzebne palce u stóp? Za BigMaca byłabym gotowa oddać nawet wełnianą bieliznę. Albo za ciabattę prosto z pieca u Lee. Z małymi przekąskami: oliwkami, pieczoną cukinią, śliwkami zawiniętymi w plasterki boczku. Mmm. Żucie słomki już na nic się nie zdawało. Wyrzuciłam ją.

– Dokąd oni nas wiozą? – zapytałam, nie oczekując odpowiedzi.

– Na wschód – powiedział Karol i położył się obok mnie. Znowu dotknął kosmyka moich włosów. W ostatnich godzinach robił to od czasu do czasu. Pogłaskał mnie po włosach.

– Pachniesz kwiatami. Frezjami i bzem. Ile masz lat?

– Osiemnaście. A ty?

– Dziesięć.

Bawił się kosmykiem moich włosów, znowu go powąchał i sięgnął po inny.

– W sumie mógłbym się z tobą ożenić. Masz jakieś posiadłości?

Zabrałam mu kosmyk moich włosów i odsunęłam się od niego.

– Mam dopiero osiemnaście lat! Zapomnij.

– Mój brat ma sześć lat i jest już zaręczony – odpowiedział spokojnie. Potem spojrzał na mnie, marszcząc czoło:

– Właściwie dlaczego nie jesteś jeszcze mężatką? Czy coś jest nie tak z tobą albo twoją rodziną?

Tak musiało to chyba wyglądać w czasach, gdy ludzie zaręczali się w wieku sześciu lat, a ślub brali, gdy mieli dwanaście.

– Mamy skłonności samobójcze – odpowiedziałam wymijająco.

Od razu przejrzał moje kłamstwo.

– Jesteś zakochana w swoim kompanie.

– Z całą pewnością nie – zaprzeczyłam gwałtownie.

Na jego twarzy pojawił się pobłażliwy uśmiech.

– Możesz mi wierzyć – zapewniłam go. – Podkochują się w nim wszystkie dziewczyny, a on świetnie o tym wie. Nie będę się do niego ustawiać w kolejce.

Karol znowu się uśmiechnął i powąchał moje włosy. Zauważyłam, że jest czysty i ładnie pachnie. Zaczęłam drżeć. Najwyraźniej z głodu nie tylko rozboleła mnie głowa, ale też zrobiło mi się zimno. Karol przysunął się do mnie bliżej, a ja nie protestowałam. Był przyjemnie ciepły. Każde źródło ciepła było mile widziane.

– Dlaczego mnie jeszcze nie zabili? – pomyślałam na głos.

Karol zeszywniał. Odsunęłam się trochę i spojrzałam na niego. Zdawał się wahać. Czyżby coś wiedział?

– Powiedz, jeśli wiesz dlaczego.

Przygryzł wargę.

– Zdaje się, że im zależy tylko na tobie.

Wytrzeszczyłam na niego oczy.

– Kiedy byłaś nieprzytomna, słyszałem, jak wymienili twoje imię. Mnie zabrali prawdopodobnie tylko dlatego, że znalazłem się w niewłaściwym miejscu i czasie.

Nie mogłam wydobyć z siebie głosu. Nie byłam w stanie rozsądnie myśleć. Mnie? Chcieli porwać *mnie*? Przecież byłam tu obca. Nikt mnie nie znał. Nikt poza Lee. Chociaż...

– Ktoś nas gonił – mruknęłam bardziej do siebie niż do Karola. – Ale przecież ich zgubiliśmy. Jak udało im się nas znaleźć?

Potem przyszła mi do głowy kolejna straszna myśl.

– Czy oni znaleźli też Lee?

– Nie sędzę – uspokoił mnie Karol. – Mówili tylko o tobie. Ale jak udało im się dostać do zamku mojego ojca? Przecież bramy są zamykane na noc. Albo zakradli się w ciągu dnia, albo ktoś z naszych ludzi jest zdrajcą.

Przymknął oczy i powiedział zdecydowanie:

– Jeśli tak, to dowiem się, kto to był, i nie ujdzie mu to na sucho.

Spojrzałam mu w oczy.

– Co się właściwie wydarzyło tamtego wieczoru?

Nagle wydał się nieco zakłopotany.

– Mój koń trochę kulał po południu i chciałem sprawdzić, czy z nim wszystko w porządku. Ale w stajni zastałem trzech obcych mężczyzn. Kiedy chciałem zawołać po pomoc, obezwładnili mnie. Wtedy w drzwiach pojawiła się ty i ten wysoki chudy z małymi oczami zdzielił cię w czaszkę. Skuli mnie, zakneblowali i wepchnęli do worka. Potem przenieśli nas przez palisadę. Dopiero po całym dniu drogi rozkuli mnie i zdjęli knebel. Od tego czasu minęły już dwa dni.

Dwa dni! Aż tak długo byłam nieprzytomna?

– Już zaczynałem myśleć, że nie żyjesz, bo tak długo nie przychodziłaś do siebie –

wyjaśnił Karol.

Na chwilę każde z nas pogrążyło się w myślach. W końcu Karol westchnął.

– Prędzej czy później skontaktują się z moim ojcem i wtedy będziemy wolni.

– Ty będziesz wolny – poprawiłam go. – Wątpię, żeby twój ojciec chciał płacić okup za jakąś nieznaną Brytyjkę.

– Mój ojciec też zwrócił na ciebie uwagę.

Byłam tak pogrążona w myślach, że dopiero po chwili dotarło do mnie, co powiedział.

– Co masz na myśli?

– Mówiłem ci przecież, że twoje włosy lśniły na złoto. – Znów wziął do ręki kosmyk. – Wypytywał o ciebie. O ciebie i twojego towarzysza. Jesteście wyjątkowo urodziwą parą.

Lee tak. Ja zdecydowanie nie. Ale znaleźliśmy się we wczesnym średniowieczu i widziałam, jak wygląda większość kobiet. Biedne. Zaniedbane. Brudne. Łaźnie na wzór rzymski nie istniały już od setek lat. Być może w średniowieczu inaczej definiowano piękno, przynajmniej jeśli chodzi o czystość, lśniące włosy i białe zęby.

Karol ziewnął, a ja za nim. Miarowe kołysanie wozu i ciepło chłopca zaczynały mnie usypiać. Pomyślałam, że jeśli zasnę, to przynajmniej nie będę odczuwać głodu. Zamknęłam więc oczy i usiłowałam wyobrazić sobie moment, w którym Lee nas dogoni.

Gdy zaczęło się ściemniać, znów zatrzymaliśmy się na jakiejś polanie. Rozpalono ognisko i dostaliśmy trochę suchego mięsa i chleba. Nie najadłam się do syta, ale musiało wystarczyć. Potem wszyscy ułożyli się do snu. Karol przysunął się blisko mnie i kilka minut później oboje zasnęliśmy.

Teraz jednak byłam całkiem rozbudzona. Wyteżyłam słuch, ale wokół panowała cisza. Nie było słyhać wołania puszczyka ani szumu wiatru. Jednak coś musiało mnie obudzić. Może Lee nas znalazł? Otworzyłam oczy i rozejrzałam się wokół. Musiało minąć kilka godzin, bo niebo było ciemne, a księżyc zakryły chmury. Tylko tu i ówdzie blask gwiazd przebijał się przez grubą warstwę chmur. Było bardzo spokojnie. W ognisku tliły się resztki żaru. Nagle dotarło do mnie, co jest nie tak. Strażnicy zniknęli. Karola też nie było.

Podniosłam się najciszej, jak umiałam. Wtedy znowu to usłyszałam. Czyjś zduszony jęk. Odgłosy dochodziły z krzaków rosnących kilka metrów dalej. Po cichu podkrađłam się bliżej. Gdy moje oczy oswoiły się z ciemnością, zobaczyłam, że ktoś trzyma Karola. Chłopiec wierzgał i bronił się ze wszystkich sił, ale nie miał żadnych szans w starciu z potężnym Sasem.

Co robić? Bezradnie patrzyłam, jak mężczyzna brutalnie rzuca chłopcem o ziemię i przygniata go kolanem. Broń! Potrzebna mi była jakaś broń. Ale nie miałam niczego, co by się nadawało, nie znałam też karate. Nie miałam nawet dość śliny, żeby kogoś opluć. Kto wie, może da się oslepić przeciwnika, plując mu w oczy. Nie wiedząc, co robić, przetrząsałam kieszenie płaszcza, gdy nagle natrafiłam na jakiś przedmiot. To była moja szansa.

– TU POLICJA! PROSZĘ RZUCIĆ BROŃ I WYJŚĆ POWOLI Z

PODNIESIONYMI RĘKAMI!

Brudny bandzior przerażony odskoczył dwa metry od Karola. Na chwilę na polanie zapanowała grobowa cisza. Wszyscy się na mnie gapili. Podbiegłam do Karola i pomogłam mu wstać. Mężczyźni stali jak sparaliżowani.

– Chodź ze mną – szepnęłam do Karola i pociągnęłam go w stronę lasu.

Teraz ktoś się poruszył. Ten, który zaatakował Karola, zrobił krok w moją stronę, nie spuszczać oczu z mojej lewej dłoni. Szybko nacisnęłam przycisk powtarzania, żeby jeszcze raz puścić komunikat policji, może nawet jeszcze głośniej.

– *California Gurls we're unforgettable*[26] – zaśpiewała Katy Perry. Cholera. Moja lewa dłoń nigdy nie była zbyt sprawna. Musiałam go jakoś odstraszyć, więc rzuciłam telefonem w jego kierunku. Ku mojemu wielkiemu zaskoczeniu trafiłam w głowę. Ruszył z miejsca, gotowy do ataku. W tym momencie Karol głośno krzyknął. Za moimi plecami zaczęli się poruszać pozostali mężczyźni. Szturchnęłam Karola, który ruszył na oślep w stronę lasu. Już chciałam za nim pobiec, gdy nagle ktoś złapał mnie od tyłu. Napastnik znowu chwycił mnie za włosy, ale kątem oka zdążyłam zobaczyć, że jeden z Sasów biegnie za Karolem. Wyrывałam się jak mogłam, gdy nagle wymacałam coś zimnego i gładkiego. Sztylet. Wyciągnęłam go i wbiłam napastnikowi w ramię.

Ten krzyknął i rozluźnił uchwyt. Natychmiast zaczęłam uciekać. Nie przebiegłam jeszcze nawet dziesięciu metrów, gdy ktoś powalił mnie na ziemię. Poczulałam, że coś boleśnie ukłuło mnie w ramię. Jęknęłam z bólu. To broszka, która przytrzymywała moje okrycie – w dodatku igła się złamała. Olbrzym, który mnie przygniótł, podniósł się i pociągnął mnie za sobą. Wyjęłam z ramienia złamaną igłę. Cholera, co za ból! Obok nas pojawił się drugi mężczyzna z pochodnią oraz trzeci, niosący na ramieniu wierzgającego Karola.

– Zostawcie go! – krzyknęłam. – Czego chcecie od tego dziecka?

Nikt mnie nie zrozumiał, więc nie zareagowali.

– Puszcząć! – wrzasnęłam znowu.

Wściekle uderzałam pięściami dryblasę, który mnie trzymał, gdy nagle znów wyczułam pod palcami jakiś przedmiot. Sztylet! Niewiele myśląc, ruszyłam do ataku. I trafiłam.

Byłam wolna. Odwróciłam się i wyzywająco trzymałam sztylet przed sobą.

– Postawcie chłopca na ziemi – powiedziałam bardzo powoli, podkreślając każdą sylabę. Wolną ręką wskazałam na mężczyznę, który trzymał Karola. Ten od razu rzucił mi chłopca pod nogi. Karol krzyknął z bólu. Bez namysłu podeszłam do niego. To był duży błąd, bo napastnicy natychmiast nas otoczyli. Stałam przed chłopcem i przyłożyłam sobie sztylet do gardła. Jeśli Karol miał rację i rzeczywiście chodziło im o mnie, to tylko w ten sposób mogłam ich powstrzymać, żeby nie zrobili mu krzywdy.

Ku mojemu zdziwieniu mężczyźni stanęli jak zamurowani. Mój gest musiał być jednoznaczny, bo ten, który widocznie był przywódcą, podniósł uspokajająco ręce i coś powiedział.

– Zostawcie go w spokoju albo... albo...

Cholera, akurat teraz nic nie przychodziło mi do głowy. Całkiem jak na angielskim u pana Stringera.

Najwyraźniej zauważyli moje wahanie i uznali je za oznakę słabości. Przycisnęłam sztylet mocniej do szyi i z przerażeniem poczułam palący ból, a za chwilę – krople ciepłej cieczy. O Boże, o Boże, o Boże. Miejmy nadzieję, że nie przycisnęłam za mocno. To by dopiero była spektakularna akcja ratunkowa, gdybym padła na ziemię po tym, jak sama poderżnęłam sobie gardło.

Ten, który chyba był hersztem bandy, nadal trzymał obie ręce w górze i zrobił kilka kroków do tyłu. Pozostałych siedmiu uczyniło to samo co on.

Odsunęłam sztylet od gardła, mając nadzieję, że nie tryśnie z niego fontanna krwi... Nic takiego się nie stało. Karol z trudem podniósł się z ziemi i stanął obok mnie.

– Możemy stąd iść? – zapytał.

Potrząsnęłam głową. Dokąd mielibyśmy pójść w środku zimy, oddaleni o wiele kilometrów od jakiegokolwiek pomocy? Położyłam rękę na ramieniu chłopca.

– Proszę, nie róbcie chłopcu krzywdy – powtórzyłam.

Wydawało się, że rozumieją. Przywódca bandy lekko pokiwał głową.

Wróciłam do dogasającego już ogniska i ułożyłam się na swoim pośłaniu. Karol położył się obok mnie, a ja mocno objęłam go ramionami. Chociaż nie odzywaliśmy się do siebie ani słowem, każde z nas wiedziało, że to drugie nie śpi. Czujnie nasłuchiwałam, wyczekiwałam, bałam się. Karol z pewnością też.

W końcu oczy same mi się zamknęły.

Śniły mi się wyjątkowo dziwne rzeczy. Zgubiłam się w jakimś zamku i trafiłam do piwnicy pełnej wieszaków z ciuchami Chanel, Valentino i Joop. Lee mnie znalazł w momencie, gdy starałam się odszukać wyjście wśród tej góry ubrań. Chociaż na wilgotnej kamiennej ścianie błyszczał jasnozielony napis EXIT, to za każdym razem trażałam w ślepą uliczkę pełną sweterków, spódniczek, džinsów i bluzek. Zobaczyłam, że Lee szyderczo się do mnie uśmiecha znad wieszaka z bielizną i mówi:

– Wiedziałem, że beze mnie nie trafisz nawet do toalety. Typowa dziewczyna.

Chciałam się przeczołgać do niego pod wieszakiem, ale moją uwagę zwróciły dwa biustonosze. Zdjęłam je z wieszaka. Kiedy znowu podniosłam wzrok, Lee zniknął, a zamkowe lochy zmieniły się nie do poznania. Z dwoma stanikami w ręku podeszłam do kasy, która podejrzenie przypominała kasy w Marksie & Spencerze. Dopiero teraz zauważyłam, że oba biustonosze są na mnie o wiele za duże. Chciałam je gdzieś schować, ale dwie sprzedawczynie patrzyły na mnie podejrzliwie. Wtedy ktoś do mnie powiedział:

– Hej, piękna! Szukasz bielizny? Może pomóc ci wybrać coś seksownego?

Wiedziałam, do kogo należy ten głos. Najchętniej zapadłabym się pod ziemię. Dlaczego to akurat Ciaran musiał zobaczyć mnie z tymi ogromnymi stanikami? Szybko schowałam rękę za plecami. Uderzyłam w twarde drewno. Kamienne ściany lochów zniknęły.

Znowu znajdowałam się w wielkiej skrzyni, a ręka bolała mnie od uderzenia w drewnianą ścianę. Szkoda. Wolałabym obudzić się w Marksie & Spencerze.

CIARAN



– No, śpiąca królewno? Obudziłaś się? Szkoda, chętnie obudziłbym cię pocałunkiem.

Zamrugałam i gwałtownie usiadłam. Z całej siły uderzyłam się przy tym o niski sufit drewnianego wozu.

– Auć. Nie tak gwałtownie, księżniczko.

Zaniemówiłam. Czy nadal mi się to śniło? Chyba nie, za bardzo bolała mnie głowa. Ból był potwornie realny. Ale przecież to niemożliwe, że...

– Ciaran?

Gdyby stał przede mną Johnny Depp, nie byłabym bardziej zaskoczona.

– Ciaran? To naprawdę ty?

– We własnej osobie – roześmiał się, ukazując równe białe zęby.

W mgnieniu oka wydostałam się ze skrzyni. Pilnujący nas strażnicy leżeli pokonani na ziemi. Teraz zrozumiałam. Ciaran nas uratował.

– O Boże, Ciaran!

Rzuciłam mu się na szyję, a on mnie przytulił. To naprawdę był on. Pachniał perfumami „Photo” od Karla Lagerfelda. Czułam jego oddech na karku, lekkie drzenie klatki piersiowej, jakby usiłował stłumić śmiech, i dłonie przesuwające się w dół po moich plecach, by w końcu złapać mnie za pośladki.

– Nawet jeśli nie udało mi się ciebie pocałować, to też jest całkiem niezłe – zamruczał mi do ucha.

Zdecydowanie odsunęłam się od niego, ignorując jego uwagę i gest.

– Co ty tu robisz? Jak mnie znalazłeś? Sam pokonałeś tych wszystkich ludzi?

Ciaran położył mi ręce na ramionach.

– Powoli, śpiąca królewno, wszystko po kolei. Jesteś ostatnią osobą, którą spodziewałbym się tu znaleźć. Dobrze się czujesz?

Pokiwałam głową, patrząc na niego nieobecny wzrokiem. Myślałam tylko o jednym.

– Co ty tu robisz?! – wykrzyknęłam, gdy w końcu odzyskałam panowanie nad sobą.

– Czyżbyś ty też był...? – urwałam. Nie mogłam wypowiedzieć tego słowa na głos. Brzmiało to zbyt głupio. Zbyt nierealnie. Poza tym Karol był w pobliżu. Taką miałam przynajmniej nadzieję.

– Gdzie jest Karol? – zapytałam, nie widząc go nigdzie pomiędzy porywaczami leżącymi na ziemi. Uwolniłam się z uścisku Ciarana i rozejrzałam gorączkowo. Chyba nic mu się nie stało?

– Tu jestem – odezwał się cichy głos. Karol nadal siedział w naszym wozie. Skulił się w kącie i przyglądał się nam podejrzliwie.

– Chodź, Karolu, chciałabym ci kogoś przedstawić – powiedziałam, wyciągając do niego zachęcająco rękę. Jednak Karol się nie poruszył. Cofnęłam rękę. No tak, w końcu miał już dziesięć lat.

– To jest Ciaran, mój znajomy z... eee... Brytanii. Uratował nas. I pomoże nam wrócić do domu!

Ku mojemu zdziwieniu Karol nie zaczął szaleć z radości. Ostrożnie wyczołgał się z wozu. Spojrzał na mężczyzn leżących na ziemi i dalej milczał. Z pewnością się zastanawiał, jak to możliwe, że ktoś w pojedynkę pobił do nieprzytomności siedmiu większych i silniejszych od siebie mężczyzn. Mnie też to zastanawiało. Przede wszystkim, jak mógł to zrobić tak cicho, że nawet się nie obudziłam.

Spojrzałam na niego.

– Później ci wyjaśnię – powiedział.

Tym sposobem dostarczył mi odpowiedzi na inne pytanie. Kiedy patrzył mi w oczy, potrafił czytać w moich myślach.

ZWIERZENIA



Było przeraźliwie zimno. Przynajmniej dla mnie. Karol bez szemrania położył się przy ognisku i w ciągu kilku minut zasnął. Ciaran, którego temperatura ciała, jak u wszystkich elfów, wynosiła dwadzieścia pięć stopni, rozciągnął się na jednej ze skór i oglądał gwiazdy. Tylko ja, dziecko cywilizacji wychowane w wielkim mieście, trzęsłam się z zimna. Na moje usprawiedliwienie muszę dodać, że jeszcze nigdy nie spałam na dworze. Ziemia wokół nas była biała od śniegu i szronu, a zamiast specjalnego śpiwora, w którym badacze na Antarktydzie mogą komfortowo spać nawet przy minus sześćdziesięciu stopniach, miałam na sobie trzy zwierzęce skóry. I to nie gęste i mięciutkie, tylko szorstkie i krótkowłose, takie, jakie kładzie się przy kominku.

Co za beznadziejne czasy! Jak można w ogóle twierdzić, że średniowiecze było romantyczne? Nawet historia króla Artura nie potoczyła się dobrze. Skończyła się tak samo źle jak historia Romea i Julii: Artur umarł, a jego najlepszy przyjaciel uciekł z jego żoną. I co w tym romantycznego?

A może cofnęłam się w czasie zbyt daleko? Nie było jeszcze lśniących zbroi, a biorąc pod uwagę panujący wszędzie brud, nie wydawało mi się, by kobiety nosiły zwiewne szaty jak Lana Turner czy Joan Fontaine w starych hollywoodzkich filmach. Tutaj wszystko było praktyczne i służyło tylko do tego, żeby przeżyć. Strasznie tęskniłam za ogrzewaniem, wanną i szczoteczka do zębów. Dobrze, że miałam chociaż ciepłą bieliznę. Pomyślałam o tym, kto mi ją załatwił. Co się działo z Lee?

– No, księżniczko, nie jest ci zimno?

Nagle zobaczyłam nad sobą twarz Ciarana. W ogóle nie zauważyłam, kiedy wstał.

– Mam cię ogrzać? Poza tym teraz możemy porozmawiać.

„Lepsze dwadzieścia pięć stopni niż nic”, pomyślałam.

– Jak to możliwe, że nie jest ci zimno? – zapytałam, kiedy kładł się obok mnie. Miał na sobie tylko spodnie.

Ciaran przykrył nas oboje futrzaną narzutą.

– Temperatura mojego ciała jest niższa, więc nie potrzebuję tak dużo ciepła.

Chciał objąć mnie ramieniem, ale tego było już za wiele.

Odsunęłam jego rękę.

– Tyle wystarczy – powiedziałam stanowczo.

Ciaran podparł się na łokciu i spojrzał na mnie. Miał dobrze zbudowany tors, tak jak Lee. Może nieco szerszy i bardziej umięśniony.

– No to opowiadaj. Jak się tu dostałaś? O ile dobrze pamiętam, żyjesz w dwudziestym pierwszym wieku, a nie w ósmym. I jesteś człowiekiem. Czy może coś mnie ominęło?

– Przynajmniej nie jestem elfem – powiedziałam i złapałam się za pucołowate policzki.

Ciaran zignorował mój żart. Patrzył na mnie wyczekująco, więc wyjaśniłam:

– Nie wiem, jak się tu dostałam. W Wigilię Bożego Narodzenia pokłóciłam się

z siostrą i wyszłam z jej domu. W jednej chwili byłam w Londynie, a w następnej znalazłam się w środku lasu. Tutaj.

Ciaran patrzył na mnie przenikliwie, mrużąc oczy.

– A skąd wiesz o nas, elfach?

Szybko odwróciłam wzrok. Nie mogłam przecież zdradzić Lee. Kazał mi przysiąc, że nie ujawnię nikomu jego prawdziwej tożsamości. Ale najwyraźniej nie byłam wystarczająco szybka.

– Rozumiem – powiedział Ciaran. – Mój drogi kuzyn cię tu sprowadził. Muszę go koniecznie zapytać, jak to robi.

Kuzyn? Zdumiona podniosłam głowę i mało brakowało, a uderzyłabym nią w podbródek Ciarana. Na szczęście dość szybko cofnął głowę.

– Nie opowiadał ci? Nasi ojcowie byli braćmi.

Potrząsnęłam głową.

– Nie. Lee nie wie, że się znamy.

Ciaran uniósł brew.

– Coś takiego. Ukrywasz przed nim naszą randkę?

– Nie byliśmy jeszcze na żadnej randce.

– Nadrobimy to jak najszybciej – zapewnił mnie zadowolony. – Nie uwierzysz, jakie możliwości daje podróżowanie w czasie. Możemy na przykład przenieść naszą randkę na dwór Henryka VIII. Ten to potrafił się bawić. Chociaż... Lee na pewno byłby zazdrosny.

Nagle zrobiło mi się gorąco. Przynamniej na twarzy.

Ciaran źle to zinterpretował.

– A może często umawiasz się z innymi? Lee to toleruje?

– Tak naprawdę to nie – wyznałam. – To znaczy, to nie jego sprawa. Lee i ja nie jesteśmy przecież razem.

Czyżbym dostrzegła błysk w jego oku? Nie byłam pewna, ale na jego ładnych ustach pojawił się wyniosły uśmiech.

– Ach tak, nie jesteście razem.

Zabrzmiało to jak dobry dowcip. Niestety zabrakło puenty, żebym mogła go zrozumieć.

– Nie. On wciąż flirtuje z Felicity Stratton i resztą dziewczyn z klubu gwiazd. Nie jestem dla nich żadną konkurencją.

Ciaran szeroko się uśmiechnął. Najwyraźniej bardzo go to bawiło.

– Flirtuje z innymi? Założę się, że jeszcze cię nawet nie pocałował.

Naprawdę na zbyt wiele sobie pozwalał. Co go to w ogóle obchodziło? I dlaczego wszyscy myśleli, że tak okropnie zależy mi na całowaniu?

– Gdzie teraz jest Lee? – zapytał w końcu.

Dobre pytanie.

Ciaran wyczytał odpowiedź w moich oczach.

– Hm. Myślisz, że zależy mu na tobie na tyle, że cię szuka?

Przełknęłam ślinę. Taką miałam nadzieję. Nawet jeśli w Londynie myślałam inaczej.

– Nic się nie martw, księżniczko. Teraz ja jestem przy tobie.

Jakoś w ogóle mnie to nie uspokoiło.

– Mój bohater i wybawca? – zapytałam sarkastycznie.

Uniósł brew.

– Przynajmniej nie jest ci już zimno.

To prawda. Było całkiem przyjemnie.

– Mogę nas ogrzać jeszcze bardziej.

Przysunął się bliżej i opuścił głowę, a jego ramię znów powędrowało w moją stronę.

– Daj sobie spokój, Robin Hoodzie. To mi absolutnie wystarczy.

Kiedy odsuwałam jego ramię, zobaczyłam na jego twarzy irytację. Nagle dotknęłam czegoś twardego, metalowego.

W tym momencie coś się stało. Zobaczyłam jakąś ciemną jaskinię, ale skały i ziemia wydawały się nienaturalne, jakby stworzone ludzką ręką. Na ziemi u moich stóp leżał jakiś przedmiot. Wyglądał trochę jak kask. Zanim zdążyłam się mu dokładniej przyjrzeć, obraz zniknął i znowu zobaczyłam nad sobą twarz Ciarana.

Jego oczy były wielkie jak spodki, a usta miał szeroko otwarte. Gapił się na mnie, jakbym na jego oczach przeistoczyła się w węża, a potem wróciła do ludzkiej postaci. Najwyraźniej wyczytał tę wizję z moich oczu.

– Co to było? – zapytał. Jego głos był schrypnięty, jakby brakowało mu śliny albo powietrza. Albo jednego i drugiego.

– Nie wiem – odpowiedziałam.

Nie byłam tak przerażona jak on. Miewałam przecież wizje od czasu do czasu. Tym razem przynajmniej nie znalazłam się naprawdę w jaskini. Byłam tego pewna, bo leżałam *pod* skórzanym okryciem dokładnie w tej samej pozycji co przed wizją. Gdybym rzeczywiście przeniosła się do jaskini, leżałabym teraz albo stała na okryciu.

Ciaran powoli cofnął rękę i trochę się ode mnie odsunął.

– Już mi się to zdarzało – powiedziałam przeproszająco. – Ale nie tak samo. Obraz jest za każdym razem inny.

– Możesz to kontrolować?

Potrząsnęłam przecząco głową.

– Czy Lee o tym wie?

Przytaknęłam. Ciaran opadł na posłanie i wpatrywał się w nocne niebo. Ja też położyłam się na plecach. Nie chciałam mieć tych wizji. Nie chciałam ciągle uważać na to, co myślę, żeby nikt nie wyczytał tego z moich oczu. Marzyłam już tylko o tym, by spać. Zamknęłam więc oczy i zaczęłam liczyć owce.

Najwyraźniej udało mi się zasnąć, bo kiedy otworzyłam oczy, było już jasno. Usłyszałam jakieś głosy i obróciłam głowę. Przy trzaskającym ognisku siedzieli Karol, Ciaran i... Lee. Gwałtownie usiadłam.

Lee podniósł głowę i się uśmiechnął. Szybko odrzuciłam przykrycie i rzuciłam mu się na szyję z takim impetem, że aż go przewróciłam. Spadliśmy z pnia, na którym siedział, a ja przylgnęłam do niego całym ciałem. Poczułam, że potężna kula w moim

gardle zaczyna znikać. Teraz już wszystko będzie dobrze. *Musi* być dobrze.

– Gdybym wiedział, że tak za mną tęsknisz, to częściej bym znikał – powiedział Lee. Ale przytulał mnie tak samo mocno jak ja jego.

– Ty płaczesz?

Potrząsnęłam lekko głową.

– Nie – zaszlochałam, ale mój zdławiony głos natychmiast mnie zdradził.

Lee przycisnął mnie jeszcze mocniej do swojej piersi i zamruczał:

– Już dobrze. Wszystko dobrze. Znowu jesteśmy razem.

Całą wieczność trwało, zanim wzięłam się w garść. Lee już kilka minut temu zauważył, że trochę się uspokoiliam i przestałam zalewać go łzami. Sięgnął ręką do kieszeni i podał mi chusteczkę. A potem jeszcze jedną. Gdy podniosłam głowę, zobaczyłam szeroki uśmiech na twarzy Ciarana. Karol patrzył na mnie sceptycznie.

– Nie martwcie się – powiedział Lee, podniósł mnie ze swoich kolan i posadził na pniu obok siebie. – Jest już poczytalna.

Szturchnęłam go w bok. Kto by pomyślał, że kiedyś zatęsknię za jego poczuciem humoru?

– Co się z tobą działo? Jak udało ci się nas znaleźć? I dlaczego dopiero teraz? – zasypałam go pytaniami.

– I gdzie jest moja szczoteczka do zębów? – przedrzeźniał mnie, idealnie naśladowując mój głos.

– No właśnie, gdzie?

Sięgnął do kieszeni i jak czarodziej wyciągnął szczoteczkę oraz tubkę pasty.

Spojrzałam na niego z niedowierzaniem. Bez słowa chwyciłam jedno i drugie i pobiegłam na skraj lasu. Słyszałam za sobą głośny śmiech Ciarana i Lee. Jasne. Ale było mi wszystko jedno. Elfy! Pewnie nie muszą się troszczyć o higienę jamy ustnej. Ja muszę. To było wspaniałe uczucie pozbyć się w końcu całego brudu z zębów i języka. Od razu poczułam się znacznie lepiej. Ból głowy też prawie ustał. Kiedy wróciłam do ogniska, Karol uśmiechnął się do mnie nieśmiało.

– Chcesz spróbować? Proszę! – Wyciągnęłam do niego tubkę z pastą.

Zaczął obracać ją nieporadnie między palcami. Zabrałam mu ją, otworzyłam i wycisnęłam odrobinę pasty na dłoń. Powąchał ją, potem ostrożnie polizał. Otworzył szerzej oczy i zaraz wylizal całą resztę.

– Poproszę o jeszcze – rozkazał i wyciągnął do mnie rękę.

Dałam mu jeszcze trochę.

– Tyle wystarczy. Jak się nalykasz za dużo pasty, będzie cię bolał brzuch – skłamałam.

Lee wyjął mi tubkę z ręki i schował ją z powrotem do kieszeni.

– Ciebie też – powiedział, szczerząc się do mnie. – Jak twoja głowa? Nadal boli?

– Trochę – przyznałam.

Lee wziął mnie w ramiona i delikatnie dmuchnął w moje czoło, jakby chciał je pocałować, nie dotykając jednak ustami. Znowu poczułam ten jego charakterystyczny zapach: mech, świeże siano i jakieś kwiaty.

Dwa dmuchnięcia – i ból głowy zniknął. Podniosłam wzrok i uśmiechnęłam się do

Lee z wdzięcznością.

– Nie wiesz, jak się cieszę, że nas znalazłeś – wyznałam.

– Mogłaś mi powiedzieć, że coś cię boli – mruknął Ciaran.

Spojrzałam na Lee z ciekawością. *Czy wszystkie elfy potrafią leczyć?*

Przytaknęłam.

No cóż, mój pech. Ale chociaż zabrzmiało to głupio, w głębi serca cieszyłam się, że to właśnie on uleczył mnie swoim oddechem. Nie pozwolę się przecież całować każdemu. Ale to już inna sprawa. Przecież nie byłam nawet w typie Lee. Chociaż gdyby... Boże, o czym ja w ogóle myślałam? Nie będę się całować z Lee! Po pierwsze, on by tego nie chciał, po drugie – nie miałam ochoty dotykać czegoś, co dotykały już usta Felicity Stratton. Rzuciłam mu szybkie spojrzenie i stwierdziłam, że niestety przez cały ten czas na mnie patrzył. Na jego twarzy pojawił się ironiczny uśmiech.

– Możemy już wracać do domu? – zapytałam cicho. Wiedziałam, że jestem czerwona jak burak, i przysięgałam sobie, że już nigdy nie spojrzę Lee w twarz.

– Fay... – zaczął powoli Lee. Nie dokończył jednak, tylko powiedział przytomnie:

– Najpierw musimy odprowadzić chłopca. Potem będziemy mogli wracać do domu.

Miejmy nadzieję. Naprawdę stęskniłam się już za moim ponurym stęchłym pokojem.

I za samotnością.

Dzień ciągnął się w nieskończoność, ale noc była jeszcze gorsza. Nie mogłam zasnąć. Co też Lee mógł sobie teraz o mnie myśleć? Był tak zapatrzony w siebie, że z pewnością nabrał przekonania, że się w nim zakochałam. A niech to.

– Fay.

Niechętnie odwróciłam się w jego stronę.

– Okej, FitzMor, ustalmy to sobie raz na zawsze: to była zupełnie spontaniczna myśl, która nie ma żadnego przełożenia na rzeczywistość. Jesteś miłym facetem, pomogłeś mi i jestem ci za to wdzięczna. Nic więcej. Jesteś dla mnie jak lekarz rodzinny, któremu ufam i który zna kilka moich tajemnic.

Lee wyszczerzył zęby. Nie wierzył w ani jedno słowo i było to po nim widać.

Nagle zdałam sobie sprawę, że naprawdę nie mam ochoty go pocałować. Zamiast tego pomyślałam o Richardzie.

To najwyraźniej otrzeźwiło Lee. Szeroki uśmiech natychmiast zniknął z jego twarzy.

– Dobrze. Zrozumiałem. Byłaś mi po prostu wdzięczna.

Głęboko odetchnęłam z ulgą.

– Właśnie. Wdzięczna.

Nagle Lee zamknął się w sobie, jakby to on musiał teraz ukrywać przede mną swoje myśli. Jego twarz spoważniała.

O kurczę. Nie o to mi chodziło.

– Hej, nadal jesteśmy przyjaciółmi – powiedziałam i dodałam niepewnie: – Prawda?

Jego uśmiech wyglądał na wymuszony.

– Daj spokój, FitzMor, masz przecież w czym wybierać. Pomyśl tylko o tych

wszystkich dziewczynach ze szkoły, z którymi możesz flirtować, ile dusza zapagnie. I nikt nie będzie ci robił scen zazdrości – drażniłam się z nim. – Albo Cheryl. Będzie zachwycona, jak się dowie, że nadal jesteś do wzięcia.

– Już dobrze, Fay – jęknął Lee i z ulgą zobaczyłam, że się uśmiecha.

– Pani Haley-Wood mogłaby ci nawet załatwić świadectwo z paskiem. Musisz tylko dalej być dla niej miły. Jeśli znajdziesz sobie dziewczynę, twoje szanse spadną do zera.

– Przestań, Fay – syknął, ale słyszałam, że stara się stłumić śmiech. – Już zrozumiałem. Nie jestem dla ciebie dość dobry. Nie musisz mi schlebiać. Nie jestem w twoim typie i już.

– Jesteś za to w typie Felicity Stratton, Avy Gartner, Cheryl i Phyllis Garraway. O pani Haley-Wood już wspomniałam, a jak dobrze poczarujesz, to ulegnie ci i Cynthia. Poza tym są jeszcze dziewczyny z klasy artystycznej, dla których możesz być modelem, ta ładna Mary, która chodzi z nami na matkę, Gloria z biologii i – och, jak mogłam zapomnieć – Matylda ze stołówki!

Lee znowu zrobił obrażoną minę. Jeszcze nigdy się tak z nikim nie drażniłam i sprawiało mi to frajdę. Uśmiechnęłam się więc radośnie i zwinęłam z powrotem w skórzane okrycie.

– A co z Nicole? I Ruby?

– Hm?

– Nicole i Ruby? One się we mnie nie kochają?

Obróciłam się, ale nie mogłam nic poradzić na to, że myśląc o Nicole, od razu pomyślałam o Coreyu.

– Ach tak. No cóż. Szkoda – powiedział przeciągle Lee i też się położył.

– Dlaczego? – zapytałam szczerze zdziwiona. – Kiedy Corey nie pozuje na macho, jest naprawdę miły.

– Taaa, tylko że on woli ciebie.

Minęło kilka sekund, zanim dotarło do mnie, co powiedział. Podparłam się na łokciu i spojrzałam na Lee.

– Och, nie udawaj, Fay, na pewno potrafisz zauważyć, kiedy podobasz się jakiemuś chłopakowi. Jack Roberts też jest tobą zainteresowany.

– *Jack Roberts?* Nigdy w życiu.

– Ależ oczywiście. Jayden też zaczął cię zauważać, od kiedy nie nosisz już aparatu. A Richard jest tobą oczarowany od pierwszego wejrzenia.

– Przestań, FitzMor. Nie wierzę w ani jedno słowo.

Znowu udało mu się obrócić moje żarty przeciwko mnie.

– Możesz mi wierzyć, Morgan. Jesteś o wiele bardziej niebezpieczną zawodniczką niż Felicity Stratton. U Richarda masz spore szanse. Pozostali na razie jeszcze nie zebrali się na odwagę.

Richard Cosgrove, wielka gwiazda filmowa, naprawdę jest mną zainteresowany? Serce zaczęło mi mocniej bić. Po szerokim uśmiechu Lee poznałam, że on też to wyczuł. Zaśmiał się cicho, kiedy położyłam się z powrotem na posłaniu.

– Nawet nie Ruby. Pfff.

Nie chciałam poruszać tego tematu.

– Dlaczego? – zapytałam.

– Nie możesz oczekiwać, że nie będzie mi przykro, skoro jestem obojętny Nicole, Ruby i tobie.

– Nie o to mi chodzi – machnęłam niecierpliwie ręką. – Świetnie wiesz, że dla ciebie Nicole byłaby gotowa odpuścić sobie Coreya. Chodzi mi o coś innego. Dlaczego niby chłopcy mieliby się we mnie zakochiwać? Spójrz na mnie! Na pewno nie chodzi też o mój posag.

Znowu zaśmiał się cicho.

– To twój zapach. Wydzielasz jakiś feromon, który powoduje, że w twojej obecności mężczyźni zapominają o wszystkim innym.

– Pytam poważnie! – powiedziałam rozzłoszczona i znowu poczułam wstyd za te wszystkie poranki, kiedy wyszłam z domu bez prysznic.

– Jesteś błyskotliwa i dowcipna. Z tobą nigdy się nie nudzę.

„Chłopacy chcą, żeby z nimi rozmawiać?”, pomyślałam.

– No, nie tylko – przyznał i uśmiechnął się szerzej.

W mojej głowie pojawił się kolejny obraz: obfity i zawsze mocno wyeksponowany biust Felicity Stratton.

Ku mojemu zaskoczeniu Lee wytrzeszczył na mnie oczy, nie mówiąc ani słowa.

– Dość tych pytań, Morgan. Możemy już iść spać? Zanim odprowadzimy chłopca do domu, miną jeszcze ze dwa dni i na pewno będą dla ciebie męczące.

Ułożył się do snu i uznał rozmowę za zakończoną.

Czyżbym właśnie przez krótką chwilę czytała w jego myślach? Powieki zaczynały mi ciążyć.

– Lee? – mruknęłam jeszcze, zanim odpłynęłam na dobre.

– Hm?

– Cieszę się, że tu jesteś.

Nie wiem, czy coś odpowiedział. Zasnąłam.

WYZNANIA



Odkąd wróciliśmy z ósmego wieku, stałam się bardzo małomówna. Oczywiście zdziwiłam się, gdy ledwo opuściwszy Akwizgran, nagle znaleźliśmy się w pustym magazynie w Southwark. We wczesnym średniowieczu Lee objął mnie ramieniem i weszliśmy do małego zagajnika z wierzbami, leżącego zaledwie kilka metrów od drogi. W jednej chwili staliśmy w cichym, pokrytym śniegiem zagajniku, a w kolejnej rozległo się wycie syren i hałas silników, a my znaleźliśmy się w szarym zniszczonym magazynie w Londynie. Gdy opuściliśmy halę, nad naszymi głowami przeleciał z głośnym rykiem samolot, a ja instynktownie rzuciłam się na ziemię. Ciaran i Lee głośno się roześmiali, poklepując się po udach.

Romantyczny zaśnieżony krajobraz państwa Franków zastąpiła typowa dla grudnia londyńska plucha. Wstałam z ziemi i wróciłam na chwilę do magazynu, żeby się zaopatrzyć w jakieś współczesne ubrania. Szukając suchych ciuchów w moim rozmiarze, nadal słyszałam, jak Ciaran i Lee śmieją się cicho za drzwiami. Miałam więc chwilę, żeby jeszcze raz przywołać w pamięci pożegnanie z Karolem. Byłam pewna, że długo tego nie zapomnę.

W drodze powrotnej do Akwizgranu Karol zachowywał się bardzo spokojnie. Prawie się nie odzywał. Dopiero krótko przed tym, jak razem z Lee i Ciaranem miałam opuścić Akwizgran, zaczepił mnie w ogrodzie zamkowym. Udało mi się wykręcić od wspólnego posiłku w wielkiej sali.

– Co ci tam właściwie nie odpowiada? Jedzenie czy nieokrzesane maniery tutejszych ludzi? – zapytał Karol, podając mi dwie białe bułki, które serwowano tylko przy królewskim stole.

Byłam głodna jak wilk, więc połknęłam je w mgnieniu oka.

– Pewnie sądzisz, że jestem dość rozpieszczona – powiedziałam i ze smakiem oblizałam palce. Bułeczki były posmarowane miodem.

Karol się uśmiechnął. Po raz pierwszy zobaczyłam u niego prawdziwy uśmiech.

– Trochę tak – przyznał. – Ale z drugiej strony jesteś najodważniejszą młodą damą, jaką kiedykolwiek spotkałem.

Zrobiłam minę. Trudno było mówić o odwadze, skoro zwy-miotowałam w jego obecności, nieomal popuściłam w spod-nie i byłam absolutnie bezradna w rękach porywaczy. Chociaż udało mi się ich powstrzymać od skrzywdzenia chłopca. Zapewne o to mu chodziło. Na pewno, bo trochę się zaczerwienił i z zakłopotaniem patrzył w ziemię.

– Podobno zaraz wyruszacie, tak mi powiedział twój... Tak powiedział Lee. Zanim odejdziecie, chciałem dać ci to.

Wyciągnął otwartą dłoń. Leżała na niej broszka wykonana z lśniącego złota, a u nasady igły znajdował się duży żółty kamień. Nieoszlifowany, ale wypolerowany.

Wytrzeszczyłam oczy.

– To broszka. Twoja się przecież złamała – zabrzmiało to tak, jakby chciał

przeprosić, że daje mi prezent.

– Jest zbyt cenna. Nie mogę jej przyjąć – wyszeptałam wzruszona.

Karol znów się uśmiechnął.

– Oczywiście, że możesz. W końcu twoja broszka złamała się z mojej winy, to znaczy, kiedy próbowałaś mnie ratować. Dlatego chcę ci dać nową.

Chwycił poły mojego luźno zawiązanego płaszcza i spiął je broszką.

Nie poruszyłam się, ale kiedy przypiął mi broszkę i chciał się cofnąć, przytuliłam go. Odwzajemnił uścisk, a ja głośno przełknęłam ślinę. Wiedziałam, że prawdopodobnie nigdy więcej się nie zobaczymy. Kiedy jutro wrócę do Londynu, on nie będzie żył już od ponad tysiąca lat.

– On z nimi rozmawiał – szepnął mi do ucha Karol.

Oślupiałam.

– Co? – Spojrzałam na niego.

Karol odpowiedział mi poważnym spojrzeniem.

– Obserwowałam was w drodze powrotnej. Ten, który pokonał porywaczy, Ciaran, rozmawiał z nimi, zanim ich pokonał. Nie wiem, co cię z nimi łączy. Ale ty jesteś inna. Uważaj na siebie, dobrze?

Zanim zdążyłam zadać mu dalsze pytania, usłyszałam, że Lee mnie woła. Karol jeszcze raz spojrzał mi głęboko w oczy, uśmiechnął się i już go nie było.

– O czym tak rozmyślasz?

Podniosłam wzrok i zobaczyłam zaciekawione spojrzenia Lee i Ciarana. Obaj starali się zajrzeć mi w oczy. Dla postronnych z pewnością wyglądało to tak, jak gdyby rywalizowali o moje względy. Ale ja wiedziałam, jak jest naprawdę. Chcieli po prostu wiedzieć, o czym myślę. Szybko pomyślałam o domu. O mamie i Annie.

– Jeśli chcesz, możesz przyjść do mnie – zaproponował współczująco Lee.

Potrząsnęłam głową.

– A co z twoimi wielbicielekami? Nie mogę u ciebie mieszkać wiecznie. Niedługo będziesz miał mnie dość. Najpóźniej przy kolejnej randce.

Ciarana najwyraźniej ogromnie to rozbawiło. Wybuchnął głośnym śmiechem. Lee spojrzał na niego ponuro. Najwyraźniej znowu nie zrozumiałam puenty dowcipu. Odwróciłam się od nich, ale Lee mnie przytrzymał. Za rękaw, żeby nie porazić mnie prądem.

– Nie pozbędziesz się mnie tak łatwo – oświadczył kategorycznie. – Chyba nie sądzisz, że jedna podróż w czasie wszystko załatwia? To dopiero początek.

Chwycił mnie za drugi rękaw i odciągnął kilka metrów od Ciarana. Tym razem delikatniej. Jego spojrzenie też złagodniało.

– Fay, przepraszam. Ciaran ma ponad dwa tysiące lat i niejedno już widział. Czasem myli mu się, jakie obyczaje panują w danym momencie. Ale ty jesteś inna. Jesteś pierwszym człowiekiem, który potrafi podróżować w czasie. W dodatku w królestwie elfów jesteś już znana. Nikt się tego nie spodziewał. Wszyscy jesteśmy zaskoczeni.

Zdziwiona podniosłam wzrok.

– Co to ma znaczyć, że jestem znana w królestwie elfów?

Lee westchnął.

– Z pewnością słyszałaś kiedyś o wróżbach i przepowiedniach. W królestwie elfów mamy księgę, w której spisana jest przyszłość. – Lee zauważył, że patrzę na niego wielkimi oczami. – Ta księga pisze się sama wciąż na nowo, przyszłość nigdy nie jest pewna. Przede wszystkim kończy się na obecnym roku. Nie wiemy, co się wtedy zdarzy.

– I ja się w niej pojawiaję?

– Ty się w niej pojawiasz – potwierdził.

Byłam znana w królestwie elfów. Prawdopodobnie od lat. A ja dopiero kilka dni temu dowiedziałam się o istnieniu tego królestwa.

– Ciaran tak dziwnie się zaśmiał. Czy jest tam coś napisane o nas?

Lee westchnął.

– Fay, o tym wolałbym ci nie mówić. Jeszcze nie. Dowiesz się w swoim czasie. Na razie wystarczy to, co już wiesz. I tak trudno ci to przyjąć.

Musiałam przyznać mu rację. Nieważne, jakie przepowiednie zawierała księga, wolałam o nich nie wiedzieć. Może zapowiadała moją śmierć?

Ciaran podszedł do nas i położył mi rękę na ramieniu. Jego palce musnęły przy tym moją szyję. Tym razem nie poczułam impulsu elektrycznego. Coś mi podał. Mój telefon!

– Zapewne jeszcze niejedyn raz będziesz przenosić się do przeszłości, więc muszę cię poinformować, że telefony komórkowe są tam zakazane. Tak samo jak iPody, notebooki i zegarki na rękę.

– Och, świetnie, w takim razie może powinnam ci przypomnieć, że ta podróż w czasie zupełnie nas zaskoczyła – odparłam uszczypliwie i włączyłam telefon. – Ale kiedy zabierzesz mnie na dwór Henryka VIII, to obiecuję zostawić aparat fotograficzny w domu.

– Przecież ty nie masz aparatu – rzucił Ciaran.

– Dokąd zabiera cię Ciaran? – zapytał Lee i się zatrzymał.

– Zaprosiłem ją na randkę – odparł bez namysłu Ciaran. – Jest pierwszą kobietą, przed którą nie muszę niczego udawać. To ma swój urok.

– Jeszcze nie powiedziałam, że się zgadzam – wypaliłam zuchwale.

Na moim telefonie pojawiały się zawiadomienia o kolejnych SMS-ach.

Ciaran się wyszczerzył.

– Przecież obiecałaś się ze mną umówić.

– Och, myślałam, że romantyczna noc przy ognisku liczyła się jako randka – mruknęłam roztargniona.

Życzenia świąteczne od znajomych, pięć wiadomości z przekleństwami od Anny oraz... SMS od Carla, który domagał się, żebym do niego zadzwoniła.

– Prawie wtedy zamarzłaś. Nie da się tego nazwać romantyczną nocą – zaproponował Ciaran.

W końcu włożyłam telefon do kieszeni i spojrzałam mu w oczy. Pomyślałam o tym, jak blisko mnie leżał tamtej nocy. Ciaran się wyszczerzył, wyraźnie z siebie zadowolony.

– Na razie musi ci to wystarczyć – oznajmiłam stanowczo. – Możecie mi wyjaśnić, jak to w ogóle działa? Gdybym wiedziała, mogłabym zabrać przyjaciół na wycieczkę.

Albo Richarda.

– Richarda Cosgrove’a? – zapytał zaalarmowany Ciaran.

Lee zachował spokój.

– Nie możesz zabierać ze sobą ludzi.

– To ty tak mówisz – odparłam.

– Punkt dla Felicity – powiedział Ciaran. – Nie wiemy przecież, dlaczego ona w ogóle potrafi przenosić się w czasie. Być może mogłaby nawet...

Zobaczyłam karcące spojrzenie Lee i Ciaran zamilkł.

– Być może mogłabym nawet co? – zapytałam i odczekałam pół minuty. – Dlaczego mnie nie dziwi, że żaden z was nie chce mi odpowiedzieć? Mimo wszystko mam do was kilka pytań. Po pierwsze: co takiego wyjątkowego jest w roku, w którym się obecnie znajdujemy? Po drugie: jakie było wasze zadanie i w jaki sposób je wykonaliście? Po trzecie: kto odwiezie mnie do domu, żebym mogła się w końcu wykąpać? Nie mam biletu na metro.

Lee i Ciaran nawet na siebie nie spojrzeli. Obaj patrzyli na mnie. Wiedziałam, że czytają mi w myślach.

Pomyślałam więc: „Następnym razem wybiorę się w podróż w czasie bez was. Sama. I zasięgnę języka u elfów z obrazu wiszącego na schodach w domu Lee”. To ostatnie zdanie wywarło w końcu efekt, którego się spodziewałam. Obaj wyglądali na zaalarmowanych.

– Co wiesz o obrazie? – Ciaran nie czekał na moją odpowiedź. Spojrzał gniewnie na Lee. – Skąd ona wie o obrazie?

Lee był w szoku.

– Och, dajcie spokój – powiedziałam spokojnie, napawając się swoją wyższością.

– Pajaki wypełzające z wnętrza obrazu, a nie zza ramy, głosy rozmawiające ze sobą w nocy, zielone światło. Jakie mają imiona te trzy elfy z obrazu?

Obaj kuzyni patrzyli na mnie, nie mogąc wydusić z siebie ani słowa.

– Mogę spytać przy najbliższej okazji. Czy zawsze są tam tylko między dwunastą a pierwszą w nocy? Czy mogę też zastać je w ciągu dnia?

Trafiłam w dziesiątkę. Wszystkie moje podejrzenia okazały się prawdą. Niemożliwe było możliwe.

– To trochę jak w „Harrym Potterze”, prawda? – zażartowałam. – Czy wszystkie elfy na obrazach potrafią mówić, czy tylko te trzy?

– Felicity, nie wiesz, o czym mówisz – szepnął Lee.

– Nie wiem, ale się dowiem. Na razie chętnie napiłabym się kawy. Myślę, że jesteście mi ją winni.

Odwróciłam się, żeby stąd pójść.

– Myślę, że naprawdę zasłużyłaś na kawę – powiedział Lee i wziął mnie pod rękę.

Znowu to samo. Lekki impuls elektryczny. Lee też go poczuł. Zauważyłam to po jego szybkim spojrzeniu. Zatem nie wszystko się zmieniło.

Spojrzałam na Lee.

– A więc nie dasz mi spokoju?

W jego uśmiechu widać było jednocześnie rozbawienie i ból.

– Nie. Na razie nie.

Westchnęłam.

– No dobrze, FitzMor. Ale musisz odpowiedzieć mi na kilka pytań. Przyjdę do ciebie jutro o dziesiątej. Piję kawę z cukrem i dużą ilością mleka.

Lee się wyszczerzył.

– Mam lepszy pomysł. Przecież i tak ci się nie spieszy, żeby wrócić do domu.

– Zwariowaliście? Nie pójdę do Harrodsa!

Nie zważając na moje protesty, Ciaran i Lee prowadzili mnie luksusowym foyer, mijając salony Gucciego, Chanel i Heleny Rubinstein. Już od minuty w kieszeni dzwonił mi telefon. Wszyscy przechodnie odwracali się na dźwięk mojego dzwonka – „Heavy in your arms”. Ale Ciaran i Lee trzymali mnie z obu stron. Nie miałam żadnej szansy na ucieczkę.

– Na Piccadilly Avenue jest Starbucks. Nie moglibyśmy pójść tam?

Eleganckie restauracje u Harrodsa to nie miejsce dla mnie. Tam nawet nie ma papierowych serwetek!

– W Starbucksie nie będziemy mieli takiego spokoju jak tutaj – odparł rezolutnie Lee.

– Chciałaś przecież, żebyśmy odpowiedzieli ci na kilka pytań – dodał przebiegle Ciaran.

Tak, ale dlaczego akurat tutaj?

– Możemy też pójść do pubu twojej mamy. Tam z pewnością nikt nie będzie nam przeszkadzał – Ciaran posłał mi słodki uśmiech.

Spojrzałam na niego z wściekłością i przestałam stawiać opór. Był dobrze poinformowany. Zbyt dobrze.

– Czy elfy też można trafić we wrażliwe miejsce? – zapytałam Lee.

Westchnął, pozostawiając moje pytanie bez odpowiedzi.

– Tylko spróbuj, księżniczko – szepnął wyniośle Ciaran.

„Lepiej nie”, pomyślałam. Nie musiałam patrzeć mu w oczy, żeby wiedzieć, że odczytał moje myśli. Telefon w końcu się uspokoił, odegrawszy „Heavy in your arms” co najmniej siedem razy.

Gdy dotarliśmy do restauracji mieszczącej się na czwartym piętrze, miałam wielką ochotę uciec, ale wiedziałam, że nie mam żadnych szans.

Przy wypolerowanym na błysk fortepianie siedział pianista i grał utwory Richarda Claydermana, kelnerzy w czarnych smokingach elegancko poruszali się między stolikami, a dziewczyny w czarnych spódniczkach i białych fartuszkach podawały wyszukane potrawy na srebrnych talerzach.

– Jesteście kompletnie szurnięci – syknęłam do Lee. – Czy mamy w ogóle jakieś suche pieniądze, skoro Mildred wyciąga je z wody?

– Przecież nie ociekamy wodą, prawda? – powiedział Ciaran, po czym zwrócił się do szefa sali. – Poprosimy o stół w jakimś spokojnym kącie. Najlepiej w strefie VIP. – Dyskretnie wyciągnął pięćdziesięciofuntowy banknot.

– Proszę za mną, sir – powiedział konsjerż, który niczym David Copperfield sprawił, że banknot zniknął w mgnieniu oka, po czym zaprowadził nas do stolika

osłoniętego kilkoma parawanami. Dość szybko stało się jasne, że Ciaran jest jeszcze bardziej pewny siebie niż Lee. Nie pytając nikogo o zdanie, zamówił herbatę dla wszystkich, dla siebie i Lee – po kanapce, a dla mnie ciasteczka z dżemem na ciepło.

Zanim zdążyłam zaprotestować, kelner odszedł od naszego stolika. Nie wiedziałam, na kogo powinnam być bardziej wściekła: na Ciarana, bo zachowywał się tak arogancko, czy na Lee za to, że mu się nie sprzeciwiał.

– Jeżeli jeszcze raz zamówisz coś bez pytania mnie o zdanie, to wstanę i wyjdę. Zrozumiano?

Ciaran uniósł brwi.

– Przepraszam. Nie wiedziałem, że jesteś z tych wyemancypowanych kobiet. Większość zazwyczaj lubi, kiedy za nie zamawiam.

– Chodzisz też z nimi do toalety i sprawdzasz, czy umyły ręce? – syknęłam.

Byłam naprawdę wściekła. Z zadowoleniem zobaczyłam, że na jego czole pojawiła się zmarszczka.

– Felicity, lepiej ze mną nie zadzieraj. Nie chcesz mieć we mnie wroga – powiedział spokojnie.

– Nie jestem jakimś popychadłem! – odparłam ze złością. – Dla przypomnienia: wcale nie ubiegałam się o twoje towarzystwo. Domyślam się, że skoro Lee potrafi warczeć jak rozwścieczony tygrys, to ty zapewne też. Może umiesz nawet więcej, jesteś przecież starszy – dodałam, patrząc na jego jasną czuprynę i intensywnie niebieskie oczy.

Ciaran zwrócił się do Lee.

– Ile ona wie?

Lee wzruszył ramionami.

– Czy zna przepowiednię? – zapytał Ciaran, tym razem bardziej nagłaco.

– Nie.

– Skąd wie o obrazie?

Lee uniósł ramiona.

– Fay mieszkała u mnie przez kilka dni. Wtedy musiała coś zauważyć.

– Fay nadal tu z wami siedzi – niecierpliwie wtrąciłam się do rozmowy. – I chciałyby się dowiedzieć, o co chodzi z tym obrazem. Albo z przemieszczaniem się w czasie. I dlaczego ona to potrafi. I dlaczego gonili ją jacyś mężczyźni w ósmym wieku.

Lee i Ciaran wymienili długie spojrzenia. W końcu Ciaran wzruszył ramionami, jakby chciał powiedzieć: „Ty jej to wyjaśnij, mnie do tego nie mieszaj”.

– Ciaran i ja od zawsze podróżujemy w czasie, ale możemy się przenieść co najwyżej do dnia naszych urodzin. A ty... No cóż, nigdy nie byłem w ósmym wieku i bez ciebie nigdy bym tam nie dotarł.

Wytrzeszczyłam na niego oczy. To było możliwe dzięki *mnie*?

– Tak, Fay, z całą pewnością ma to związek z tobą. Wiem, że okłamałaś mnie wtedy w Tower of London. Ja też widziałem wartowników. Oceniając ich po ubiorach, połowa szesnastego wieku.

Ciaran z uznaniem zagwizdał przez zęby.

W tym momencie przyszedł kelner z herbatą, kanapkami i ciasteczkami. W zamyśleniu zaczęłam mieszać herbatę. W mojej głowie kotłowały się tysiące myśli.

Potrafiłam się przenosić w czasie – i to bez żadnych ograniczeń. Lee nie mógł się cofnąć w czasie tak daleko jak ja. Ciaran był elfem i był w stanie przenieść się do ósmego wieku. Karol był bezpieczny. Istniały nimfy o imieniu Mildred, które wynurzały się z każdego zbiornika wodnego. Obrazy mówiły, wychodziły z nich zwierzęta. Ciekawe, czy w takim razie można było wejść do obrazu? Spojrzałam na Lee i powtórzyłam w myślach moje pytania.

Lee właśnie podnosił filiżankę, żeby się napić herbaty. Jego ręka zatrzymała się w pół drogi.

A więc to możliwe!

– Nie – powiedział Lee i odstawił filiżankę na spodek, nie wziąwszy nawet łyka. – Nie, to nie jest możliwe.

Ciaran obserwował nas z ciekawością. Spojrzał na Lee i wyczytał w jego oczach moje myśli. Wtedy rozparł się w fotelu i popatrzył na mnie przenikliwie.

– To nie do końca prawda – poprawił wypowiedź Lee. – Jedz ciasteczka, bo zaraz będą całkiem zimne.

Rzuciłam mu miazdzące spojrzenie.

– To nie rozkaz, tylko dobra rada. Ciasteczka z dżemem u Harrodsa są przepyszne. Najwyraźniej w ogóle się nie spieszył.

Pomyślałam: „Obraz!”

– Och. Ach tak. A więc teoretycznie można dostać się do środka obrazu.

Ciaran włożył kanapkę w całości do ust i żuł ją tak długo, że każdemu zaczęłoby to działać na nerwy.

Czekałam cierpliwie, nakładając sobie na ciasteczka bitą śmietanę.

– W praktyce – powiedział, po czym wziął łyk herbaty – tylko elfy mogą tam wejść. Mnie i Lee niestety to nie dotyczy.

Teraz już nic nie rozumiałam.

– Ale przecież wy *jesteście* elfami.

Nagle obaj wydali się bardzo zakłopotani.

Patrzyłam to na jednego, to na drugiego.

– Okej. Co jest z wami nie tak?

Żaden z nich nie odpowiedział. Powoli ogarniała mnie wściekłość. Byłam nie tylko ciekawa, ale też coraz bardziej poirytowana. Wpakowałam się w sam środek jakiejś dziwnej historii, ujawniano mi tylko skrawki informacji, ale nikt nie chciał wyjaśnić, o co tu tak naprawdę chodzi. Jeszcze nikt nigdy mnie tak nie potraktował. Ani mama, ani tym bardziej dziadek, nawet kiedy byłam całkiem mała. Nigdy. Wstałam z miejsca. Chociaż ciasteczka pachniały cudownie, nagle zupełnie odechciało mi się jeść.

– Fay, proszę... – Lee wykonał ruch ręką, jakby chciał przytrzymać moje ramię. Popatrzyłam na niego. Spojrzał mi w oczy i zobaczył, o czym myślę. Opuścił rękę.

Odeszłam od stolika.

– Nie bądź taką jędzą – zawołał za mną Ciaran. – Zachowujesz się jak prawdziwa baba!

Zignorowałam go i opuściłam elegancką restaurację. Za plecami usłyszałam, jak pianista intonuje piosenkę Ronana Keatinga „You say it best, when you say nothing at

all...”[27].

Idealnie pasowała do mojej sytuacji.

Wyłączyłam telefon. Denerwowały mnie ciągle SMS-y od Lee i Ciarana, którzy od wczoraj usiłowali się ze mną skontaktować.

Żeby się upewnić, że to wszystko nie było snem, prawie co godzinę wyciągałam broszkę, którą podarował mi Karol, i przyglądałam się jej. Zdjęłam ją wtedy w Akwizgranie, zanim wróciłam do Ciarana i Lee, i dla ostrożności schowałam w bieliźnie. Nie tylko ze strachu, że zgubię ją po drodze – raczej dlatego, że Ciaran z pewnością powiedziałby, że z przeszłości nie można niczego ze sobą zabrać.

Mój powrót do domu był mało spektakularny. Mama jak zwykle wszystko zignorowała. Powiedziała tylko, że Anna czuła się bardzo zawiedziona tym, że wyszłam z kolacji. To bardzo w stylu mamy. Próbowwała zatuszować sprawę. Anna na pewno szalała z wściekłości. Wiadomości od niej skasowałam, nawet ich nie czytając.

– Może powinnaś się kiedyś umówić z tym Carlem – powiedziała w końcu mama. Siedziała przy filiżance kawy i rozwiązywała krzyżówkę. – Wygląda na to, że świetnie się dogaduje z twoim rodzeństwem.

„Po moim trupie”, pomyślałam.

– Wiesz, Felicity, chociaż czasem widzisz się z Richardem Cosgrove’em, musisz mieć świadomość, że to nie jest ktoś dla ciebie. Poszukaj kogoś, kto ma podobne do ciebie pochodzenie – ciągnęła mama.

– Mam się umawiać z bezrobotnym cwaniaczkiem, który ma słabość do alkoholu i narkotyków? – zapytałam.

– Carl nie jest bezrobotny. Pracuje razem z Philipem.

Philip nie był wymarzonym zięciem, ale mama nie dopuszczała tego do siebie. Jej znajomość mężczyzn ograniczała się do trzech alkoholików o fatalnej sytuacji rodzinnej.

– Jak nazywa się wróżka po francusku? – zapytała mama znad krzyżówki. – Co to w ogóle za dziwne hasło?

Odłożyłam talerz, który właśnie wycierałam, z nieco większym impetem, niż miałam zamiar.

– Fée – powiedziałam cicho. – Wróżka po francusku to „fée”.

– O, świetnie. Pasuje! – Mama wpisała trzy litery do krzyżówki. – A co do Carla, zastanów się jeszcze. Richard Cosgrove jest po prostu nieosiągalny. Mimo że rzeczywiście jest bardzo atrakcyjnym mężczyzną. – Po czym dodała cicho, jakby mówiła tylko do siebie: – Chociaż ten twój kolega z ławki, Lee, jest jeszcze przystojniejszy.

Na szczęście nie musiałam na to odpowiadać, bo właśnie ktoś zapukał do drzwi. Otworzyłam, spodziewając się zobaczyć panią Collins, która często o tej porze wpadała do mamy na kawę. Za drzwiami stał Lee.

– Proszę, Fay, pozwól mi wejść.

Miałam ochotę zatrzasnąć mu drzwi przed nosem. Lee jakby przejrzał – a raczej: rzeczywiście przejrzał – moje zamiary i szybko wyciągnął zza pleców olbrzymi bukiet. Były w nim lilie, goździki, róże i kilka gatunków kwiatów, których nazw nie znałam, a wszystko przepięknie przybrane. Od bukietu bił upajający zapach.

– Odpowiem na twoje pytania, jeśli tylko będę potrafił. Przy Ciaranie nie mogłem

mówić otwarcie. Proszę, Fay.

Nadal się wahałam. Byłam na niego naprawdę wściekła, ale teraz...

– Jeszcze nigdy od nikogo nie dostałam kwiatów.

Na twarzy Lee znów pojawił się ten lekko zarozumiały uśmiech, gdy jeden kącik ust unosił się wyżej niż drugi. Wyglądał jak ktoś absolutnie pewien swojego uroku.

Jasne, że był go pewien.

– Felicity? Kto to?

Mama z ciekawością wyjrzała zza rogu. Przez chwilę całkiem zapomniałam o jej istnieniu, inaczej z pewnością wepchnęłabym Lee do korytarza, żeby ukryć go przed mamą. Teraz zaś zobaczyłam jej zaskoczoną twarz i błyszczące oczy wędrujące od Lee do bukietu i z powrotem.

– Och, cześć, Lee. Nie chcesz wejść? Felicity, to bardzo niegrzeczne kazać gościom stać w drzwiach.

– Właściwie to chciałem zabrać Felicity na spacer, pani Morgan – powiedział Lee i posłał mamie uroczy uśmiech.

Jak można się było spodziewać, mama rozplynęła się na miejscu. Gdybym teraz uciekła z nim z domu, nie miałyby nic przeciwko i jeszcze życzyłyby nam szczęścia.

– O dziesiątej odprowadzę Felicity do domu. Obiecuję.

– Nie ma sprawy, Lee. Może być nawet o jedenastej. Poradzę sobie w pubie bez niej. – Podeszła bliżej i wzięła ode mnie kwiaty. – Włożę je do wazonu i postawię w twoim pokoju. Idź już. Bawcie się dobrze.

Lee pokiwał jej z uśmiechem i wyciągnął mnie z mieszkania.

– Te kwiaty były dla mnie czy to łąpówka dla mojej mamy? – zapytałam, gdy zamknęły się za nami drzwi.

Uniósł brew.

– Były dla ciebie, niewierny Tomasz. Chodź, kawałek musimy podjechać samochodem.

Pojechaliśmy jego supereleganckim mercedesem do Westminsteru i zaparkowaliśmy w bocznej uliczce zaraz za Westminster Abbey. Tam, gdzie mieszczą się biura dyplomatów i parkują czarne limuzyny.

– Co my tu robimy? – zapytałam zaciekawiona, gdy prowadził mnie między tymi szacownymi budynkami. Tego zakątka Westminsteru nie odwiedzałam zbyt często.

– Nauczę cię teraz dobrych manier, żebyś wiedziała, jak się powinno zachowywać, kiedy ma się adoratora – powiedział Lee, rzucając mi ironiczny uśmiech. – A tak poważnie, to chciałbym ci pokazać pewne miejsce, które o każdej porze ma w sobie trochę magii.

– Westminster Abbey? – spytałam zaskoczona, gdy skręciliśmy za róg i Lee ustawił się w długiej kolejce turystów, by kupić dla nas obojga te drogie bilety.

– Lee, jeżeli nagle znikniemy w tłumie ludzi, to wzbudzi sensację – syknęłam do niego.

– Wiem. Chodź ze mną.

Chwycił mnie za łokieć i jak zwykle poczułam lekki dreszcz. Byłam na to przygotowana, więc nie było to nieprzyjemne. Lee poprowadził mnie wokół relikwiarza

Edwarda Wyznawcy i wzdłuż krużganka, w kierunku ogrodów.

W ogrodzie panował spokój. Turyści byli zajęci odhaczaniem miejsc znanych z książek Dana Browna i docierali najwyżej do kapitułarza. Dzięki temu znaleźliśmy się całkiem sami w małym ogrodzie z fontanną pośrodku. Za żelaznym ogrodzeniem widać było dziedziniec Westminster School. Uczniowie wyszli właśnie na przerwę i grali w piłkę w swoich ekskluzywnych mundurkach.

Lee wziął mnie za rękę i zaprowadził w najmniej widoczny zakątek ogrodu.

– To jedna z najstarszych części całego Westminsteru. Wsłuchaj się w siebie.

Nie żartował. Jego twarz była całkiem poważna. Zamknęłam więc oczy i starałam się poczuć cokolwiek. Ale czułam tylko dotyk dłoni Lee. Typowe dla elfów dwadzieścia pięć stopni i lekkie pulsowanie. W tej chwili zawiał wiatr i otworzyłam oczy, bo kosmyk włosów łaskotał mnie w nos. Nagle zrobiło się całkiem cicho. Zamilkły głosy chłopców grających w piłkę. Przestraszona zrobiłam krok do tyłu.

Ogród Westminster Abbey zniknął.

WYCIECZKA DO WESTMINSTERU



Staliśmy w niewielkim zagajniku, nieopodal źródła, a w oddali słychać było szum wody.

– Okej – powiedziałam ostrożnie. – Jak to zrobiliśmy?

Lee wzruszył ramionami.

– Szczerze mówiąc, nie wiem, jak *ty* to robisz. O czym pomyślałaś?

O czym pomyślałam?

– O niczym – powiedziałam i w końcu odgarnęłam sobie włosy z twarzy.

– To niemożliwe. Musiałaś o czymś pomyśleć, inaczej nie byłoby nas tutaj.

– A więc można kontrolować przemieszczanie się w czasie? – zapytałam i popatrzyłam z ciekawością na wodę. Ciekawe, czy zaraz wyłoni się z niej Mildred?

– Trzeba ją zawołać.

Spojrzałam na niego przestraszona.

– Co jest? – zapytał Lee.

– Skąd wiedziałeś, o czym myślę, skoro wcale nie patrzyłeś mi w oczy?

Oczy Lee się rozszerzyły, jakby nie mógł w to uwierzyć.

– Ja... Chyba po prostu zgadłem, o czym pomyślałaś. Poza tym nie wypowiedziałem tego na głos.

Spojrzeliliśmy na siebie osłupiali.

– Już to kiedyś zrobiłeś – przypomniałam sobie. – Na sprawdzianie z francuskiego. Podpowiadałeś mi.

Lee przełknął ślinę.

– Ja to tylko *pomyślałem*. Czy to znaczy, że potrafisz czytać mi w myślach?

Szybko potrząsnęłam głową.

– Nie. Zazwyczaj nie.

– O czym teraz myślę? – zapytał Lee.

Zamknęłam oczy. Od razu przyszła mi do głowy Felicity Stratton całująca Lee we wnęce pod schodami pierwszego dnia, kiedy pojawił się w naszej szkole. Ale to było zupełnie bez sensu. Lee *zawsze* kojarzył mi się z Felicity.

W mojej głowie pojawiały się różne obrazy, ale żaden z nich nie był mi obcy.

– Nie działa.

Otworzyłam szybko oczy i napotkałam przenikliwe spojrzenie Lee.

– To pewnie mój nowy T-shirt tak cię rozprasza, że nie możesz się skoncentrować.

Przewróciłam oczami.

– Czy ktoś ci już kiedyś powiedział, że jesteś strasznie zarozumiała?

Uśmiechnął się szeroko.

– I przystojny. Chodź, rozejrzymy się trochę i spróbujemy ustalić, gdzie i kiedy wylądowaliśmy.

Na niebie świeciło słońce, było ciepło, a trawa sięgała mi do kolan. Po raz pierwszy od ośmiu lat zobaczyłam motyle i koniki polne! Ściągnęłam sweter i przewiązałam go

sobie w pasie. Wystawiłam twarz do ciepłego słońca, w pełni świadoma, że mam na twarzy głupkowaty uśmiech. Ale było mi obojętne, co pomyśli sobie Lee. Tu było jak w raju. Musiałam jeszcze tylko nauczyć się to kontrolować.

– W jaki sposób przenosisz się w czasie? – zapytałam i zerwałam małego niebieskiego kwiatka.

Lee wzruszył ramionami.

– Muszę się skupić na jakiejś konkretnej rzeczy związanej z daną epoką. Powiedzmy na przykład, że mam zatrzymać Kubę Rozpruwacza...

– Naprawdę byłbyś w stanie odszukać Kubę Rozpruwacza? – przerwałam mu z niedowierzaniem.

– No cóż... Gdyby zaszła taka potrzeba, to sądzę, że tak. – Lee uśmiechnął się skromnie. – Poświęciłbym jakiś rok na zdobycie informacji o danej epoce, architekturze i ubiorach, oczywiście w każdym kraju wygląda to inaczej, i wtedy skoncentrowałbym się na jednym z charakterystycznych budynków. Najczęściej ląduję w lesie położonym najbliżej tego miejsca, w jednym z tych magicznych zagajników, tak jak przed chwilą. Ale nie mogę się przenieść w czasie wcześniej niż do roku 1692.

Spojrzałam na niego.

– Teraz chcę usłyszeć odpowiedź, nawet jeśli mi się nie spodoba. Dlaczego akurat 1692?

– Wtedy się urodziłem.

Stanęłam w miejscu i popatrzyłam na niego. Wyglądał co najwyżej na dwadzieścia lat. Mógł spokojnie uchodzić za osiemnastolatka – tak jak podawał obecnie. Ale na pewno nie wyglądał na trzysta... – ile?

– Trzysta dwadzieścia – powiedział szybko. – Obchodzę urodziny dwudziestego czwartego grudnia. Prawie jak Dzieciątko Jezus.

Nie zareagowałam, więc ciągnął dalej:

– Aha, mówiliśmy o Kubie Rozpruwaczu. Mordował swoje ofiary w okolicach Holborn. W tym przypadku wyobraziłbym sobie katedrę św. Pawła i konkretny rok. Jeśli skupiłbym się na tym wystarczająco długo, przeniósłbym się w tamto miejsce i tamte czasy.

– Tak po prostu?

Wydało mi się to równie trudne jak wskazanie Yorku na mapie Anglii. Wystarczyło po prostu porządnie się skupić, żeby się przenieść, dokąd dusza zapagnie?

– Musiałem trochę poćwiczyć, zanim nabrałem wprawy. Na początku często myliłem się o rok albo dwa. To bywa uciążliwe. Zwłaszcza gdy wylądujesz w kiepskim momencie w historii. Na przykład w czasie wojen napoleońskich. W Europie spustoszonej przez armię francuską nie było absolutnie nic romantycznego. – Jego twarz spoważniała.

– Ale chyba nigdy nie cierpiełeś głodu? – zapytałam głupio, oczami wyobraźni widząc już siebie jako kościotrupa podpierającego się kulą i kuśtykającego przez pole walki.

Lee się roześmiał.

– Nie. Jestem półelfem. Zawsze mam dość pieniędzy na jedzenie i porządne

mieszkanie. Na szczęście my, elfy i agenci podróżujący w czasie, mamy do dyspozycji wszystkie bogactwa naturalne ziemi. A skoro o skarbach mowa, coś na dziś przygotowałem.

Dotknął mojego łokcia i od razu poczułam lekkie uderzenie.

– Dlaczego zawsze tak się dzieje, kiedy się dotykamy? – zapytałam, pocierając skórę. – Przy Ciaranie tego nie czuję.

– To dzieje się tylko wtedy, kiedy dotkniemy gołej skóry. A Ciaran położył ci dłoń na ramieniu, które było zakryte.

– Nie. Nie tylko.

Lee popatrzył na mnie czujnie, a szelmowski uśmiech zniknął z jego twarzy.

– Gdzie jeszcze cię dotykał?

– Próbował mnie ogrzać tej nocy, zanim nas odnalazłeś.

Najwyraźniej mu się to nie spodobało, bo już otworzył usta, żeby coś odpowiedzieć, ale nie dałam sobie przerwać. Miałam do niego wiele pytań.

– Skąd właściwie przychodzą do ciebie zlecenia? Czy elfy mają jakąś centralę na wzór MI6[28]?

– Zasadniczo tak. Tylko jest nas mniej. Jesteśmy królestwem. Podzielonym podobnie jak Anglia za Henryka II.

To mnie naprawdę zaintrygowało.

– Kto zasiada na tronie? I jaką pozycję ty zajmujesz w tej hierarchii?

– Nasz król ma na imię Oberon, a ja jestem agentem na jego dworze.

– A więc kiedy znikasz na kilka dni ze szkoły, to dlatego, że pracujesz dla...

– FISS – pokiwał głową Lee. – Fairy Intelligence Secret Service[29].

FISS. Fairy Intelligence Secret Service. O rany. Powtórzyłam tę nazwę w myślach kilka razy. A zatem mój sąsiad z ławki był agen-tem. James Bond w porównaniu z nim był niemal nudny.

– Zakładam, że twój tata też jest elfem, również pracuje dla króla i dlatego nigdy nie ma go w domu.

– Tak jest. Mój ojciec jest prawą ręką Oberona. Prawie nigdy nie opuszcza królestwa. Nie musisz się obawiać, że natkniesz się na niego u mnie w domu.

Dałam mu kuksańca w bok.

– Wszystko mi jedno. Nie jestem Felicity.

Lee spojrział na mnie, unosząc wysoko brwi, i się roześmiał.

– Eee, to znaczy Stratton. Nie jestem Felicity Stratton. Ale skoro masz osiemnaście lat już od dłuższego czasu, to twój tata zdążył się chyba przyzwycząić.

Lee nie odpowiedział.

– Na czym polegało twoje zadanie w ósmym wieku w Germanii?

Lee wzruszył ramionami.

– Myślę, że chodziło o to, by nie dopuścić do porwania przyszłego Karola Wielkiego. Zdarza się, że nie dostaję wcześniejszej żadnej informacji, tylko jestem od razu katapultowany na miejsce. Co prawda zdarzyło mi się to dopiero dwa razy, ale nie jest to czymś niezwykłym. Przynajmniej nie wtedy, gdy sprawa jest trudna.

– A Ciaran? Co on tam robił?

Lee zmrużył oczy, nie patrzył na mnie.

– Dobrze pytanie. Tak naprawdę nie znam na nie odpowiedzi. Najwyraźniej jego również tam wysłano.

– Czy to coś niezwykłego? – zapytałam.

– Zdarza się, że pracujemy nad jakąś sprawą we dwóch. Ale w ostatnich latach nigdy nie musieliśmy tego robić. – Lee spojrział na mnie. – Ciaran jest moim kuzynem, moją rodziną. Zawsze mogłem mu całkowicie zaufać. Skoro się tam znalazł, to musiał mieć ku temu jakiś powód.

Na tym skończyła się rozmowa o Ciaranie. Lee zatrzymał się na małym wzgórzu, na którego szczycie rósł samotny dąb.

– Będziemy stąd mieli dobry widok.

Przed nami znajdował się mały staw z kwitnącymi liliami, a woda była tak czysta, że widać było nie tylko każdy kamyk, ale i małe rybki. Lee usiadł, zdjął buty i skarpetki i zaczął brodzić w wodzie. Spojrział na mnie.

– Nimfy trzeba przywołać. Ponieważ mogą mieszkać w niemal każdym zbiorniku wodnym w dowolnej epoce, byłoby to co najmniej niezwykle, gdybyśmy spotkali jakąś przypadkowo.

Lee przyłożył dłoń płasko do powierzchni wody i zawołał imię Mildred.

– Jak to możliwe, że ona może usłyszeć cię w każdym zbiorniku wodnym? Może właśnie pływa po Oceanie Indyjskim – powiedziałam.

– Nie ma na to żadnego naukowego wyjaśnienia – stwierdził Lee. – Na tym właśnie polega ich magia. Mildred, gdzie jesteś? Znowu flirtujesz z jakimiś wędkarzami?

Powierzchnia wody nadal była gładka, potem zobaczyłam w stawie jakiś cień, a w kolejnej chwili coś podcięło nogi Lee. Z głośnym pluskiem wpadł do wody. Rozległ się perlisty śmiech i spomiędzy lilii wyłoniła się burza loków Mildred. Lee wyszedł ze stawu przemoczony do suchej nitki. Mokra koszulka przylegała do jego ciała niczym druga skóra, a spod przemoczonych włosów wystawały nieco spiczaste uszy.

– Co ty wyrabiasz? – zapytał rozszłoszczony i potrząsnął swoją blond czupryną.

Krople wody opryskały mi twarz. Lee zdjął koszulkę i rzucił ją na ziemię obok butów. Zobaczyłam błysk w oczach Mildred. A więc o to jej chodziło.

– Twój pech, Mildred. Teraz musisz mi przynieść jeszcze suche ubrania.

– Oto twoje zamówienie.

Mildred również wyłoniła się z wody – z koszem piknikowym w ręku. Dziś do stanika w cętki założyła czarne skórzane spodnie i sięgające do kolan kozaki na piętnastocentymetrowych obcasach. Bardziej pasowałyby do Harleya niż do stawu. Postawiła koszyk obok mnie i wspięła się na palce, jakby chciała powiedzieć mi coś na ucho. Pomimo wysokich obcasów była mniej więcej wzrostu Ruby, a więc niższa ode mnie o co najmniej pół głowy.

– Nasz romantyczny półelf przygotował dla was mały piknik. Ale muszę cię ostrzec, że robił to już ze wszystkimi nimfami we wszystkich możliwych epokach, odkąd tylko jest dorosły.

Lee rzucił jej ostrzegawcze spojrzenie, zdjął ociekające wodą spodnie i zupełnie nieskrępowany stanął obok nas w bokserkach. Półelf? Zaraz będzie mi to musiał wyjaśnić.

– Jakoś mnie to nie dziwi – powiedziałam do Mildred. – Może zostaniesz z nami? Jest tak ładnie i ciepło, ubrania Lee same wyschną na słońcu.

Oboje zrobili wielkie oczy – Lee z rozdrażnienia, a Mildred ze zdziwienia. Po chwili Mildred uśmiechnęła się do mnie szczerze:

– Naprawdę nie spodziewaliśmy się kogoś takiego jak ty. Dziękuję za propozycję, obawiam się jednak, że nasz Casanova nie byłby zadowolony z mojej obecności.

– Och, proszę! Zupełnie inaczej wyobrażałam sobie nimfy – powiedziałam. – A właściwie to chyba nigdy ich sobie nie wyobrażałam. Chciałabym cię poznać!

Szturchnęłam Lee łokciem w jego sześciopak i spojrzałam na niego. *Powiedz coś!*

– Yyy... – Popatrzył na Mildred, potem na mnie i znowu na nią. – Eee... Jasne, czemu nie? Zapraszamy.

Mildred jeszcze raz zerknęła na Lee, delektując się widokiem jego prawie nagiego ciała, zanim się odwróciła i weszła z powrotem do wody.

– Innym razem, Felicity. Dzisiaj Lee będzie chciał cię nauczyć kilku rzeczy. Tylko bym wam przeszkadzała.

Zabrzmiało to dość nieprzyzwoicie.

– Ile nimf już uwiódł? – zapytałam.

Oczy Lee błysnęły z wściekłości.

– Są tylko cztery. I zanim spytasz: nie, nie pracujemy wyłącznie dla Lee. Pomagamy wszystkim agentom i członkom rady królewskiej, którzy potrzebują naszej pomocy.

Mildred pomachała nam ręką, stojąc już po pas w wodzie.

– Zdradzisz nam jeszcze, gdzie i w którym roku jesteśmy? – zawołałam za nią, zanim zniknęła wśród lilii wodnych.

– Westminster, rok 550 przed naszą erą.

Z cichym pluskiem zanurzyła się w wodzie i już jej nie było.

Spojrzałam na Lee osłupiała.

Wyglądał na tak samo zdziwionego jak ja, ale pierwszy doszedł do siebie i odetchnął głęboko.

– Świetnie, Fay, przynajmniej nie musimy się obawiać ataku Sasów. Albo nieoczekiwanego pojawienia się Ciarana.

Zachichotałam i ruszyłam za nim. Rozłożyliśmy koc pod dużym dębem, a w koszu znaleźliśmy kanapki, muffiny, pączki, owoce, termos z herbatą i butelkę szampana z dwoma kieliszkami. Lee wprawnym ruchem otworzył szampana, nappełnił kieliszki i – wciąż półnagi – rozciągnął się wygodnie na kocu. Wyglądał jak żigolo rozpieszczony udanymi podbojami miłosnymi.

– W ogóle nie masz wstydu, wiesz?

Uniósł kieliszek w moją stronę.

– A ty jesteś o wiele za grzeczna. Czy już się kiedyś całowałaś?

Roześmiałam się i wyciągnęłam nogi przed siebie. Dzień był przepiękny, udało mi się wyrwać z Londynu – a przynajmniej z tego wielkowiejskiego w dwudziestym pierwszym wieku – i miałam nadzieję na więcej podobnych wycieczek w przyszłości. Poza tym Lee emanował dziś taką radością życia.

– Uspokój się, FitzMor. Przed chwilą Mildred nazwała cię półelfem. Co miała na myśli?

Uśmiech Lee nieco zbladł.

– Mój ojciec jest elfem. Ale moja matka była człowiekiem. Dlatego nie mogę dostać się do królestwa elfów. Mają tam wstęp tylko prawdziwe elfy. No, są pewne wyjątki. Ale proszę, nie pytaj mnie dlaczego. Jest kilku druidów, którzy także potrafią się tam dostać. Oni od razu nas rozpoznają. Wyczuwają nas także nieliczni ludzie, jak ta akuszerka w państwie Franków.

– Ona też poczuła impuls elektryczny, kiedy cię dotknęła – przypomniało mi się. – Dlaczego Ciaran nie razi prądem?

Lee westchnął.

– Nie odpuszczysz, prawda? Ciaran jest półelfem tak jak ja. Jego matka też była człowiekiem. Jednak nie wszystkie elfy mają takie same cechy i zdolności.

– A gdyby twój tata podał mi rękę, to padłabym na ziemię? – wywnioskowałam.

– Eee...

Od razu zauważyłam, że szuka wymówki.

– Co jest? – zapytałam gniewnie.

Lee spojrział na mnie błagalnym wzrokiem.

– Wiesz, Fay, w księdze przepowiedni jest zapisanych kilka rzeczy, o których jeszcze nie chcesz wiedzieć. Te wieści na pewno by cię powaliły. I to jest właśnie jedna z nich. Mogłabyś spokojnie podać rękę mojemu ojcu i prawdopodobnie nic byś nie poczuła. To między nami jest coś... wyjątkowego.

„Coś wyjątkowego?”, powtórzyłam w myślach i uznałam, że Lee ma rację. Rzeczywiście nie potrzebowałam wiedzieć *wszystkiego*.

– Chciałeś mi opowiedzieć o swoim ojcu – przypomniałam mu, zamiast się dalej dopytywać.

– Chciałem? – Lee upił nieco szampana. – Poza zebraniem królewskiej rady i przydziałami zleceń właściwie go nie widuję. Nie mogę wejść do królestwa elfów, a on prawie nigdy nie ma czasu, żeby je opuścić.

– Nie brzmi to tak, jakbyście chodzili razem na ryby albo do zoo, kiedy byłeś mały – stwierdziłam rzeczowo.

Ja przynajmniej pamiętałam niedzielne śniadania z mamą oraz wędrowki z dziadkiem po Kornwalii i wzdłuż wybrzeża.

– Kiedy byłem dzieckiem, tata zabierał mnie w odwiedziny do mamy – powiedział Lee melancholijnym głosem. Najwyraźniej bardzo kochał swoją matkę.

– Nie możesz jej odwiedzać, kiedy przyjdzie ci ochota? – zapytałam zdziwiona. Przecież potrafił przenosić się w czasie.

Lee spojrział na mnie.

– Do każdego dnia można się przenieść tylko raz. Nie wykorzystałem wszystkich dni z tych sześciu lat, które mama przeżyła po moich narodzinach. Zużywam je oszczędnie.

W mojej głowie znów zapanował mętlik. A więc każdy dzień można było przeżyć tylko raz? To był dla mnie całkiem nowy aspekt podróżowania w czasie.

– Na szczęście masz mnie, FitzMor. Ze mną będziesz mógł ją odwiedzić także przed twoimi urodzinami.

Oczy Lee rozszerzyły się ze zdziwienia, po czym na jego twarz powrócił uśmiech.

– Masz rację. Dobrze, że cię mam.

Jednym haustem wypiałam szampana z mojego kieliszka. Ależ był pyszny! Ostatni raz piłam szampana na urodzinach Phyllis. U mamy zawsze było tylko piwo. U Anny też.

– Uważaj, skarbie, bo ci uderzy do głowy. – Lee wziął ode mnie kieliszek i podał mi pączka. – Nie masz więcej pytań?

– Mam ich tysiące – przyznałam. – Ojciec Ciarana jest bratem twojego ojca? Macie innych kuzynów albo kuzynki?

– Jest jeszcze jeden kuzyn, Eamon. Jest prawdziwym elfem i zasiada w radzie królewskiej. Dlatego jego też rzadko widuję. Ale w dzieciństwie byliśmy jak bracia. Razem się uczyliśmy i bawiliśmy.

Wyobraziłam sobie trzech chłopaczków o złocistych lokach, którzy się bawią, ćwicząc w lesie strzelanie z łuku. Ale możliwe, że widziałam ich na którymś z kiczowatych obrazów Joshuy Reynoldsa.

– A kim ja jestem? Czy możliwe, że mój ojciec też był elfem? A może Edmund Morgan był półelfem jak ty – snułam przypuszczenia.

Lee bacznie mi się przyglądał.

– Nie. I to jest w tym wszystkim najdziwniejsze. Elfy pomagają swoim dzieciom. Zawsze. Można powiedzieć, że dorastamy w równoległym świecie. To takie magiczne miejsce jak te zagajniki. W Avalonie jest szkoła i skrzydło mieszkalne specjalnie dla półelfów. Wyspa leży więc w swego rodzaju strefie przejściowej. Tam też odbywają się zebrania oraz spotkania z radą królewską i królem, na których my, półelfy pracujące jako agenci lub dyplomaci, musimy być obecne.

– Avalon? – zawołałam zaskoczona. – To Avalon istnieje naprawdę?

Lee parsknął rozbawiony.

– No jasne. Mogę cię tam nawet kiedyś zabrać. Ludzie mogą się dostać na wyspę przy gęstej mgle, a także w Halloween i w nocy z trzydziestego kwietnia na pierwszego maja.

Spojrzałam na niego pytająco.

– Święto Beltane, początek lata – wyjaśnił z uśmiechem. – Jeżeli tutaj ci się podoba, to będziesz zachwycona Avalonem. Rośnie tam pełno jabłoni, które wspaniale kwitną wiosną, jest wzgórze, z którego widać całą wyspę, i jezioro, są łąki oraz całe mnóstwo zagajników i źródeł.

Westchnął, włożył ręce pod głowę i na chwilę zamknął oczy.

Sądziłam, że zasnął, więc zaczęłam zrywać kwiaty i zaplatać z nich wianek. W dzieciństwie lubiłam pleść wianki, ale byłam pewna, że już zapomniałam, jak się je robi. Było tak spokojnie. Tak cicho. Nie słyszałam niczego poza śpiewem ptaków i cykaniem owadów.

Ale Lee nie spał.

– Jak się dowiedziałeś o obrazie na korytarzu? Nie licząc pająka.

Uśmiechnęłam się na wspomnienie przerażonych twarzy Lee i Ciarana, gdy

powiedziałam im o obrazie.

– Którejś nocy obudziły mnie głosy dochodzące z korytarza. Początkowo myślałam, że to włamywacze, ale potem zobaczyłam zielone światło. I wtedy pojawił się pająk. Wyjaśnij mi, o co w tym chodzi, czy to też dla mnie za wiele?

– Nie. Spokojnie mogę ci to powiedzieć. Te trzy elfy na obrazie są posłańcami. Przekazują mi moje zadania. Obraz jest bezpośrednim łącznikiem z królestwem elfów.

– Czy można przez niego trafić do królestwa?

– Ja nie mogę, bo jestem tylko półelfem. Ale mój ojciec już dwa razy wyszedł z obrazu, kiedy chciał ze mną porozmawiać.

– A pająk? Jak on się stamtąd wydostał?

Lee wzruszył ramionami.

– Wszystkie zwierzęta – poza ssakami – mogą bez przeszkód wchodzić i wychodzić z królestwa. Kiedyś wleciał mi do domu zimorodek!

– Czy istnieją inne sposoby dostania się do świata elfów? – zapytałam z ciekawością.

– Labirynty. Wiesz, te kamienne ślimaki z czasów celtyckich, które często widuje się w Bretanii, Irlandii albo tu, w Anglii. Kiedy przejdzie się je według poprawnego klucza, dociera się do królestwa elfów. Ale mnie to nie dotyczy. Potrafią to tylko elfy.

Otwierał się przede mną całkiem nowy świat. Wszystkie te stare miejsca kultu nie były pogańskimi świątyniami, to były prawdziwe łączniki, ścieżki i bramy. Teraz, gdy Lee zaczął być ze mną szczerzy, czułam się w jego obecności o wiele bardziej swobodnie niż przez ostatnie pół roku w szkole. Zebrałam się na odwagę, by zadać decydujące pytanie:

– Co przepowiednia mówi o mnie? Dlaczego się w niej pojawiaję?

Lee znów szeroko otworzył oczy. Jednym sprężystym ruchem podniósł się i usiadł po turecku, po czym popatrzył na mnie. Zawiał lekki wietrzyk i znowu poczułam zapach Lee. Mech, siano i coś kwiatowego. Bardzo to pasowało do dzisiejszego dnia i do elfa.

– W dniu, w którym się urodziłaś, zniknęły insygnia Pana, święte pamiątki królestwa elfów. Według prastarych przekazów to właśnie one decydują o przetrwaniu lub upadku królestwa. Wyobrażasz sobie, jak wielki wywołało to niepokój.

Upowiedział moje niewypowiedziane pytanie i wyjaśnił:

– Insygnia stanowią dziedzictwo po pierwszym królu elfów. Pan był ojcem Oberona. Dzięki insygniom zwyciężył wrogów, ale sam poległ w walce.

– I te insygnia mają jakiś związek z moimi narodzinami?

Nie wydawało mi się, żeby można mnie było obarczać odpowiedzialnością za ich zniknięcie. Byłam wtedy przecież noworodkiem.

– Właśnie miałem do tego przejść – powiedział Lee. – Jednocześnie w księdze przepowiedni pojawił się nowy rozdział: wojna elfów. I ty masz być jej przyczyną.

Poczułam, że krew odpływa mi z twarzy. Ja? Gruba City z Horton College? Przyczyną wojny między światami?

Twarz Lee spochmurniała.

– Nie jesteś już City ani nie jesteś gruba. Poza tym nie jesteś w stanie zmienić tego,

co jest napisane w księdze.

– Przecież powiedziałaś, że przyszłość nigdy nie jest pewna – powiedziałam ochryplym głosem.

– No tak, kilku myślało już o tym, żeby cię zabić, zanim zdążysz wywołać wojnę, ale wówczas stracilibyśmy na zawsze dziedzictwo Pana. Taki zapis pojawił się w księdze, gdy tylko wysunięto tę propozycję. A ostateczna utrata insygniów oznacza nieuchronny upadek naszego królestwa.

W mojej głowie kotłowały się dziesiątki myśli. Wojna? Przecież jest tak spokojnie! I kto miałby wystąpić przeciwko królowi elfów? Może ktoś z rady królewskiej?

– To też jest dobre pytanie, na które księga przepowiedni nie udziela odpowiedzi. W przeciwnym razie moglibyśmy podjąć środki zaradcze. Ale elfy właściwie nie mają żadnych wrogów. Przynajmniej w dzisiejszych czasach. Kiedyś żyły smoki, z którymi wciąż mieliśmy problemy. Ale już wymarły. Oberon własnymi rękami zabił ostatniego z nich.

Smoki?

– Nie smakuje ci ten pączek? Jest z nadzieniem jabłkowo--cynamonowym, które zazwyczaj bardzo lubisz. Mamy jeszcze kanapki z pastą jajeczną. Spróbuj.

Lee wziął kanapkę i odgryzł kawałek.

– Lee, czy mógłbyś na chwilę zapomnieć o kanapkach i wyjaśnić mi historię ze smokami?

Wzruszył obojętnie ramionami.

– Przecież powiedziałem, że wymarły. Jakies cztery tysiące lat temu. Szczątki niektórych wystawione są jako kości dinozaurów w Muzeum Historii Naturalnej.

Nerwowo przełknęłam ślinę.

– Jesteś pewien?

– Oczywiście. Kości udowe zwierzęcia opisanego jako T-Rex są być może rzeczywiście tak *stare*, jak napisano na tabliczce, ale z całą pewnością nie są *martwe* od tak dawna.

Wzięłam jedną z kanapek i zaczęłam ją jeść, odpływając daleko myślami. Smoki. Smoki naprawdę istniały. Zawsze sądziłam, że to wszystko bajki wymyślone w średniowieczu, kiedy znaleziono pierwsze kości dinozaurów, a każdy rycerz chciał się pochwalić, że pokonał smoka. Ciekawe, czy w British Library są jakieś dokumenty na ten temat? A skoro o British Library mowa...

– Biskupi! – zawołałam i uderzyłam się w czoło.

– Nie siedzisz za długo na słońcu? – zapytał Lee, marszcząc swoje idealne czoło. Już chciał dotknąć mojego, ale się odsunęłam, zanim zdążył porazić mnie prądem.

– Nasz referat. Biskupi. Wyczytałam, że zostali straceni, a ty twierdziłaś, że ich ułaskawiono.

Zobaczyłam w jego oczach, że zrozumiał.

– Och, tak. Biskupi od Jakuba II. Dostałem polecenie, by naprawić błąd. – Lekko zmrużył oczy i krzywo się uśmiechnął. – Potrafisz być naprawdę uparta, kiedy jesteś czegoś pewna.

– Ha! – zawołałam triumfalnie. – A już zaczęłam wątpić, czy wszystko ze mną

w porządku. Opowiesz mi, co dokładnie zrobiłeś?

Lee odetchnął głęboko.

– Sam dokładnie nie wiem, jak mogło dojść do ich stracenia. Ale zostałem dostatecznie dobrze wyszkolony, by wiedzieć, że może to mieć katastrofalne skutki w przyszłości. Przynajmniej, jeśli zna się *właściwy* przebieg historii. Poza tym było możliwe, że ten bursztyn, o którym wspominało, to fragment Insygniów Pana. Musiałem wrócić do siedemnastego wieku. Bursztynu tam wprawdzie nie znalazłem, ale resztę udało mi się naprawić. Jeśli coś mi się nie udało, to przekonać ciebie, że się mylisz.

Zadowolona, że z moją głową wszystko jest jednak w porządku, położyłam się z powrotem na kocu, skubiąc wianek.

– Skończyłaś? Moje ciuchy są już chyba suche.

Lee wstał i zaczął się ubierać, a ja zabrałam się za pakowanie koszyka.

Było bardzo przyjemnie i zrobiło mi się żal, że popołudnie dobiega końca. Lee sprawił, że na chwilę poczułam się jak na wakacjach. Wyprostowałam się i posłałam mu ciepły uśmiech.

– Lee, zanim zapomnę: dziękuję! To był świetny pomysł. Jeśli o mnie chodzi, możemy to robić częściej.

Uśmiechnął się uwodzicielsko.

– A ja bardzo się cieszę, że chociaż raz nie przeszkadzał mi mój przystojny kuzyn. Przewróciłam oczami.

– Znowu polujesz na komplementy.

– Od jakiegoś czasu usiłuję skraść ci całusa, ale jakoś zawsze udaje ci się wymknąć. Właśnie składałam koc i zatrzymałam się w pół ruchu.

– Myślę, że na przyszłość jednak damy sobie spokój z tymi piknikami.

Lee wydawał się szczerze zdumiony.

– Dlaczego?

Dlaczego musiał mi psuć to popołudnie? Wiedziałam, że odpowiedź mu się nie spodoba i że na tym skończy się luźna atmosfera i przyjazne przedrzeźnianie.

– Całowałaś się z Felicity Stratton – powiedziałam. Spojrzałam na niego i pomyślałam o tym, co zobaczyłam we wnęce pod schodami pierwszego dnia, kiedy pojawił się w szkole.

Wzruszył ramionami, jakbym stwierdziła, że ma blond włosy.

– No i...?

– Całowałaś się też z Mildred. Nie patrz tak na mnie. Od razu to widać, kiedy się na was spojrzy. Poza tym urządzałeś już takie pikniki dla Bóg wie ilu nimf. Flirtujesz z każdym stworzeniem płci żeńskiej, które napotkasz na swojej drodze i które chociaż trochę ci się podoba. Flirtujesz nawet z Matyldą!

Na twarzy Lee pojawił się szeroki uśmiech. Bardzo arogancki, pewny siebie uśmiech.

– Jesteś zazdrosna.

– Nie – powiedziałam spokojnie i naprawdę tak myślałam. – Wszystko mi jedno, ile dziewczyn całujesz i zapraszasz na pikniki. Nie dołączę do licznego klubu twoich wielbicielek. Widzę przecież, jak traktujesz Felicity. Na początku wprost uwielbiałeś

przebywać w jej towarzystwie, a teraz cię to męczy i nudzi.

Lee przewrócił oczami.

– O rany, Fay, to tylko pocałunek. Co w tym złego? Całowanie się jest przyjemne i nie musi od razu oznaczać, że zostaniemy ze sobą do grobowej deski.

Włożyłam koc do koszyka i uśmiechnęłam się zmęczona.

– Ach, Lee... To są twoje poglądy na całowanie się. Moje są nieco inne.

Zmarszczył czoło. Widziałam, że nie rozumie, o co mi chodzi.

– Wiesz co, naprawdę mogłabyś trochę wyluzować. Richard też bez przerwy całuje różne kobiety, a ty jeszcze chodzisz do kina, żeby to oglądać.

– Nie pocałuję cię. Koniec dyskusji.

Lee spochmurniał.

– A Ciaran? Co on ma takiego, czego mi brakuje?

Spojrzałam na niego zdziwiona.

– Nie całowałam się z Ciaranem.

– Ale on... – zaczął Lee, po czym powiedział powoli:

– W sumie sam się dziwiłem.

– I powinieneś. Coś ci obiecuję. – Poklepałam go wesoło po ramieniu i od razu tego pocałowałam. Zapomniałam o napięciu elektrycznym. – Prędzej pocałuję cię niż Ciarana.

Jego twarz rozjaśniła się w mgnieniu oka.

– Nie ciesz się tak, FitzMor – ostudziłam jego entuzjazm. – I tak możesz czekać na to całą wieczność.

Wyszczерzył się.

– Hej, mam przecież trzysta dwadzieścia lat. Mogę poczekać.

Lee odprowadził mnie do domu punktualnie o dziesiątej, tak jak obiecał mamie. Ale mama była w pubie, więc nawet tego nie odnotowała. Nieco zakłopotani staliśmy przed drzwiami domu.

Przygryzałam nerwowo wargę, nie bardzo wiedząc, jak się z nim pożegnać.

– Dziękuję, Lee. To był wspaniały dzień i cieszę się, że byłeś ze mną szczerzy.

Stał tak blisko, że musiałam odchylić głowę, żeby spojrzeć mu w oczy. Dobrze wiedziałam, co mu chodzi po głowie, więc szybko pomyślałam o Richardzie. Po drgnięciu policzków poznałam, że zobaczył i zrozumiał.

– A więc już się mnie nie boisz?

Zakołysałam się lekko.

– No cóż, powiedzmy, że wiele się dla mnie wyjaśniło. Ale to jeszcze nie znaczy, że nie wydajesz mi się podejrzany. Agent podróŜujący w czasie. Uff.

Kąciki ust Lee uniosły się szelmowsko, a między jego oczami znów utworzyła się uroczą zmarszczka.

– Witamy w klubie, miss Bond.

– Nie mogę być panną Moneypenny? Jest taka światowa i wyluzowana.

– I wiecznie flirtuje z Jamesem Bondem. Znam kilka filmów, w których mu uległa.

– Lee zobaczył zaskoczenie na mojej twarzy. – No co? Lubię oglądać filmy z Bondem. Świetne samochody.

Dotknął palcem moich włosów.

– Masz tu jeszcze kwiatek...

Zdjął coś z kosmyka i zobaczyłam między jego palcami mały niebieski kwiatek. Zamiast go puścić, Lee delikatnie przesunął kwiatem po moim policzku. Nie mogłam oddychać, miałam sucho w ustach. Zobaczyłam błysk zwycięstwa w jego oczach, kiedy powoli się nade mną pochylał. Nie byłam jeszcze gotowa! Szybko wspięłam się na czubki palców i pocałowałam go przelotnie w policzek. Natychmiast poczułam, że obejmuje mnie w tali ramieniem i przyciska mocniej do siebie. Oparłam obie ręce o jego pierś, głęboko wdychając jedyny w swoim rodzaju zapach siana i mchu. Zamknęłam oczy... i otworzyłam je z powrotem.

Na wysokości moich bioder coś wibrowało.

Lee zacisnął oczy i usta, jakby się zastanawiał, czy zignorować wibracje. W końcu głośno wypuścił powietrze. Puścił mnie z pewnym wahaniem i znowu spojrzał na mnie tym dziwnie przenikliwym wzrokiem, sięgając jednocześnie do kieszeni, z której wyciągnął mały błyszczący przedmiot. Był to złoty pierścień, zbyt mały na bransoletkę, a zbyt duży na pierścionek.

Zaciekawiona przyjrzałam mu się bliżej. Pierścień był wysadzany kolorowymi kamieniami szlachetnymi, a pośrodku znajdował się duży biały kryształ. Migotał. Tak samo jak Wielka Gwiazda Afryki wtedy w Tower. I był prawie tak samo duży.

– Czy to diament? – zapytałam z niedowierzaniem.

Lee spojrzał na mnie.

– Weź go.

– Co to jest? – zapytałam, biorąc do ręki kunsztownie zdobiony pierścień. Był cięższy, niż mogłoby się wydawać. Chociaż miał najwyżej pięć centymetrów średnicy, ważył tyle co tabliczka czekolady.

– To telemedium. Ale częściej mówimy: karbunkuł, od nazwy tego typu kamieni szlachetnych – powiedział Lee po krótkim wahaniu.

– Jak się to nosi?

– W kieszeni – odpowiedział sucho, a jednocześnie z wyraźnym rozbawieniem.

– Ale wtedy go nie widać – zaprotestowałam, nadal urzeczona pięknem błyszczącego przedmiotu.

Lee głęboko westchnął.

– To rodzaj telefonu komórkowego, Fay. Wibruje i błyszczy, kiedy przychodzi nowa wiadomość. W ten sposób można się ze mną skontaktować, kiedy nie ma mnie w domu i nie mogę porozmawiać z trzema posłańcami na obrazie.

Poruszyłam dłonią, na której leżał pierścień. Rzeczywiście! Zamigotał. Zrobił się też ciepły i lekko wibrował.

– Wygląda jak część klejnotów koronnych – stwierdziłam.

Lee westchnął.

– To fragment diamentu Cullinana[30], a więc część klejnotów koronnych. Właściwie jest nawet nieco większy niż Wielka Gwiazda Afryki. Dlatego tamten diament błysnął, kiedy obok niego przechodziliśmy – one wyczuwają obecność elfów. Czujesz, jaki jest ciepły? W mojej kieszeni staje się naprawdę gorący, żebym na pewno poczuł,

kiedy przychodzi polecenie. Widzisz coś na nim?

Skupiłam się na powierzchni diamentu. Błyszczał wszystkimi kolorami tęczy, nawet w ponurej klatce schodowej naszego domu. Ale skoro Lee zapytał, założyłam, że nie o to chodzi. Pomimo starań nie udało mi się zobaczyć nic więcej. Potrząsnęłam głową.

Lee wziął ode mnie pierścień i go obejrzał.

– Odczytuję z niego, na czym polega moja kolejna misja.

Nagle spochmurniał i przestał się uśmiechać.

– Widzę, że jeden ze strażników mojego wuja leży martwy na wrzosowisku Bodwin Moor. Mam to zbadać.

– Który wiek? – zapytałam, wstrzymując oddech.

– Dzisiaj go znaleźli, ale zaginął trzy dni temu. Kamienie wokół diamentu migotały raz po raz. Lee patrzył na nie w skupieniu. Odczytywał treść wiadomości z migotania kamieni!

– Powinien objąć służbę w pałacu niedaleko Stonehenge, a leży nieżywy na wrzosowisku.

Lee po raz ostatni skupił się na migoczących kamieniach, po czym podniósł na mnie wzrok. Jego oczy były szeroko otwarte, a na twarzy malowała się troska.

– Co? – spytałam zaniepokojona.

– Oni myślą, że to ty go zamordowałaś.

- [1] Chris Tucker – amerykański komik i aktor.
- [2] Alex Pettyfer – brytyjski aktor i model.
- [3] „Bestia” – film będący nową wersją baśni „Piękna i Bestia”, którego akcja dzieje się na współczesnym Manhattanie. Główną rolę gra w nim wspomniany wcześniej Alex Pettyfer.
- [4] Czy jesteś pewien, że chcesz pisać ten test?
- [5] Tak, zdecydowanie. Już to przerabiałem w poprzedniej szkole.
- [6] Który
- [7] Godzina.
- [8] Będzie szukać.
- [9] Szukać.
- [10] Hells Angels – międzynarodowy gang motocyklowy, którego członkowie jeżdżą głównie na motocyklach firmy Harley-Davidson.
- [11] Samuel L. Jackson – amerykański aktor znany z filmów akcji.
- [12] Samotna 47-letnia zaniedbana gospodyni domowa, która w 2009 roku zwyciężyła w III edycji brytyjskiego talent show „Mam talent”.
- [13] Austin Powers – fikcyjna postać filmowa grana przez kanadyjskiego komika Mike’a Myersa w serii filmów parodiujących kino detektywistyczne z lat 60.
- [14] British Library — biblioteka narodowa Wielkiej Brytanii, z siedzibą w Londynie.
- [15] IRA (ang. Irish Republican Army) – Irlandzka Armia Republikańska, organizacja uznana za terrorystyczną, walcząca o przyłączenie Irlandii Północnej do Irlandii. W 2005 r. ogłosiła koniec walki zbrojnej.
- [16] David Beckham – angielski piłkarz i celebryta.
- [17] Philippa Charlotte Middleton – angielska celebrytka, młodsza siostra Kate Middleton, księżnej Cambridge i żony księcia Williama.
- [18] Kim Cattrall – brytyjska aktorka, znana z roli Samantha w serialu „Seks w wielkim mieście”.
- [19] Doskonale!
- [20] „Downton Abbey” – brytyjski serial kostiumowy, którego akcja rozgrywa się w angielskim zamku.
- [21] Beth Ditto – kontrowersyjna wokalistka w rozmiarze XXL amerykańskiego zespołu rockowego Gossip.
- [22] Claudia Schiffer – niemiecka modelka uznawana za jedną z trzech modelek wszech czasów.
- [23] Mój skarbie.
- [24] Całusy, kochanie.
- [25] Boudika – królowa Icenów zamieszkujących wschodnią Brytanię, żyła w I w. n.e.; była postrachem Rzymian.
- [26] Kalifornijskie dziewczyny, jesteśmy niezapomniane – fragment piosenki „California Gurls” nagranej przez amerykańską wokalistkę Katy Perry.
- [27] I mówisz to najlepiej, kiedy nie używasz słów...
- [28] Military Intelligence section 6 – wywiad wojskowy sekcja 6.

[29] Służba Wywiadowcza Królestwa Elfów.

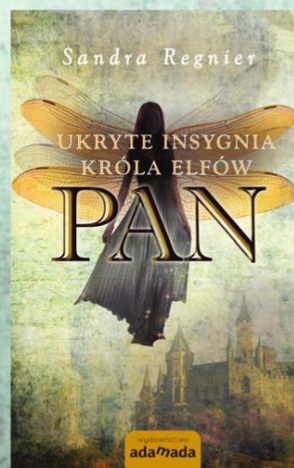
[30] Największy i najczystszy z dotychczas odkrytych diamentów. Został podzielony na 105 brylantów. Dwa największe wmontowano w brytyjskie insygnia państwowe.

Felicity Morgan. Wiecznie zaspana niezdara z aparatem na zębach. Zahukana pyzata pótsierota wyśmiewana przez koleżanki z klasy.

Lee Fitzmor. Przystojny, czarujący i... tajemniczy wysłannik królestwa elfów. Przybył do Horton College z sekretną misją – ma odnaleźć wybrankę.

Nie, to jakiś absurd. Księga przepowiedni musi się mylić! Czy rzeczywiście od tej niepozornej dziewczyny mogą zależeć losy królestwa elfów?

Kolejne tomy trylogii:



Książkę polecają:



granice.pl



SZTUKATER.PL

świat
ZABAWEK

wydawnictwo
adamada

www.adamada.pl

ISBN 978-83-7420-866-6



9 788374 208666 >